4/2023

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik październik–grudzień 4 (86) / 2023 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

Górski Karabach odchodzi do historii

Strzemżalska | Wojtasiewicz

PROJEKT „NOWY UZBEKISTAN”

Agnieszka Pikulicka-Wilczewska

Ukraińscy blogerzy na wagę złota

Zoriana Varenia

Krym. Początek końca wojny?

Piotr Andrusieczko

Putin. Hitler naszych czasów

Wacław Radziwinowicz

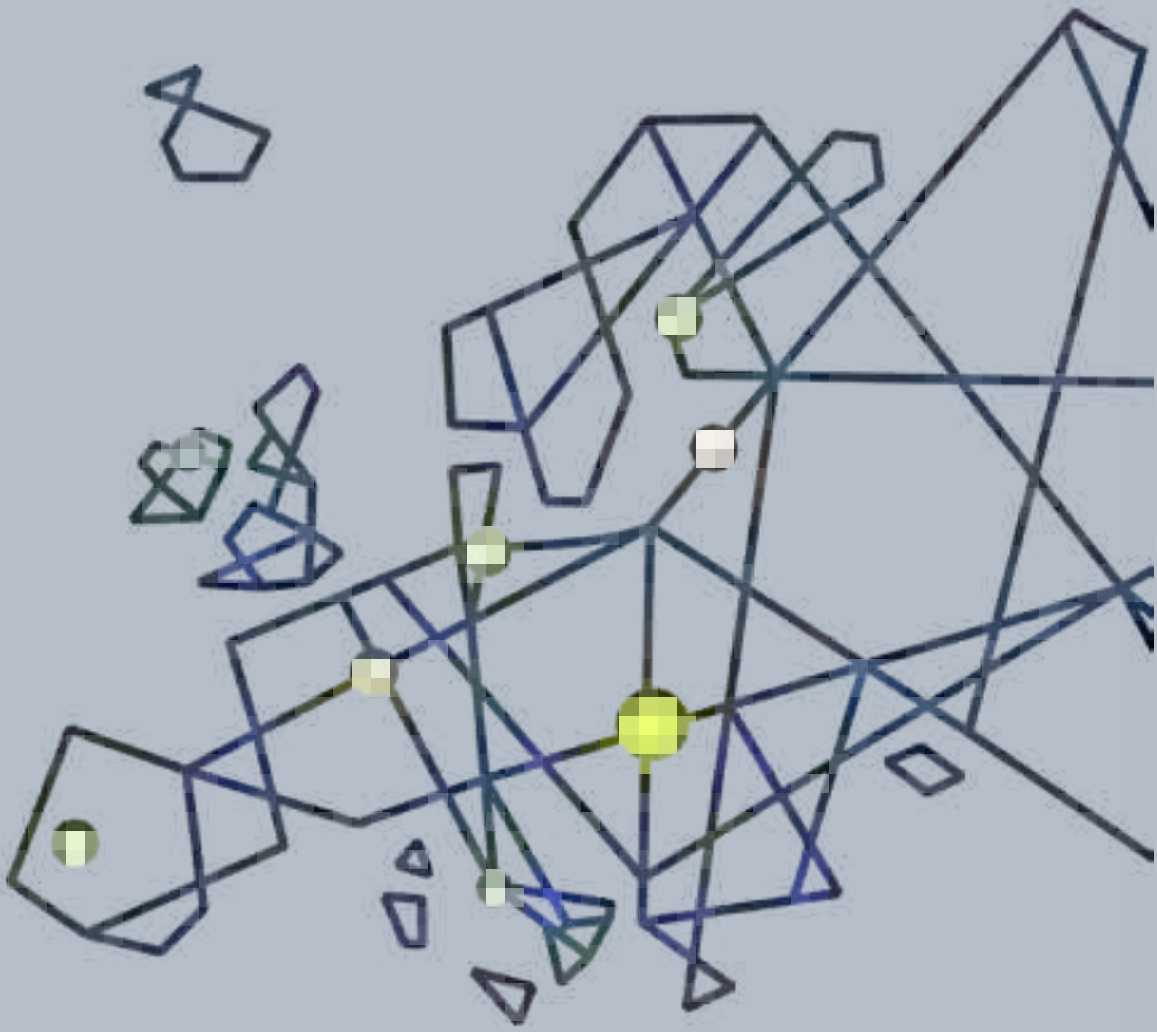
ISSN 1899-5543 10
9 771899 554233

eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA

CALL FOR APPLICATIONS
NEW EASTERN EUROPE WINTER SCHOOL 2023

IN POZNAN & BERLIN
3-9 DECEMBER, 2023



THINK TANKS FOR RESILIENT DEMOCRACIES

DEADLINE: 11 NOVEMBER, 2023

KEW New Eastern Europe

Co-funded by the European Union

eprasa.pl a58e5d9613

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl a58e5d9815

eprasa.pl a58e5d9815

Karabach. Ostatni epizod

Teksty do „Nowej Europy Wschodniej" staramy się dobierać tak, by miały charakter ponadczasowy. Nasi autorzy i autorki nie koncentrują się na bieżących informacjach, opisują wydarzenia z szerszej perspektywy, by zdołały wytrzymać próbę czasu. W tym wydaniu periodyku pod korespondencją Anety Strzemżalskiej z Azerbejdżanu byliśmy jednak zmuszeni podać datę ukończenia materiału. Aneta, nasza wieloletnia autorka, pisała w mailach do redakcji: „Tu wciąż pachnie wojną". Sytuacja na Kaukazie Południowym jest bowiem dynamiczna, wiele może wskazywać na to, że Baku będzie kontynuować zbrojny konflikt z Armenią. Dlaczego? O tym pisze w analizie Wojciech Wojtasiewicz, pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Upadek Górskiego Karabachu jest wydarzeniem historycznym. Konflikt o tak maleńki skrawek ziemi jak w soczewce koncentruje wielkie procesy zachodzące na świecie. Pokazał słabość Rosji, która – zajęta wojną w Ukrainie – oddaje pole w innych regionach byłego ZSRR, choć sama definiuje je jako „swoją strefę wpływów", siłę Turcji, która coraz śmielej wchodzi na Kaukaz i do Azji Centralnej. W tej grze są też aktorzy drugoplanowi: Iran, Izrael (o tym w tekście Anety Strzemżalskiej). Jedno jest pewne: panorama Kaukazu Południowego zmienia się na zawsze. Dziś ta zmiana przybiera najbardziej dramatyczny charakter: setek ormiańskich uchodźców w pośpiechu opuszczających swoje domy i wyjeżdżających w nieznane. Tragizm karabachskiego konfliktu polega na tym, że niespełna trzydzieści lat temu tak samo ze swoich domów w Karabachu uciekali Azerbejdżanie.

Redakcja

eprasa.pl a58e5d9815

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Mirosławem Skórką **Jesteśmy skazani na sojusz** 7

Publicystyka i analizy

Aneta Strzemżalska **Górski Karabach. Koniec historii?** 25
Wojciech Wojtasiewicz **Koniec Republiki Górskiego Karabachu** 33
Piotr Andrusieczko **Czy Krym jest kluczem do zakończenia wojny?** 41
Rozmowa z Maciejem Matysiakiem **Co to jest za wojna?** 52
Zoriana Varenia **Blogerzy na wagę złota** 61
Olga Rusina **Dom dla wszystkich** 68
Rozmowa z Wacławem Radziwinowiczem **Putin. Hitler naszych czasów** 74
Rozmowa z Miłoszem Szymańskim **Krok do przodu i dwa do tyłu** 82
Rozmowa z Agnieszką Pikulicką-Wilczewską **Projekt Nowy Uzbekistan** 89
Miłosz Szymański **Amanat, czyli zobowiązanie** 96

Reportaż

Joanna Bagadzińska **W jakim języku mówi step?** 103

Konteksty

Przemysław Mazur **Ujgurzy w Syrii. Geopolityczny fatalizm Turkiestanu Wschodniego** 117
Łukasz Grzesiczak **Polaryzacja po słowacku** 126

Historia

Zoriana Varenia **Mity o Hołodomorze** 131
Roman Kabaczij **Potomkowie Łemków i Bojków z Donbasu. Nowy *exodus*** 139
Rozmowa z Andrzejem Friszke **Karuzela wolności** 152

eprasa.pl a58e5d9815

Kultura

Rozmowa z Hanną Yankutą **Poetka, obywatelka, emigrantka** 161
Andrij Lubka **Kraj młodych wdów** 167

Recenzje

Urszula Pieczek **344, 45, 20** 174
O książce Mikołaja Grynberga *Jezus umarł w Polsce*

eprasa.pl a58e5d9815

Nowa Europa Wschodnia

Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Anna Łazar, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1500 egz.

eprasa.pl a58e5d9815

Jesteśmy skazani na sojusz

Z Mirosławem Skórką, prezesem Związku Ukraińców w Polsce, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Odnoszę wrażenie, że w związku z wybuchem wielkiej wojny w Ukrainie w ubiegłym roku w relacjach polsko-ukraińskich zmieniło się z jednej strony wszystko, z drugiej – nic.

MIROSŁAW SKÓRKA: Nie zgodziłbym się z tezą, że nic się nie zmieniło. Zmieniło się bardzo dużo. Na nasze relacje składa się to, w jaki sposób Ukraińcy postrzegają Polskę i jak dzisiaj Polacy postrzegają Ukrainę i Ukraińców. Te obrazy bardzo mocno się uzupełniły, znalazły się tam też nowe elementy.

Jakie?

Dla ogromnej liczby uchodźców, którzy pojawili się w Polsce, jawi się ona jako najważniejszy sojusznik i przyjaciel Ukrainy. To się nie zmienia, stało się pewnym aksjomatem w ukraińskim krajobrazie społecznym.

A na poziomie politycznym? Zdaje się, że spór dotyczący zboża ochłodził nasze relacje po roku gorącej przyjaźni.

Jeżeli przyjrzymy się temu, jak strona ukraińska formułuje swoje komunikaty, to bardzo wyraźnie podkreśla pewną wspólnotę interesów, doświadczenia wynikającego z tej wojny. Mam na myśli wspólny odpór rosyjskiej agresji, która dzisiaj jest skierowana przeciw Ukrainie, ale może przecież doprowadzić do ruiny całego systemu bezpieczeństwa w Europie. Ukraina ma świadomość, jaką rolę odegrała i odgrywa Polska podczas tej wojny – Ukraińcy są wdzięczni za tę współpracę. Wydaje mi się, że pomoc Polski pozostanie w pamięci ukraińskiej na zawsze, bez względu na spory o zboże.

Po stronie polskiej natomiast widzimy, że doświadczenie niesienia pomocy zmieniło bardzo dużo w postrzeganiu Ukrainy jako państwa. Do wojny była ona krajem, z którego do Polski przyjeżdżali ludzie do pracy. Ukrainę traktowano raczej jako rezerwuar taniej siły roboczej. Dziś patrzymy na kraj walczący z niezwykłą determinacją. Moim zdaniem zaangażowanie Ukrainy w wojnę jest w Polsce doceniane.

eprasa.pl a58e5d9815

A gry polityczne związane z kampanią wyborczą w Polsce? Obserwowaliśmy manipulacje.

To na przykład sprawa ukraińskiego zboża. Niestety oprócz kwestii pragmatycznych wynikających z faktu, że ukraińskiego zboża jest dużo, jest ono tańsze i może rzeczywiście zdestabilizować polski rynek, to jednak sposób załatwiania tego problemu wydaje mi się mocno demagogiczny i projektowany pod kampanię wyborczą. Ta sprawa niestety będzie powracać.

Musimy mieć świadomość, że w przyszłości mogą się pojawiać polsko-ukraińskie potyczki w kolejnych kwestiach gospodarczych. Wciąż pozostaje otwarte pytanie, czy po wyborach się to zmieni.

Ochłodzenie na poziomie politycznym jest bezsprzeczne. Czytamy komunikaty, że ukraińscy dyplomaci nie jeżdżą teraz do Polski, podobnie w drugą stronę: Andrzej Duda nie zagląda do Kijowa tak często jak wcześniej. Czy dostrzega Pan zmianę na poziomie społecznym?

Wrócę do kwestii politycznej. Ukraińscy politycy jeżdżą przez Polskę ciągle, dlatego że jest ona jeśli nie jedynym, to najważniejszym kanałem ich komunikacji ze światem. Każdy wyjazd ukraińskich polityków na Zachód musi się odbyć albo przez Polskę, albo przez Słowację. Większość z nich jedzie przez Polskę i ją odwiedza. Sam uczestniczyłem w spotkaniach z ukraińskimi ministrami w Polsce, którzy też spotykają się ze swoimi polskimi kolegami.

Inną kwestią pozostaje na przykład brak udziału ukraińskich polityków w Forum Ekonomicznym w Karpaczu. W Polsce ich nieobecność została zinterpretowana jako gest polityczny. Natomiast to wynikało z czegoś zupełnie innego. Po prostu w tym czasie odbywały się bardzo ważne głosowania w parlamencie ukraińskim związane ze zmianą na stanowisku ministra obrony, którym był Ołeksij Reznikow. Dlatego ukraińscy politycy musieli być w Kijowie, gdzie odbywało się kilka kluczowych głosowań. Przewodniczący Rady Najwyższej zabronił wyjazdów członkom parlamentu. I to nie miało żadnego związku z kryzysem zbożowym.

Nie jest też tak, że prezydent Duda musi co chwilę przyjeżdżać do Kijowa, żeby o czymś porozmawiać. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że jest to jednak prezydent Polski i tu ma swoje obowiązki.

Jeśli zaś chodzi o kwestie związane z odbiorem społecznym, to wydaje mi się, że zainteresowanie Ukrainą w Polsce się zmieniło. Przyjrzyjmy się choćby ukraińskim imprezom kulturalnym w polskim krajobrazie miejskim. Stały się one ważne i potrzebne. Często, czy to NGO, czy władze lokalne, organizują wydarzenia kulturalne prezentujące Ukrainę, pomagające zrozumieć kulturę ukraińską, jej bliskość

eprasa.pl a58e5d9815

do Polski. Poza tym jednak zmienił się punkt odniesienia do rozmowy o Ukrainie.

Co ma Pan na myśli?

O ile przedtem Ukraina była państwem sąsiednim, rezerwuarem siły roboczej, o tyle obecnie dla nas, Polaków, dla Polski, jest krajem walczącym o to, co i w polskim, i w ukraińskim systemie wartości jest kluczowe, czyli o wolność. Każdego dnia na froncie ginie około stu, czasami więcej ukraińskich żołnierzy. Nie mówię w tej chwili o cywilach, którzy umierają w wyniku rosyjskich ataków rakietowych. Ukraińska strona nie podaje tych informacji, ale wystarczy przejechać się po ukraińskich miastach i wsiach, żeby zobaczyć cmentarze, na których stoją mogiły z niebiesko-żółtymi flagami. To jest sposób upamiętniania żołnierzy – w każdej wsi stoi ich kilkanaście, kilkadziesiąt. We Lwowie na przykład już jest ponad tysiąc osób, które zginęły i zostały tam pochowane. W zbyt małym stopniu zdajemy sobie sprawę, że te tysiące osób to są synowie, ojcowie, bracia, członkowie rodzin… Ich śmierć to trauma dla tysięcy ludzi. Tej ceny nie uświadamiamy sobie w Polsce.

Nie mam wątpliwości, że na poziomie, powiedziałabym, ideowym, chronienia wartości demokratycznych Ukraińcy walczą o wolność. Od początku tej wojny mówi się przecież, że Ukraińcy nie walczą jedynie za swoją wolność, ale za wolność całej Europy. Jednak chciałabym wrócić do naszych tak zwanych zwykłych, codziennych relacji. Czy uważa Pan, że integracja polsko-ukraińska jest na dobrym poziomie?

Podstawowym zadaniem, które powinniśmy już odrobić w Polsce, jest debata, namysł nad tym, co miałoby być naszym celem, co chcemy wspólnie osiągnąć. Mówimy przecież o sąsiedztwie dwóch państw, o współżyciu czy życiu razem dwóch narodów, które są poniekąd skazane na sojusz. My nie mamy wyjścia. Rosja nie wyleci w kosmos, będzie naszym sąsiadem, czy tego chcemy, czy nie. Na razie próby cywilizowania Rosji się nie powiodły. Czy udadzą się w przyszłości? Nie wiemy.

Z reakcji Rosjan na wojnę z Ukrainą wynika, że mamy do czynienia ze społeczeństwem schizofrenicznym. Ta schizofrenia jest niebezpieczna. Z jednej strony ludzie chcą jechać do Europy, być w niej obecni, a z drugiej strony chcą tę Europę niszczyć rakietami. Walczą z Europą w Ukrainie, a jednocześnie wysyłają swoje dzieci na Zachód po to, żeby tu żyły i się uczyły. To jest objaw schizofrenii narodowej, która pozostaje stałym elementem rosyjskiego światopoglądu. Czy nam się to podoba, czy nie, musimy to brać pod uwagę.

A co my – Polacy i Ukraińcy, Polska i Ukraina – mamy zrobić? Musimy

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum Mirosława Skórki

Ukraina dla nas, Polaków, jest krajem walczącym o to, co i w polskim, i w ukraińskim systemie wartości jest kluczowe, czyli o wolność. Każdego dnia na froncie ginie około stu, czasami więcej ukraińskich żołnierzy.

eprasa.pl a58e5d9815

się do tego przygotować poważnie, to znaczy stworzyć sojusz, mechanizm, który pomoże razem, że tak powiem, odpierać potencjalne ataki Rosji. Bardzo potrzebujemy polsko-ukraińskiej współpracy międzypaństwowej i międzynarodowej. Jeżeli umówimy się, że istnieje pewna strategiczna wspólnota celów, to do tego możemy też dobrać instrumenty, które pozwolą nam być dla siebie partnerami. Właśnie to jest nam bardzo potrzebne w tej chwili.

Na przeszkodzie do takiego sojuszu nie stoi tylko kryzys zbożowy, ale też różne historyczne spory, którymi obrośliśmy.

Tak, pewne mitologie historyczne przeszkadzają nam obecnie w normalnej rozmowie z Ukrainą. Niestety, ale dyskurs polski o Ukrainie jest zafałszowany przez mity, z którymi Ukraina się nie chce zgodzić i których nie chce zaakceptować.

Obrażamy się na Ukraińców, że nie przyjmują tego, jak Polacy opowiadają o historii polsko-ukraińskiej. Ukraińcy mają zupełnie inną wizję historii, okazuje się, że niekoniecznie musi się ona pokrywać z polską. Musimy się na to zgodzić. Jednocześnie musimy zaakceptować ogromną bliskość kultury polskiej i ukraińskiej, one się mogą uzupełniać i sobie pomagać. Ukraina jest zafascynowana kulturą polską, Polska może poznawać kulturę ukraińską, może się wzbogacić też elementami kultury ukraińskiej – o tym świadczy chociażby obecność artystów ukraińskich w Polsce po rosyjskiej agresji. Oni pokazują inną Ukrainę niż ta oparta na kulturze ludowej, do której w Polsce przywykliśmy.

Musimy stworzyć mechanizm wzajemnego poznawania i rozumienia. Nie możemy stawiać sobie za cel asymilacji narodowej, raczej pomóc w stawaniu się współobywatelami czy pełnoprawnymi gośćmi tego państwa.

W stawaniu się współobywatelami mogła pomóc polska szkoła, a jednak nie do końca poszło to dobrze.

Jesteśmy już w trzecim roku szkolnym obecności dzieci uchodźców. W 2022 roku dzieci te masowo pojawiły się w polskich szkołach. Rok szkolny 2022/2023 był pełnym okresem ich edukacji. Zaczynaliśmy go z liczbą około 198 tysięcy dzieci w szkołach. Na koniec roku było ich 20 tysięcy mniej. Nie wiemy, ile dzieci będzie w polskich szkołach w tym roku, bo Ministerstwo Edukacji Narodowej jeszcze nie opublikowało danych, ale tendencja jest spadkowa. Czytamy różne raporty, które pokazują, że sytuacja polskich dzieci w polskich szkołach nie jest dobra. Jaka jest konkluzja? Myśmy nie wykorzystali tego roku po to, żeby tym dzieciom odpowiednio pomóc. Pytanie, czy państwo polskie było na to stać, jeżeli mamy tego rodzaju politykę oświatową ministerstwa, która nie

eprasa.pl a58e5d9815

jest w stanie odpowiedzieć na podstawowe potrzeby polskiego szkolnictwa. Trudno się spodziewać, że ministerstwo pomoże ukraińskim dzieciom. Niemniej ważna szansa została zmarnowana. Polskie szkoły nie zostały dostosowane do realnych i rzeczywistych potrzeb dzieci ukraińskich, które się pojawiły się w Polsce. Można było w tej kwestii sporo zrobić, ale uznano, że wystarczy, że je puścimy do szkoły. Dzisiaj możemy powiedzieć, że to jest za mało.

Czytałam ostatnie badanie EWL i Uniwersytetu Warszawskiego, którego pierwsze zdanie brzmi: „Polska traci ukraińskich uchodźców na rzecz Niemiec". Oczywiście nie jest to nowe zjawisko – Ukraińcy wyjeżdżają do Niemiec ze względu na wyższe zarobki, możliwości podniesienia kwalifikacji itd. Dlaczego Polska mimo bliskości kulturowej nie jest w stanie utrzymać Ukraińców?

Ukraińcy przyjechali tu ze względu na to, że Ukraina graniczy z Polską, nasze języki nie stanowią problemu komunikacyjnego. Wiele osób osiedlało się w Polsce z myślą, że za chwilę wrócą do Ukrainy. Teraz ten proces się zmienił i można zapytać dlaczego. A dlatego, że wojna trwa, na razie nie widzimy jeszcze perspektywy szybkiego jej zakończenia. Działania związane z odbudową jeszcze się nie zaczęły, a jeżeli je podjęto, to na niewielką skalę. Rosyjskie rakiety ciągle więcej niszczą, niż można odbudować.

Sytuacja ekonomiczna Ukrainy jest bardzo trudna, a Ukraińcy czują się trochę obywatelami Europy, to znaczy nie są związani z Polską, bo jeżeli się adaptowali do tutejszej sytuacji, to być może za chwilę się adaptują na przykład do sytuacji w Niemczech, gdzie mają lepsze szanse, możliwości. Jest tam wyższy standard życia, ludzie zarabiają więcej pieniędzy i to jest ważny argument. Ci ludzie będą się przemieszczali w sposób naturalny, trochę zgodnie z zasadami rynku, to znaczy – jeżeli dostanę lepsze warunki, to tam pojadę.

To jest wybór, którego dokonało sporo Polaków, wyjeżdżając do Niemiec, Irlandii, Wielkiej Brytanii itd. To jest też wybór, który mają dzisiaj Ukraińcy. Nie widzę w tym nic specjalnego, ponieważ ta różnica potencjałów, poziomu życia jest odczuwalna, ewidentna i powoduje, że Ukraińcy migrują.

Nie chcę oceniać tego w kategoriach negatywnych, że jest to zjawisko spowodowane jakimiś błędami, raczej nie. Jest ono naturalne. Oczywiście z perspektywy Polski i z perspektywy polskiego rynku pracy ma ono charakter negatywny.

Dlaczego?

Dlatego że nie uświadamiamy sobie problemów na polskim rynku pracy. Wystarczy pójść do jakiegoś sklepu w Warszawie, żeby się przekonać, ilu

eprasa.pl a58e5d9815

Ukraińców tu pracuje. Jeśli okaże się, że w ciągu jakiegoś czasu ci ludzie będą musieli albo chcieli wyjechać z Polski, to jest pytanie, kto zamiast nich będzie pracował. Przyjadą ludzie z krajów afrykańskich, z Indii, z Pakistanu i to jest realna perspektywa, która przed nami stoi. Trochę nie zwracamy na to w tej chwili uwagi, ale musimy mieć świadomość, że procesy demograficzne są dosyć ważne i rozwój gospodarczy w Polsce wymaga obecności obywateli innych krajów.

Oprócz tego w dłuższej perspektywie w Polsce prognozuje się zapaść demograficzną. Z Polski wyjeżdżają też kobiety w wieku rozrodczym, które mogłyby zakładać tutaj rodziny.

Nie chcę wchodzić w kwestie dotyczące sytuacji demograficznej Polski i oceny tej polityki, bo ona jest przeciwskuteczna. Widzimy, że instrumenty, które miały pomóc, nie zadziałały. To są kwestie, nad którymi trzeba by się zastanowić, ale to jest debata polityczna. Natomiast to, co może być ważne dla nas w relacjach polsko-ukraińskich, to stworzenie maksymalnie dobrych warunków do tego, żeby utrzymać Ukraińców w Polsce, żeby oni chcieli tutaj zostać. Również chodzi o dzieci ukraińskie, bo to będzie też ważne dla nas, dla relacji polsko-ukraińskiej.

Sojusz, o którym Pan mówił, ma według mnie negatywny cel: „przeciw" Rosji. Moje pytanie brzmi: „za" czym on mógłby być?

Co może być pozytywnym fundamentem dla takiego sojuszu polsko-ukraińskiego? Wydaje mi się, że może nim być nasza wspólna historia, ponieważ zawiera ona sporo pozytywnych przykładów.

Trzeba zacząć o tym mówić właśnie w taki sposób – pokazując historyczny bilans relacji polsko-ukraińskich i pierwszej Rzeczpospolitej, to doświadczenie tworzenia ukraińskiej tożsamości czy państwowości ukraińskiej i narodu ukraińskiego, który tak naprawdę w nowoczesnej formie zaczął się kształtować w pierwszej Rzeczpospolitej i pod jej wpływem.

Chodzi mi też o element kozacki w tożsamości ukraińskiej, czyli tę obecność, której w Polsce nie potrafiliśmy pozytywnie określić jako wpływy pozytywne wspólnoty państwowej pierwszej Rzeczpospolitej.

Nie trzeba przepisywać historii, bo każde takie działanie może być niewiarygodne, natomiast należy się przyjrzeć tym elementom, które pozwoliły współczesnej Ukrainie czy świadomości współczesnych Ukraińców na stworzenie systemu wartości, zawierającego na przykład elementy demokratyczne takie jak wolność, o którą się walczy. To doświadczenie, które w świadomości ukraińskiej nawiązuje do okresu kozackiego. Tu zasadza się podstawowa różnica pomiędzy kozactwem ukraińskim

eprasa.pl a58e5d9815

a Rosją, która była zawsze państwem imperialnym i tłumiła wolność mas ludowych.

Oczywiście w tych relacjach jest dużo aspektów, które trzeba krytycznie ocenić. To nie jest tak, że nagle się okaże, że ta historia była złota i piękna, bo przecież pod wieloma względami była, powiedzmy, po prostu kiepska. Natomiast ja myślę, że jeżeli chodzi o pewną sumę doświadczeń, to jest ona ważna. Zwłaszcza odczytanie z dzisiejszej perspektywy relacji z Polską jest dla nas ważne. W tym kontekście ciekawe okażą się badania na przykład profesora Jarosława Hrycaka o globalnej historii Ukrainy.

Musimy też uświadomić sobie, że jeżeli chodzi o polsko-ukraińskie narracje historyczne, to po stronie polskiej trzeba je zmieniać. Nie możemy oczekiwać, że Ukraińcy zaakceptują polską narrację historyczną czy opowieść o historii polsko-ukraińskiej jako obowiązującą w sytuacji, kiedy ich doświadczenie historyczne jest odmienne.

Relacje polsko-ukraińskie XX wieku to nie tylko sprawa Wołynia i rzezi wołyńskiej czy rzezi wołyńsko-galicyjskiej, ale to jest też kwestia tego, że na przykład państwo polskie zniszczyło Zachodnioukraińską Republikę Ludową, że *de facto* polityka realizowana na początku lat dwudziestych w drugiej Rzeczpospolitej doprowadziła do zniszczenia państwowości ukraińskiej. To utrwaliło się w świadomości ukraińskiej jako polska okupacja. My o tym nie chcemy wiedzieć, ale musimy sobie uświadomić, że na takich terenach jak Wołyń granica drugiej Rzeczpospolitej była sztucznym tworem, który podzielił jedną społeczność funkcjonującą od tysiąca lat. Społeczność wołyńska w związku z tym traktowała państwo polskie jak okupanta. My nie chcemy o tym słyszeć w Polsce, bo trudno się przyznać do bycia okupantem. Wydaje mi się, że trochę tego rodzaju rzeczy zostało do przemyślenia.

Zachęcam do poważnej analizy, na przykład lektury raportu *Polska pamięć historyczna i polityka wobec Ukrainy i Ukraińców* Adama Balcera. Autor stawia bardzo odważną tezę o konieczności przemyślenia narracji polskich, kwestii relacji polsko-ukraińskiej. I wtedy może trochę lepiej się zrozumiemy i pozwolimy sobie na to, żebyśmy nie byli niewolnikami tych historii, które mogą nas zniszczyć.

Jeśli zaś chodzi o współczesność, to jeżeli uda nam się doprowadzić do tego, że rok 2022 będzie zupełnie nowym początkiem relacji polsko-ukraińskiej, która nie będzie przekreślała tego, co było w historii, ale budowała na nowych podstawach i według nowych kryteriów tę współpracę, to wydaje mi się, że to może być główny pozytywny fundament budowy polsko-ukraińskiego sojuszu.

eprasa.pl a58e5d9815

W 2022 roku nasze relacje wynikały z oporu wobec rosyjskiej agresji.

Tak, jednak jest to wspólnota doświadczenia, solidarności i pomocy. To gigantyczne otwarcie społeczeństwa polskiego na potrzeby ukraińskie. Mamy także ogromne doświadczenie wsparcia ze strony Polaków i to na poziomie podstawowym, czyli poszczególnych ludzi, kobiet, dzieci. Tego się nie zapomina. I wydaje mi się, że to na tym powinno nam najbardziej w tej chwili zależeć.

Mówił Pan o mitach historycznych. Wołyń wciąż pozostaje zapalnikiem, tu nasze opowieści się nie spotykają. Czy w planie symbolicznym dostrzega Pan jakiś punkt pojednawczy?

Dopóki Wołyń będzie potrzebny różnym grupom interesów politycznych w Polsce, dopóty tej kwestii nie uda nam się załatwić. Jeżeli chodzi o kwestie historyczne, to historycy potrafią sobie je udokumentować. W tej chwili są prowadzone rzetelne prace, które badają zbrodnie wojenne, to, co się da dokumentować w sposób w miarę obiektywny zgodnie z zasadami nauki historycznej. To można zrobić. Tak samo, jak się da załatwić kwestie upamiętnienia i ekshumacji. Wystarczy tylko chcieć. Jeżeli uświadomimy sobie, że na przykład proces ekshumacji został zabroniony przez stronę ukraińską, to przyczyną tego zakazu były dewastacje w Polsce i brak reakcji strony rządowej na te działania.

Co więcej, w kwestii Wołynia w Polsce ton debacie nadają nie historycy, tylko środowiska skrajnie nacjonalistyczne i antyukraińskie, którym *de facto* zależy, żeby kwestia wołyńska trwała zawsze, bo to jest ich paliwo. Cynicznie rzecz ujmując: zależy im na tym, bo to jest jedyna racja ich istnienia. Nie zależy im na tym, żeby były upamiętnienia, nie zależy im na tym, żeby były ekshumacje, tylko żeby był problem, bo to pozwala im istnieć. My kwestie ekshumacji mogliśmy dawno załatwić, natomiast nie było woli ku temu. Wręcz przeciwnie – każda próba naprawienia ukraińskiego grobu była uważana za działanie antypolskie. Przecież to jest chore! Jeżeli Ukraińcy mogli naprawiać zdewastowane przez wandali pomniki na polskich mogiłach po stronie ukraińskiej, to dlaczego Polacy tego nie mogli zrobić? Dlaczego trzeba szukać dziwnych argumentów, że przecież to jest tak błahy powód. Jeżeli on jest błahy, jak to tłumaczył niedawno Łukasz Adamski, to pytam, dlaczego błahego powodu nie zlikwidować w błahy sposób, czyli po prostu zrobić tablicę, która będzie akceptowana przez stronę ukraińską. Ta tablica nikogo w Polsce nie zabije, a dużo rzeczy załatwi. Musimy zwrócić uwagę, że naprawdę potrzebujemy realnego partnerstwa, w którym

eprasa.pl a58e5d9815

obie strony będą miały równorzędną pozycję, i sytuacja zostanie załatwiona. Co pozwoli nam na to, żeby we wszystkich miejscach zbrodni na Wołyniu i w Galicji znalazły się upamiętnienia. Żeby w tych miejscach w Polsce, gdzie dokonano zbrodni na ludności ukraińskiej, też były pomniki i upamiętnienia. I żebyśmy przestali tymi kwestiami się okładać, żebyśmy przestali bić się nagrobkami, a zaczęli myśleć o tym, co jest dla nas wspólne.

Gdzie Pan dostrzega te realne partnerskie działania?

Jeżeli wejdziemy na poziom współpracy społeczeństwa obywatelskiego, różnego rodzaju organizacji, które się wspierają, widzimy tu bardzo dużo partnerstwa. W tej chwili zastanawiamy się w Polsce nad tym, jak polski biznes ma patrzeć na Ukrainę, i tu widać dużo elementów polsko-ukraińskiego partnerstwa. Jeżeli myślimy o tym, jak polsko-ukraińskie relacje gospodarcze postawić na nowe tory, to również obserwujemy dużo pragmatycznego partnerstwa.

Najważniejszy jest dla mnie jednak wymiar Polski samorządowej, która zawsze jest bardziej wolna od bieżącej polityki. Pragmatyzm polityczny polskich samorządów, które widzą potrzebę współpracy i partnerstwa z ukraińskimi miastami, z ukraińskimi samorządami, okazuje się ogromny.

Mirosław Skórka jest polskim działaczem ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce. Od 2021 roku prezes Związku Ukraińców w Polsce.

eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia



prenumeruj i patrz dalej

Prenumerata roczna 110 zł | Prenumerata dwuletnia 180 zł
Specjalne ceny dla studentów!

eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA



eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA

www.kew.org.pl



KEW
Kolegium
Europy
Wschodniej

Na „Pięć kręgów" złożyły się inteligentne, erudycyjne teksty poświęcone przemianom w Europie Wschodniej w ostatnim ćwierćwieczu. Paweł Kowal, spadkobierca – w najlepszym tego słowa znaczeniu – myśli Jerzego Giedroycia, zarówno uważnie je obserwuje, jak i w nich uczestniczy. Zachęcam do lektury.

Bogumiła Berdychowska

eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA

22-24 listopada 2023
Wrocław/Wojnowice

POLSKA POLITYKA WSCHODNIA 2023

Najważniejsza konferencja o polskiej polityce wschodniej

Debaty, wykłady, prezentacje raportów

Organizator:
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

KONFERENCJA BĘDZIE RÓWNIEŻ TRANSMITOWANA PRZEZ INTERNET

Wrocław miasto spotkań

Konferencja została dofinansowana przez MIASTO WROCŁAW

KEW Kolegium Europy Wschodniej

New Eastern Europe

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA



eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA



eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA



eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA

Lech Wałęsa

w szczerej rozmowie z Kamilem Dziubką i Januszem Schwertnerem



Z okazji swoich 80. urodzin i 40. rocznicy przyznania Pokojowej Nagrody Nobla były prezydent, jeden z twórcą polskiej demokracji, a przy tym zwykły elektryk, opowiada o kulisach wydarzeń lat 80. i 90. oraz życiu prywatnym.

znak znak KSIĘGARNIA

eprasa.pl a58e5d9815

Górski Karabach
Koniec historii?

Aneta Strzemżalska

Republika Górskiego Karabachu (po ormiańsku Arcach), tak jak kilka innych *quasi*-państw, miała swoje terytorium, ludność i rząd, ale żaden kraj – nawet Armenia – nie uznał jej za podmiot prawa międzynarodowego.

– „Karabach to Azerbejdżan". Takie SMS-y otrzymaliśmy 12 września, ja i moi koledzy z redakcji, niektórzy sąsiedzi i znajomi. W Baku zhakowali naszą sieć telekomunikacyjną. Czuliśmy ich oddech wprost na naszych karkach. Baliśmy się, że nas zabiją – opowiada Siranusz, zaledwie kilka dni po zajęciu Karabachu. Ostatni czas wspomina niczym horror. – Dokładnie dziewięć miesięcy temu rozpoczęła się blokada Karabachu. Sklepy były puste, nierzadko brakowało gazu i prądu. Ale najgorsze było poczucie osaczenia. Żyliśmy w klatce – kontynuuje.

Matka Rosja

Siranusz ma trzydzieści dwa lata, jest dziennikarką. Urodziła się w Armenii, ale przez większość dorosłego życia mieszkała w Stepanakercie, przez Azerbejdżan nazywanym Chankendi. Jej rodzice wrócili w rodzinne strony dwa lata po zakończeniu pierwszej wojny karabachskiej, to jest w 1996 roku. Republika Górskiego Karabachu (po ormiańsku Arcach), tak jak kilka innych *quasi*-państw, miała swoje terytorium, ludność i rząd, ale żaden kraj – nawet Armenia – nie uznał jej za podmiot prawa międzynarodowego.

– W sumie nigdy mi to jakoś nie przeszkadzało. Za granicą posługiwałam się paszportem armeńskim – wspomina Siranusz. – Życie w Stepanakercie toczyło się spokojnym rytmem, była ciekawa praca, przyjaciele.

Ormianie byli gospodarzami Karabachu jeszcze całkiem niedawno. 19 września Azerbejdżan rozpoczął operację antyterrorystyczną. Z pomocą precyzyjnej broni w ciągu niecałej doby armia Ilhama Alijewa zniszczyła znaczną część obiektów wojskowych Ormian i zmusiła karabachskie władze do kapitulacji. Lokalne władze wydały dekret, że z dniem 1 stycznia 2024 roku Górski Karabach przestanie istnieć. Karabachscy Ormianie wciąż masowo opuszczają swoje domy, a kontrolę nad separatystycznym terytorium przejmują Azerbejdżanie.

eprasa.pl a58e5d9815

Siranusz tak jak wielu innych Ormian nie dopuszczała do świadomości, że Karabach z dnia na dzień może przestać istnieć. Aniołem stróżem armeńskiej państwowości, zbudowanej na dogmatycznym przekonaniu, że bez Górskiego Karabachu nie ma suwerennej Armenii, była przecież Moskwa. W drodze do sklepu lub pracy dziewczyna mijała rosyjskich żołnierzy. W rozmowie przeprowadzonej na początku 2023 roku twierdziła, że ich widok, a także przekonanie, że Kreml ma decydujący głos w polityce zagranicznej poradzieckich krajów, poprawiały jej poczucie bezpieczeństwa. Zapowiedzi Baku o odzyskaniu utraconych terytoriów Siranusz puszczała więc mimo uszu, chociaż elity polityczne Azerbejdżanu były wyjątkowo konsekwentne w swoich czynach i słowach.

Demokracja? Prawa człowieka?

Przygotowania do odzyskania Karabachu Baku zaczęło wkrótce po podpisaniu z Armenią rozejmu w 1994 roku. Doświadczony pracownik państwowego przedsiębiorstwa naftowo-gazowego SOCAR przyznaje, że władze wyciągnęły wnioski z porażki poniesionej trzy dekady temu:

– On [prezydent Hejdar Alijew] podpisał kapitulację, bo trzeba było ratować to, co jeszcze zostało. Sytuacja międzynarodowa i ekonomiczna Azerbejdżanu była fatalna. Zawarliśmy „kontrakt stulecia" [na wydobycie ropy naftowej], ale na bardzo niekorzystnych dla nas warunkach. Brytyjczycy i Amerykanie patrzyli na nas z góry. A my – nie było innego wyjścia – nie tylko dzieliliśmy koszty wydobycia ropy z nimi, ale także utrzymywaliśmy ich rodziny, w najdroższych bakijskich szkołach opłacaliśmy naukę ich dzieci, łożyliśmy na niańki i guwernantki – opowiada Akif. – Dopiero po kilku latach zmieniliśmy warunki współpracy na bardziej dla nas korzystne. Z czasem zbudowaliśmy silne państwo, ale początki były trudne, nikt nas nie szanował – dodaje.

Aniołem stróżem armeńskiej państwowości, zbudowanej na dogmatycznym przekonaniu, że bez Górskiego Karabachu nie ma suwerennej Armenii, była Moskwa. W drodze do sklepu lub pracy mieszkańcy parapaństwa mijali rosyjskich żołnierzy.

– Demokracja? Prawa człowieka? Nie mogę dłużej tego słuchać! Gdzie była Europa, kiedy z Karabachu i Armenii wyganiano setki tysięcy Azerbejdżan? Szli boso przez góry, wielu nie przeżyło. Armenia rozpętała wojnę, przez trzydzieści lat okupowała nasz kraj, zabijała naszych ludzi. Wszyscy mówili o Karabachu, a nikt o czystkach w „strefie buforowej" czy o kilkuset tysiącach Azerbejdżan, których wypędzono z Armenii – opowiada Fuad.

eprasa.pl a58e5d9815



Aneta Strzemżalska

Baku, Park Wojskowych Trofeów. Można w nim obejrzeć sprzęt wojskowy, odebrany Ormianom podczas drugiej wojny karabachskiej jesienią 2020 roku.

Mężczyzna od kilkudziesięciu lat pracuje dla azerbejdżańskich centrów analitycznych, specjalizuje się w zagadnieniach związanych z bezpieczeństwem regionalnym. Przyznaje, że pomimo wielkiej sympatii do Zachodu (studiował w USA) nie ma już sił i determinacji tłumaczyć światu, kto w karabachskiej wojnie jest agresorem, a kto ofiarą.

– Karabach od początku był konfliktem terytorialnym i takim pozostał, to wojna o ziemię. Dlaczego Zachód wytyka nam autorytaryzm, kiedy dochodzi do pertraktacji pokojowych? Dlaczego to nas uważa się za oprawcę, chociaż prawo stoi po naszej stronie! – pyta Fuad. – To, ile mamy swobód wewnętrznych, nie zmienia faktu, że jesteśmy ofiarami wrogiej polityki Armenii i Rosji. Ta wojna skończyła się w 2020 roku. Straciliśmy trzy lata. Przez cały ten czas ginęli ludzie – żali się Fuad. Ma łzy w oczach. Podczas wrześniowych działań zbrojnych w Karabachu zginęło dwóch jego przyjaciół.

eprasa.pl a58e5d9815



Aneta Strzemżalska

Centrum wysokogórskiego miasteczka Lahicz. Tutejsza ludność posługuje się językiem trackim, zbliżonym do języka perskiego.

eprasa.pl a58e5d9815

Rozczarowanie Zachodem wybrzmiewa z ust przeważającej większości azerbejdżańskich specjalistów do spraw bezpieczeństwa, polityków, dziennikarzy i aktywistów. Czują się niezrozumiani i ignorowani.

– Czego byśmy nie zrobili, Zachód i tak widzi w nas islamskich terrorystów, staje po stronie chrześcijańskiej Armenii. Pomagamy Ukrainie, wysłaliśmy wiele ton pomocy humanitarnej, dostarczmy 100 tysięcy ton paliwa miesięcznie, sprzęt wojskowy, setki generatorów. A Zachód zachowuje się tak, jakby tego nie widział – tłumaczy lider opozycyjnej partii ReAl Natig Dżeferli. – To powoduje, że władze Azerbejdżanu jeszcze bardziej oddalają się od Zachodu i stawiają na rozwiązanie zbrojne – uważa liberalny jak na lokalne warunki polityk.

Jesteśmy zbyt czarni

W 2011 roku roczne wydatki Azerbejdżanu na obronność przewyższały cały budżet Armenii i wciąż mają tendencję wzrostową. Strategicznym partnerem w zakresie bezpieczeństwa jest Turcja. Po wygranej wojnie w 2020 roku polityki zagraniczne obu państw sprzęgły się ze sobą na dobre. Tak jak w przypadku zaplanowanego na 5 października br. spotkania w Grenadzie, kiedy zamierzano podpisać długo wyczekiwany pokój z Armenią, jeśli w regionalnie strategicznych rozmowach pomijana jest Ankara, Baku również odmawia udziału.

W ostatnich latach Tel Awiw jest głównym dostawcą sprzętu wojskowego dla Baku – zaopatruje Azerbejdżan w drony, pociski przeciwpancerne, satelity wywiadowcze, a także systemy obrony przeciwlotniczej.

O tym, jak ważna jest rola Turcji w obronności Azerbejdżanu, świadczy również fakt, że odbiciem Karabachu z rąk Ormian w 2020 roku kierowali tureccy generałowie. Drugą wojnę karabachską oficjalny szef sztabu generalnego Sił Zbrojnych Azerbejdżanu spędził natomiast w areszcie domowym. Generał-pułkownik Nedżmeddin Sadikow uzyskał wolność dopiero po 10 listopada 2020 roku, kiedy weszło w życie porozumienie podpisane przez Armenię i Azerbejdżan z udziałem Rosji. Wówczas okazało się, że wojskowy boryka się z poważnymi problemami zdrowotnymi i wyjeżdża do Moskwy w celu „poddania się operacji serca". Tego, że do Azerbejdżanu już nie wrócił, chyba nie trzeba dodawać.

Pomoc Turcji w pomyślnym przebiegu drugiej wojny karabachskiej została hojnie wynagrodzona przez Baku. Już w styczniu 2021 roku nieopodal miasta Agdam rozpoczęło działalność Rosyjsko-Tureckie Centrum Monitoringu. W taki sposób Ankara sformalizowała militarną obecność na terytorium Azerbejdżanu. Parę miesię-

eprasa.pl a58e5d9815

cy później obie strony podpisały memorandum o zawiązaniu sojuszu wojskowego. Zobowiązuje on do udzielenia wzajemnej pomocy wojskowej w przypadku zagrożenia integralności terytorialnej ze strony państw trzecich, a także zakłada rozszerzenie współpracy w przemyśle obronnym, w tym zwiększenie dostaw broni i wymianę technologami. Ostatnie jest realizowane w trybie ekspresowym – 25 września 2023 roku prezydenci Ilham Alijew i Recep Tayyip Erdoğan otworzyli Zakład Renowacji i Produkcji Wojskowej w Nachiczewanie.

O tym, jak ważna jest rola Turcji w obronności Azerbejdżanu, świadczy to, że odbiciem Karabachu z rąk Ormian w 2020 roku kierowali tureccy generałowie. Drugą wojnę karabachską oficjalny szef sztabu generalnego Sił Zbrojnych Azerbejdżanu spędził w areszcie domowym.

– W rzeczywistości to regularna baza wojskowa. Będą w niej szkoleni nasi i tureccy żołnierze – przyznaje azerbejdżański ekspert wojskowy, który woli zachować anonimowość. – Nasi żołnierze odbywają również regularne treningi w Pakistanie. Dzięki temu mamy świetnie wyszkolony specnaz. Najlepiej się sprawdza w warunkach wysokogórskich, było tak na przykład podczas szturmowania Szuszy. Z kolei naszego nieba pilnują Żydzi. Dzięki nim możemy spać bezpiecznie.

Obecność militarna Izraela w Azerbejdżanie budzi coraz większe kontrowersje. W ostatnich latach to właśnie Tel Awiw jest głównym dostawcą sprzętu wojskowego dla Baku – zaopatruje Azerbejdżan w drony, pociski przeciwpancerne, satelity wywiadowcze, a także systemy obrony przeciwlotniczej. W zamian kupuje ropę naftową – Azerbejdżan pokrywa około 40 procent zapotrzebowania Izraela (ponad dwa miliony ton w 2022 roku). Media donoszą również, że Mosad prowadzi na południu Azerbejdżanu tajne kompleksy wywiadowcze i uzyskał pozwolenie na korzystanie z azerbejdżańskich lotnisk w razie ataku na instalacje nuklearne w Iranie.

– Najważniejsze teraz jest dla nas zakończenie wojny z Armenią. Nie dlatego, że boimy się kolejnej wojny z tym krajem czy sankcji ze strony Zachodu. Wiemy, że Europa nigdy nas nie zaakceptuje, zawsze będziemy dla niej zbyt czarni – tłumaczy Elczin, pracownik administracji prezydenta. – Nie patrzymy w kierunku Zachodu, bo mamy Turcję. Ale chcemy czuć się bezpieczni u siebie. Nie jest to jednak możliwe, kiedy o losach naszego kraju decyduje Rosja – przyznaje urzędnik.

– Najwięksi wrogowie Azerbejdżanu to Iran i Rosja. Tej ostatniej prawie się pozbyliśmy. Rosjanie opuszczą Karabach może nawet w przyszłym roku. Wtedy będziemy pierwszym krajem poradzieckim, który wygnał Rosję i nie stracił swoich ziem, a nawet odwrotnie: przywrócił – w rozmowie z NEW wyraża swoją opinię były szef administracji prezydenta Eldar Namazow. – Armenia powinna nam być

eprasa.pl a58e5d9815



Aneta Strzemżalska

Pozostałości chrześcijańskiego cmentarza. Wyspa Pirallahi, Morze Kaspijskie.

wdzięczna, bo najwyraźniej przejrzała na oczy. My trzymamy kciuki za Nikola Paszinjana. Z prorosyjskim sąsiadem nie zaznamy spokoju – przyznaje.

Alijew w kosmosie

Kilka dni po naszej rozmowie media obiegła informacja, że rosyjskie siły pokojowe likwidują punkty obserwacyjne wzdłuż dawnej linii kontaktu w Karabachu. W Armenii wygasły protesty uliczne pod hasłem dymisji premiera Nikola Paszinjana. Siranusz znalazła tymczasowe zakwaterowanie w drugim co do wielkości mieście Armenii – Giumri. Na obrzeżach miasta ma siedzibę 102. Rosyjska Baza Wojskowa. Według oficjalnych danych stacjonuje w niej pięć tysięcy żołnierzy sił lądowych oraz powietrznych. Siranusz twierdzi, że właśnie dlatego wybrała to miasto. Wierzy, że Armenia szykuje się do wojny, więc jej pobyt w Giumri nie będzie długi.

eprasa.pl a58e5d9815

Z kolei w Azerbejdżanie o wojnie z Armenią mało kto mówi. Na początku października w Baku odbyła się siedemdziesiąta czwarta edycja Międzynarodowego Kongresu Astronautyki. Na jej otwarciu uroczystej mowy Elona Maska słuchali najwyższej rangi azerbejdżańscy i zagraniczni politycy. Baku podkreślało chęć i możliwości podboju kosmosu, na dowód czego Chińska Agencja Kosmiczna wysłała w kosmos zdjęcie prezydenta Ilhama Alijewa oraz jego ojca Hejdara.

Ledwie uczestnicy kongresu wrócili do domu, Hamas rozpoczął zmasowany atak na Izrael. Zginęło kilkaset osób, w tym wielu cywili. Konta społecznościowe moich azerbejdżańskich znajomych wypełniają wyrazy współczucia, zdjęcia z wycieczek do Jerozolimy i tymczasowe awatary w formie izraelskiej flagi. W Azerbejdżanie ogłaszają żałobę, odwołują koncerty i ubolewają, że mogą stać się polem izraelsko-irańskich bojów. Układ sił w regionie drastycznie się zmienia i w Azerbejdżanie wiedzą, że muszą znaleźć się po właściwej, to jest turecko-izraelskiej, a nie rosyjskiej stronie.

Aneta Strzemżalska jest doktorantką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Była współpracownicą naukową Wydziału Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Europejskiego w Sankt Petersburgu. Regularnie prowadzi badania terenowe w regionie Kaukazu i publikuje na łamach „Nowej Europy Wschodniej".

Tekst ukończono 8 października 2023 roku

eprasa.pl a58e5d9815

Koniec Republiki Górskiego Karabachu

Wojciech Wojtasiewicz

Sukces Baku w drugiej wojnie karabachskiej dopełnił się. Z dniem 1 stycznia 2024 roku nieuznawana Republika Górskiego Karabachu przestanie istnieć. Jej terytorium opuszczają Ormianie. To jednak nie koniec konfliktu pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem.

Wojna o Górski Karabach w 2020 roku zakończyła się po czterdziestu czterech dniach przy pomocy Rosji. Azerbejdżanowi udało się odzyskać „terytoria okupowane", czyli pas ziemi odgradzający Górski Karabach od Armenii, na które składało się siedem (w tym dwa częściowo) obwodów. Ponadto Baku przejęło niemałą część Karabachu z kluczowym i strategicznie położonym miastem Szusza. Do części Karabachu pozostającej nadal pod kontrolą Ormian miał prowadzić korytarz laczyński, czyli pięciokilometrowy pas ziemi łączący go z Armenią. Drogą tą dostarczana miała być żywność, leki, paliwo, jak również miał odbywać się nią transport chorych. Na sporny teren Karabachu skierowane zostały rosyjskie siły pokojowe w liczbie 1960 żołnierzy, których zadaniem miało być przestrzeganie zawieszenia broni pomiędzy stronami. Przyszły status Karabachu, powrót uchodźców, wymiana jeńców i ciał poległych, demarkacja i delimitacja granicy armeńsko-azerbejdżańskiej oraz odblokowanie szlaków transportowych (korytarz zangezurski) miały stać się przedmiotem rozmów i negocjacji pomiędzy Erywaniem i Baku.

Karabach to Azerbejdżan!

W minionych trzech latach doszło do dziesiątków spotkań pomiędzy przywódcami dwóch wojujących dotychczas krajów. Do mediacji pomiędzy zwaśnionymi stronami włączyły się Stany Zjednoczone i Unia Europejska, na co krzywym okiem spogląda Federacja Rosyjska, która uznaje Kaukaz Południowy za swoją strefę wpływów. Spotkania i rozmowy przerywane były licznymi incydentami zbrojnymi wokół Górskiego Karabachu, jak i na granicy armeńsko-azerbejdżańskiej, z których najpoważniejszy miał miejsce we wrześniu 2022 roku, śmierć poniosło ponad dwieście osób. Do intensyfikacji rozmów doszło na wiosnę bieżącego roku. Nie tylko przy-

eprasa.pl a58e5d9815

wódcy Armenii i Azerbejdżanu, lecz również ministrowie spraw zagranicznych tych państw, jak i ich wicepremierzy rozmawiali na kilkudziesięciu spotkaniach w Waszyngtonie, Brukseli, Moskwie, Kiszyniowie czy Ankarze.

Pomimo dwustronnych deklaracji o konstruktywnym charakterze rozmów i rzekomych postępach dotychczas nie udało się porozumieć Armenii i Azerbejdżanowi w żadnej z kluczowych spraw. Podstawowym problemem pozostawał przyszły status Górskiego Karabachu. Wiosną bieżącego roku premier Nikol Paszinjan wyszedł naprzeciw oczekiwaniom Baku i zadeklarował, że Erywań uznaje Górski Karabach za część Azerbejdżanu. Jednak zastrzegł, że oczekuje w zamian przyznania przez Azerbejdżan karabachskim Ormianom specjalnych gwarancji i praw. Najlepszą opcją byłaby autonomia polityczna, jednak było to nierealne oczekiwanie. Prędzej można liczyć na specjalne prawa kulturalne i językowe. Jednak postulat Paszinjana spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem Ilhama Alijewa. Uznał on, że Ormianie z Karabachu są obywatelami Azerbejdżanu i będą mieli takie same prawa jak pozostali Azerbejdżanie. Zatem deklaracja premiera Armenii, która mogła stanowić przełom w procesie negocjacji, spotkała się z chłodnym przyjęciem drugiej strony.

Pretensje do Rosji ma Erywań i Baku. Armenia wini rosyjskich żołnierzy za bierność w sprawie blokady korytarza laczyńskiego, a Azerbejdżan zarzuca im brak walki z przemytem używek i broni przez Ormian do Karabachu.

Negocjacji dwustronnych nie ułatwiała trwająca od grudnia ubiegłego roku blokada korytarza laczyńskiego, który w myśl porozumienia kończącego wojnę pozostawał pod nadzorem rosyjskich żołnierzy. Rozpoczęli ją azerbejdżańscy ekoaktywiści, którzy mieli uniemożliwić przejazd drogą z powodu rzekomo spontanicznego sprzeciwu wobec nielegalnej armeńskiej eksploatacji surowców naturalnych w Górskim Karabachu. W rzeczywistości Baku chciało odciąć karabachskich Ormian od dostaw żywności, lekarstw, środków higieny osobistej, jak również uniemożliwić transport chorych z Karabachu do Armenii i tym samym doprowadzić do kryzysu humanitarnego. Celem tych działań było zmuszenie Armenii do ustępstw bądź doprowadzenie do opuszczenia Karabachu przez miejscową ludność ormiańską. Władze armeńskie oskarżały stronę azerbejdżańską o działania zmierzające do nowego genocydu, nawiązując tym samym do tragicznych wydarzeń z 1915 roku. Sytuacja w Karabachu stawała się coraz bardziej napięta. W mediach coraz częściej pokazywane były puste półki w sklepach. W końcu strona azerbejdżańska zakazała wjazdu do Karabachu ciężarówek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z pomocą humanitarną, twierdząc, że znajdują się w nich również alkohol, papierosy i broń.

eprasa.pl a58e5d9815

O odblokowanie korytarza laczyńskiego do władz azerbejdżańskich apelowały: USA, Unia Europejska, Rosja oraz Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości. Wezwania te nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Azerbejdżan zgodził się na wjazd ciężarówek z pomocą humanitarną od strony azerbejdżańskiej, przez miejscowość Agdam. W lipcu do korytarza laczyńskiego władze armeńskie skierowały kilkadziesiąt ciężarówek z żywnością dla karabachskich Ormian, jednak strona azerbejdżańska pozostała nieugięta i nie zgodziła się na ich wpuszczenie.

Lokalna operacja antyterrorystyczna

Sytuacja ulegała diametralnemu przyspieszeniu w drugiej połowie września br. Azerbejdżan wznowił działania militarne przeciwko separatystycznej Republice Górskiego Karabachu z powodu narastającej frustracji wynikającej z braku postępów rozmów pokojowych z Armenią. Swoje działania określił mianem „lokalnej operacji antyterrorystycznej mającej na celu przywrócenie porządku konstytucyjnego na terenie Azerbejdżanu". Formalnym powodem takiego kroku ze strony Baku były twierdzenia o serii incydentów zbrojnych na granicy pomiędzy Azerbejdżanem właściwym a separatystyczną republiką, w wyniku których śmierć miało ponieść kilku cywilów i policjantów. Mieli najechać na miny, które, jak twierdził Azerbejdżan, zainstalowali miejscowi Ormianie. Celem ataku miało być zniszczenie infrastruktury militarnej. Podczas trwających dobę walk śmierć poniosło około dwustu Ormian, a ponad czterystu zostało rannych. Zawieszenie broni ogłoszono 20 września na wniosek strony karabachskiej. Negocjacje pomiędzy walczącymi stronami *de facto* dotyczyły szczegółów kapitulacji Górskiego Karabachu i zostały wsparte przez rosyjskie siły pokojowe. Strona karabachska miała złożyć broń, rozwiązać struktury państwowe, miejscowej ludności dano wybór: mogła pozostać w swoich domach (przyjmując azerbejdżańskie obywatelstwo) bądź wyjechać do Armenii.

Zachód, jeśli rzeczywiście chce wspomóc Armenię – wyciągając ją z wieloletniej zależności od Rosji i stopując agresywne działania Azerbejdżanu – musi skierować do tego kraju duże fundusze.

Dekret o samorozwiązaniu struktur nieuznawanej republiki (wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2024 roku) podpisał jej prezydent Samwel Szahramanjan. Pod koniec września Górski Karabach opuściło ponad sto tysięcy Ormian. Ombudsman republiki oświadczył, że w Karabachu nie pozostali już Ormianie. Tym samym Azerbejdżan nie tylko odzyskał kontrolę nad całym terytorium Karabachu, ale także pozbył się miejscowej ludności, która z pewnością nie chciałaby integrować się w no-

eprasa.pl a58e5d9815

wym dla siebie państwie. Przyjazd tak licznej grupy uchodźców do Armenii stanowić będzie ogromne wyzwanie logistyczne i finansowe dla tego biednego państwa. Może także skutkować turbulencjami politycznymi.

Od połowy września w stolicy Armenii odbywają się protesty antyrządowe. Pierwotnie demonstrujący domagali się od armeńskich władz wsparcia dla walczącego Karabachu. Następnie wysunęli hasła ustąpienia Nikola Paszinjana. Jak na razie demonstracje nie były na tyle liczne, żeby zagrozić władzy premiera. Paszinjan podkreślał, że stroną konfliktu z Azerbejdżanem nie jest Armenia, ale Górski Karabach. Deklarował, że nie pozwoli wciągnąć swojego kraju w kolejny konflikt z Baku. Taka ostrożność z pewnością wynikała ze świadomości własnej słabości militarnej. Już raz udało mu się przetrwać kryzys polityczny, po tym jak Armenia przegrała drugą wojnę karabachską w 2020 roku. Wtenczas zorganizowano przedterminowe wybory parlamentarne (2021 rok), które pozwoliły Paszinjanowi utrzymać władzę. Jednak i wtedy, i obecnie jego siła wynikała ze słabości armeńskiej opozycji. Liderami dwóch głównych opozycyjnych sił politycznych są byli prezydenci Serż Sarkisjan i Robert Koczarjan, którzy większości Ormianom kojarzą się z czasami korupcji, niskiego poziomu życia i politycznym podporządkowaniem Rosji. Jednak nie można wykluczyć, że jeśli dojdzie do kolejnych porażek Armenii w relacjach z Azerbejdżanem, gniew społeczeństwa może stać się tak wielki, że ostatecznie Paszinjan zostanie obalony. A powodów do zaognienia sytuacji pomiędzy Baku a Erywaniem nie brakuje.

Różne mapy

Status Górskiego Karabachu i losy miejscowej ludności to nie jedyne problemy w relacjach dwustronnych pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem. Do rozwiązania pozostają jeszcze dwie kwestie. W pierwszej chodzi o ustalenie przebiegu granicy armeńsko-azerbejdżańskiej, która nie została w sposób dokładny wyznaczona po rozpadzie Związku Radzieckiego i powstaniu niepodległej Armenii i Azerbejdżanu. W celu jej uregulowania powołana została komisja międzyrządowa z udziałem wicepremierów Armenii, Azerbejdżanu i Rosji. Jednak obydwie strony chcą oprzeć jej prace na innych mapach. Dla Armenii podstawową mapą jest ta należąca do Sztabu Generalnego ZSRR z 1975 roku. Natomiast Azerbejdżan posługuje się różnymi mapami z XX wieku, począwszy od 1918 roku. Na jednej z nich Erywań oraz Sjunik (południowa prowincja Armenii) należą do Azerbejdżanu.

Drugą krytyczną sprawą do rozwiązania pozostaje odblokowanie korytarzy transportowych. Chodzi tu w głównej mierze o stworzenie „zangezurskiego korytarza transportowego", mającego połączyć Azerbejdżan właściwy z jego eksklawą Nachiczewanem przez południową część terytorium Armenii. Co do zasady armeńskie

eprasa.pl a58e5d9815

władze zgadzają się na takie rozwiązanie, jednak chcą, aby droga ta pozostawała pod ich nadzorem, ewentualnie mogą ich wspomóc rosyjscy pogranicznicy. Natomiast Azerbejdżan domaga się, aby połączenie to miało *de facto* charakter eksterytorialny. Na to nie ma zgody Erywania, który uważa, że w ten sposób Armenia zostanie rozdzielona na dwie części, co będzie skutkowało utratą integralności terytorialnej. Rośnie ryzyko, że Azerbejdżan nie odpuści sprawy i przymusi Armenię do zgody, dyplomatycznie bądź militarnie.

Armenię czekają ciężkie miesiące. Każdy scenariusz rozwoju wydarzeń wydaje się dla tego kraju niekorzystny. W najgorszym razie może zostać podważona jego integralność terytorialna.

Sytuacji wokół Górskiego Karabachu przygląda się społeczność międzynarodowa. Stany Zjednoczone i Unia Europejska oferują swoje pośrednictwo w negocjacjach pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem, organizując szczyty przedstawicieli zwaśnionych państw w Waszyngtonie lub Brukseli. Amerykański sekretarz stanu Antony Blinken kilkukrotnie gościł u siebie szefów dyplomacji Armenii i Azerbejdżanu Ararata Mirzojana i Dżejhuna Bajramowa. Natomiast Paszinjan i Alijew prowadzili rozmowy z udziałem przewodniczącego Rady Europejskiej Charlesa Michela. Ponadto Unia Europejska zdecydowała się wysłać do Armenii misję cywilną. Jej zadaniem jest stabilizowanie terenów przygranicznych, jak również dbanie o bezpieczeństwo na obszarach dotkniętych konfliktem. Na te działania nieprzychylnym okiem spogląda Federacja Rosyjska, której kroki mają charakter reaktywny ze względu na to, że Moskwa od półtora roku pochłonięta jest wojną w Ukrainie. Jednak nie może i nie chce pozwolić sobie na spuszczenie z radaru tego, co dzieje się na Kaukazie Południowym. Dlatego też każdorazowo po negocjacjach toczonych w Waszyngtonie czy Brukseli Rosja zapraszała przedstawicieli Armenii i Azerbejdżanu do Moskwy.

Pretensje do Rosji żywi zarówno Erywań, jak i Baku. Armenia wskazuje na to, że rosyjscy żołnierze pokojowi nie zapobiegli blokadzie korytarza laczyńskiego, tym samym dopuszczając do kryzysu humanitarnego w części Górskiego Karabachu, który pozostawał pod kontrolą Armenii, a następnie kolejnemu azerbejdżańskiemu atakowi. Natomiast Azerbejdżan zarzuca Rosjanom brak skutecznego przeciwstawienia się rzekomemu przemytowi używek i broni przez Ormian do Karabachu.

Sceptycyzm Armenii wobec Rosji – swojej rzekomej sojuszniczki – narastał od miesięcy. Erywań nieraz wyraził swoje niezadowolenie z powodu braku reakcji Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) na ataki Azerbejdżanu na terytorium Armenii, między innymi w 2022 roku premier Nikol Paszinjan nie wykluczył wyjścia Armenii z OUBZ oraz „omawiania kwestii bezpieczeństwa z innymi potencjalnymi sojusznikami". W podobnym tonie wypowiedział się Armen Gri-

eprasa.pl a58e5d9815

gorjan, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Armenii. Dotychczas armeńskie władze nie zdecydowały się na taki drastyczny krok, jednak nie można wykluczyć go w przyszłości, aby móc otworzyć sobie inne możliwości wsparcia militarnego na wypadek wznowionego konfliktu z Azerbejdżanem.

Gracze drugiego planu

Na pomoc w rozwiązaniu sporów z Armenią Azerbejdżan może liczyć ze strony swojej sojuszniczki Turcji. Wspierała go w czasie walk w 2020 roku politycznie i militarnie (dostawy broni). Już po odzyskaniu przez Baku kontroli nad Górskim Karabachem, prezydenci Ilham Alijew i Recep Tayyip Erdoğan spotkali się w azerbejdżańskiej eksklawie Nachiczewanie. Turecki przywódca w pełni poparł azerbejdżańskie pretensje do zangezurskiego korytarza transportowego. Dodał, że jeśli Armenia nie zgodzi się na jego otwarcie, to będzie on przebiegał przez Iran. Jednak ten scenariusz wydaje się mało prawdopodobny. Teheran nie zgodzi się na utworzenie *de facto* eksterytorialnego korytarza przez terytorium Armenii, obawiając się, że pozbawi go to możliwości przesyłu towarów przez Armenię i Gruzję i dalej do Europy. Tym bardziej opcja przekierowania go przez terytorium Iranu wydaje się mało realna.

Azerbejdżan niesiony jest sukcesami: wygraną drugą wojną karabachską, blokadą korytarza laczyńskiego czy operacją militarną, która przyniosła likwidację Republiki Górskiego Karabachu.

Jednak, gdyby doszło do porozumienia armeńsko-azerbejdżańskiego, to także Turcja będzie chciała na nim skorzystać, odblokowując granicę z Armenią i wznawiając stosunki dyplomatyczne zerwane w 1993 roku. Poprzez korytarz zangezurski uzyskałaby bezpośrednie transportowe połączenie lądowe z sojuszniczym Azerbejdżanem i dalej z krajami Azji Centralnej i Chinami, nie musząc puszczać całego transportu przez Gruzję.

Zarówno pozycja Zachodu, jak i Rosji na Kaukazie Południowym osłabła po przejęciu przez Azerbejdżan kontroli nad Górskim Karabachem. Moskwa utraciła narzędzie wpływu na dwie południowokaukaskie republiki, którym dysponowała i którego używała przez ponad trzy dekady. Nigdy *de facto* nie była zainteresowana rozwiązaniem konfliktu pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem, a jedynie jego zamrożeniem. Nie oznacza to jednak, że Rosja zniknie z regionu. Nadal posiada bazy wojskowe: w Giumri w Armenii oraz w Gudaucie (gruzińska Abchazja) oraz w Cchinwali (gruzińska Osetia Południowa). Kontroluje także wiele kluczowych sektorów armeńskiej gospodarki, posiada również spore wpływy w armeńskiej elicie politycznej. Może dopomóc w odsunięciu od władzy premiera

eprasa.pl a58e5d9815

Nikola Paszinjana i zainstalowaniu w pełni prorosyjskich władz. Kreml zawsze patrzył podejrzliwie na Paszinjana, doszedł on bowiem do władzy w 2018 roku na fali rewolucji ulicznej. A na tego typu przewroty Władimir Putin przejawia wręcz alergię. Był to jeden z powodów, dla którego Rosja zachowała w ostatnich miesiącach tak pasywną postawę w odniesieniu do Górskiego Karabachu. Drugi stanowiło zaangażowanie w wojnę w Ukrainie. To tu Rosja skoncentrowała całą uwagę, jak również zasoby militarne i finansowe.

Podejście Zachodu było i pozostaje odmienne. Unia Europejska i Stany Zjednoczone chcą całościowego uregulowania spornych kwestii pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem z udziałem Turcji, tak aby na Kaukazie Południowym zapanował trwały pokój. Zachodowi zależy na nim, pomijając kwestie aksjologiczne, z czysto merkantylnych powodów. Chodzi o niezaburzony przesył ropy naftowej i gazu z basenu Morza Kaspijskiego do Europy. Jest to tym bardziej istotne w obliczu wojny w Ukrainie i rezygnacji przez Zachód z zakupu rosyjskich surowców naturalnych w celu pozbawienia Moskwy środków na kontynuację konfliktu.

Jednak reakcja Zachodu też pozostawiała wiele do życzenia. Oprócz wyrażania głębokiego zaniepokojenia, kierowania apeli do władz azerbejdżańskich o powstrzymanie się od użycia siły, zapowiedzi przekazania środków finansowych na pomoc dla uchodźców, Zachód nie był w stanie doprowadzić negocjacji, w których brał udział, do satysfakcjonującego obydwie strony końca, by zapobiec militarnej odsłonie konfliktu, skutkującej exodusem karabachskich Ormian. Zarówno USA, jak i Unia Europejska wielokrotnie zapewniały o potrzebie wysłania do Karabachu międzynarodowej misji monitorującej, jednak nie udało im się uzyskać w tej sprawie zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ, a po wyjeździe z nieuznawanej republiki niemal całej społeczności Ormian jej działalność staje się bezprzedmiotowa. Sankcje na azerbejdżańskie surowce naturalne nie wchodzą raczej w grę z wcześniej wskazanych przyczyn. Zachód nadal będzie więc kontynuował działania na rzecz rozwiązania spornych kwestii pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem i podpisania traktatu pokojowego.

***

Azerbejdżan w ostatnich dwóch latach odnosi sukcesy: wygrana druga wojna karabachska, skuteczna blokada korytarza laczyńskiego czy w końcu niedawna operacja militarna, która przyniosła likwidację Republiki Górskiego Karabachu. Trudno oczekiwać, że jego elity polityczne przestaną sięgać po to, co w ich optyce im się należy. Można zatem spodziewać się, że – prędzej czy później – Armenia zostanie zmuszona najpewniej drogą dyplomatyczną do zgody na otwarcie zangezurskiego

eprasa.pl a58e5d9815

korytarza transportowego i ustalenia granicy armeńsko-azerbejdżańskiej w korzystnym dla Azerbejdżanu przebiegu. Gdyby jednak Erywań zbyt długo opierał się azerbejdżańskim naciskom, Baku może podjąć decyzję o siłowym przebiciu się do Nachiczewanu. Rzecz jasna Azerbejdżan wolałby uniknąć tego scenariusza, ponieważ wiązałyby się z nim straty militarne i osobowe po jego stronie, a także obawa przed mocniejszą reakcją międzynarodową, niż miało to miejsce do tej pory.

Zachód, jeśli rzeczywiście chce wspomóc Armenię – wyciągając ją z wieloletniej zależności od Rosji i stopując agresywne działania Azerbejdżanu – musi skierować do tego kraju duże fundusze, które zostaną wydatkowane nie tylko na pomoc uchodźcom, ale również na przeprowadzenie reform strukturalnych, zacieśnienie współpracy Armenii z Unią Europejską i NATO, oraz zagrozić Azerbejdżanowi poważnymi konsekwencjami na wypadek wznowienia działań zbrojnych. Nawet gdyby Unia Europejska i USA ustaliły wspólny front wobec Armenii, to muszą się jednak liczyć z interesami Turcji, sojuszniczki Azerbejdżanu, która może przestać stopować uchodźców z Bliskiego Wschodu chcących się dostać na terytorium Wspólnoty, tym samym doprowadzając do podobnego kryzysu imigracyjnego, jak ten z 2015 roku. Z pewnością Moskwa zrobi wszystko, by nie stracić wpływów w Armenii. Jeśli nawet nie uda jej się doprowadzić do odsunięcia od władzy Nikola Paszinjana, będzie posiadała gospodarcze narzędzia wpływu na Armenię. Może ponadto wzmacniać prorosyjskie tendencje i nastroje w sąsiedniej Gruzji, zwłaszcza gdy ponownie nie uzyska ona statusu kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej w grudniu br.

Pozycja Zachodu, jak i Rosji na Kaukazie Południowym osłabła po tym, jak Azerbejdżan przejął kontrolę nad Górskim Karabachem.

Armenię czekają ciężkie miesiące. Każdy scenariusz rozwoju wydarzeń wydaje się dla tego kraju niekorzystny. W najgorszym razie może zostać podważona jego integralność terytorialna, a jego legalne władze obalone.

Wojciech Wojtasiewicz jest analitykiem ds. Kaukazu Południowego w programie „Europa Wschodnia" w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

Tekst ukończono 2 października 2023 roku

eprasa.pl a58e5d9815

Czy Krym jest kluczem do zakończenia wojny?

Piotr Andrusieczko

Po 24 lutego 2022 roku Półwysep Krymski to przede wszystkim potężne zaplecze logistyczne dla rosyjskiej armii. Odgrywa on też rolę symboliczną. Rosyjska otwarta agresja przeciwko Ukrainie rozpoczęła się od aneksji półwyspu w 2014 roku. Dlatego wielu uważa, że tam też powinna się zakończyć. Zdaniem ekspertów już samo zbliżenie się ukraińskiej armii do granicy administracyjnej z Krymem mogłoby zmienić przebieg tej wojny.

„Nie możemy wyobrazić sobie Ukrainy bez Krymu. I póki Krym przebywa pod rosyjską okupacją, oznacza to tylko jedno: wojna się jeszcze nie skończyła" – powiedział w lipcu 2023 roku w wywiadzie dla telewizji CNN prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Wcześniej, 24 lutego, podczas konferencji prasowej ukraiński prezydent oświadczył, że Ukraina przygotowuje się do deokupacji Krymu. Jesienią 2023 roku takie plany wciąż wydają się nieosiągalne. Jednak od lata 2022 roku Ukraina pokazuje, że ukradziony przez Rosję półwysep przestał być bezpieczną bazą dla rosyjskiej armii.

Kwestia odzyskania Krymu pozostaje też celem dla większości Ukraińców. Według badań opinii publicznej przeprowadzonych w sierpniu 2023 roku przez Fundację Demokratycznych Inicjatyw im. Ilka Kuczeriwa, mniej niż 5 procent Ukraińców było gotowych na ustępstwa terytorialne w zamian za zakończenie rosyjskiej agresji.

Wojna zaczęła się od Krymu

Krym nie dawał spokoju rosyjskim politykom od momentu rozpadu ZSRR. Półwysep był jedynym regionem Ukrainy, gdzie etniczni Rosjanie stanowili większość. Niemniej w grudniu 1991 roku w referendum 54,19 procent mieszkańców poparło ukraińską niepodległość, co ciekawe, w wydzielonym mieście Sewastopol poparcie okazało się jeszcze większe i wyniosło 57,07 procent.

Mimo to Rosja nie odpuszczała i aktywnie wspierała siły separatystyczne na półwyspie. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych doszło do poważnej próby

eprasa.pl a58e5d9815



Piotr Andrusieczko

W 2014 roku na Krymie oprócz regularnych rosyjskich wojsk pojawiły się „zielone ludziki".

oddzielenia półwyspu od Ukrainy przez siły prorosyjskie. Wtedy Kijów zadziałał zdecydowanie, konflikt został spacyfikowany bez przelewu krwi. Ale atmosfera podgrzewana przez Rosję cały czas buzowała.

W 2014 roku Rosja wykorzystała sytuację. Kijowski Majdan zakończył się trzydniowymi starciami i ostrzałem protestujących 20 lutego. Prezydent Wiktor Janukowycz uciekł do Rosji, w Kijowie dopiero formowała się nowa władza.

Kreml nie czekał, tylko przeprowadził operację wojskową. 27 marca zajęto budynki rządowe i lotnisko w Symferopolu. Na ulicach miasta pojawili się nieoznakowani, ale dobrze wyposażeni i uzbrojeni żołnierze. Nazwano ich „zielonymi" albo „życzliwymi ludzikami". Wkrótce zablokowali ukraińskie jednostki wojskowe stacjonujące na Krymie. Przez długi czas Władimir Putin utrzymywał, że „życzliwi ludzie" nie należeli do rosyjskiej armii. Dopiero jakiś czas później prezydent Federacji Rosyjskiej przyznał, że rosyjscy żołnierze brali od początku udział w operacji „przyłączenia Krymu". Co ciekawe, na wybitym z okazji aneksji medalu „Za powrót Krymu" jako początek tej operacji wskazano 20 lutego 2014 roku.

Międzynarodowa opinia publiczna była w szoku, a Zachód nie wiedział, w jaki sposób reagować. Kreml triumfował. 16 marca 2014 roku odbyło się tak zwane re-

eprasa.pl a58e5d9815

ferendum – według władz rosyjskich większość głosujących opowiedziała się za oddzieleniem Krymu od Ukrainy. Dwa dni później Putin ogłosił przyłączenie półwyspu do Federacji Rosyjskiej. Za dokonanie aneksji Unia Europejska i Stany Zjednoczone nałożyły sankcje na Rosję.

Z półwyspu uciekła część Ukraińców i Tatarów krymskich, przede wszystkim ci, którzy ze względu na swoje poglądy spodziewali się represji. Obawy były niebezpodstawne, rosyjski system represyjny zaczął szybko działać. Za kratami najpierw znaleźli się działacze proukraińscy i aktywni Tatarzy krymscy. Z czasem represje zostały skierowane głównie przeciwko Tatarom krymskim.

Po aneksji

Po aneksji Krymu ukraińskie władze nie miały czasu na formułowanie odpowiedniej polityki, na wschodzie i południu kraju szerzyła się „rosyjska wiosna", która przekształciła się w wojnę w Donbasie.

Dzisiaj mało kto już pamięta, ale to może właśnie kwestia Krymu położyła kres oczekiwaniom Kremla, że Zełenski pójdzie na ustępstwa względem Rosji. Na początku grudnia 2019 roku ukraiński prezydent szykował się do pierwszego spotkania z Władimirem Putinem w Paryżu podczas szczytu formatu normandzkiego (Ukraina, Rosja, Francja, Niemcy). Wtedy jeszcze nikt nie podejrzewał, że będzie to też ich ostatnie spotkanie przed rosyjską napaścią.

Lider Medżlisu Tatarów Krymskich Refat Czubarow publicznie stwierdził, że niepokoi go, że w ostatnim czasie Zełenski przestał mówić o Krymie. Kilka dni przed podróżą do stolicy Francji w Kijowie zorganizowano pierwszy wywiad dla zagranicznych dziennikarzy kilku gazet europejskich. Z Polski zaproszono „Gazetę Wyborczą". Zapytałem prezydenta Ukrainy, czy przypomni o Krymie uczestnikom szczytu. Odpowiedział wówczas, że niezależnie od agendy szczytu podejmie ten temat na spotkaniu w Paryżu. Dodał również, że jest zdziwiony, że kwestia Krymu nie jest omawiana w jakimkolwiek formacie międzynarodowym.

„Zapytam, czy możemy rozmawiać o Krymie w tym kręgu, jeśli nie, to będę chciał, żebyśmy ustalali jeszcze jakiś format. To nasze terytorium, my chcemy, żeby ono wróciło do nas" – stwierdził Zełenski.

Jego odpowiedź zdenerwowała Kreml. Po publikacji wywiadu rzecznik prasowy prezydenta Federacji Rosyjskiej Dmitrij Pieskow oświadczył, że nie ma mowy o jakichkolwiek rozmowach na temat statusu Krymu podczas szczytu normandzkiego w Paryżu.

Zełenski jednak nie odpuszczał w sprawie Krymu. 23 sierpnia 2021 roku w Kijowie odbył się szczyt inauguracyjny Platformy Krymskiej – międzynarodowego me-

eprasa.pl a58e5d9815

chanizmu, który ma sprzyjać powrotowi półwyspu do Ukrainy. Pod wspólną deklaracją podpisało się czterdzieści siedem państw i organizacji.

Wcześniej, wiosną, Rosja zaczęła koncentrować swoje wojska wzdłuż granic z Ukrainą. W zachodnich mediach pojawiły się alarmistyczne teksty – obawiano się, że Rosja zaatakuje. A jeden z kierunków uderzenia miał wychodzić z Półwyspu Krymskiego. Władze w Kijowie uspokajały, że Rosja pręży tylko muskuły i nie ma oznak prawdziwych przygotowań do napaści. A kierunek południowy jest pod szczególną kontrolą. Rosja nie uderzyła. Ale jesienią sytuacja się powtórzyła. Tyle że tym razem przedstawiciele USA mówili wprost – Rosja napadnie.

Zaplecze rosyjskiej agresji

24 lutego 2022 roku rosyjska armia uderzyła w Ukrainę z kilku kierunków. Rosyjskie oddziały szybko zbliżyły się do stolicy. Ale największe sukcesy osiągnęło ugrupowanie, które zaatakowało z Krymu. Rosyjskie oddziały błyskawicznie zajęły Chersoń i podeszły pod Mikołajów. Dopiero tutaj udało się je zatrzymać i uniemożliwić atak na Odessę.

Tak samo szybko Rosjanie zajęli część obwodu zaporoskiego z Zaporoską Elektrownią Jądrową. A dalej rosyjskie oddziały uderzyły od zachodu na obrońców Mariupola. Miasto znalazło się w pułapce.

Przez kolejne miesiące Krym wydawał się daleki od frontu i wojny, a tym samym bezpieczny. Przed sezonem wypoczynkowym w 2022 roku rosyjskich turystów niepokoiła nie tyle tocząca się całkiem blisko wojna, a problemy z dojazdem na półwysep. Po inwazji rosyjskie władze zawiesiły pasażerskie połączenia lotnicze z Symferopola. Ale pociągi przez Most Krymski wciąż jeździły. Krym odgrywał przede wszystkim istotną rolę w zaopatrzeniu rosyjskiej armii walczącej na południu Ukrainy. W Sewastopolu mieści się baza Floty Czarnomorskiej, której okręty atakują pociskami manewrującymi Kalibr nie tylko cele wojskowe, ale również terroryzują ukraińskie miasta i niszczą infrastrukturę cywilną. Na Krymie są lotniska wojskowe, skąd startują samoloty, które wystrzeliwują rakiety w kierunku Odessy i innych ukraińskich nadmorskich miejscowości. A od końca ubiegłego roku półwysep stał się jednym z miejsc, skąd startują drony kamikadze irańskiej produkcji – Szachedy.

Ukraina nie mogła się temu biernie przyglądać. Jedynym problemem był brak odpowiednich środków. Chociaż już w kwietniu 2022 roku ukraińskie siły pokazały, że wykorzystując faktycznie eksperymentalną jeszcze broń (pociski Neptun), są w stanie zatopić rosyjski krążownik Moskwa – okręt flagowy Floty Czarnomorskiej.

31 lipca 2022 roku miejscowe rosyjskie władze poinformowały, że ukraiński dron próbował zaatakować sztab Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. Ale dopiero atak

eprasa.pl a58e5d9815



Piotr Andrusieczko

Most łączący półwysep krymski z Rosją.

na lotnisko wojskowe w Nowofedoriwce na zachodnim wybrzeżu Krymu pokazał, że półwysep przestał być bezpiecznym miejscem. W sierpniowy gorący dzień odpoczywający na pobliskich plażach rosyjscy turyści ze zdziwieniem obserwowali wybuchy. Zniszczonych i uszkodzonych zostało kilka rosyjskich samolotów bojowych.

W 2023 roku liczba ataków na rosyjskie obiekty wojskowe na półwyspie uległa zwiększeniu. Koniec lata i początek jesieni okazały się dla stacjonującej tam rosyjskiej armii szczególnie bolesne. Najpierw Ukraińcom udało się zniszczyć dwa kosztowne systemy obrony przeciwlotniczej na zachodnim wybrzeżu. A 13 września pociski rakietowe uderzyły w stocznię remontową Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. Zniszczony został duży okręt desantowy Mińsk, ciężko uszkodzony został również okręt podwodny Rostów nad Donem. Ten ostatni jest uzbrojony w pociski rakietowe Kalibr. Ich odpalanie z zanurzenia jest trudne do wykrycia, co daje stronie ukraińskiej mniej czasu na ogłoszenie alarmu.

Jeszcze gorszym dniem dla rosyjskiej Floty Czarnomorskiej okazał się 22 września. Dwa pociski brytyjskiej produkcji wystrzelone z ukraińskich samolotów precyzyjnie uderzyły w budynek sztabu Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. Zbudowana w 1958 roku siedziba sztabu była jedną z wizytówek miasta, a ściślej – rosyjskiej

eprasa.pl a58e5d9815



Na półwyspie pojawiły się propagandowe pomniki. Dziecko dziękuje rosyjskiemu żołnierzowi.

Piotr Andrusieczko

eprasa.pl a58e5d9815

wojskowej obecności. Nie wiadomo, ilu rosyjskich oficerów zginęło w ataku. To uderzenie okazało się ciosem zadanym w samo serce chluby rosyjskiego oręża. Ukraina pokazała, że rosyjscy wojskowi nie mogą się czuć bezpiecznie nawet w zdawałoby się tak bezpiecznych miejscach jak baza floty.

Most Krymski: uzasadniony cel wojskowy o strategicznym znaczeniu

W czerwcu 2022 roku ukraiński wywiad wojskowy poinformował, że otrzymał szczegółową dokumentację techniczną Mostu Krymskiego.

Na informację tę zareagował minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergiej Ławrow, który stwierdził, że Rosja poważnie traktuje ukraińskie groźby zniszczenia Mostu Krymskiego. Publikacja jego dokumentacji miała przypomnieć Rosji, że Ukraina traktuje ten obiekt jako cel wojskowy ze względu na rolę, jaką pełni w rosyjskiej inwazji. „Jestem przekonany, że wszystkie te plany skończą się krachem" – dodał Ławrow.

Most Krymski był jednym z największych i najdroższych projektów infrastrukturalnych zrealizowanych w ostatnich latach przez Rosję. Budowa rozpoczęła się zaraz po zajęciu Krymu. Most miał służyć integracji półwyspu z Rosją. Oprócz praktycznego wymiaru komunikacyjnego jego budowa miała też znaczenie propagandowe. Oto Rosja w krótkim terminie potrafiła połączyć „na stałe" półwysep, który, jak podkreślano w rosyjskich mediach państwowych, powrócił do „rodzimej zatoki".

15 maja 2018 roku drogową część mostu otwierał sam Władimir Putin. Rosyjska telewizja państwowa pokazywała, jak kieruje on jedną z ciężarówek Kamaz podczas próby obciążeniowej mostu.

Wiosną 2021 roku Krym stał się jednym z miejsc koncentracji rosyjskich wojsk. Most przez Cieśninę Kerczeńską dawał możliwości szybszego przerzucania sił, zwłaszcza dzięki przeprawie kolejowej. Obiekt stał się ważnym elementem przygotowań do inwazji, a następnie rosyjskich działań wojennych na południu Ukrainy.

20 kwietnia 2022 roku sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Ołeksij Daniłow stwierdził, że jak tylko pojawi się taka możliwość, to Ukraina uderzy w most. „Jakbyśmy mieli możliwość to zrobić, to już byśmy to zrobili. Jeśli będzie możliwość to zrobić, obowiązkowo to zrobimy" – powiedział w rozmowie na antenie Radia NW Daniłow.

Na wykonanie tej obietnicy trzeba było poczekać pół roku. Przez ten czas most wydawał się bezpieczną przeprawą, poza zasięgiem ukraińskiej armii. Latem 2022 roku ukraińska armia pokazała, że potrafi skutecznie wykorzystywać amerykańskie wyrzutnie HIMARS do niszczenia rosyjskiej logistyki, w tym przepraw mostowych

eprasa.pl a58e5d9815

w obwodzie chersońskim. Ale pociski, które otrzymała Ukraina, miały zbyt mały zasięg. Most zaatakowano bez pomocy partnerów.

Wczesnym ranem 8 października 2022 roku na Most Krymski od strony Kraju Krasnodarskiego wjechała ciężarówka. Jej ruch nagrały kamery monitoringu. Nic nadzwyczajnego, bo przez most codziennie przejeżdżały tysiące różnych samochodów. Tylko, że niedługo po tym samochód zdetonował. Eksplozja była na tyle silna, że uszkodziła dwa przęsła i podpaliła przejeżdżający obok skład kolejowy z cysternami paliwa. Według rosyjskich informacji śmierć poniosło pięć osób, łącznie z kierowcą ciężarówki.

Jak się okazało znacznie później, to, co się działo na moście, śledził również szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Wasyl Maluk na monitorze w swoim gabinecie. Nie wiadomo, w jaki sposób obraz z mostu trafiał na jego komputer.

W sierpniu Maluk w rozmowie z ukraińskim wydaniem „New Voice" zdradził pewne szczegóły przeprowadzonej operacji. Jej planowanie rozpoczęło się jeszcze wiosną 2022 roku. Grupa obejmowała najbardziej zaufanych współpracowników. Głównym wyzwaniem było ukrycie przed kontrolami materiału wybuchowego. Ostatecznie wymyślono, że ogromny ładunek heksogenu znajdzie się w dużych rulonach folii polietylenowej. Eksperci SBU wyliczyli grubość folii, aby ukryć przed skanerami, którymi posługują się służby celne, znajdujący się w stalowych cylindrach materiał wybuchowy. Rulonów z folią i heksogenem było dużo – cały kontener. Masa ładunku wybuchowego w ekwiwalencie trotylowym wynosiła 21 ton.

Od lata 2022 roku Ukraina pokazuje, że ukradziony przez Rosję półwysep przestał być bezpieczną bazą dla rosyjskiej armii.

Szef SBU nie zdradził szczegółów samej trasy, stwierdzając jedynie, że logistyka związana z transportem była bardzo trudna. Według rosyjskiego śledztwa transport zwojów z folią i heksogenem zanim trafił do Kraju Krasnodarskiego w Rosji, przebył długą drogę, między innymi przez Armenię i Gruzję.

Ale sam transport to nie wszystko. Wokół Mostu Krymskiego znajdują się systemy obrony elektronicznej zagłuszające sygnały urządzeń GPS, które mogą być wykorzystane do ataku. Zespół SBU skonstruował specjalny system łączności, który umożliwił odpalenie ładunku na moście.

Po ataku Rosjanom udało się najszybciej przywrócić do użytku część kolejową mostu, remont drogowej zajął kilka miesięcy.

Niemal od razu po pierwszym ataku w SBU zaczęto planować drugie uderzenie. Tym razem postawiono na drony morskie. W tym celu skonstruowano zdalnie kierowane łodzie z materiałów, które robią je „niewidzialnymi" dla systemów radarowych.

eprasa.pl a58e5d9815



Piotr Andrusieczko

Propagandowe podglebie tworzono na Krymie od dawna. Część mieszkańców chciała, by półwysep „powrócił do domu", czyli do Rosji.

Chrzest bojowy drony przeszły jesienią ubiegłego roku podczas ataku na rosyjskie okręty wojenne w Zatoce Sewastopolskiej. Uszkodzone zostały wtedy co najmniej dwie fregaty rakietowe. Postanowiono zwiększyć ładunek i kolejne drony dysponowały już do 850 kilogramów heksogenu. Zmodernizowano również system kierowania.

Do operacji dołączył dowódca Marynarki Wojennej Ukrainy Ołeksij Nejiżpapa i wspólny zespół rozpoczął przygotowanie do morskiej operacji ataku na most. W połowie lipca 2023 roku oddziały zostały spuszczone na morze i ruszyły w kierunku mostu.

Jednostkom udało się dotrzeć na miejsce i w wyniku uderzenia 17 lipca zawaliło się jedno przęsło mostu drogowego.

Po ataku zastępca szefa Biura Prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak przypomniał, że „jakiekolwiek nielegalne konstrukcje wykorzystywane dla dostaw rosyjskich narzędzi masowych zabójstw" nie są długowieczne.

Ale Most Krymski to nie tylko historia o logistyce. Po aneksji Krymu stał się on symbolem rosyjskiej polityki „powrotu ziem do macierzy". Uderzenie w most to policzek wymierzony samemu Putinowi i to dwukrotnie w tak krótkim okresie, a to na pewno nie koniec tej historii.

eprasa.pl a58e5d9815

Deokupacja Krymu. Czy na Krymie czekają na Ukrainę?

Na jednym z opublikowanych w internecie wideo z ataku rakietowego na sztab Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu miejscowa mieszkanka, mieszając słowa ukraińskie z rosyjskimi, mówi: „Zaczęło się!". W rzeczywistości wszystko zaczęło się wraz z aneksją Krymu w 2014 roku.

Przyjęta w lutym 2021 roku strategia deokupacji i reintegracji Krymu przewidywała wykorzystanie wojskowego elementu do odzyskania półwyspu, ale priorytet oddawano ścieżce polityczno-dyplomatycznej.

„Tylko że Putin zamknął drogę do jakichkolwiek rozmów. A ze strony naszego prezydenta jest wyraźny komunikat, że wracamy do granic z 1991 roku. Nie będziemy iść na kompromisy w sprawie terytoriów. I jedyny obecnie sposób to powrót Krymu drogą wojskową" – podkreśliła w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" w lutym 2023 roku Tamiła Taszewa, Przedstawiciel Prezydenta Ukrainy w Autonomicznej Republice Krymu.

Wiara w wyzwolenie Krymu wzrosła po odzyskaniu Chersonia w ubiegłym roku. Przedstawicielstwo Prezydenta w ARK zaczęło przekonywać partnerów międzynarodowych, że wyzwolenie Krymu jest możliwe. A jeśli tak, to należy rozwiązać szereg kwestii związanych z reintegracją. Szacuje się, że po aneksji na półwyspie osiedliło się nielegalnie od 500 tysięcy do 800 tysięcy obywateli Rosji. Dlatego powinni oni opuścić półwysep, ale otwarte jest wciąż pytanie, w jakim porządku prawnym ma to się odbywać.

Problemów do rozwiązania jest więcej: co zrobić z majątkiem, w tym nabytym przez Rosjan, transakcjami, co z gospodarką? Tylko do nowej administracji na półwyspie będzie potrzeba kilku tysięcy urzędników. To też pytania dotyczące kolaboracji i lustracji.

Ale to też szersze pytanie o nastroje wśród mieszkańców. Część tych, którzy pozostali po aneksji, przyjęła rosyjskie paszporty bez wahania i poparła rosyjską władzę. Jedni zrobili to z czystego koniunkturalizmu, a drudzy, bo nie było innego wyjścia.

Kiedy rozmawiałem z prorosyjskimi mieszkańcami Krymu w pierwszych latach po aneksji, to byli oni przekonani, że świat szybko się zmęczy i sankcje, które wtedy były ich głównym problemem, w końcu zostaną skasowane, a rosyjskość Krymu zostanie uznana.

Ale w większości mieszkańcy, mimo że zostali obywatelami Rosji, to żyli jednocześnie tym, co się dzieje w Ukrainie. W kwietniu 2019 roku na ulicach Symferopola dominował jeden temat rozmów – wybory prezydenckie w Ukrainie i niezwykły jak na warunki rosyjskie kandydat Zełenski.

eprasa.pl a58e5d9815

Opór po rosyjskiej aneksji i wobec rosyjskiej agresji był w wielu przypadkach związany z prawami człowieka. Chociaż zdarzało się, że miał on ścisły związek z Ukrainą i ukraińskością. Po 24 lutego 2022 roku to się zmieniło, na półwyspie pojawiły się proukraińskie ulotki, napisy „Sława Ukrainie", „SZU nadchodzi". Okazało się, że na Krymie wciąż są tacy, którzy nie tylko czekają na powrót Ukrainy, ale są gotowi ryzykować, żeby to przyśpieszyć.

W czerwcu 2023 roku ukraińska armia rozpoczęła trudną operację ofensywną w obwodzie zaporoskim. Celem strategicznym jest dojście do Morza Azowskiego, co rozcięłoby rosyjski korytarz wojskowy z Krymu, a wiele obiektów wojskowych na półwyspie znalazłoby się w zasięgu ukraińskiej broni. Zdaniem ukraińskich i zachodnich ekspertów wojskowych już samo dojście ukraińskiej armii do Krymu mogłoby diametralnie zmienić dalszy przebieg wojny. Jednak najpierw trzeba pokonać szereg kolejnych linii obronnych i pól minowych. Dlatego, jak wskazują ukraińscy wojskowi, lepiej być przygotowanym, że wojna potrwa jeszcze długo.

Piotr Andrusieczko jest reporterem, korespondentem z Ukrainy i Europy Wschodniej.

eprasa.pl a58e5d9815

Co to jest za wojna?

Z Maciejem Matysiakiem, pułkownikiem rezerwy, rozmawia Marek Pędziwol

MAREK PĘDZIWOL: Boje o Bachmut trwały dziewięć miesięcy, czyli prawie tyle, co bitwa pod Verdun. A to naprawdę nie jest wielkie miasto. Większe niż Sieradz, mniejsze niż Nowy Sącz.

MACIEJ MATYSIAK: Myśleliśmy, że do tej inwazji nie dojdzie. Nie chcieliśmy tej wojny. W Europie działania zbrojne?! Oczekiwaliśmy, że nic takiego się nie wydarzy. A jednak.

I teraz wszyscy zadają sobie pytanie, dlaczego Rosjanie nie byli w stanie szybko odnieść zwycięstwa. Przecież Rosja to supermocarstwo, które dysponuje drugą armią na świecie. Mówię z przekąsem i sarkazmem…

…ale o tym wiemy dopiero dzisiaj.

Tak, widać to z dzisiejszej perspektywy. Ukraina sobie poradziła, dlatego że po 2014 roku – czyli po pierwszej inwazji Rosji – zdobywała doświadczenie. Działo się to niestety w boju na wschodzie kraju. A gdy Wołodymyr Zełenski został prezydentem, zaczęła silniej i lepiej kooperować z krajami Europy Zachodniej i z NATO.

A Zachód zaczął kooperować z Ukrainą.

Bo zobaczył, że agresja Rosji przeciw Ukrainie ma też znaczenie dla bezpieczeństwa europejskiego. Że Ukraina jest ważna.

Ukraińcy zaczęli się szkolić, zmieniać strukturę armii, pozyskiwać nowe typy uzbrojenia, wymieniać doświadczenia i poznawać natowską taktykę. Od 2016 roku mamy na przykład brygadę polsko-ukraińsko-litewską. Dwa lata przed rosyjską inwazją Ukraina zrobiła spore, choć nie kolosalne postępy, bo nie liczyła się z wojną w takim wymiarze. Ale i tak zdołała dać odpór Rosji, także dzięki natychmiastowemu wsparciu ze strony krajów koalicji.

Natychmiastowe, to znaczy od pierwszego dnia?

Nawet wcześniej, bo administracja amerykańska już pół roku przed inwazją jasno i wyraźnie mówiła, że Rosja ma zamiar zaatakować Ukrainę. W Europie nikt nie dawał temu wiary, z wyjątkiem bodajże Wielkiej Brytanii, która dostarczała Ukrainie granatniki i ręczne wyrzutnie przeciwlotnicze. Po 24 lutego ta pomoc stała się bezdyskusyjna. Ruszyła i płynęła coraz szerszym strumieniem.

Czechy i Polska dostarczyły czołgi.

eprasa.pl a58e5d9815

Nie tak od razu. Najpierw były ręczne zestawy przeciwpancerne i przeciwlotnicze oraz amunicja strzelecka. W pierwszych tygodniach wojny o bardziej zaawansowanych typach uzbrojenia się nie mówiło.

Ale Ukraina obroniła Kijów. Stawiła czoło rosyjskiej armii, odrzuciła ją, zadała jej kolosalne straty. To uniemożliwiło Rosji działania na wielką skalę i zmusiło ją do weryfikacji celów. Zrezygnowała ze zdobywania Kijowa i skoncentrowała się na Donbasie, zajęła jego południową część i przeszła do wojny pozycyjnej jak podczas I wojny światowej.

To spowodowało, że kraje NATO, a zwłaszcza USA, uznały konieczność udzielenia Kijowowi pomocy w większym zakresie. Zaczęły się dostawy najpierw polskich i czeskich czołgów, potem sprzętu bardziej zaawansowanego, zestawów przeciwlotniczych. To postępowało z wolna. Najpierw słyszeliśmy, że Ukrainie można przekazywać jedynie broń defensywną, nieśmiercionośną.

Ale potem kolejne tabu zaczęły padać.

Kolejne tabu, psychiczne bariery i obawy przed eskalacją.

Ciągle jeszcze parę istnieje.

Ale już nie tak wiele. Dziś w Ukrainie są już nowoczesne czołgi: Leopardy, Challengery i Abramsy. Są nowoczesne transportery opancerzone. Są też najbardziej zaawansowane zestawy przeciwlotnicze: norweskie NASAMS, niemieckie IRIS-T czy amerykańskie Patrioty. I zaawansowane systemy rozpoznawcze. Pozostało jeszcze dostarczenie nowoczesnych samolotów, co właściwie wydaje się już przesądzone. A potem może przyjdzie jeszcze czas na wzmocnienie marynarki wojennej.

Przez ponad rok trwania konfliktu w krajach NATO i koalicji wpierającej Ukrainę przeszliśmy niesamowitą ewolucję, od ręcznej wyrzutni do samolotu odrzutowego. To kolosalny skok mentalny i jakościowy. Także dla Ukrainy.

Domyślam się, że to wymusza zmianę sposobu prowadzenia wojny. Czy wygląda ona już tak, jak to oglądamy na filmach z Hollywood? Mam na myśli te wielkie ekrany z transmisją wprost z pola walki.

Tak. Ukraina natychmiast dostrzegła potrzebę stosowania zaawansowanych systemów rozpoznawczych. I tutaj dużym wsparciem okazały się Stany Zjednoczone, które zaopatrują ją między innymi w samoloty rozpoznawcze dalekiego zasięgu AWACS.

Ale spoza terytorium Ukrainy?

Oczywiście spoza terytorium Ukrainy, bo żaden żołnierz NATO nie działa na obszarze konfliktu zbrojnego.

Posiadanie zachodniego sprzętu wymusiło na Ukraińcach stosowanie systemów łączności, koordynacji, rozpoznania i obrazowania pola walki. Właśnie tych ekranów, o których pan mówi, a przy których pracują dziś ukraińscy dowódcy.

eprasa.pl a58e5d9815

Jak to działa?

To są systemy naprowadzania i kierowania ogniem. Na przykład TOPAZ, który zbiera dane i pozwala armatohaubicy Krab precyzyjnie razić cele. Albo system wyrzutni rakiet HIMARS. To są systemy walki radioelektronicznej, czyli dronowe. Wszystkie wymagają „linkowania", czyli pracy w sieci. Bez tego nie ma wymiany informacji, bez której z kolei nie byłoby możliwe „oddziaływanie kinetyczne", czyli po prostu niszczenie celów środkami artyleryjskimi, dronami czy rakietami HIMARS.

To wszystko musi działać w sieci, czyli niezbędny jest dostęp do internetu. I tutaj bardzo istotnym wsparciem dla Kijowa był zakup systemu Starlink [za ponad połowę z 20 tysięcy terminali dla Ukrainy zapłaciła Polska – przyp. MP]. W ten sposób sieć jest dostępna w każdym zakątku Ukrainy, a informacje mogą być przekazywane zarówno do poszczególnych dowódców, jak i do dowództwa centralnego, które widzi, co się dzieje, i może reagować. Dzięki temu armii ukraińskiej udaje się odnosić sukcesy w walce z o wiele silniejszym przeciwnikiem.

Pojawiły się jednak informacje, że Elon Musk wyłącza Ukraińcom dostęp do sieci Starlink w rejonie Krymu. Podobno z tego powodu Ukraińcy musieli rezygnować z ataków planowanych w tym rejonie. Skąd ta zmiana?

W pierwszej fazie wojny Musk bardzo aktywnie wspierał Ukrainę, ale moim zdaniem podchodził do tego w kategoriach biznesowych, to mu przysparzało popularności. Ale gdy z upływem czasu zainteresowanie Ukrainą osłabło, postanowił ciąć koszty. Poza tym jest on chimeryczny i mało przewidywalny, nawet w biznesie, co widzimy choćby na przykładzie Twittera. I wreszcie – zbliżył się do Donalda Trumpa. Tych powodów może być więc wiele.

Amerykański departament obrony miał kupić 400–500 konsoli Starlink dla Ukrainy, których według informacji dziennika „New York Times" Musk nie będzie mógł blokować. Wie Pan może coś więcej na ten temat?

Nie mam takiej wiedzy. Pentagon jedynie potwierdził taki zakup, ale w sposób bardzo ogólnikowy, nie zdradzając żadnych szczegółów technicznych. Te informacje mają bowiem istotne znaczenie ze względu na działania w Ukrainie. Dlatego też nie są rozpowszechniane.

Dostęp do internetu jest istotny dla prowadzenia działań zbrojnych, zwłaszcza w zakresie rozpoznania i naprowadzania. A jego zapewnienie jest możliwe głównie drogą satelitarną, bo łączność komórkowa czy też radiowa jest albo w ogóle niemożliwa – bo przekaźniki są nieaktywne – albo dość sprawnie zakłócana, zresztą przez obie strony.

A satelity nie da się zakłócić?

Sygnał satelitarny inaczej się rozchodzi, jest kierunkowy. Można go zakłócić, ale to znacznie trudniejsze i dlatego nie

eprasa.pl a58e5d9815

tak powszechne, jak w przypadku telefonii komórkowej czy łączności radiowej.

A jak to wygląda po drugiej stronie? Rosjanie niejednokrotnie byli wykrywani i likwidowani przez Ukraińców, bo posługiwali się telefonami komórkowymi. Czyżby nie mieli innych sposobów łączności?

Oczywiście oni również mają sieciowe systemy walki radioelektronicznej, ale dużo mniej zaawansowane i nie tak doskonałe. Mniejsze jest też nasycenie nimi. A poza tym rosyjski system dowodzenia nie jest przystosowany do sprawnego użytkowania takich systemów i mocno kuleje.

Bo jest hierarchiczny?

Wojsko jest w ogóle hierarchiczne. Natomiast armia rosyjska jest hierarchiczna decyzyjnie i decyzyjnie kaleka. Nadal pokutuje w niej strach przed odpowiedzialnością. Każdy pośredni dowódca boi się podejmować samodzielne decyzje i reagować na zmienną sytuację na polu walki, bo wie, że może ponieść bolesne konsekwencje swojego działania. Czeka więc na to, co mu powie dowódca wyższego szczebla. A to skutkuje brakiem reakcji, słabym działaniem i w końcu wielkimi stratami.

Natomiast w armii ukraińskiej każdy dowódca wie już, za co odpowiada i w jakim zakresie może i musi podejmować decyzje na polu walki, poczynając od dowódców drużyn czy pojazdów, kończąc na dowódcy związku taktycznego. To jest różnica mentalna między armią ukraińską działającą już według standardów natowskich a rosyjską – kierującą się schematami socjalistycznymi, stalinowskimi, wschodnimi z II czy nawet I wojny światowej.

W pierwszych dniach czerwca zaczęła się długo zapowiadana kontrofensywa ukraińska. Jej przebieg jednak bardzo różni się od tego, co widzieliśmy przed rokiem, i od oczekiwań. Jakie szanse mają Ukraińcy, żeby dojść do Melitopola i przerwać dostawy z Krymu i na Krym?

Tego nikt nie wie i nikt na to pytanie nie odpowie. Oczywiście w końcu może dojść do przełamania linii rosyjskich. Wtedy zaś wojska ukraińskie będą mogły dotrzeć aż do Morza Azowskiego, czyli przerwać korytarz na Krym. Jednocześnie zyskają możliwość atakowania Mostu Krymskiego z o wiele większą precyzją.

Ale równie dobrze może nie dojść do przełamania rosyjskiej obrony. Będzie to zależeć od tego, czy Ukraińcy zdołają wystarczająco sprawnie dostarczyć sił i środków, czyli czy mają dość żołnierzy i sprawdzonych dostawców sprzętu, a przede wszystkim amunicji. Ale też od tego, jaka będzie odpowiedź rosyjska. Bo Rosjanie widzą, co się dzieje, i dostosowują się, przegrupowują swoje siły.

Czyli nie potrafimy przewidzieć, co się stanie?

Jedno jest pewne: Ukraińcom nie zabraknie determinacji. Ale Rosja będzie

eprasa.pl a58e5d9815

usiłowała za wszelką cenę nie dopuścić do przerwania korytarza południowego, bo to w bardzo istotny sposób zmieniłoby sytuację na korzyść Ukrainy. Odcięłoby dostawy na półwysep i osłabiłoby jego obronę, stworzyłoby zagrożenie dla Mostu Krymskiego, a nawet mogłoby doprowadzić do odblokowania ukraińskich portów.

Jednym z symboli tej wojny stały się drony. Nawet nie te słynne Bayraktary. Raczej takie małe, zwyczajne, które – że zacytuję klasyka – można kupić w sklepie...

Komercyjne.

Komercyjne. A sprytni Ukraińcy podczepiają do nich granaty lub miny i spuszczają je wprost do okopów wroga lub na czołgi. Do jakiego stopnia drony zmieniły tę wojnę?

Drony działają na polu walki już jakiś czas. Ale w tej wojnie skala wykorzystania systemów bezzałogowych jest inna, bo są nie tylko latające drony, ale i pływające, nawodne.

Ta wojna jest wielowymiarowa. Po pierwsze, pokazuje, jakie znaczenie ma dowództwo. Po drugie, jak ważne jest nasycenie nowoczesnym sprzętem, elektroniką. I po trzecie, jak powszechnie są stosowane i jak działają systemy bezzałogowe, do czego mogą służyć. Niestety Ukraina testuje je na żywym organizmie, bo ta wojna trwa.

Prawdziwa wojna.

Tak, prawdziwa wojna. Ludzie giną i to jest fatalne. Ale jednocześnie zbierane są unikalne doświadczenia, których nigdzie indziej nie dałoby się zdobyć. Wspomniał pan o dronach komercyjnych. To jest właśnie elastyczność Ukraińców. Gdy muszą sobie z czymś poradzić, korzystają ze wszystkich środków. Po prostu muszą być kreatywni. I tacy są.

Jak drony zmieniły sposób prowadzenia wojny?

Drony zmieniły obraz pola walki. Po pierwsze, mogą zbierać informacje. Oko elektroniczne jest czasami słabsze od ludzkiego, ale dzięki obróbce cyfrowej ma o wiele większe możliwości identyfikacji. Roje dronów dają wgląd w całe pole walki. Dzięki nim wiemy dokładnie, co i gdzie się dzieje. To ułatwia identyfikację pojedynczych żołnierzy, armat, czołgów czy innych pojazdów.

Nawet zamaskowanych?

Także. Oko ludzkie może nie rozpoznać na zdjęciach żadnego kształtu, ale program komputerowy to potrafi. Po drugie, te informacje przekazywane są praktycznie online, czyli Ukraińcy cały czas wiedzą, co się dzieje.

Po trzecie, te same środki mogą służyć jako środki rażące. Gdy jest ich dużo, to mogą oddziaływać na wiele celów jednocześnie. Poza tym dzięki systemom bezzałogowym Ukraina nie naraża już tak bardzo swoich obywateli na utratę życia.

Jednak Rosjanie powoli uczą się efektywniej oddziaływać na drony. Próbują

eprasa.pl a58e5d9815

zakłócać sterujące nimi sygnały radiowe i GPS. Ale to jest broń obosieczna, w ten sposób bowiem zagłuszają też swoje wojska.

To wszystko pokazuje, w jak bardzo szerokim aspekcie ten konflikt zmienia spojrzenie na prowadzenie działań zbrojnych.

Czy ataki dronami pływającymi na rosyjskie okręty w rosyjskich portach to nowa jakość w tej wojnie?

Nie ma znaczenia, czy to są bezzałogowce latające w powietrzu, poruszające się na lądzie czy pływające na wodzie. Systemy zarządzania, sterowania i działania są bardzo podobne, inny jest tylko sposób przemieszczania się. Militarne wykorzystywanie dronów na większą skalę zaczęło się od wojny o Górski Karabach między Azerbejdżanem a Armenią. Podczas obecnej wojny w Ukrainie używane są już powszechnie.

Ostatnio widzieliśmy udany atak dronami morskimi.

Ponieważ Ukraina praktycznie nie ma floty, drony morskie są dla niej niemalże jedyną możliwością atakowania okrętów czy jakichkolwiek obiektów nawodnych, które pozostają poza zasięgiem posiadanego przez nią uzbrojenia, jak na przykład Most Krymski. Ukraińcy zaczęli od przerabiania skuterów pływających i motorówek na bezzałogowce, teraz już konstruują drony od podstaw. Korzystają przy tym także z doświadczeń innych państw, szczególnie Wielkiej Brytanii, która jako wyspa z natury rzeczy skoncentrowała się na rozwoju dronów morskich, a teraz dzieli się doświadczeniami z Ukrainą.

Które drony jest trudniej wykryć – latające czy pływające?

Zależy, czym dysponuje przeciwnik. Nie da się odpowiedzieć na to pytanie. To tak, jakby pan zapytał, co łatwiej wykryć – śmigłowiec czy samolot. Zależy, jak wysoko poleci, jakie będziemy mieli radary i jak gęsta będzie ich sieć.

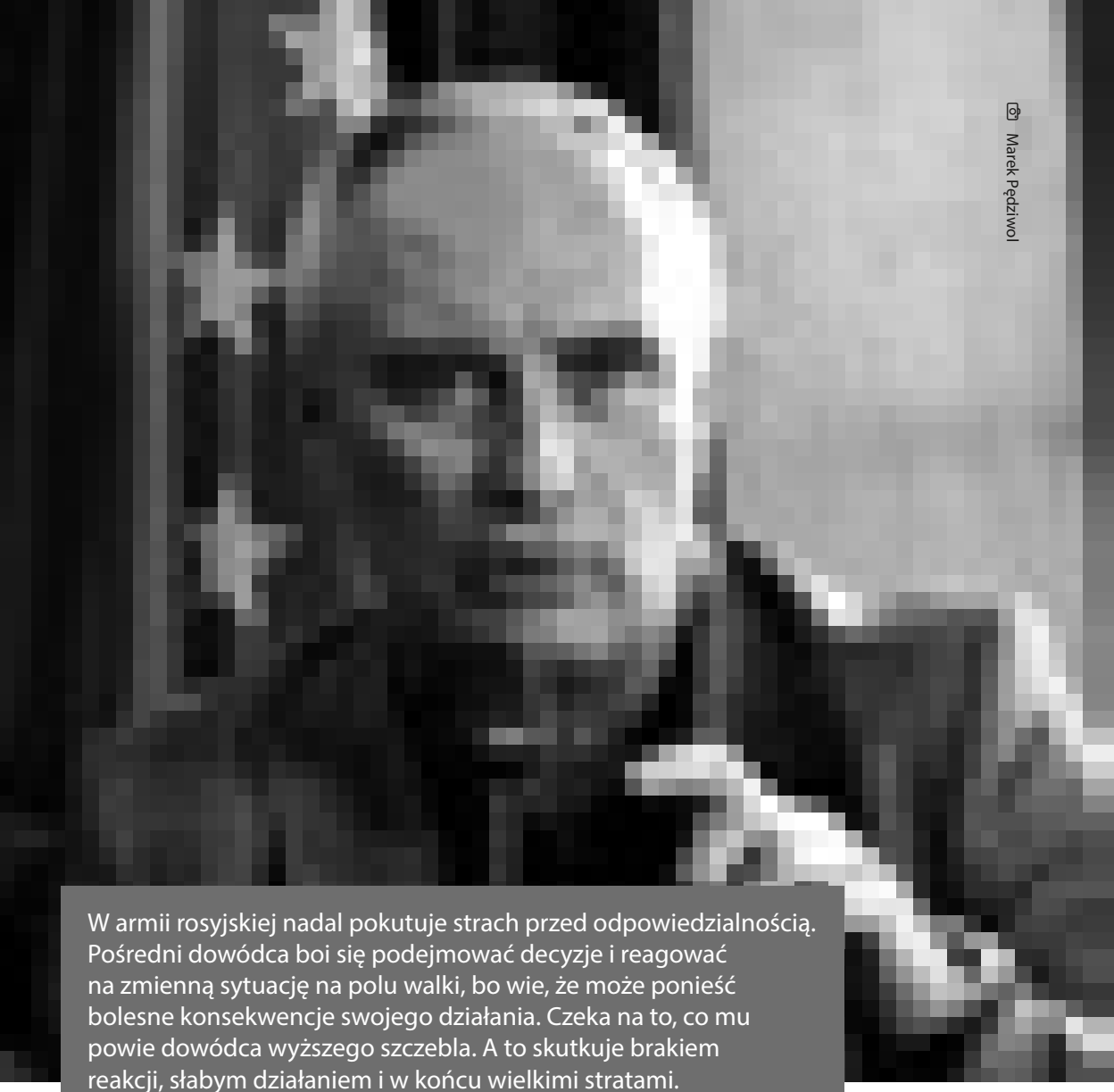
Podobnie jest z białoruskimi śmigłowcami. Gdybyśmy mieli odpowiednią sieć radarową albo umieszczone tam radary mobilne, to wykrylibyśmy je. Ale to jest znowu kwestia sił i środków. Wykryć da się wszystko, pod warunkiem, że ma się czym.

Jakie znaczenie mają ataki dronów na cele w Rosji, zwłaszcza w Moskwie, poza oddziaływaniem na psychikę Rosjan? Czy Ukraińcy są w stanie zadać w ten sposób bolesne straty?

Takie ataki dają nikłe efekty militarne czy ekonomiczne, ale mają znaczenie psychologiczne. I to podwójne. Z jednej strony uświadamiają Rosjanom, że to naprawdę jest wojna i że ta wojna może się toczyć także w ich kraju. Oraz że Ukraińcy mają prawo do takich działań i że potrafią je przeprowadzić. Rosja więc musi się z tym liczyć i musi angażować siły i środki w ochronę swojego terytorium, swoich obiektów.

Z drugiej zaś strony jest to informacja dla samych Ukraińców, mobilizująca ich,

eprasa.pl a58e5d9815



Marek Pędziwol

W armii rosyjskiej nadal pokutuje strach przed odpowiedzialnością. Pośredni dowódca boi się podejmować decyzje i reagować na zmienną sytuację na polu walki, bo wie, że może ponieść bolesne konsekwencje swojego działania. Czeka na to, co mu powie dowódca wyższego szczebla. A to skutkuje brakiem reakcji, słabym działaniem i w końcu wielkimi stratami.

pokazująca, że „my też możemy". Coś takiego, jak słynny rajd podpułkownika Doolittle'a podczas II wojny światowej, czyli pierwszy atak lotniczy na Japonię, którego celem było nie tyle zadanie strat materialnych, ile psychologiczne oddziaływanie na przeciwnika. A także i na własne społeczeństwo. Pokazanie mu, że nie tylko jesteśmy bici, ale także sami potrafimy bić.

I jeszcze samoloty, o których Pan już wspomniał. Czy F-16, gdy wreszcie znajdą się w Ukrainie, będą rzeczywiście w stanie znacząco zmienić sytuację na froncie?

Trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę, że F-16 jest samolotem wielozadaniowym i służy głównie do atakowania celów naziemnych. I też nie w bezpośred-

eprasa.pl a58e5d9815

nim starciu, a raczej na zapleczu, także dalekim. Oczywiście ma możliwości strącania celów powietrznych, ale to nie jest jego główne przeznaczenie. Idealnym samolotem przewagi powietrznej jest F-35. Ma strącać to, co lata i zagraża naszym wojskom. Dlatego go kupujemy.

Aby dobrze spożytkować potencjał F-16, nie wystarczy, żeby ukraiński lotnik umiał nim wystartować i wylądować. Każdego pilota, który latał na odrzutowcach, można tego nauczyć w ciągu dwóch tygodni. Chcąc wykorzystać możliwości F-16, trzeba go wpiąć do systemu rozpoznania, zbierania danych i zarządzania walką, a jego pilota zapoznać ze wszystkimi systemami, którymi ten samolot dysponuje, i nauczyć sprawnego zarządzania nimi w powietrzu.

Co jest ważniejsze? Te samoloty? Rakiety i pociski manewrujące dalekiego zasięgu? A może drony? Co może zadecydować o dalszym przebiegu tej wojny?

Nie ma jednego czynnika, który byłby decydujący. Z jednym wyjątkiem, ale tego Ukraina nie posiada: broni masowego rażenia, szczególnie broni jądrowej. Ten czynnik mógłby wywrócić wszystko. Ale nie zakładamy jego użycia podczas wojny w Ukrainie, więc praktycznie nie bierzemy go pod uwagę.

Czego się możemy spodziewać w następnych miesiącach?

Jestem umiarkowanym optymistą i twierdzę, że ten konflikt jeszcze potrwa. I to raczej nie będzie kilka miesięcy, ale kilka lat. I nie mówię tu o ukraińskiej kontrofensywie, której cel, czyli odzyskanie terytoriów zagrabionych przez Rosję – Krymu i Donbasu, prezydent Zełenski jasno nakreślił.

Należy budować potencjał ukraiński na czas po ewentualnym sukcesie, po wyparciu Rosjan z Ukrainy. Bo Rosja nie zniknie przecież z powierzchni ziemi. Mało prawdopodobne jest też, że rosyjski imperializm przestanie istnieć. Trzeba więc budować silną Ukrainę, która będzie dysponować takim zbrojnym potencjałem odstraszania, żeby nie mogło już dojść do żadnego podobnego konfliktu, żeby ludzie już nie ginęli i żeby Ukraina weszła na ścieżkę członkostwa w NATO.

Chodzi zatem o to, żeby tworzyć silny sojusz, który w przyszłości da odpór agresywnej Rosji. I nie tylko agresywnej Rosji.

Bo gdyby miało dojść do jakichś złych zmian w Ukrainie, to kraj z tak silną armią mógłby się stać też niebezpieczny?

Patrząc na Ukrainę i na to, jakie sobie stawia cele, widzę podobieństwo do Polski w połowie lat dziewięćdziesiątych. Wtedy dopiero co zrezygnowaliśmy z członkostwa w Układzie Warszawskim, czyli agresywnym, ofensywnym sojuszu militarnym ze Związkiem Radzieckim. A kraje NATO mogły powiedzieć: „Po co nam silna Polska? Może nie będzie pewna?".

W Ukrainie widzę dokładnie te same trendy, czyli dążenie do integracji z Unią

eprasa.pl a58e5d9815

Europejską i NATO, jak wówczas w Polsce. To jest system wspólnych demokratycznych wartości. To postawienie na władzę, którą można zmienić, która nie jest autorytarna, dyktatorska.

A zatem takie obawy nie powinny mieć miejsca, bo sposób sprawowania władzy determinuje to, czy kraj może być zagrożeniem, czy nie. Niebezpieczne są te kraje, gdzie władza jest sprawowana niedemokratycznie. Dlatego uważam, że silna Ukraina będzie dobrym członkiem NATO, spełniającym cele, które Sojusz przed sobą stawiał i stawia.

Czyli jednak jest Pan optymistą, przynajmniej w tym zakresie.

Chcę, żeby sprawy poszły w dobrym kierunku. Nie chcę, aby autokracja, totalitaryzm zdominowały wolnych Ukraińców. Chcę, żeby Ukraina i jej obywatele doświadczali wszystkich pozytywów i negatywów demokracji. Żeby to był ich wybór. Żeby mogli mieć wybór.

Pułkownik rezerwy Maciej Matysiak jest byłym zastępcą szefa służby kontrwywiadu wojskowego. Obecnie aktywnie działa w Fundacji Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoint i jako wykładowca w Akademii Nauk Stosowanych w Gnieźnie.

eprasa.pl a58e5d9815

Blogerzy na wagę złota

Zoriana Varenia

Wielka wojna, która rozgorzała w Ukrainie w 2022 roku, różni się od historycznych konfliktów ze względu na wykorzystanie nowoczesnych technologii oraz narzędzi komunikacyjnych.

Wśród znaczących innowacji w tym konflikcie można wymienić satelity, starlinki, generatory i inne nowoczesne osiągnięcia technologiczne używane na polu walki. Również istotnym aspektem rosyjsko-ukraińskiej wojny na polu informacyjnym jest wykorzystanie mediów społecznościowych.

Platformy streamingowe okazały się pełnoprawnym narzędziem w rękach ukraińskich obywateli, którzy próbują wspierać wysiłki wojskowe i zapewnić wsparcie potrzebne na froncie. Społeczności zgromadzone na tych platformach aktywnie uczestniczą w zbieraniu datków, co staje się kolejnym charakterystycznym elementem tej wojny.

Mimo wielomilionowych budżetów na obronność Ukrainy często brakuje środków na zaspokojenie wszystkich potrzeb armii. Drony, pojazdy i inne wyposażenie wojskowe są niszczone codziennie, dlatego fundacje charytatywne i wolontariusze odgrywają wielką rolę w pomocy na tych obszarach. Fundacja Charytatywna Serhija Prytuły i Fundusz Wróć Żywy (ukr. Powernyś żywym) zbierają miliardy hrywien dla wojskowych.

***

Organizowanie funduszy odbywa się różnymi sposobami. Obywatele Ukrainy często po prostu cyklicznie dokonują darowizn, a fundacje regularnie ogłaszają cele i proszą o datki na konkretne projekty lub wyposażenie. Jednak z czasem poziom zebranych funduszy zaczął maleć z powodu wyzwań ekonomicznych lub zmęczenia wojną.

Kluczowymi organizatorami zbiórek okazali się młodzi blogerzy i influencerzy. Niektórzy z nich stali się popularni właśnie dzięki aktywnemu wspieraniu wojskowych i zbieraniu funduszy na potrzeby armii.

eprasa.pl a58e5d9815

Blogerzy i influencerzy wykorzystują swoją popularność, aby podnieść świadomość i zachęcić swoich obserwatorów do dokonywania darowizn na cele wojskowe. Publikują posty, filmy i transmisje na żywo, w których inspirują i zachęcają swoją publiczność do włączenia się w zbieranie funduszy, tworząc treści rozrywkowe.

Jedna z największych akcji zaczęła się od zupełnie niewinnego streamu, w którym bloger Lebiga po prostu oglądał i komentował stare debaty prezydenckie Janukowycza i Juszczenki. Jednak żart jednego z widzów, który „przemianował" nazwisko Lebiga na bardziej politycznie brzmiące „Lebigowicz", rozpoczął działania tego typu. Zwłaszcza TikTok zapełnił się memami, fotomontażami i żartami, gdzie twarz blogera była wstawiana do kampanii znanych polityków. Nawet samochody stały się płótnem do naklejek i okładek z portretami Lebigowicza. A najodważniejsi fani zrobili tatuaże z jego wizerunkiem.

Kulminacją tej niesamowitej historii był występ samego Lebigi, który odegrał rolę w stylu Wołodymyra Zełenskiego. Zainscenizował wystąpienie, w którym Zełenski ogłaszał, że startuje w wyborach prezydenckich. Bloger ogłosił, że również startuje w wyborach prezydenckich, ale z jedną ważną różnicą, że każdy głos na niego kosztuje sto hrywien, które idą na wsparcie Funduszu Wróć Żywy (ukr. Powernyś żywym).

Zbiórka pieniędzy odbywała się głównie przez internet, ale w większych miastach zorganizowano miejsca wyborcze z urnami, do których młodzież przychodziła z własnoręcznie zrobionymi plakatami i fotografowała się z kartonowym Lebigowiczem. Cały ten proces był transmitowany na żywo. Sam Lebiga pokazywał, jak rośnie suma zebranych środków i jak obywatele aktywnie wspierają fundusz. Na zakończenie dnia udało się zebrać ponad 20 milionów hrywien.

***

Warto zauważyć, że nie tylko Lebiga zbierał pieniądze na cele wojskowe dzięki rozrywce. Inni popularni ukraińscy blogerzy, tacy jak Lwy na Jypie, prowadzili stream w Dzień Niepodległości, podczas którego zebrali ponad 5 milionów hrywien na potrzeby armii, przez dziesięć godzin grając w gry. To nie była jedyna zbiórka tych blogerów, od samego początku wielkiej wojny zbierają bowiem miliony hrywien, a zaufanie obywateli Ukrainy jest tak duże, że Lwy na Jypie założyli fundację charytatywną, która pomaga armii.

Te historie pokazują, jak nowoczesne platformy internetowe i blogerzy mogą jednoczyć obywateli w ważnych sprawach i wpływać na krajobraz polityczny i społeczny Ukrainy. Dowodzą, że nawet najbardziej nietypowe pomysły i żarty mają ogromne znaczenie.

eprasa.pl a58e5d9815

***

Jednym z najpopularniejszych przedstawicieli blogerów młodego pokolenia w Ukrainie jest Ihor Laczenkow – Laczen. Jego historia to nie tylko opowieść o osiągnięciach w mediach społecznościowych, ale także przykład niezwykłego zaangażowania w pomoc krajowi w trudnych czasach.

Laczen to influencer, autor kanału w Telegramie „Laczen pisze", który zgromadził ponad milion trzysta tysięcy subskrybentów, a także aktywny wolontariusz. Urodził się w 1999 roku, a jego działania stanowią inspirację dla wielu młodych ludzi, którzy pragną działać na rzecz dobra swojego kraju. Popularność zdobył na początku wielkiej wojny. Na swoim kanale w Telegramie informuje na bieżąco, co się dzieje na froncie, w kraju i na arenie międzynarodowej.

Laczen zrozumiał, że Rosja dążyła do destabilizacji Ukrainy. Jego samoidentyfikacja i negatywne uczucia wobec Rosji kształtowały się stopniowo, a gdy wojna rozgorzała na pełną skalę, zdał sobie sprawę, że odpowiedzialność za to, co się dzieje, spoczywa nie tylko na rosyjskim rządzie, ale na całym narodzie rosyjskim.

Zapytałam Ihora o to, jak należy go przedstawić. Odpowiedział, że jego celem jest pomoc krajowi, a nie tylko informowanie o wydarzeniach, dlatego nie uważa się na przykład za dziennikarza.

Jednym z najbardziej prestiżowych momentów w jego działalności wolontaryjnej było otrzymanie nagrody za pomoc wywiadowi wojskowemu, wręczył mu ją Kyryło Budanow, szef Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy. Ta nagroda to uznanie za ogromne zaangażowanie i pracę Laczena w zbieraniu funduszy na cele wojskowe.

Zapytałam Laczena, ile środków udało się zebrać dla wojska. Podkreśla, że to efekt współpracy z różnymi fundacjami i wolontariuszami. Według stanu na marzec 2023 roku łączna suma przekracza ponad miliard hrywien, co odpowiada 113 milionom złotych.

Jednym z największych sukcesów zbierania funduszy było wspólne przedsięwzięcie z Fundacją Serhija Prytuły, ukraińskiego showmana i polityka. Jego fundacja pomagała armii od początku wojny we wschodniej Ukrainie. Laczen poznał go przez znajomego z oddziału fundacji w Dnieprze już w czasie wojny na pełną skalę. Serhij zaproponował połączenie sił i wspólną zbiórkę na zakup Bayraktarów, bezzałogowych dronów używanych w celach wojskowych.

Zbieranie funduszy na Bayraktary zajęło zaledwie trzy dni, podczas których udało się zgromadzić 600 milionów hrywien. Kwota pozwoliła na zakup trzech Bay-

eprasa.pl a58e5d9815

raktarów. Jednak będący pod wrażeniem zaangażowania ludzi, Baykar, producent dronów, podarował im je.

Ale to nie koniec historii. Po otrzymaniu trzech Bayraktarów Laczen i Serhij Prytuła skonsultowali się z Ministerstwem Obrony i innymi władzami, aby ustalić, na co można wykorzystać zebrane 600 milionów hrywien. Postanowili kupić satelitę ICEYE, która może robić zdjęcia obiektów na Ziemi w każdych warunkach atmosferycznych. To innowacyjne rozwiązanie znacznie ułatwi pracę wojska i umożliwi skuteczniejsze monitorowanie sytuacji na terenie Ukrainy.

***

Laczen, pełen determinacji i zapału, aktywnie angażował się w zbieranie funduszy na cele wojskowe.

– Poprosiłem wielu influencerów, blogerów i celebrytów o rozpowszechnianie informacji i wsparcie naszej zbiórki. Aktywnie promowaliśmy zbiórkę na wszystkich portalach społecznościowych. Poprosiłem ludzi, aby tworzyli TikToki przyciągające jeszcze większą uwagę do naszej sprawy. Ale ludzie sami też wymyślali różne sposoby promocji.

Jednym z pomysłów, który Laczen wspomina, było umieszczenie plakatu na oknie małej kawiarni. Na plakacie widniały zdjęcia Laczena i Serhija, a także kod QR prowadzący do zbiórki. To prosty, ale skuteczny sposób przyciągnięcia uwagi mieszkańców i zachęcenia ich do wsparcia. Co więcej, po tym, jak Laczen opublikował zdjęcie plakatu na swoim kanale w Telegramie, zaczęła się fala podobnych inicjatyw. Apteki, restauracje, kawiarnie czy sklepy również zaczęły tworzyć podobne plakaty i zachęcać klientów do wsparcia zbiórki.

Bloger uważa, że Ukraina potrzebuje świeżego spojrzenia i nowych liderów, którzy będą reprezentować młodsze pokolenie i przyniosą pozytywne zmiany w kraju.

Ponadto młodzi ludzie włączyli się do akcji na własne sposoby. Dzieci organizowały jarmarki, gdzie sprzedawały między innymi własnoręcznie wykonane bransoletki z koralików czy jedzenie, i przekazywały zebrane pieniądze na zakup Bayraktarów. To dowodzi, że zaangażowanie społeczeństwa w zbieranie funduszy na cele wojskowe przybrało różne formy i zyskało wsparcie zarówno od influencerów, jak i zwykłych obywateli.

Kanał w Telegramie „Laczen pisze" jest istotnym źródłem informacji dla wielu ludzi w Ukrainie i poza nią. Laczen wyjaśnia, jak to się stało:

– Cały czas śledziłem wiadomości. Najciekawsze i najważniejsze umieszczałem na Instagramie. Miałem tam swoją małą grupę obserwujących. Ale polityka tej platfor-

eprasa.pl a58e5d9815

my zabrania zbyt wielu rzeczy, więc bardzo często moje posty były usuwane, a moja strona blokowana. Dlatego przerzuciłem się na Telegram, tam nie ma takiej cenzury.

Jego kanał w Telegramie powstał w styczniu 2022 roku, jeszcze przed rozpoczęciem wielkiej wojny, i obecnie ma już ponad milion trzystu subskrybentów. Laczen zaznacza, że prowadzi go wraz z ekipą swoich przyjaciół, którzy są w jego wieku. Praca nad kanałem wymaga ogromnego wysiłku, pracują nieustannie, dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, aby dostarczać najświeższe informacje swoim subskrybentom.

Warto zaznaczyć, że Laczen i jego zespół przykładają ogromną wagę do weryfikacji zamieszczanych na kanale informacji.

– Bardzo ważnym etapem jest weryfikacja informacji. Ludzie uważają nas za jedno z nielicznych najbardziej wiarygodnych źródeł. Dlatego nawet jeśli czasami popełnimy błąd, bo zdarza się nam puścić jakiś fake news, to jak najszybciej go obalamy. Chociaż takich przypadków jest bardzo mało. Mimo że umieszczamy informacje na bieżąco, to sprawdzenie ich prawdziwości jest na pierwszym miejscu.

Laczen i jego ekipa utrzymują stały kontakt ze wszystkimi służbami i organami państwowymi, często współpracując z nimi na polu informacyjnym. To dowód na to, że ich praca ma realny wpływ na rozpowszechnianie wiarygodnych przekazów i walkę z dezinformacją.

***

Historia Laczena i jego zaangażowania w zbieranie funduszy na cele wojskowe stanowi inspirację dla wszystkich, którzy pragną działać na rzecz dobra swojego kraju. Jego praca nad kanałem w Telegramie pokazuje, jak ogromna rola może przypaść młodym ludziom w informowaniu społeczeństwa i budowaniu świadomości na temat bieżących wydarzeń.

Laczen, mimo dużej popularności wśród młodzieży i wpływu, jaki wywiera na swoich subskrybentów, skromnie podchodzi do sławy:

– Nie czuję się sławny, czuję ogromną odpowiedzialność za to, co można powiedzieć, a czego nie – wyjaśnia.

Pytam Laczena, kiedy dla niego rozpoczęła się wojna w Ukrainie. Odpowiada, że dla niego wojna trwa już od 2014 roku. Jego dorastanie przypadło na ten trudny okres. Obserwując wydarzenia takie jak rewolucja godności, a następnie wojna na wschodzie kraju, Laczen zrozumiał, że Rosja dążyła do destabilizacji Ukrainy. Jego samoidentyfikacja i negatywne uczucia wobec Rosji kształtowały się stopniowo, a gdy wojna rozgorzała na pełną skalę, zdał sobie sprawę, że odpowiedzialność za agresję na Ukrainę spoczywa nie tylko na kremlowskiej władzy, ale na całym narodzie rosyjskim.

eprasa.pl a58e5d9815

Jego codzienne doświadczenia w Dnieprze, gdzie mieszkał w pobliżu szpitala Miecznikowa, który przyjmował rannych ze strefy działań wojennych, pomogły mu zrozumieć tragiczne konsekwencje wojny. Widział cierpienie i poświęcenie wielu ludzi, co jeszcze bardziej go zmotywowało do działania.

Laczen utrzymuje stały kontakt z wojskiem, w szczególności z żołnierzami w wieku od dwudziestu do trzydziestu pięciu lat. Młode pokolenie odgrywa kluczową rolę w działaniach na rzecz kraju. Laczen wyjaśnia:

– Zawsze młode pokolenie było zdewaluowane, ale także od dawna jest to ruch napędowy w naszym kraju. Cała nasza historia opiera się na młodym pokoleniu, studentach.

Wspomina historyczne wydarzenia, takie jak Bitwa pod Krutami czy działalność pokolenia sześćdziesiątników, kiedy młodzi ludzie walczyli o niepodległość Ukrainy.

– Nasza historia jest bardzo ważna. Zawsze możesz się nią zainspirować. Nasza historia jest historią odwiecznej walki z tymi, którzy chcą nas zniszczyć, a my nieustannie mamy możliwość zachowania naszej tożsamości i naszego kraju.

Na zakończenie pytam go o jego spojrzenie na obecną sytuację polityczną w Ukrainie. Laczen podkreśla, że jego kanał jest apolityczny, ale wyraża nadzieję, że w rządzie będzie coraz więcej młodych ludzi.

– Jestem za odmładzaniem rządu. Uważam, że Ukraina potrzebuje świeżego spojrzenia i nowych liderów, którzy będą reprezentować młodsze pokolenie i przyniosą pozytywne zmiany w kraju.

Na pytanie o prezydenta Wołodymyra Zełenskiego odpowiada, że przed wielką wojną miał negatywną opinię na jego temat, uważał go za niekompetentnego i krytykował jego wcześniejsze podejście do Rosji, które koncentrowało się na negocjacjach i dialogu. Zauważa również, że skala zakupów obronnych nie została w pełni zrealizowana za jego rządów. Jednak teraz, w trakcie trwającej wojny, widzi zmianę w polityce prezydenta. Zełenski zmienił swoje podejście i bardziej stanowczo reprezentuje interesy Ukrainy. Laczen popiera te zmiany, choć zaznacza, że jego opinia na ten temat jest czasami pozytywna, czasami neutralna, a czasami krytyczna w zależności od sytuacji.

Czy w czasie wojny można zadawać trudne pytania i krytykować rząd? Laczen podkreśla, że możliwe jest prywatne wskazanie problemów i próba przyczynienia się do ich rozwiązania poprzez konsultacje. Jednak jeśli problem nie zostanie rozwiązany wewnętrznie, to należy go upublicznić. Zawsze trzeba brać pod uwagę konsekwencje takiego działania i dążyć do rozwiązania problemu w sposób, który nie zaszkodzi krajowi.

Laczen denerwuje się stereotypem podziału Ukrainy na wschodnią i zachodnią. Zaznacza, że podział ten jest narzucony przez rząd sowiecki i nie ma realnych pod-

eprasa.pl a58e5d9815

staw. Wskazuje na to, że wielu mieszkańców Dniepra walczyło na froncie od 2014 roku, a nawet statystyki pokazują, że znacząca liczba poległych pochodziła z obwodu dniepropietrowskiego. Bloger podkreśla, że nie wolno rozdzielać kraju ze względu na pochodzenie geograficzne, a wszyscy Ukraińcy powinni działać razem w obronie swojej ojczyzny.

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Jest autorką dwujęzycznego podcastu w języku ukraińskim „Stacja Arsenalna", w którym opowiada o tym, co otacza Ukraińców w Polsce, i o Ukrainie, którą chce pokazać Polakom.

eprasa.pl a58e5d9815

Dom dla wszystkich

Olga Rusina

Pamięci Wiktorii Ameliny

Gdy rozpoczynałam w myślach ten tekst, wiele razy łapałam się na tym, że wciąż nie potrafię mówić o Wiktorii w trzeciej osobie. Za każdym razem zwracałam się do Ciebie, Wiktorio, jakbyś mogła to kiedyś przeczytać. Nie wiem, czy wierzę w życie po śmierci, ale ostatnio coraz częściej uciekam do magicznego myślenia tego rodzaju.

Pisząc o Wiktorii Amelinie, ciągle podważam, wymazuję i piszę na nowo. Czy chciałaby, żeby w tekście pośmiertnym napisano o niej to czy tamto? Jak to lepiej sformułować? Ona sama zresztą często żartowała ze śmierci – ironizowała, że wojna zmusza nas do częstego myślenia o niej.

Nie omawia się z przyjaciółmi, co trzeba napisać o nich po ich śmierci. A gdy okaże się, że przyszła na to pora, myśli zaczynają krążyć wokół spraw przyziemnych: wiadomości w mediach społecznościowych, planów, ostatnich spotkań – wszystkich najprostszych rzeczy, które w rzeczywistości są trudniejsze do opisania, niż się wydaje.

Ostatni raz widziałyśmy się na Festiwalu „Książkowy Arsenał" w Kijowie, ale nie miałyśmy czasu, żeby usiąść i spokojnie porozmawiać pomiędzy zaplanowanymi spotkaniami. Dla całej społeczności ukraińskich pisarzy i tłumaczy to było wielkie wydarzenie – festiwal odbywał się pomimo wojny, pomimo ciągłego zagrożenia i pomimo rosyjskich ostrzałów. To był znak, że nasze życie mimo wszystko nie sprowadza się wyłącznie do przetrwania, że możemy się rozwijać i dbać o to, co dla nas ważne. Za nieco ponad miesiąc miałyśmy z Wiktorią jechać w Karpaty na obóz NYCamp, najnowszy projekt założonego przez nią Nowojorskiego Festiwalu Literackiego. Myślałyśmy, że będziemy mieć jeszcze dużo czasu, bo organizacja pochłaniała ostatnie miesiące.

W ostatni dzień Arsenału spotkałam Wikę – tak brzmi skrót jej imienia po ukraińsku – gdy zbierała się już do wyjścia. Jakaś dziewczyna zatrzymała ją z prośbą o podpisanie książki *Lystopadowyj syndrom* (Syndrom listopadowy). Pół żartem, pół serio nadmieniłam Wiktorii, że to jedyna jej książka, której nie przeczytałam, bo prawie nigdzie już jej nie ma, nakład jest na wyczerpaniu. Kilka tygodni później wszystkie egzemplarze zostaną wyprzedane w ramach pośmiertnej zbiórki pieniędzy na festiwal literacki w Nowym Jorku, a „festiwalowe" tłumy pisarzy i tłumaczy zbiorą się, by pożegnać Wiktorię w soborze Świętego Michała.

eprasa.pl a58e5d9815

Kiedy patrzyłam na zamkniętą trumnę, czułam obezwładniającą niesprawiedliwość. Łatwiej było pomyśleć, że wszyscy przypadkowo znaleźliśmy się w jednym z równoległych światów, natomiast w „naszym prawdziwym świecie" Wiktoria nie podjęła w ostatnim momencie tej spontanicznej decyzji o wyjeździe na Wschód. Chociaż dobrze wiem, dlaczego tam pojechała. Niebawem miała wyjechać na roczne stypendium do Paryża w celu skończenia swojej najnowszej książki. Dużo mówiła o tym, że wreszcie spędzi więcej czasu z rodziną, ze swoim synem. A jednocześnie chciała przed tak długim wyjazdem zobaczyć raz jeszcze Wschód, do którego nieustannie wracała, i gdzie zresztą założyła festiwal literacki – w małym miasteczku Nowy Jork niedaleko linii frontu.

***

Wiktoria pozostawiła życie w Kanadzie, by wrócić do Ukrainy, zrezygnowała z kariery w branży IT dla pisania. Kiedy 24 lutego 2022 roku rozpoczęła się wojna na pełną skalę, porzuciła część dotychczasowego życia, by dołączyć do organizacji praw człowieka Truth Hounds – przeszła odpowiednie szkolenie i rozpoczęła zbieranie relacji świadków rosyjskich zbrodni wojennych. W ten sposób trafiła do Kapytoliwki w obwodzie charkowskim i odnalazła zakopany w ziemi dziennik pisarza Wołodymyra Wakułenki, który ukrył go tam przed okupantami. Wtedy jeszcze tliła się nadzieja, że Wakułenko, który został zabrany przez Rosjan, wciąż żyje. Gdy okazało się, że został zabity, Wiktoria zadbała o to, żeby chociaż pamięć o nim przetrwała – stała się jego „głosem" za granicą, ale też wielokrotnie wracała do Kapytoliwki, żeby wesprzeć rodzinę Wołodymyra. Odeszła w dniu jego urodzin – 1 lipca.

Wiktoria: „Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę przyjeżdżać tu nie tylko po to, by dokumentować śmierć i zniszczenie, ale także po to, by nieść radość dzieciom".

***

W październiku 2021 roku Wiktoria za własne pieniądze zorganizowała wspomniany wyżej festiwal literacki w małym miasteczku o nieco egzotycznej nazwie Nowy Jork w obwodzie donieckim. Już wtedy miejscowość znajdowała się bardzo blisko linii frontu, która na wschodzie Ukrainy istnieje od 2014 roku – ze wzgórza w centrum miasteczka widać było terytoria okupowane przez Rosjan. Dzięki festiwalowi, którego hasło brzmiało „Prawdziwe nazwy. Prawdziwe historie", Wiktoria

eprasa.pl a58e5d9815

chciała zapoznać z tym regionem Ukraińców z innych miast i części kraju. A jednocześnie zaangażować lokalną społeczność w coś większego, pomóc im w rozwoju. Przecież życie nie sprowadza się wyłącznie do przetrwania, nawet gdy latami sąsiadujesz z linią frontu!

W październiku 2021 roku Wiktoria za własne pieniądze zorganizowała festiwal literacki w małym miasteczku Nowy Jork w obwodzie donieckim. Już wtedy to była miejscowość bardzo blisko linii frontu – ze wzgórza w centrum miasteczka widać było terytoria okupowane przez Rosjan.

Tetiana Wawryk z Kijowa, przyjaciółka Wiktorii i członkini zespołu festiwalowego, wspomina:

– Moja podróż do obwodu donieckiego zaczęła się w autobusie relacji Lwów–Nowy Jork. Dosiadłam się do niego w Kijowie. Pamiętam, jak żartowaliśmy z tego połączenia przystanków: że pewnie będziemy płynąć przez ocean. Ludzie na dworcu w Kijowie w środku nocy podchodzili, żeby zrobić sobie zdjęcie z tabliczką na tym autobusie. Dla mnie była to symboliczna trasa.

Od 24 lutego cały czas pozostawałyśmy z Wiką w kontakcie. Znałyśmy się zaledwie kilka lat, ale w ciągu tego czasu Wika stała się mi bardzo bliska. Nauczyła mnie, żeby się nie poddawać i realizować swoje pomysły bez względu na wszystkie przeciwności losu. Zawsze mnie inspirowała. Teraz trudno jest mi to opisać słowami. Bardzo za nią tęsknię.

***

Po festiwalu odbyło się kolejne wydarzenie – wycieczka edukacyjna do Kijowa i Lwowa dla uczniów klas licealnych z Nowego Jorku. Był styczeń 2022 roku. Po wycieczce dzieci wróciły do siebie, a już za kilka tygodni musiały wyjeżdżać ponownie, ewakuując się z domu po 24 lutego. Miejscowy dom kultury, w którym odbył się festiwal, został zniszczony – Rosjanie zrzucili na niego bombę. Niektóre dzieci straciły rodziców. Mieszkają teraz w różnych miastach Ukrainy lub za granicą. Nikt nie wie, kiedy będą mogły wrócić do domu. Druga edycja festiwalu, zaplanowana na jesień 2022, z oczywistych względów się nie odbyła. Jej hasło miało brzmieć: „Przyszłość wolna od okupacji".

Waleria Panasenko, dziewczyna z Nowego Jorku, wspomina dzisiaj, że po zorganizowanym przez Wikę styczniowym wyjeździe bardzo chciała wrócić do Lwowa – był to jej pierwszy raz w tym mieście i bardzo się jej spodobało. Kilka miesięcy później faktycznie wróciła, ale nie na wycieczkę edukacyjną, tylko na ewakuacyjną. Mimo wszystko dziewczyna mówi, że to Wiktoria sprawiła, że zakochała się we Lwowie:

eprasa.pl a58e5d9815



Zachar Dawydenko, PEN Ukraine

Kiedyś Wika powiedziała, że zaczęła pisać książki dla najmłodszych, aby mieć okazję do spotkań z dziećmi ze Wschodu. „Myślę, że właśnie dlatego jesteśmy silni: dzięki ludziom, którzy, niczym małe mrówki, podróżują i budują mosty między ludźmi. Jestem jedną z tych mrówek".

epnap.pl:e58e5d9815

– Najważniejszą rzeczą, której Wika mnie nauczyła, jest to, że warto być otwartym, życzliwym dla tego świata. Bardziej wrażliwym na ludzi. Po spotkaniu z nią zdałam sobie sprawę, że ma to sens i że ta życzliwość będzie do mnie powracać.

***

Kiedyś Wika powiedziała, że zaczęła pisać książki dla najmłodszych, aby mieć okazję do spotkań z dziećmi ze Wschodu. „Myślę, że właśnie dlatego jesteśmy silni: dzięki ludziom, którzy, niczym małe mrówki, podróżują i budują mosty między ludźmi. Jestem jedną z tych mrówek". Teraz często musimy zastanawiać się, jak rozmawiać z dziećmi o wojnie. Często myślę o tym, jak ważne jest w tych książkach przede wszystkim zapewnienie nadziei i wsparcia, i jak trudno jest je stworzyć w historiach, które opowiadają tak naprawdę o naszych najstraszniejszych doświadczeniach. Nie wiem, jak Wiktoria potrafiła łączyć dokumentowanie rosyjskich zbrodni wojennych oraz spotykanie się z dziećmi i tworzenie dla nich przestrzeni wsparcia. Zresztą nie tylko dla dzieci.

„Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę przyjeżdżać tu nie tylko po to, by dokumentować śmierć i zniszczenie, ale także po to, by nieść radość dzieciom. To jest szczęście przede wszystkim dla mnie i mam nadzieję, że również dla tych dzieci" – mówiła.

„Przemiany, których nie jesteśmy w stanie pojąć, wydają się objawieniami. Tymczasem woda zamienia się w wino całkiem rutynowo, gdyż dobry winiarz podlewa swoją winnicę zgodnie z harmonogramem. Ale jak w to uwierzyć? Łatwiej uwierzyć w cud. Ufasz temu, co widzisz, i nigdy tak naprawdę nie zauważasz, jak woda jest wchłaniana przez spękaną ziemię, jak przedostaje się w górę łodyg i odradza się jesienią w gronach koloru dojrzałych chmur nad ogrodem" – pisała w 2018 roku.

Wiktoria trafiła do Kapytoliwki w obwodzie charkowskim, gdzie odnalazła zakopany w ziemi dziennik pisarza Wołodymyra Wakułenki, który ukrył go przed okupantami.

Właśnie w ten sam sposób ludzie podobnie jak mrówki dzięki swojej codziennej ciężkiej pracy są również zdolni do cudów. To praca, z której się nie rezygnuje, nawet gdy jest bardzo trudno, gdy wydaje się, że przemiana nigdy nie nastąpi, gdy w imię czegoś lepszego w odległej przyszłości trzeba codziennie stawiać wiele małych kroków, które odbierają wszelkie siły. To organizacja festiwalu literackiego w miasteczku przy linii frontu, a kilka miesięcy później pomoc w ewakuacji nowojorczyków; długa podróż do Irlandii z jedną z dziewczyn, która potrzebuje stałego wsparcia medycznego; to przeprowadzanie wywiadów ze świadkami rosyjskiej okupacji, morderstw i zniszczeń; zbieranie funduszy na drony

eprasa.pl a58e5d9815

i samochody dla wojska; występy w Ukrainie i za granicą; planowanie spotkań dla nowojorskich nastolatków, którzy od ponad roku nie mogą wrócić do domu. Zresztą jest to też zwykłe, codzienne wsparcie dla własnej rodziny i przyjaciół.

„Nasza praca polega w szczególności na byciu, byciu razem i wspólnym rozwoju" – to również jej słowa, z wywiadu, którego udzieliła w styczniu 2022 roku. Bardzo trudno jest pogodzić to z rzeczywistością, w której musimy być razem, ale już bez jej bliskiej i żywej obecności. To ciężki czas, ale to jest właśnie codzienna mrówcza praca, którą Wiktoria nauczyła nas rozumieć i pokazała, jak znaleźć w niej sens. Wika chciała, żeby jej znajomi i przyjaciele poznawali się nawzajem i była otwarta na nowych ludzi. Teraz to my, jej przyjaciele, wspieramy się po jej śmierci.

***

Powiedziałam Wiktorii, że mam pomysł na książkę dla dzieci o małym ciągniku Torze, który pomaga bronić własnego miasta przed najeźdźcami. Zażartowałam wtedy, że byłby on dobrym przyjacielem dla koparki Eki, bohaterki napisanej przez Wikę książki dla dzieci (w Polsce ukazał się tylko jeden przekład jej książki *Dom dla Doma* w 2020 roku, ale miała na koncie też dwie książki dla dzieci i wiersze, które zaczęła pisać po 24 lutego, a także nieukończoną książkę non fiction *The War and Justice Diary: Looking at Women Looking at War*). Malarz Ołeksandr Szatochin narysował ilustrację do sceny z małym ciągnikiem Torem oraz koparką Eką odbudowującymi swoje miasto po wojnie. W prawym dolnym rogu widać dziewczynę o jasnych włosach, która karmi małego pieska. Wika żartowała, że to właśnie ona: podczas gdy wszyscy na obrazku wznoszą budynki, ona przyniosła jedzenie dla zwierzęcia, kolejnej bezbronnej ofiary wojny.

To oczywiście tylko magiczne myślenie, ale nadal wyobrażam sobie, że Wiktoria ma teraz nowy dom. Że dano jej szansę przeskoczyć tę trudną, krwawą drogę do końca wojny i znaleźć się w świecie, w którym można przywracać do życia, odbudowywać i tworzyć. Tworzyć ten dom, który tak naprawdę jest wspólny dla nas wszystkich.

Olga Rusina jest ukraińską dziennikarką i autorką książek dla dzieci.

eprasa.pl a58e5d9815

Putin
Hitler naszych czasów

Z Wacławem Radziwinowiczem, długoletnim korespondentem „Gazety Wyborczej" w Rosji, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Co oznacza tytułowa Atlantyda z Pana książki *Putin, car Atlantydy. Droga do wielkiej wojny*?

WACŁAW RADZIWINOWICZ: To ta część Rosji, której już nie ma, a którą przez ponad trzydzieści lat próbowało tworzyć wielu wspaniałych, otwartych na świat ludzi. Aleksiej Nawalny mówił o niej *„priekrasnaja Rossija"* (przepiękna Rosja).

Przepiękna, czyli jaka?

Rozwijająca się według zasad wolnorynkowych i demokratycznych. Ułomna, bo skażona korupcją, złodziejstwem i autorytarnymi skłonnościami rządzących, ale idąca do przodu. Z największymi miastami, takimi jak Moskwa czy Petersburg, których mieszkańcy przyjmowali europejski styl życia i wartości. To wszystko ostatecznie „zatopiła" wojna przeciw Ukrainie. W jej wyniku z kraju wyjechały setki tysięcy co bardziej światłych obywateli. Ci, którzy zostali, a nie zgadzają się z polityką Putina, muszą milczeć lub trafiają za kraty. Niezależny rosyjski portal internetowy Meduza prowadzi podcast o nazwie Atlantyda, w którym opowiada się o życiu w Rosji przed 24 lutego 2022 roku. To niesamowite, jak praktycznie jednego dnia zniszczono dorobek kilku pokoleń Rosjan. Według mnie to wszystko skończy się katastrofą, której rozmiary na razie nie są do przewidzenia. Nie wiem, czy tylko Rosja pogrąży się w jakiejś nowej wielkiej smucie, czy stanie się coś jeszcze gorszego i w tę otchłań również my zostaniemy wciągnięci.

Przywołując słowa socjologa Aleksieja Lewinsona z Pana książki, „ciemna siła" rosyjskiego narodu znów dała znać o sobie, pokonując rodzącą się w bólach demokrację w Rosji.

Tak to wygląda. Ponad sto lat temu myśliciel Nikołaj Bierdiajew pisał o „ciemnym winie" rosyjskiej historii, które, jeśli się wstrząśnie narodem, wydobywa najgorsze zło na powierzchnię. To zresztą dość uniwersalne zjawisko, dotyczące nie tylko Rosji. Pochodzę z dawnych Prus Wschodnich i pamiętam z dzieciństwa, jak znajomi moich dziadków opowiadali o nędzy republiki weimarskiej i wspaniałych dokonaniach Hitlera do 1939 roku. To było „ciemne wino" niemieckiej historii. Żaden naród nie jest wolny od tej choroby.

eprasa.pl a58e5d9815

Rosja wydaje się jednak szczególnie podatna.

O całej historii Rosji wiele już napisano. Jeśli chodzi o jej ostatnie kilkadziesiąt lat, to widać jak na dłoni powtórkę tego, co Niemcy przechodziły po I wojnie światowej i co doprowadziło do hitleryzmu. Tam również panowało powszechne poczucie, że Niemcy nie przegrały na froncie, lecz w wyniku spisku wewnętrznych i zewnętrznych wrogów. To „hańbiący" traktat wersalski miał wtrącić kraj w biedę i poniżenie i dopiero Adolf Hitler podniósł Niemcy z kolan. We współczesnej Rosji powszechna jest podobna narracja. Wielu mieszkańców z sentymentem wspomina Związek Radziecki. Wrogimi knowaniami i zdradą elit tłumaczą to, że ich wielkie imperium raptem się rozpadło, tracąc znaczną część terytorium i przegrywając zimną wojnę z Zachodem. Lata dziewięćdziesiąte minionego wieku, w których w Rosji panowała największa wolność, są dla przeciętnego Rosjanina symbolem upadku państwa. Dopiero Putin potrafił przywrócić porządek i sprawił, że ludziom żyje się lepiej, a świat znów zaczął się liczyć z Rosją. Obecnie nie tylko władze na Kremlu myślą, że przyszedł czas na odbudowę imperium i rewanż za upokorzenia. Podobnie jak kiedyś w hitlerowskich Niemczech w przypadku aneksji Austrii czy ataku na Polskę i Francję, zdecydowana większość Rosjan poparła zajęcie Krymu i napaść zbrojną na całą Ukrainę.

Stawia Pan znak równości między Putinem i Hitlerem?

Równoległości. Putin jest Hitlerem naszych czasów, choć na szczęście nie mamy do czynienia z obozami koncentracyjnymi czy planowym ludobójstwem na masową skalę. I oby nic takiego nigdy nie nastąpiło. Putin idzie równoległym kursem do Hitlera, co może się skończyć kompletną katastrofą i zagładą milionów ludzi. Nie przypadkiem w 2014 roku, kiedy Rosja dokonywała aneksji Krymu, Andranik Migranyan, licencjonowany publicysta Kremla, otwarcie pisał, że Hitler to był w sumie porządny gość, dobry polityk do 1939 roku. Za pochlebne słowa o wodzu III Rzeszy nie spotkała go żadna kara ani oficjalna krytyka, choć Rosja wszędzie tropi rzekomych zwolenników faszyzmu.

Zachód przez dłuższy czas uważał Putina za prodemokratycznego, rozsądnego polityka. Podejmowano go z honorami na najważniejszych salonach. W kontaktach i interesach nie przeszkadzała jego przeszłość w KGB, wojny w Czeczenii i Gruzji, ograniczanie wolności mediów czy dokręcanie śruby liberalnej opozycji w kraju.

To prawda. W latach trzydziestych zachodni politycy postępowali podobnie. Też do pewnego czasu chętnie spotykali się z *Herr* Hitlerem i robili z nim interesy. Z szacunkiem był podejmowany w wielu europejskich stolicach, także w Warszawie. Co ciekawe, Hitler, w przeciwieństwie do Putina, wiele razy startował w demokratycznych wyborach, póki nie został kanclerzem Niemiec i nie prze-

eprasa.pl a58e5d9815

jął całej władzy. Putin tak naprawdę tylko raz to zrobił – jako zastępca mera Sankt Petersburga Anatolija Sobczaka – i przegrał. Później już, kiedy formalnie kandydował na prezydenta Rosji, nie prowadził żadnych debat czy kampanii. Robili to za niego inni, w tym podporządkowane media i aparat państwowy. Tak naprawdę były to plebiscyty popularności z mniej więcej wiadomym wynikiem. To fakt, że długo udawało mu się grać rolę liberała. Ale trzeba przyznać, że kiedy doszedł do władzy, miał u swojego boku fantastyczną, liberalną ekipę z gotowymi projektami reform gospodarczych, za którymi miały iść także reformy polityczne. Potrafił prezentować się jako szczery zwolennik gospodarki wolnorynkowej i demokracji. Do Moskwy przyjeżdżali wtedy przedstawiciele największych światowych koncernów i głowy państw. Jako korespondent polskiej gazety brałem w tym udział, widziałem zachwyt ludzi odwiedzających Rosję. Dominowała opinia, że kraj zmierza w dobrym kierunku, że Putin jako były funkcjonariusz KGB może ma ciężką rękę, ale przecież tak dużym państwem nie da się inaczej rządzić. Jego pierwsza kadencja, po chaosie i załamaniu gospodarczym Rosji za rządów Jelcyna, była bardzo dobrze oceniania. Trafił akurat na koniunkturę, rosły dochody ze sprzedaży ropy i gazu, a sam kryzys 1998 roku okazał się terapią ozdrowieńczą dla kraju.

Jak Pan wtedy oceniał Putina?

Uważałem go za cynicznego pragmatyka, ale liczyłem, że nie zmarnuje szansy na cywilizacyjny rozwój Rosji. Pamiętam, jak w 2001 roku byliśmy u niego z Adamem Michnikiem, żeby zrobić wywiad dla „Gazety Wyborczej". Zobaczyłem wtedy średniej klasy oficera KGB, którego los posadził na szczycie kremlowskiej drabiny władzy. Akurat wybierał się z oficjalną wizytą do Warszawy, by sprzedać nam gaz i tanimi chwytami próbował zjednać sobie Polaków, chwaląc na przykład Jana Pawła II jako wielkiego Słowianina. Muszę przyznać, że w późniejszych latach bywałem mocno zaskoczony jego szczegółową wiedzą na wiele tematów, w tym o kwestiach gazowych Rosji. Potrafił też doskonale wyczuwać nastroje w swoim narodzie. Kiedy na przykład przywrócił hymn radziecki jako oficjalny hymn państwowy, to na zarzuty, że wraca do komunizmu, odparł: jaki naród, takie pieśni.

Dobry kontakt z narodem zapewnia mu też *błatny* (kryminalny) język, z którego słowa lubi wplatać do swoich wypowiedzi.

Z pewnością. Na rosyjskiej prowincji *błatna* kultura wciąż jest żywa. Putin lubi pozować na swojego „pacana", silnego chuligana, który potrafi się każdemu postawić, a jak trzeba, to i przyłożyć. Faktycznie wychował się na petersburskiej ulicy i swój system wartości opiera na zasadach ze świata przestępczego. Za lojalność potrafi sowicie nagradzać, a za zdradę surowo karać, o czym kilkanaście lat temu przekonał się między innymi Aleksander Litwinienko, były oficer FSB otruty polonem w Londynie, a niedawno

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum prywatne

Putin jest Hitlerem naszych czasów, choć na szczęście nie mamy do czynienia z obozami koncentracyjnymi czy planowym ludobójstwem na masową skalę. I oby nic takiego nigdy nie nastąpiło. Putin idzie równoległym kursem do Hitlera, co może się skończyć kompletną katastrofą i zagładą milionów ludzi.

eprasa.pl a58e5d9815

Jewgienij Prigożyn, założyciel grupy Wagnera, który zginął, bo publicznie zakwestionował autorytet szefa na Kremlu. Putin w takich sytuacjach nie ma litości. Nawet wobec swoich najbliższych nie przejawia żadnej empatii. Do żony Ludmiły, kiedy jeszcze byli razem, odnosił się w sposób chamski, córki ukrył przed światem. W służbie potrafi być też jednak lojalny. Swojego byłego szefa, mera Anatolija Sobczaka, wywiózł nielegalnie za granicę w latach dziewięćdziesiątych, aby ten uniknął aresztowania. To zresztą zwróciło uwagę Jelcyna, który w Putinie zobaczył gwaranta bezpieczeństwa dla interesów swojej rodziny. I się nie pomylił.

Czy można podać jakąś cezurę, wydarzenie, które wyznacza kres „liberalnego" Putina i początek autokraty?

Dla mnie to sprawa Michaiła Chodorkowskiego, szefa Jukosu, największego rosyjskiego koncernu naftowego. W 2003 roku został on aresztowany i oskarżony o nieprawidłowości przy prywatyzacji przedsiębiorstw. Był rzeczywiście najbardziej chciwy spośród rosyjskich oligarchów, którzy za rządów Jelcyna wzbogacili się na największym w historii ludzkości złodziejskim skoku. Ci ludzie zdawali sobie sprawę, że wszystko może być im w każdej chwili odebrane, że każda zmiana polityczna grozi nacjonalizacją miliardowych majątków, procesem, nawet więzieniem. Chodorkowski był wśród nich najśmielszy i zapewne najinteligentniejszy. Nie bał się rzucić wyzwania Putinowi. Uznał, że niepewną własność zabezpieczy tylko w taki sposób, gdy Jukos wejdzie na giełdę i właścicielami staną się swobodni inwestorzy. Kreml nie miałby wtedy już do czynienia z jednym posiadaczem, któremu łatwo odebrać majątek. Putin zdał sobie sprawę, że jeśli powiedzie się ten manewr i wielkie koncerny staną się normalnym biznesem, to zostaną mu odebrane srebra rodowe i potężny instrument władzy. Przestanie być carem, właścicielem wszystkiego, co tylko formalnie należy do jego poddanych. Dlatego przytrzasnął Chodorkowskiego, pokazując innym oligarchom, że mogą zajmować się swoimi biznesami, ale wyłącznie na warunkach, jakie wyznaczy Kreml. Bez żadnego wtrącania się do polityki.

Demokratyczną opozycję postanowił „przytrzasnąć" kilka lat później.

Mało znana w Polsce, biała rewolucja z lat 2011–2012 w Rosji napędziła mu wielkiego stracha. W jej trakcie tłumy ludzi protestowały na ulicach największych miast przeciw fałszerstwom wyborczym i rządom Putina. W samej Moskwie na demonstracje wychodziło nawet sto tysięcy ludzi. W większości młodzi uczestnicy otwarcie szydzili z gospodarza Kremla. Reakcją było zaostrzenie represji, w tym zmiany w prawie (na przykład ustawa o agentach zagranicznych) uderzające w krytyczne wobec władzy ośrodki i osoby.

Agresja przeciw Ukrainie jest konsekwencją wewnętrznej polityki?

Oczywiście. Putin wykorzystał zajęcie Krymu w 2014 roku do poprawy swoich

eprasa.pl a58e5d9815

notowań w kraju. To wydarzenie odwróciło nastroje Rosjan. 9 maja tamtego roku wielotysięczny tłum w Moskwie już nie domagał się jego odejścia, ale skandował spontanicznie: „Na Donbas! Na Kijów!". Kiedy kilka lat później efekt aneksji półwyspu nieco zbladł, a Putin podniósł wiek emerytalny, co się spotkało z ogromną niechęcią, machina propagandowa Kremla jeszcze mocniej zaczęła pracować przeciw Ukrainie. W Polsce nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo telewizor rządzi świadomością zwykłych Rosjan. A tam w programach informacyjnych i publicystycznych dominowały doniesienia, że „faszystowska junta" z Kijowa obaliła legalne władze, że ukraińscy nacjonaliści dokonują ludobójstwa na Rosjanach w Donbasie, że walczą z językiem i kulturą rosyjską. To ludziom codziennie wbijano do głowy, przeplatając obrazami rzekomych zbrodni ukraińskich. Gdy nie było nic świeżego, to brano stare nagrania z wymiany ognia, która zdarzała się na froncie po jednej i po drugiej stronie. To była prosta droga do rozpalenia nienawiści i wojny na pełną skalę przeciw Ukrainie.

„Mała zwycięska wojna", na jaką liczono w Moskwie w lutym 2022 roku, miała znów poprawić notowania Putina i pokazać go jako współczesnego kniazia Iwana Kalitę, który na nowo zbiera ruskie ziemie. Ale się przeliczył.

Putin faktycznie myślał, że armia rosyjska zajmie Kijów w kilka dni. Sam generał-pułkownik Siergiej Biesieda, ówczesny szef wywiadu zagranicznego FSB, miał go zapewniać, że to możliwe i że na rosyjskie czołgi będą czekać tłumy mieszkańców z kwiatami. Na przygotowanie antymajdanów przez zwolenników Rosji w Ukrainie dostał setki miliardów rubli, jak ustalił niezależny portal Gulag.net. Kiedy nic takiego nie nastąpiło, a Ukraińcy odparli Rosjan spod Kijowa, Biesieda wylądował w areszcie FSB. Pamiętajmy, że ta „mała zwycięska wojna" Putina miała być epizodem czegoś znacznie większego. Pierwszy akord odegrano już 15 grudnia 2021 roku, kiedy Rosja wystąpiła z chamskim, imperialistycznym manifestem-ultimatum wobec całego Zachodu. Zażądała w nim, aby NATO wycofało się z jakiejkolwiek współpracy z Ukrainą, a także wróciło do granic, które miało w 1997 roku, zanim jeszcze przyjęło do swojego składu Polskę, Czechy i Węgry. W razie odmowy zagroziła wojną. Gdy świat nie zareagował, Putin zdecydował się na wojnę z Ukrainą, aby pokazać, że nie żartuje. Mimo niepowodzenia jego blitzkriegu cele rosyjskiej polityki określone 15 grudnia 2021 roku pozostają wciąż aktualne. Nikt się z tego nie wycofał. Co więcej, tuż przed atakiem na Ukrainę agencja TASS opisała manifest programowy Władisława Surkowa. Jeden z głównych architektów polityki Kremla skrytykował „bezwstydny" pokój brzeski, który bolszewicka Rosja zawarła z państwami centralnymi w 1918 roku, wyrzekając się krajów nadbałtyckich, Polski, Finlandii, Białorusi, Ukrainy. „Ciasno i tęskno, i niewygodnie… Nie do pomyślenia jest pozostawa-

eprasa.pl a58e5d9815

nie Rosji w granicach bezwstydnego pokoju" – ubolewał. I wzorem Hitlera narzekał, że Rosjanie są zamknięci w zbyt małej przestrzeni życiowej, którą powinni odzyskać. Dopiero z tej perspektywy widać, że wojna przeciw Ukrainie nie jest rosyjskim celem samym w sobie.

Putin nie osiągnął na razie tego, co zamierzał. Jakie skutki może przynieść porażka Rosji w Ukrainie? Wybuch rewolucji jak po klęsce w wojnie z Japonią w 1905 roku, a może śmierć cara jak po przegranej w wojnie krymskiej?

Trudno powiedzieć. Tamte konflikty były zupełnie inne. Car Mikołaj I faktycznie zmarł tuż po przegranej na Krymie, ale są różne wersje jego śmierci: jedna mówi, że popełnił samobójstwo, druga, że po prostu się przeziębił. Tak czy owak odszedł w poczuciu klęski. Putin, przegrawszy wojnę w Ukrainie, na pewno straci władzę, a wielce prawdopodobne, że również życie. Nie będzie to jednak wynik rewolucji, lecz raczej przewrotu pałacowego. Dlatego nie wyobraża sobie klęski. Jak mówi jego zaufany minister obrony Siergiej Szojgu: innych wariantów niż zwycięstwo nie ma.

Pytanie, co Kreml określi zwycięstwem, a co klęską Rosji.

Według mnie klęską Rosji będzie samo zachowanie Ukrainy jako kraju niezależnego, będącego w orbicie NATO i Unii Europejskiej. Nawet gdyby wojna zatrzymała się na obecnych rubieżach, gdzie toczą się walki, to już byłaby rosyjską porażką, bo nie udałoby się przywrócić Kijowa pod kontrolę Kremla. W najlepszym razie doprowadzić to może do przewrotu w Moskwie, jakiegoś buntu ludzi ze służb specjalnych, którzy potrafiliby utrzymać państwo w ryzach, a jednocześnie wycofać się z kosztownej wojny. Najbardziej prawdopodobny wariant to jednak chaos, wielkie zamieszanie i, nie daj Boże, walka kremlowskich frakcji o władzę. Implozja tak wielkiego kraju jak Rosja byłaby bardzo niebezpieczna także dla sąsiadów.

Liberalna, demokratyczna opozycja nie odegrałaby w takiej sytuacji żadnej istotnej roli?

Nie sądzę. Jest za słaba i zbyt skłócona. Ci ludzie nie potrafią się dogadać, wystarczy zobaczyć, ile jest ataków innych rosyjskich demokratów nawet na Nawalnego, który siedzi w łagrze pod fałszywymi zarzutami, a wcześniej o mało nie stracił życia w wyniku zażycia trucizny podanej przez putinowskie służby. Poza tym zwykli mieszkańcy prowincji wciąż winią liberałów za biedę lat dziewięćdziesiątych. I to się długo nie zmieni. Przekonanie, że zwykli Rosjanie są jedynie ofiarami kremlowskiej propagandy i manipulacji, nie do końca odpowiada rzeczywistości. Często to raczej telewizja podąża za głosem narodu, aby przypodobać się przeciętnym widzom, których większość po prostu nie przyjmuje liberalnej narracji.

Jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej w Rosji, to olbrzymie stra-

eprasa.pl a58e5d9815

ty ludzkie ponoszone na wojnie nie zmniejszają poparcia Rosjan dla Putina. Dlaczego?

Te sondaże pokazują faktyczne nastroje. Zanim mnie wydalono z Rosji, mogłem obserwować z bliska działalność ośrodka badania opinii publicznej Centrum Lewady w Moskwie. Tam pracują naprawdę znakomici fachowcy. Stosują różne profesjonalne metody, aby uzyskać wiarygodne wyniki. Nie mam podstaw im nie wierzyć. Putin niestety wciąż cieszy się dużym poparciem Rosjan. Dzieje się tak, mimo że w Ukrainie zginęło już znacznie więcej rosyjskich żołnierzy niż amerykańskich przez całą wojnę wietnamską. A pamiętajmy, że Stany Zjednoczone miały wtedy dwa i pół razy więcej ludności niż dzisiejsza Rosja. W amerykańskim społeczeństwie spowodowało to masowe antywojenne protesty. Mentalność Rosjan jest inna. Ludzie w Rosji, szczególnie na prowincji, mają wielką wytrzymałość na różne dolegliwości. Nauczeni są słuchać władzy, która mówi o spełnianiu patriotycznego obowiązku i walce z całym światem w obronie matuszki Rosji. Pamiętajmy też, że żołnierz kontraktowy walczący w Ukrainie dostaje 200 tysięcy rubli miesięcznie, a to naprawdę duże pieniądze dla przeciętnego Rosjanina. Również rekompensaty wypłacane za ciężkie rany odniesione na wojnie czy śmierć są wysokie. Według mnie sytuację może zmienić dopiero zapowiadany jesienny pobór do wojska, w którym rozszerzono ramy wiekowe do lat trzydziestu. Nowe prawo pozwala teraz już po miesiącu zmusić poborowego do podpisania kontraktu i wyjazdu na front. Nieprzygotowani do walki żołnierze zaczną masowo ginąć, a to przecież będą ludzie ze zwykłych domów, którym na wojnę się nie śpieszyło. Matkom, które stracą swoich synów, żadne pieniądze nie wynagrodzą śmierci ich dzieci. I tu może pojawić się inna reakcja społeczeństwa niż dotychczas.

Która wpłynie na wynik przyszłorocznych wyborów prezydenckich w Rosji?

Nie sądzę. To oczywiście nie będą żadne wybory, tylko kolejny plebiscyt popularności Putina. Na Kremlu zrobią wszystko, aby uzyskał maksymalne poparcie. O ile dożyje.

Wacław Radziwinowicz jest publicystą „Gazety Wyborczej", znawcą Rosji, wieloletnim korespondentem GW w Moskwie, w Białorusi i w Ukrainie. Deportowany z Białorusi w 2006 roku, wydalony z Rosji w grudniu 2015 roku. Autor m.in. książek *Googol w czasach Google'a* i *Putin, car Atlantydy. Droga do wielkiej wojny*.

eprasa.pl a58e5d9815

Krok do przodu i dwa do tyłu

Z Miłoszem Szymańskim, autorem książki o Mołdawii *Kto zgasi światło?*, rozmawia Małgorzata Nocuń

MAŁGORZATA NOCUŃ: *Kto zgasi światło?* Tytuł Twojego tomu reportaży sugeruje, że dla Mołdawii nie ma już nadziei.

MIŁOSZ SZYMAŃSKI: Celowo dałem na końcu znak zapytania, ale faktycznie wymowa jest dość pesymistyczna. Spoglądając obiektywnie na Mołdawię, trzeba przyznać, że jest to kraj biedny z milionem problemów, których rozwiązanie wymaga długich lat, a połowa jego mieszkańców już dawno straciła cierpliwość i wyemigrowała. Do tego dochodzi fakt, że większość tekstów do tej książki powstała w latach 2019–2020, kiedy było jeszcze mniej optymistycznie.

Sam tytuł jest wyimkiem z wypowiedzi wójta gminy Cotova – zapytałem go, ilu ludzi mieszka w jego gminie. Odpowiedział mi, że według spisu z 1989 roku cztery tysiące, a według spisu z roku 2014 – trzy tysiące, w które oczywiście nie wierzył i zakładał, że jest około połowy z tego. To znaczy, że w ciągu trzech dekad niepodległości z jego pokołchozowej gminy wyjechało co najmniej dwie trzecie ludności. Dodał, że zaraz wszyscy wyjadą, a ostatni zgasi światło i powiesi kłódkę.

Nadzieja dla Mołdawii jest, aczkolwiek jest ona krucha jak pokój na Bliskim Wschodzie. Po pierwsze, od 2021 roku realnie proeuropejska Partia Akcji i Solidarności ma samodzielną większość w parlamencie, a jej założycielka Maia Sandu jest prezydentką. To pierwszy raz w historii Mołdawii, kiedy władzę sprawują niepodzielnie prozachodni politycy. Wcześniej, podczas rządów komunistów lub Sojuszu Proeuropejskiego, retoryka prounijna była jedynie przykrywką dla zawłaszczania państwa lub manewrem taktycznym.

Co najbardziej doskwiera Mołdawii: dziedzictwo poradzieckie, korupcja, nepotyzm, wpływy rosyjskie?

Mołdawia ma tyle problemów, że naprawdę trudno jest wskazać ten największy. Radziecki sposób myślenia i działania jest tu chyba najmniejszym kłopotem, bo z tym można pracować i stopniowo zmieniać zarówno sposób działania państwa, jak i mentalność ludzi. Ten proces w Mołdawii zachodzi, aczkolwiek powoli. Sam przez ostatnich dziesięć lat jeżdżenia do tego kraju zaobserwowałem drobne zmiany, które to potwierdzają. Ro-

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum prywatne

Mołdawia była na celowniku Moskwy przed Ukrainą. Większość narzędzi wykorzystywanych przez Rosję w walce z Ukrainą opracowano do walki z Mołdawią. Podsycanie separatyzmu, strachu i wreszcie zbrojne ustanawianie bytów parapaństwowych nie zaczęło się w Doniecku w 2014 roku, tylko w Tyraspolu w ostatnich miesiącach Związku Radzieckiego.

syjskie wpływy, szczególnie w przestrzeni informacyjnej, pozostają silne, ale zarówno media tradycyjne, jak i internetowe oraz blogerzy prezentują różnorodne opinie i nikt w Mołdawii nie jest skazany na kremlowską narrację. Każdy, kto chce, może skonfrontować doniesienia o ukraińskich nazistowskich satanistach albo spisku CIA mającym na celu zawładnięcie światem z punktem widzenia opartym na rzeczywistości i wyrobić sobie opinię. Problem polega na tym, że wielu ludzi nie chce podejmować takiego wysiłku, szczególnie jeśli z radzieckiej szkoły wynieśli przekonanie, że zły kolektywny Zachód tylko czeka, żeby zniszczyć każdego, kto nie chce być jego niewolnikiem. Dlatego postawiłbym na korupcję i nepotyzm, które są silnie zakorzenione w mołdawskim społeczeństwie i kulturze.

Kto za te patologie odpowiada?

Tu także przyczyn jest wiele. Związek Radziecki upadł ponad trzydzieści lat temu, ale echa tego faktu dalej słychać w Mołdawii. Mam wrażenie, że ten kraj

eprasa.pl a58e5d9815

od trzech dekad ciągle szuka jakiegoś sposobu na siebie, podczas gdy inne republiki poradzieckie dawno wybrały jakąś drogę. Białoruś czy Uzbekistan postanowiły pod światłym przywództwem swoich dyktatorów funkcjonować tak jak za czasów sowieckich. Litwa, Łotwa i Estonia zerwane z łańcucha „przesunęły się" na zachód, tudzież na północny zachód. Ukraina po dekadzie namysłu postanowiła ruszyć za nimi, równocześnie redefiniując własną tożsamość. Armenia z Azerbejdżanem pogrążyły się w wojnie o dumę narodową. Tymczasem Mołdawia robiła dwa kroki do przodu i trzy do tyłu. Rządy się zmieniały, czas płynął, a Mołdawianie pakowali walizki i wyjeżdżali do Mediolanu, Marsylii, Moskwy i Klużu. Było im coraz bardziej wszystko jedno, bo nie mieli nadziei na poprawę sytuacji. Te nastroje wykorzystywali operetkowi wręcz oligarchowie w stylu Vlada Plahotniuca czy Ilana Szora, którzy zawłaszczali państwo i wysysali z niego wszystkie pieniądze. Tymczasem jeśli ktoś miał dobrze umiejscowionego wujka, kuzyna czy przyjaciela, mógł prowadzić swój biznes bez stresu o kontrolę skarbową albo wygrywał korzystne przetargi na remonty dróg. Jednak patrząc w mikroskali na korupcję i nepotyzm, to trudno obwiniać nauczyciela biorącego łapówkę od maturzysty, w sytuacji kiedy jego miesięczna pensja wynosi kilkaset złotych i nie starcza mu nie tylko na godne życie, ale i na zabezpieczenie podstawowych potrzeb. Pensji tej jednak władze podnieść nie mogły, bo nie było na to pieniędzy. Budżet jest skromny, bo ci z prawdziwymi pieniędzmi praktycznie nie płacą podatków i jeszcze do tego żywią się na wspomnianych przetargach, biedni siłą rzeczy płacą mało podatków, a klasa średnia jest niewielka. Do tego wszyscy starają się na tyle, na ile to możliwe, funkcjonować w szarej strefie. No i oczywiście nie ma się co dziwić, że sklepikarz niechętnie daje paragon, bo nie widzi, żeby jego pieniądze były przeznaczane na cokolwiek pożytecznego.

Zapewne czytałeś reportaż Jacka Hugo-Badera o handlu narządami wewnętrznymi w Mołdawii. Znawców tego kraju niepomiernie irytuje.

Nie wiem, czy zasłużyłem sobie na miano znawcy Mołdawii, ale mnie ten tekst również irytuje. Kiedy czytałem go pierwszy raz, najbardziej zirytowało mnie, że Mołdawia zasłużyła według autora na jeden czy dwa rozdziały wciśnięte do książki o Rosji. Rozdziały te robią z niej w dodatku egzotyczny kraj dzikich ludzi w najlepszych tradycjach literatury kolonialnej. Chciałbym jednak zaznaczyć, że nigdy nie podążyłem śladami Hugo-Badera, żeby samodzielnie zweryfikować tę historię. Sam słyszałem od moich bohaterów, że ten czy ów chciałby sprzedać nerkę, i jestem przekonany, że niejeden Mołdawianin zarobił w ten sposób na spłatę długów. Jednak malowanie obrazu nerkowej mafii, która hurtowo handluje organami to tak, jakby twierdzić, że Stany Zjednoczone są na krawędzi upadku, bo w San Francisco kilkanaście tysięcy lu-

eprasa.pl a58e5d9815

dzi mieszka w namiotach na ulicy. Jednak moim największym zarzutem wobec Hugo-Badera jest to, że opisał Mołdawię jak coś, czego nie trzeba próbować zrozumieć, bo to w sumie jest to samo co Rosja.

Również piszesz o mołdawskiej mafii działającej w latach dziewięćdziesiątych. Porywali młode dziewczyny i wywozili je na przykład do Dubaju. Jak ta kwestia wygląda dziś? Czy Mołdawia leczy się z patologii?

Nie mam twardych danych ani też nie byłem w Mołdawii w latach dziewięćdziesiątych, więc polegam na tym, co usłyszałem od samych Mołdawian. Przestępczość lat dziewięćdziesiątych była silna, ponieważ z jednej strony była kryta na różnym poziomie przez władze, a z drugiej nie brakowało ludzi, którzy chcieli się szybko dorobić jako szeregowi gangsterzy. Dziś jest inaczej. Przede wszystkim znacznie trudniej na przykład porwać nastolatkę i wywieźć ją z kraju zwykłym samolotem rejsowym. Podobne historie działy się w Polsce trzydzieści lat temu, jednak z tą różnicą, że polskie dziewczyny były zazwyczaj wywożone samochodami do Niemiec lub dalej na zachód. Nie zawarłbym w książce historii tej dziewczyny, gdyby nie to, że zakończyła się ona w zaskakujący sposób. Nie zależało mi na sensacyjności, bo podobne rzeczy działy się i dzieją nadal w bardzo wielu krajach naszego regionu, a także na całym świecie. W trakcie zbierania materiału wpadłem na przykład na reportaż z 2002 roku, który ukazał się w szanowanej brytyjskiej gazecie, w którym autor pisze, że w Mołdawii jest taka bieda, że na jednym ze straganów na centralnym bazarze można kupić… ludzkie mięso. Wracając do przestępczości w Mołdawii: dziś jest o wiele bezpieczniej niż trzydzieści lat temu. Chodzenie nocą po Kiszyniowie porównałbym do imprezowania w polskich miastach. Właściwie jedyne, czego trzeba się obawiać, to kierowcy i pijani klubowicze w weekendową noc. Co się tyczy poważniejszej przestępczości, na przykład zorganizowanych grup przestępczych, to tutaj sprawa jest bardziej skomplikowana. Mołdawscy gangsterzy mierzą się z tym samym problemem co inni Mołdawianie, mianowicie za granicą mogą lepiej zarobić, więc wielu z nich po prostu wyjechało. Poza tym Mołdawia starająca się o przyjęcie do Unii Europejskiej musi bardziej się przykładać do walki z przestępczością i to jest odczuwalne. Mołdawskie służby są szkolone przez polskie i amerykańskie. Otrzymują także pomoc finansową i sprzęt.

Mówi się, że po Ukrainie to Mołdawia znajdzie się na celowniku Moskwy.

Mołdawia była na celowniku Moskwy jeszcze przed Ukrainą. Większość narzędzi wykorzystywanych przez Rosję w walce z Ukrainą zostało opracowanych do walki z Mołdawią. Podsycanie separatyzmu, strachu i wreszcie zbrojne ustanawianie bytów parapaństwowych nie zaczęło się w Doniecku w 2014 roku, tylko w Tyraspolu w ostatnich miesiącach

eprasa.pl a58e5d9815

Związku Radzieckiego. Podobnie jak straszenie rumuńskimi faszystami. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że gdyby rosyjskim czołgom i transporterom opancerzonym nie skończyło się paliwo, to Mołdawia miałaby dziś wyznaczone przez Moskwę władze. W najkrytyczniejszym momencie, w połowie marca 2022 roku, rosyjskie oddziały, które minęły Mikołajów, znajdowały się 170 kilometrów od granicy Mołdawii. Gdyby rosyjskie natarcie się nie posypało i doszłoby do oblężenia Odessy, to Mołdawia byłaby stracona. Nie miałaby najmniejszych szans stawić jakiegokolwiek oporu, tym bardziej że opór pięciotysięcznej, słabo uzbrojonej armii mógłby tylko spowodować znaczne straty wśród cywilów. Poza tym Mołdawianie żyli pod białą i czerwoną Rosją przez dwa wieki, więc przeżyliby i Rosję Z-ową. Ukraina jednak nie padła i nie padnie, więc Mołdawia jest bezpieczna.

Jak widzisz przyszłość konfliktu o Naddniestrze?

Dwa scenariusze wydają się według mnie najbardziej prawdopodobne. Zacznę od tego, że Rosja nie jest w stanie rotować swoich wojsk stacjonujących w Naddniestrzu, bo Mołdawia pozwala im korzystać ze swojego lotniska tylko w jedną stronę, a przez Ukrainę przejść nie mogą. Kwestią czasu jest przegrana Rosji, a wtedy Naddniestrze zostanie sam na sam z Kiszyniowem. Mołdawia prędzej czy później wejdzie do Unii Europejskiej razem z Ukrainą. W związku z tym wariant mniej prawdopodobny jest taki, że naddniestrzańskie elity, a więc korporacja Sheriff, a dokładniej jej założyciele Ilia Kazmały i Wiktor Guszan pójdą na jakiś kompromis z Kiszyniowem i w zamian za uwłaszczenie się i gwarancję nietykalności zgodzą się na reintegrację Naddniestrza. Drugi jest taki, że Mołdawia wejdzie do Unii Europejskiej w modelu cypryjskim i konflikt zostanie zamrożony na dziesiątki lat. W pierwszym wypadku należy pamiętać, że reintegracja oznacza, że w Mołdawii pojawi się około dwustu tysięcy prorosyjskich wyborców, co może zburzyć delikatną równowagę, w której za kursem prounijnym opowiada się nieco ponad połowa wyborców. Jeśli dodać do tego fakt, że region ten jest głęboko zinfiltrowany przez rosyjskie służby i funkcjonuje *de facto* jak państwo, które pozostaje własnością mafii, to reintegracja wydaje się mało prawdopodobna, ale nie niemożliwa. Co do drugiego scenariusza, to wymagałby on ustanowienia kontroli granicznych z mołdawskiej strony i zaakceptowania faktu, że trzeba będzie traktować Naddniestrze jako niepodległy byt, a nie tylko zbuntowaną prowincję. Ukraina jest i będzie podejrzliwa wobec Naddniestrza i prędko nie zrezygnuje z trzymania wojsk na granicy. Gdyby Naddniestrze zostało odcięte od unijnego rynku, to grozi mu implozja gospodarki, co będzie destabilizować Mołdawię. Cokolwiek się wydarzy, będzie to w moim przekonaniu bardzo skomplikowane. Prostych i jednoznacznych rozwiązań, takich jak bezwarunkowa reintegracja zbuntowanego Naddniestrza albo

eprasa.pl a58e5d9815

uznanie jego niepodległości przez Mołdawię, bym nie zakładał.

Opisujesz mołdawską biedę, blokowiska, prowincję. Czy w Mołdawii mocno czuje się jeszcze poradzieckość?

Patrząc tylko na budynki, to ona jest wszędzie. Wszystkie mołdawskie miasta składają się w miażdżącej większości z radzieckiego budownictwa. Tylko w Kiszyniowie i Orhei zachowały się ulice z przedwojennymi kamienicami. Na wsiach widać to najmniej, bo poza domami kultury, pomnikami Armii Czerwonej czy siedzibą gminnej administracji absolutnie dominują tradycyjne mołdawskie domy, malowane na zielono i błękitno, porośnięte winoroślą, z ogródkami warzywnymi i poletkami kukurydzy. Pomijając liczbę aut i wszechobecną reklamozę, mołdawskie miasta niewiele się zmieniły przez ostatnie trzydzieści lat.

Czym był obiekt 1180?

Miał być jednym z kilku zapasowych punktów dowodzenia wojsk Układu Warszawskiego na wypadek III wojny światowej. Problem polega na tym, że nigdy nie został ukończony, bo jego budowa ruszyła w połowie lat osiemdziesiątych. Później przez lata był ogromną atrakcją dla stalkerów i innych fanów urbexu. Ostatni raz widziałem go w marcu 2023 roku, wtenczas stał się placem budowy, ponieważ władze postanowiły jakoś tę perełkę zagospodarować. Obiekt 1180 ściągał turystów, bo rzadko się zdarza, żeby sowieccy kilkunastopiętrowy bunkier znajdujący się w całości pod ziemią można było tak po prostu odwiedzić. Podobne obiekty znajdują się w Białorusi, Rosji i prawdopodobnie Azerbejdżanie, ale nie można ich zobaczyć. Tymczasem ten mołdawski stał sobie zapomniany i co najważniejsze – niepilnowany.

Co urzekło Cię w Mołdawii? Krajobrazy? Ludzie? Gościnność?

Przede wszystkim ludzie. Nie twierdzę, że Mołdawianie są lepsi i szlachetniejsi niż inni. Chodzi o to, że do Mołdawii docierają nieliczni turyści, a na mołdawską prowincję już prawie nikt. W związku z tym Mołdawianie są szczerze ciekawi obcych i chętnie się otwierają. Trudno im uwierzyć, że komuś się chciało przyjechać do ich kraju. Poza tym są towarzyscy i szybko zapraszają obcych do domu. A jak już się przekroczy próg mołdawskiego domu, to trzeba zjeść trzy rodzaje sałatki, pomidory z ogródka i talerz sarmale, no i obowiązkowo napić się wina z gospodarzem. Po takiej rozgrzewce zbieranie materiału do książki jest już tylko formalnością. Wystarczy znać jednego Mołdawianina, żeby na domowej imprezie poznać jego znajomych i dostać zaproszenie do kolejnego domu.

Mołdawia podawana jest jako przykład państwa poradzieckiego, któremu najbliżej do wartości zachodnich. Zgadzasz się z tym?

Nie. Myślę, że ten tytuł należy się Estończykom. Litwini i Łotysze też wyprze-

eprasa.pl a58e5d9815

dzają Mołdawian. Poza tym Ukraińcy właśnie z bronią w ręku walczą o prawo do wyznawania zachodnich wartości. Uplasowałbym więc Mołdawię na piątym miejscu. Warto przypomnieć, że dopiero po trzydziestu latach kraj ten doczekał się jednoznacznie proeuropejskiej partii, która samodzielnie przejmuje władzę. Mołdawianom bliskie są zachodnie wartości, ale to w dużej mierze dlatego, że kilkadziesiąt procent z nich mieszka na Zachodzie, a ci, którzy nie wyjechali, mogą się od nich dowiedzieć, że radziecka propaganda była kłamstwem. Jednak jeszcze w czasach radzieckich Mołdawianie masowo manifestowali, bo chcieli uczciwych wyborów, ale i alfabetu łacińskiego oraz zjednoczenia z Rumunią. Od największego z tych protestów nazwano nawet centralny plac Kiszyniowa. Był to wtedy plac Zwycięstwa, a obecnie – Wielkiego Zgromadzenia Narodowego. Mołdawianie jednak do polityki podchodzą z rezerwą i rzadko się nią emocjonują. Na Zachód patrzą z perspektywy awansu cywilizacyjnego i materialnego. Wydaje mi się, że najbliżej jest im do mołdawskich wartości, które nie są ani zachodnie, ani rosyjskie.

Możesz wyobrazić sobie Mołdawię w Unii Europejskiej?

Zdecydowanie tak. Około miliona Mołdawian ma rumuńskie paszporty, a bliżej nieokreślona liczba mieszka i pracuje w Unii Europejskiej, posługując się paszportami mołdawskimi. Wejście Mołdawii do Unii jest moim zdaniem kwestią czasu, myślę, że kilkunastu lat.

Piszesz o bliskości Mołdawii z Rumunią. Czy z tych związków wypływa więcej pozytywów, czy negatywów?

Nie przychodzi mi do głowy żaden negatyw. Mołdawia poza paszportami dostaje od Rumunii pomoc rozwojową w postaci pieniędzy, sprzętu czy szkoleń, oba kraje chętnie ze sobą handlują, a na poziomie rządowym stosunki są wręcz wzorowe. Rumunia jest najaktywniejszym rzecznikiem Mołdawii w Unii Europejskiej, ostatnio też oba kraje razem ze Stanami Zjednoczonymi urządziły sobie wspólne manewry. Oczywiście stosunek Rumunów do Mołdawian jest nieco paternalistyczny, a sami Rumuni rzadko jeżdżą do Mołdawii i w sumie niewiele wiedzą o tym kraju. Mołdawianie mają tego świadomość i często boli ich, że nie są traktowani jak równi partnerzy, ale ich stosunek do Rumunii jest bardzo pozytywny. Mołdawia i Rumunia nie zjednoczą się po raz kolejny, ale będą żyć w przyjaźni.

Książka Kto zgasi światło? *ukazała się nakładem własnym autora. Można ją kupić na stronie: Za rubieżą. Historia i polityka.*

Miłosz Szymański jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie.

eprasa.pl a58e5d9815

Projekt Nowy Uzbekistan

Z Agnieszką Pikulicką-Wilczewską,
reporterką i dziennikarką, rozmawia Kaja Puto

KAJA PUTO: Festiwal techno, plotki z życia córek prezydenta Isloma Karimowa, młodzieżowa moda na anime... „Lajfstajlowy" dobór tematów w Twojej książce *Nowy Uzbekistan* początkowo nie wskazuje na to, że czytamy książkę o dyktaturze.

AGNIESZKA PIKULICKA-WILCZEWSKA: Dyktatura to nie jest odległa idea czy abstrakcja odstająca od codziennego życia ludzi. W dyktaturach jest muzyka, młodość, miłość, popkultura, media społecznościowe. Ale to wszystko – i zabawa, i korzystanie z mediów społecznościowych czy dobrodziejstw popkultury – w takich krajach jest skrajnie polityczne. I to właśnie chciałam pokazać.

Z tego samego powodu przytaczam plotki na temat rodziny Karimowa czy innych uzbeckich celebrytów. To są tematy, którymi żyją mieszkańcy Uzbekistanu. A sposób, w jaki to widzą, przybliża nas do zrozumienia, jak pojmują świat. Czym jest dla nich polityka, czym jest władza, czym jest sukces. Bardzo lubię plotkarską część mojej książki.

Jaka jest specyfika uzbeckiej dyktatury? Epoka Karimowa była przedłużeniem mechanizmów autorytarnych funkcjonujących w Związku Radzieckim czy czymś zupełnie nowym?

Zdecydowanie możemy tu mówić o ciągłości. Systemy wszystkich krajów Azji Centralnej w dużej mierze opierają się na systemie stworzonym przez Związek Radziecki, który z kolei bazuje na systemie rosyjskiego imperium – ale tak daleko się w książce nie cofam.

Oczywiście Karimow przywrócił wiele elementów uzbeckiej kultury, które Związek Radziecki starał się zgładzić. Przykładem może być mahalla, czyli społeczność sąsiedzka. Komitety mahalli odgrywały ważną rolę w sprawowaniu kontroli społecznej. Jednak sam system niewiele się zmienił. Uzbekistanem nadal rządzą służby specjalne, nadal funkcjonuje w nim *de facto* jedna partia i tylko sekretarz generalny Karimow zmienił się w prezydenta Karimowa.

Specyficzną cechą reżimu Karimowa był jego izolacjonizm. Karimow miał obsesję na punkcie samodzielności politycznej. *Mustakilik* – czyli niepodległość, suwerenność – przyświecała mu przez cały okres rządów. Na ich końcu stała się własną karykaturą, bo Uzbekistan był

eprasa.pl a58e5d9815

pokłócony ze wszystkimi swoimi sąsiadami, z Turcją, ze Stanami Zjednoczonymi, a nawet z Rosją.

Wraz z uzbecką niepodległością w siłę zaczął rosnąć również islam. Jednak Karimow z nim walczył.

Od samego początku prezydentury prześladował nie tylko swoich politycznych przeciwników, ale również muzułmanów. Z powodów religijnych w więzieniach wylądowało wtedy od siedmiu do dziesięciu tysięcy osób. W czasach Karimowa za ekstremizm uznawano w skrajnych przypadkach nawet noszenie brody czy posiadanie Koranu. Tortury nie były rzadkością.

Karimow miał bardzo precyzyjne wyobrażenie tego, jak powinien zachowywać się porządny Uzbek, jakie wartości wyznawać, a nawet w co się ubierać. Był bardzo płodnym pisarzem i przekazywał te wzory narodowi w swoich pismach. I tak naprawdę każdy, kto nie spełniał jego definicji uzbeckości, był potencjalnym wrogiem. Nie spełniali jej panturkiści, liberałowie i właśnie religijni muzułmanie.

A jak uczy się historii najnowszej w uzbeckiej szkole? Czy którykolwiek z tych etapów nazywa się dyktaturą?

Tuż po upadku ZSRR Karimow był wobec niego bardzo krytyczny. Głosił, że Uzbekistan był rosyjską kolonią i że jego niepodległość przywraca krajowi godność i samostanowienie. Ta narracja uległa jednak szybko zmiękczeniu, które manifestuje się również w programie szkolnym. W nauczaniu historii stawia się na brak konfliktu, źle pojętą neutralność.

Nastolatki nie uczą się w szkołach o zbrodniach dokonywanych przez Związek Radziecki, nie mówi się o czystkach lat trzydziestych. Po skończeniu szkoły nie znają dobrze swojej najnowszej historii, bo nacisk kładzie się na złote lata Uzbekistanu – czasy Timura Chromego i tak dalej. Rozmawiałam o tym ze znajomym, który pracuje w Ministerstwie Edukacji. Powiedział, że narracja ta wynika z tego, że Uzbekistańczycy mają różne skojarzenia z czasami radzieckimi, jedni dobre, drudzy złe, więc lepiej tematu nie drążyć.

Uzbecka szkoła stawia na to, żeby w ogóle nie mówić na tematy, które mogą wywołać jakikolwiek konflikt – czy to między uczniami, czy między nauczycielami i uczniami. Nie ma żadnej dyskusji o przeszłości ani historii, nie mówiąc już o czasach Karimowa. Młodzież uzbecka nie jest uczona krytycznego myślenia, zadawania pytań, podważania wiarygodności słów autorytetów.

Karimow zmarł w 2016 roku. Pierwszy raz odwiedziłaś Uzbekistan rok wcześniej, gdy był jeszcze prezydentem...

Uzbekistan był wówczas bardzo zamkniętym krajem, ciężko otrzymywało się wizę, policję spotykało się dosłownie wszędzie. Zapamiętałam go również jako krainę absurdów, bo przez brak denominacji za zupę trzeba było płacić kilogramem banknotów. A że w Uzbekistanie nie działały wówczas bankomaty i trzeba

eprasa.pl a58e5d9815

było tam wjechać z gotówką – jeździłam po kraju z plecakiem na kłódkę, w którym trzymałam sumy. Kupione zresztą na bazarze, bo czarnorynkowy kurs był zdecydowanie korzystniejszy niż ten w banku.

Z tego wyjazdu zapamiętałam też imprezę z okazji stulecia urodzin Igora Sawickiego, założyciela Muzeum Sztuki w Nukusie. Sawicki zebrał w nim przykłady sztuki awangardowej z całego Związku Radzieckiego. To, czego z powodów politycznych nie można było pokazać w Moskwie czy Petersburgu, udało się wystawić w dalekiej Karakałpacji.

W jubileuszu brały udział gwiazdy uzbeckiej estrady, ważni politycy, przedstawiciele UNESCO. W tym samym czasie Marinika Babanazarowa, wieloletnia dyrektorka muzeum, była przesłuchiwana przez śledczych w Taszkiencie. Przedstawicielka UNESCO w swoim wystąpieniu nawet nie zająknęła się o istnieniu tej kobiety. Jej nazwisko zostało wymazane z historii muzeum. Zaszokował mnie ten groteskowy spektakl, nie sądziłam, że takie rzeczy dzieją się poza Koreą Północną i może Turkmenistanem.

I dlatego postanowiłaś zamieszkać w Uzbekistanie?

Chciałam zajrzeć głębiej za tę groteskową fasadę. Wiedziałam, że w Uzbekistanie, jak w każdym innym kraju, ludzie prowadzą normalne życie. Rodzą się, kochają, pracują, zajmują biznesem. Muszą coś rozumieć z sytuacji politycznej kraju, w którym żyją, muszą jakoś na to reagować. Byłam tego bardzo ciekawa.

Poza tym Uzbekistan jest pięknym krajem, zróżnicowanym pod względem etnicznym, lingwistycznym, geograficznym. Chciałam go lepiej poznać. Poza Turkmenistanem jest to najmniej odkryty kraj byłego Związku Radzieckiego.

Przeprowadziłaś się do Uzbekistanu w 2018 roku – to był czas odwilży. Nowy prezydent Szawkat Mirzijojew ogłosił wówczas powstanie „Nowego Uzbekistanu".

Nie, „Nowego Uzbekistanu" jeszcze wtedy nie było. Panował ogromny chaos. Nie do końca było wiadomo, co Mirzijojew ma w planach, choć był już u władzy prawie dwa lata. Widać było, że kraj się otwiera, zarówno na turystów, jak i inwestorów. Media społecznościowe zostały odblokowane, ludzie zaczęli wyrażać w nich swoje poglądy, testując nowe granice. W Taszkiencie pojawiły się całonocne imprezy – bo za Karimowa kluby zamykały się nie później niż o dwudziestej drugiej.

Termin „Nowy Uzbekistan" pojawił się w dyskursie Mirzijojewa nieco później. Krył się za tym plan rozwoju kraju, jego otwarcia na świat, stworzenia nowej architektury inspirowanej Dubajem. Padło wiele słów o rozwoju nauki i technologii, jednak nic konkretnego w tym kierunku nie zrobiono. Edukacja jest na marnym poziomie, nauki społeczne właściwie nie istnieją. A w kraju, który nic o sobie nie wie, każda polityka jest eksperymentem.

Szybko stało się jasne, że w projekcie „Nowego Uzbekistanu" chodzi o image,

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum prywatne

Dyktatura to nie abstrakcja odstająca od codziennego życia ludzi. Tam jest muzyka, młodość, miłość. Ale to wszystko – i zabawa, i korzystanie z mediów społecznościowych – jest skrajnie polityczne.

a nie o zmiany systemowe. Kraj faktycznie otworzył się na zagraniczne inwestycje i naprawił relacje z sąsiadami, jednak nie poszło to w parze z otwartością na inność, prawa człowieka itd. Choć trzeba przyznać Mirzijojewowi, że otworzył się na islam – w tym również ten radykalny. Mułłowie głoszą radykalne poglądy na temat kobiet czy mniejszości na YouTubie i dopóki nie krytykują władz, cieszą się ich tolerancją i najprawdopodobniej z nimi współpracują.

Mirzijojew skończył też z kwotami na zbiory bawełny. Przez lata uczniowie i pracownicy budżetówki byli zmuszani do zbierania bawełny i oddawania do kasy państwowej jej konkretnej ilości. Obecnie państwo nie odpowiada już za pola,

eprasa.pl a58e5d9815

zostały one sprywatyzowane. Warunki pracy na plantacjach wciąż pozostawiają wiele do życzenia, ale nie jest to już forma współczesnego niewolnictwa.

Opisujesz w książce różne formy zniewolenia, których wciąż doświadczają mieszkańcy Uzbekistanu – od braku wolnych mediów po tragedię kobiet skazanych na życie w patriarchalnych schematach. Jeśli czegoś mi zabrakło, to refleksji nad stosunkami rasowymi – wspominasz tylko, że rosyjskojęzyczne szkoły mają lepszy poziom niż te uzbeckie. Etniczni Rosjanie dominują w wielu zawodach wymagających wyższego wykształcenia. Jak to interpretujesz?

Rzeczywiście rosyjskojęzyczna ludność dominuje w niektórych sferach – na przykład w kulturze, nauce czy biznesie. Jednak nie tylko Rosjanie posługują się tym językiem – również Ukraińcy, Tatarzy, Polacy, Koreańczycy, a także sami Uzbecy. Język uzbecki, podobnie jak inne języki miejscowe, był w ZSRR traktowany po macoszemu, nie uprawiano w nim nauki, niewiele nań tłumaczono. Dlatego osoby rosyjskojęzyczne siłą rzeczy – tak jest do dziś – są zazwyczaj lepiej wykształcone niż te, które władają tylko uzbeckim.

Jednak stwierdzenie, że elity Uzbekistanu są rosyjskojęzyczne, to uproszczenie. Bo już na przykład elity polityczne są uzbeckojęzyczne, język uzbecki jest przepustką do uprawiania polityki. Ponadto uzbecki nie jest jedynym językiem autochtonów. Mamy język chorezmijski, którym mówią ludzie z Chorezmu, mamy tadżycki, popularny w Samarkandzie i Bucharze, a także karakałpacki, którym – jeśli patrzeć na terytorium – mówi połowa Uzbekistanu. Względem tych języków to uzbecki ma kolonialną siłę, więc, jak widać, nie jest to takie proste.

A czy dla młodzieży językiem, który otwiera okno na świat, jest nadal rosyjski?

W coraz mniejszym stopniu. Dla naszego pokolenia – millenialsów – rosyjski wciąż był przepustką do kariery czy na przykład wyjazdu za granicę lub na studia, a Rosja była ich oknem na świat. A dla młodszego pokolenia Z jest to już coraz częściej język angielski. Tendencja ta związana jest z liberalizacją dostępu do internetu. Z kolei radzieckie kody kulturowe są dla nich coraz mniej zrozumiałe.

Ich miejsce zajmują te zachodnie?

Dla części młodzieży, tej wielkomiejskiej, lepiej wykształconej – tak. Oni oglądają Netfliksa, patrzą na Stany Zjednoczone, na Unię Europejską, wielu wyjeżdża na studia na przykład do Polski. Pragną być częścią zglobalizowanego świata i język angielski przychodzi im w tym z pomocą. Kiedy wejdziesz na ich konta w mediach społecznościowych, na awatarkach zobaczysz postaci z anime, słodkie filtry i k-poperów. Jednak jest też inna młodzież – konserwatywna i bardzo religijna, zazwyczaj uzbeckojęzyczna. Dla nich punktem odniesienia są kraje arab-

eprasa.pl a58e5d9815

skie. Zamiast Netfliksa oglądają radykalnych mułłów na YouTubie, a na awatarach mają dubajskie wieżowce, szybkie samochody czy cytaty z Koranu. Łączy ich jedno – nie orientują się już raczej na Rosję. Ona migocze gdzieś w tle, nie jest już tak atrakcyjna, nie jest źródłem informacji o świecie.

Obok swojej dziennikarskiej działalności uczyłaś na jednym z taszkienckich uniwersytetów. Jak radziłaś sobie z tą polaryzacją wśród młodzieży?

Nigdy nie chciałam przekonywać nikogo do tego, żeby myśleli tak jak ja. Bardzo lubię poznawać ludzi, którzy myślą inaczej, więc nie miałam z tym problemu, do czasu, gdy te inne poglądy zaczęły wpływać na dzieciaki z mojej grupy. Konserwatywni studenci głosili tezy, które były przykre dla wielu studentek, a także przedstawicieli społeczności LGBT. Do tego ostatniego nikt nie przyznawał się otwarcie, ale dzieciaki mi się zwierzały. Zresztą nie tylko te progresywne.

W książce to w najmłodszym pokoleniu pokładasz nadzieję na lepszą przyszłość Uzbekistanu. Ale przecież sam dostęp do internetu nie jest gwarantem marszu w kierunku demokratycznych reform. Wiemy to już co najmniej od czasów arabskiej wiosny...

Oczywiście, to nie jest tylko problem Uzbekistanu – internet wielu ludziom służy do tego, żeby utwierdzić się w swoich poglądach, a nawet je zradykalizować. Z perspektywy tego kraju to jednak ogromny postęp, że jego mieszkańcy mogą sobie taką tożsamość wybrać. Mogą zdecydować, czy bardziej wierzą temu czy tamtemu, nawet jeśli obydwaj kłamią – dokładnie tak, jak odbywa się to w demokratycznych krajach.

Za czasów Karimowa Uzbekistańczycy słyszeli tylko propagandę, nie mieli dostępu do informacji ze świata. Mogli wierzyć jedynie liderowi. Powrotu do takiej dyktatury już nie ma, a dorastająca w internecie młodzież jest tego gwarantem. Nie oznacza to jednak, że przyniesie to konkretną zmianę polityczną. Uzbecy nie mają krnąbrnej kultury obywatelskiej jak Kirgizi czy Ukraińcy lub – by daleko nie szukać – Polacy.

Twoja książka zaczyna się jak magazyn lajfstajlowy, a kończy jak thriller szpiegowski z Tobą w roli głównej. Nie chcę zdradzać czytelnikom zbyt wielu szczegółów, ale po trzech latach w Uzbekistanie zostałaś stamtąd wydalona w związku ze swoją aktywnością dziennikarską. Czego nauczyło Cię to doświadczenie?

Nabrałam trochę pokory i zaczęłam bardziej dbać o swoje bezpieczeństwo jako dziennikarka. Zaczęłam też traktować dziennikarstwo bardziej jako pracę, a nie całe swoje życie. W państwie autorytarnym nie ma takiej możliwości. Idziesz do sklepu – jesteś dziennikarką. Spotykasz się ze znajomymi – jesteś dziennikarką. Twoi znajomi wiedzą, z kim się zadają.

eprasa.pl a58e5d9815

Kurczy się pula niewinnych aktywności życiowych, które robisz po prostu dla siebie. Dlatego chyba nie chciałabym znów zamieszkać w państwie autorytarnym. Ale nie mogę wykluczyć, że nie zmienię zdania.

Po publikacji książki zostałaś zaproszona do ambasady Uzbekistanu w Warszawie. Spodobała im się lektura?

Doradca ambasadora, który zaprosił mnie na spotkanie, powiedział, że przeczytał ją w całości i że bardzo mu się podobała. To mnie oczywiście zaskoczyło, ale doceniłam ten gest. W rozmowie pojawił się temat mojego zakazu wjazdu do Uzbekistanu. Powiedziano mi, że nic nie jest do końca przesądzone. Na dzień dzisiejszy wciąż nie mam tam wjazdu, ale spotkanie było miłe. Zostałam też bardzo serdecznie zaproszona na płow.

Agnieszka Pikulicka-Wilczewska jest dziennikarką i reporterką. Od 2018 do 2021 roku jako jedyna anglojęzyczna dziennikarka mieszkała na stałe w Uzbekistanie. Jej teksty o Azji Centralnej publikowały polskie i zagraniczne media.

eprasa.pl a58e5d9815

Amanat, czyli zobowiązanie

Miłosz Szymański

Tokajew jako wytrawny dyplomata za każdym razem mówił to, co rozmówca chciał usłyszeć, i w taki sposób, by jego deklaracje nie wykluczały się wzajemnie. Podobnie zachowuje się w polityce krajowej, w której stawia na pozytywny przekaz, plany rozwoju kraju i społeczeństwa. W rezultacie w miejsce obietnic sprzed roku już dawno pojawiły się nowe.

Pierwszego września bieżącego roku prezydent Kazachstanu, Kasym-Żomart Tokajew wystąpił z dorocznym orędziem przed parlamentem. Mówił o stanie państwa i planach rządu na najbliższą przyszłość. Zapowiedział nowe kierunki rozwoju kraju, kładąc nacisk przede wszystkim na kwestie gospodarcze. Jednak słuchając go, można było odnieść wrażenie, że to zdarta płyta, której już kiedyś słuchaliśmy, a budowa nowego Kazachstanu jest jednym z tych dzieł, które po triumfalnym otwarciu pogrążają się w zastoju. Do tego dochodzi kontekst wojny w Ukrainie, od której Kazachstan stara się dystansować jak najmocniej, ale równocześnie zarabiać na niej jak najwięcej. Jak więc wygląda sytuacja wewnątrz państwa, które Tokajew obiecał głęboko zreformować?

Elbasa

Tokajew pochodzi z byłej stolicy Kazachstanu – Ałmaty, gdzie urodził się w 1953 roku. Studiował sinologię w elitarnym Moskiewskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych, a później rozpoczął pracę w radzieckiej dyplomacji. W ostatnich latach Związku Radzieckiego był sekretarzem, a potem radcą w ambasadzie w Pekinie. W niepodległym Kazachstanie został wiceministrem spraw zagranicznych, w 1994 roku Nursułtan Nazarbajew uczynił go swoim ministrem spraw zagranicznych, a w 1999 roku premierem, którym pozostał aż do 2002 roku. Następnie pełnił obowiązki przewodniczącego senatu czy dyrektora biura ONZ w Genewie. Przez cały czas był on bliskim współpracownikiem Nursułtana Nazarbajewa i cieszył się jego zaufaniem. Kiedy więc dobiegający do osiemdziesiątki Nazarbajew postanowił przeprowadzić operację stopniowego przekazywania władzy, wybrał właśnie Toka-

eprasa.pl a58e5d9815

jewa. Plan zasadzał się na tym, żeby oddać fotel prezydencki, nie oddając realnej władzy. Dzięki temu Nazarbajew, który rządził Kazachstanem od pierwszego dnia jego niepodległości oraz przez ostatnie dwa lata trwania Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, chciał zapewnić gładkie, ale niespieszne przekazanie władzy. Już w 2010 roku Nazarbajew umieścił w konstytucji tytuł Elbasy, czyli lidera nacji, który gwarantował mu nietykalność i specjalne wpływy polityczne. Poza tym był on przewodniczącym Rady Bezpieczeństwa, a więc nowoczesnej mutacji politbiura, i szefem partii Nur Otan, która stanowiła polityczne zaplecze prezydenta.

Wybory prezydenckie – w których Nazarbajew nie startował – posłużyły, ni mniej, ni więcej, namaszczeniu na następcę Tokajewa. Sam Tokajew znalazł się w podobnej sytuacji jak prezydent Iranu, który co prawda nazywa się prezydentem i jest wybierany w wyborach powszechnych, ale stają do nich tylko wyselekcjonowani kandydaci, a realnie rządzi ktoś inny, to jest Elbasy Nazarbajew czy też Rahbar Chamenei. Tokajew oczywiście doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji i ani przez chwilę nie dał się zwieść iluzji, że jest prawdziwym prezydentem, w przeciwieństwie do Dmitrija Miedwiediewa dekadę wcześniej. Wszystko gwałtownie zmieniło się w styczniu 2022 roku. Wtedy to największe miasta, poza stolicą, ogarnęły protesty społeczne, których zapalnikiem stała się noworoczna podwyżka cen LPG (gazu skroplonego), a matecznikiem miasto Żanaozen. Podwyżka centralnie regulowanych cen była tylko iskrą, gdyż protesty szybko przybrały charakter antynazarbajewowski. Najczęściej wykrzykiwanym hasłem stało się *„szal ket"*, czyli „starcze, odejdź". Hasło to wyrażało zmęczenie niezamienialnym i rządzącym od trzech dekad osiemdziesięciodwuletnim Nazarbajewem. Przyczajony Tokajew postanowił działać. Poprosił o pomoc siły Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB), które błyskawicznie pojawiły się w Kazachstanie, czym wysłał sygnał, że Rosja popiera władzę. Obecność trzech tysięcy żołnierzy ODKB była gestem symbolicznym, natomiast bijącym sercem partii były dziesiątki tysięcy policjantów i innych służb, które zastrzeliły co najmniej dwieście osób i aresztowały około dziesięciu tysięcy. Równocześnie Tokajew kilkoma zdecydowanymi ruchami pozbawił Nazarbajewa wszystkich pełnionych przez niego funkcji. Pod koniec stycznia 2022 roku Nazarbajew był już tylko byłym prezydentem, a Tokajew miał wszystkie sznurki w swoim ręku.

Prezydent jest tylko jeden

W kontekście wydarzeń ze stycznia 2022 roku nie wyjaśniono kwestii zaangażowania służb specjalnych Kazachstanu czy rozgrywek wewnątrz elity. Pewne jest, że Nazarbajew inaczej wyobrażał sobie przekazanie władzy. Spodziewał się raczej, że tytuł Elbasy będzie dzierżyć aż do śmierci. To się nie wydarzyło, gdyż Tokajew pozba-

eprasa.pl a58e5d9815

wił byłego prezydenta i tego tytułu, a potem wymógł na nim, by nagrał oświadczenie, w którym Nazarbajew wyraźnie zaznaczył, że prezydentem od 2019 roku jest Kasym-Żomart Kemelowicz Tokajew, a on jest tylko skromnym emerytem. Później Tokajew przeprowadził ograniczoną czystkę ludzi piastujących kluczowe stanowiska z polecenia Nazarbajewa. Warto tu jednak zaznaczyć, że używając sformułowania „ludzie Nazarbajewa", nie mam na myśli tych, których Nazarbajew protegował, po trzech dekadach autorytarnych rządów na każdym ważnym stanowisku znajdował się bowiem człowiek przez niego namaszczony. Mowa o ludziach, którzy byli bardzo blisko głowy państwa, jak jego córka Dariga, która piastowała funkcję przewodniczącej senatu, czy zięć Dimasz Dosanow, który stracił fotel dyrektora generalnego KazTransOil. Szerszej czystki Tokajew zrobić nie mógł, bo sam był częścią nazarbajewowskiego systemu i nie posiadał własnego zaplecza. Trzeba jednak zaznaczyć, że chociaż Nazarbajew i jego rodzina zostali odepchnięci od władzy i stanowisk, to w przeciwieństwie do innych krajów autorytarnych, nie stała im się krzywda ani nie odebrano im majątku. Najwyraźniej było to częścią umowy, jaką Tokajew zawarł z Nazarbajewem. Na myśl przychodzi układ między Jelcynem a Putinem, z tą różnicą, że Jelcyn oddał władzę dobrowolnie. Niemniej po tych wszystkich latach Putin bez przerwy przypomina Rosjanom o lichych latach dziewięćdziesiątych, a rodzina Jelcyna żyje spokojnie z pokaźnym majątkiem.

Tokajew wykreował siebie jako nowoczesnego i pragmatycznego przywódcę, który wprowadzi Kazachstan w nową erę. Odcinał się od Nazarbajewa, który wolał być liderem nacji, chanem Kazachów.

Tokajew włożył dużo energii, by wykreować siebie jako nowoczesnego, pragmatycznego i merytorycznego przywódcę, który wprowadzi Kazachstan w nową erę. Odcinał się w ten sposób od Nazarbajewa, który wolał kreować się na lidera nacji, Elbasę, chana Kazachów, ale równocześnie sekretarza generalnego, machającego do mas pracujących miast i wsi z trybuny honorowej. Tokajew jest tylko o trzynaście lat młodszy od Nazarbajewa, ale zdaje się rozumieć, że taki wizerunek jest już *passé*. Postawił na zimnego technokratę, który najbardziej lubi mówić o gospodarce i harmonijnej współpracy ze wszystkimi.

Powyższe było widać w orędziu Tokajewa wygłoszonym 16 marca 2022 roku. Zapowiedział w nim reformę państwa i jego demokratyzację, ograniczenie kompetencji prezydenta, poszerzenie uprawnień parlamentu i władz lokalnych. Większą wolność miały otrzymać niezależne media i partie opozycyjne. Wszystkie reformy miały zostać zawarte w projekcie zmiany konstytucji i poddane pod głosowanie w krajowym referendum. Tak też uczyniono i 77 procent głosujących w referendum opo-

eprasa.pl a58e5d9815

wiedziało się za zmianami. Wynik ten był do przewidzenia, gdyż w kazachskich wyborach – na wzór innych krajów autorytarnych – poparcie nie może być mniejsze niż 80 procent. Dla przykładu: 82 procent poparcia w wyborach parlamentarnych otrzymała rządząca partia Nur Otan w 2021 roku, a 81 procent Tokajew w wyborach prezydenckich jesienią 2022 roku. Tu warto zauważyć, że nazwa Nur Otan oznaczająca po kazachsku „promieniejąca ojczyzna" nawiązywała wprost do imienia Nursułtan, czyli „promieniejący przywódca". Tokajew zaraz po przejęciu władzy zmienił nazwę partii na Amanat, czyli „zobowiązanie".

Wspomniane wybory prezydenckie były pierwszym testem liberalizacji systemu politycznego. Tokajew mówił dużo o zmianach, ale jego działania nie pokrywały się z retoryką. Do wyborów nie został dopuszczony żaden działacz realnej opozycji, a jedynie kandydaci systemowej opozycji cieszący się bardzo niską rozpoznawalnością. W powyborczym raporcie misji OBWE z 14 czerwca 2023 roku możemy przeczytać już w drugim akapicie, że „przyspieszone wybory prezydenckie miały miejsce w środowisku pozbawionym konkurencyjności (…). Urzędujący kandydat startował jako wspólny przedstawiciel wszystkich sił parlamentarnych i w efekcie nie był w znaczącym stopniu zagrożony". Warto w tym miejscu podkreślić, że w owym czasie w kazachskim parlamencie znajdowały się trzy partie. Zajmująca 84 ze 107 miejsc Amanat, będąca formalnie partią obejmującą wszystko od centrolewicy do centroprawicy, oraz dwa ugrupowania kontrolujące po kilka miejsc, znajdujące się na prawo i na lewo od partii władzy. Były to odpowiednio pozycjonująca się jako partia przedsiębiorców Ak Żoł i robotnicza Kazachska Partia Ludowa. Oba ugrupowania nie wystawiły swoich kandydatów. Partie pozaparlamentarnej opozycji systemowej otrzymały zgodę na rejestrację kandydatów, ale były to osoby szerzej nieznane. W efekcie Tokajew otrzymał w pierwszej turze 81 procent głosów, a na drugim miejscu (z wynikiem 6 procent) nie uplasował się żaden kandydat. Owe 6 procent to głosy oddane „przeciwko wszystkim". Następnie zarejestrowano 4 procent głosów nieważnych. Wreszcie z wynikiem 3,4 procent wylądował kandydat partii Ajul Żiguli Dairabajew. W ten sposób Tokajew zabezpieczył sobie rządy na kolejnych siedem lat (w pakiecie zmian konstytucyjnych znalazło się także wydłużenie kadencji prezydenta), jednak same wybory były przyspieszone. Oznacza to, że planuje on rządzić całą dekadę. Nie byłoby jednak niczym niezwykłym – w skali Kazachstanu i regionu Azji Centralnej – gdyby postanowił kandydować w 2029 roku w wieku siedemdziesięciu sześciu lat. Jeśli tego nie zrobi, to będziemy mogli na serio mówić o znaczących

Wybory prezydenckie – w których Nazarbajew nie startował – posłużyły ni mniej, nie więcej namaszczeniu na następcę Tokajewa.

eprasa.pl a58e5d9815

zmianach systemowych. Oczywiście nie należy oczekiwać przejęcia władzy przez opozycję, a raczej przekazania jej w ręce młodszego kandydata na wzór wymiany pokoleniowej w Chińskiej Partii Komunistycznej.

Demokracja w odcieniach autorytaryzmu

Pozorowana liberalizacja systemu dała się zaobserwować także w trakcie wyborów parlamentarnych w marcu 2023 roku. To również było głosowanie przyspieszone. Dopuszczono do niego siedem partii, z których sześć weszło do parlamentu, żadna nie prezentuje poglądów realnie opozycyjnych względem Tokajewa i jego zaplecza. Partia Amanat w dalszym ciągu kontroluje zdecydowaną większość miejsc w Mażlisie (62 z 98), a pozostałe ugrupowania posiadają od czterech do ośmiu miejsc. Trzy nowe partie zostały dokooptowane, by formalnie poszerzyć reprezentację różnych poglądów społeczeństwa. Jest więc partia socjaldemokratyczna w stylu europejskim, partia rolników i młodzieżowa partia skupiona na rozwoju technologicznym. Tymczasem władza pozostaje w rękach prezydenta.

Tyle w kwestii obietnicy liberalizacji systemu politycznego. Co się tyczy wolności słowa, to według raportu Reporterów bez Granic Kazachstan obecnie zajmuje 134 miejsce na 180 pozycji. Jest to spadek z miejsca 122 w 2022 roku. Opozycyjne media funkcjonują tylko w internecie, gdzie są tolerowane, ponieważ w Kazachstanie dominującym sposobem komunikacji ze społeczeństwem pozostaje telewizja, a w niej krytyka prezydenta lub partii Amanat się nie pojawia. Prawdopodobnie w przyszłym roku Kazachstan znajdzie się jeszcze niżej w przytoczonym zestawieniu, ponieważ 10 września 2023 roku przyjęto prawo o fake newsach, obejmujące zarówno media tradycyjne, jak i autorów publikujących w sieci. Sam przepis jest niejasny i może być interpretowany dowolnie. Stanowi, że przestępstwem jest (zapis w dosłownym brzmieniu): „Zamieszczanie, rozpowszechnianie fałszywych informacji w mediach, w zasobach internetowych właściciela informacji, na portalu internetowym otwartych danych lub w inny sposób przewidziany przez ustawodawstwo Republiki Kazachstanu". W tym samym artykule w ustępie trzecim znajduje się osobny przepis szczegółowy dla użytkowników platform internetowych, a w ustępie piątym dla „influencerów" (czyli blogerów). W rezultacie otrzymujemy narzędzie prawne pozwalające karać każdą osobę zamieszczającą dowolną informację lub komentarz w internecie, który władze

Wojna wpłynęła na wzrost handlu między Kazachstanem a Rosją. W 2022 roku eksport telefonów z Kazachstanu do Rosji wzrósł dwa tysiące razy. Podobnie jest z procesorami.

eprasa.pl a58e5d9815

uznają za kłamliwy, krzywdzący lub w inny sposób naruszający prawo lub porządek publiczny. Póki co karą jest grzywna wynosząca od 40 do 250 pensji miesięcznych. Jedna stawka miesięczna w 2023 roku wynosi 3450 tenge (35 złotych), a więc mówimy tu o kwotach rzędu kilku tysięcy złotych w kraju, w którym pensja minimalna wynosi 700 złotych. Poza tym dla recydywistów przewidziano karę aresztu do piętnastu dni.

Tokajew zapewnił, że Kazachstan będzie przestrzegać międzynarodowych sankcji wobec Rosji. Nie powiedział jednak, w jaki sposób zamierza zatrzymać eksport towarów nad Wołgę.

W orędziu z 1 września 2023 roku Tokajew mówił o gospodarce i konieczności jej dywersyfikacji oraz o wielokierunkowym rozwoju handlu i przemysłu. Zwraca uwagę fakt, że prezydent w żaden sposób nie rozliczył się z planów i obietnic sprzed półtora roku. Nie wspomniał, jak rozwinęła się kazachska demokracja i wolność słowa. Chętnie natomiast perorował o tym, że pensja minimalna wzrośnie z równowartości 700 do 850 złotych, i o tym, jakie przedsiębiorstwa muszą powstać, żeby zapewnić krajowi stabilny rozwój gospodarczy. Ten nie będzie możliwy bez rzeczy tak podstawowej, jak stałe dostawy energii elektrycznej. Według danych kazachskiego Ministerstwa Gospodarki dziewiętnaście z trzydziestu siedmiu elektrowni w kraju jest zagrożonych awariami z uwagi na swój wiek (wiele spośród nich pamięta wczesnego Breżniewa). Tylko siedem z trzydziestu siedmiu obiektów znajduje się w dobrym stanie i ministerstwo nie ma do nich uwag. To są oficjalne dane, ale warto zauważyć, że aż dwadzieścia dwie elektrownie znajdują się w prywatnych rękach oligarchów, którzy doszli do gigantycznych majątków pod okiem Nazarbajewa, dlatego realny stan kazachskiej energetyki może być dużo gorszy. Jedna z tych elektrowni, należąca do Aleksandra Klebanowa, uległa potężnej awarii jesienią 2022 roku. Z tego powodu mieszkańcy stupięćdziesięciotysięcznego miasta Ekibastuz przez dwa tygodnie nie mieli w domach prądu, wody i ogrzewania przy trzydziestostopniowym mrozie. Winą za awarię obarczono pracowników, a stan elektrowni ministerstwo określiło jako dobry. Podobnych problemów było w Kazachstanie więcej, a nadchodząca zima może przynieść kolejne.

Tokajew wspomniał w swojej mowie, że w 2022 roku eksport usług IT wzrósł pięciokrotnie, a rząd planuje go jeszcze podwoić do 2026 roku. Nie powiedział jednak nic o źródłach tego wzrostu. W 2022 roku w dwóch falach – mniejszej po ogłoszeniu inwazji na Ukrainę i większej po ogłoszeniu mobilizacji – do Kazachstanu trafiły setki tysięcy Rosjan. Według danych Komitetu ds. Migracji Kazachstanu od ogłoszenia mobilizacji 21 września 2022 roku w ciągu trzech miesięcy do Kazachstanu wjechało 937 tysięcy Rosjan, z których 298 tysięcy tam zostało. Są to przede

eprasa.pl a58e5d9815

wszystkim mężczyźni mogący pracować zdalnie lub mający oszczędności pozwalające im żyć za granicą. Nadreprezentowani w tej grupie są oczywiście programiści.

Wojna wpłynęła także na wzrost handlu między Kazachstanem a Rosją. W 2022 roku eksport telefonów z Kazachstanu do Rosji wzrósł dwa tysiące razy. Podobnie jest z procesorami, o czym donosi Narodowe Biuro Statystyki Kazachstanu.

Kasym-Żomart Tokajew zapewnił ostatnio, że Kazachstan jest gotów przestrzegać wszystkich międzynarodowych sankcji. Nie powiedział jednak, w jaki sposób zamierza zatrzymać eksport sankcjonowanych towarów do Rosji, z którą dzieli drugą najdłuższą międzypaństwową granicę lądową na świecie, wynoszącą 7,5 tysiąca kilometrów, a także znajduje się z nią w unii celnej. Prezydent Kazachstanu nie mógł jednak zachować się inaczej, gdyż zależy mu na spotkaniach z zachodnimi liderami. Odbył już oficjalne rozmowy z amerykańskim sekretarzem stanu Antonym Blinkenem czy z prezydentem Joe Bidenem na szczycie państw Azji Centralnej i Stanów Zjednoczonych. Na podobnym szczycie spotkał się z Olafem Scholtzem. Równolegle regularnie rozmawia z Putinem, a Xi Jinping w pierwszą oficjalną podróż po trzech latach lockdownu udał się właśnie do Astany.

Tokajew jako wytrawny dyplomata za każdym razem mówił to, co rozmówca chciał usłyszeć, i w taki sposób, by jego deklaracje nie wykluczały się wzajemnie. Podobnie zachowuje się w polityce krajowej, w której stawia na pozytywny przekaz, plany rozwoju kraju i społeczeństwa. W efekcie obietnice sprzed roku zostały już dawno przykryte nowymi. Całość jego działań przywodzi na myśl iluzjonistę, który mówi, by odwrócić uwagę od rąk, których ruchy przeczą słowom.

eprasa.pl a58e5d9815

W jakim języku mówi step?

Joanna Bagadzińska

„Zamówiłem przez internet kobyz[1]. Kiedy przyszedł, okazało się, że nie można na nim zagrać, jest wyłącznie dekoracyjny. Wtedy pomyślałem, że ja też jestem tylko dekoracyjnym Kazachem. Tak jak ten instrument nie mógł dać dźwięku, tak i ja nie mogę go dać" – tak na sierpniowym TEDxAstana rozpoczął wystąpienie Samrattama, kazachski muzyk młodego pokolenia.

Chociaż jest etnicznym Kazachem, jest rosyjskojęzyczny, a problemom kazachskiej tożsamości poświęcił część swojej twórczości. „Do dwudziestego roku życia będziesz mówił po rosyjsku, gardząc własnym językiem. Dopóki nie dotrze do ciebie, że twoim domem jest step" – śpiewa w utworze *mama feat. papa*.

W 1989 roku kazachski został ogłoszony językiem urzędowym. Dzisiaj jest jedynym językiem państwowym, funkcjonuje w przestrzeni publicznej wespół z rosyjskim mającym status języka oficjalnego.

Kazach – koleś bez sukcesu

W 1959 roku Kazachowie stanowili jedynie 30 procent mieszkańców państwa, a część z nich była już zrusyfikowana. Krajobraz etniczny kraju w 1989 roku składał się z ponad dziesięciu milionów obywateli różnych narodowości i niespełna sześciu i pół miliona Kazachów. Po rozpadzie ZSRR skomplikowana struktura demograficzna kraju nie sprzyjała rozwojowi i popularyzacji języka narodu tytularnego. Ostatni spis powszechny ZSRR w 1989 roku pokazał, że u schyłku imperium radzieckiego etniczni Kazachowie nadal pozostawali mniejszością we własnym państwie (liczyli 38 procent społeczeństwa).

„Na peryferiach północy w lewo – auł, a w prawo – Ruś" – auł, o którym śpiewa Samrattama, to kolonia jurt, która przez wieki funkcjonowała jako rodzaj wspólnoty na terenie Wielkiego Stepu. Jest to też nawiązanie do stereotypu, który przez lata zakorzenił się w rusyfikowanym Kazachstanie.

[1] Instrument smyczkowy, mający dwie struny wykonane z końskiego włosia. Wnęka rezonansowa jest zwykle pokryta kozią skórą.

eprasa.pl a58e5d9815

– Kiedy byłem młody, tożsamość kazachska nie wiązała się z prestiżem. Kazach był kojarzony z kolesiem, który nie odnosi sukcesu – mówił Arsen, kazachski rosyjskojęzyczny podcaster. Kazachski przez długi czas był językiem marginalizowanym, kojarzonym z ludźmi ze wsi. Żeby osiągnąć sukces, należało, ale i wystarczyło znać rosyjski.

Trzydzieści lat później przybyło nie tylko obywateli Kazachstanu, ale i etniczni Kazachowie nie są już mniejszością we własnym państwie. Spis powszechny z 2021 roku pokazał, że 70 procent mieszkańców państwa to etniczni Kazachowie. Jednak po dziś dzień są regiony w kraju, gdzie ponad 90 procent ludności używa rosyjskiego jako pierwszego (i często jedynego) języka.

Kazach czy Kazachstańczyk?

„Twarz i dżinsy chińskie, a w dżinsach dziury po korzeniach" – usłyszymy w utworze *a shtopor dayot tvoy president!*. W intensywnie niebieskim kazachskim paszporcie oprócz rubryki obywatelstwo widnieje rubryka narodowość. Prezydent Nazarbajew chciał zbudować państwo, w którym poczucie obywatelstwa będzie niezależne od przynależności etnicznej. Do dzisiaj funkcjonuje rozróżnienie pomiędzy terminem „Kazach" określającym przynależność etniczną, a „Kazachstańczyk", które związane jest z obywatelstwem.

Kazachom często brakuje słownictwa czy też praktyki. A to często sprawia, że komunikacja odbywa się w języku rosyjskim.

Politycy formułujący idee współczesnego Kazachstanu zdecydowali się na wykorzystanie mitu państwa wielonarodowego. Niepodległy Kazachstan często stawia się za przykład państwa regionu, któremu udało się uniknąć krwawych konfliktów na tle etnicznym na dużą skalę. Pierwszy prezydent Republiki Kazachstanu Nursułan Nazarbajew przez dwadzieścia osiem lat rządów propagował narrację o kluczowej roli tolerancji i harmonii międzyetnicznej. Jego polityka opierała się na balansie pomiędzy ochroną licznych mniejszości etnicznych a tymi, którzy domagali się wzmocnienia procesu „kazachizacji".

Według danych z 2023 roku Kazachstan zamieszkują sto dwadzieścia cztery grupy etniczne. W prawie dwudziestomilionowym państwie największą mniejszością pozostają Rosjanie (około 15 procent), Uzbecy (3,2 procent), Ukraińcy (1,9 procent), Ujgurzy (1,5 procent), Niemcy i Tatarzy (1,1 procent *ex aequo*). Pozostałe mniejszości nie stanowią więcej niż jednego procenta populacji Kazachstanu. W czasach ZSRR rosyjski był językiem komunikacji międzyetnicznej, a po dziś dzień jest dominującym językiem używanym przez mniejszości.

eprasa.pl a58e5d9815



Joanna Bagadzińska

Kuanysh Bazar, Turkiestan. Na wózku z lepioszkami (w Kazachstanie znanymi również jako tandyr nan) można zobaczyć kod do aplikacji Kaspi – odpowiednika płatności polskim BLIK-iem.

eprasa.pl a58e5d9815



Joanna Bagadzińska

prasa.pl ap



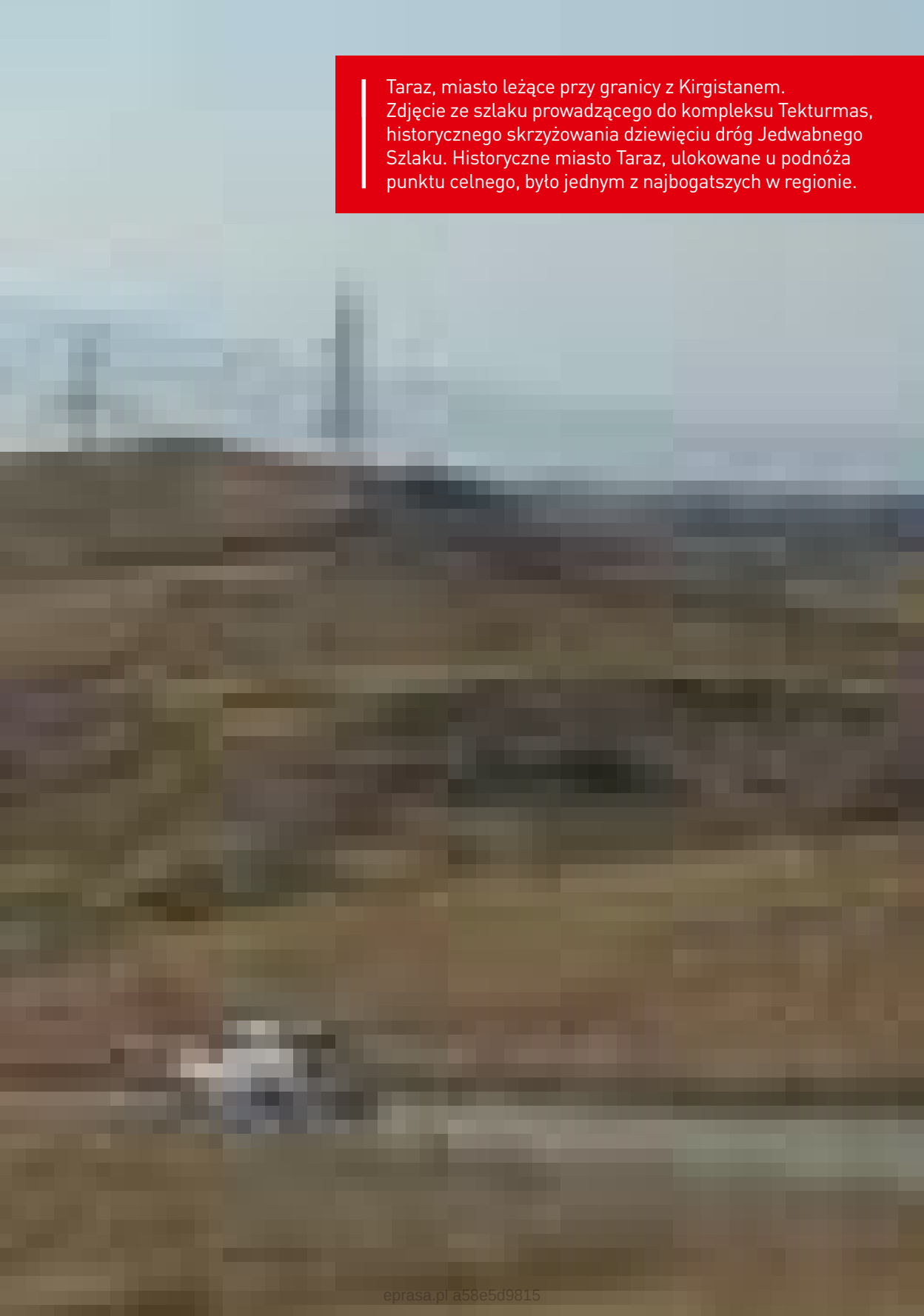
Kök Bazaar (dosłownie zielony bazar). Punkt handlowy w Ałmaty działający od 1875, którego wygląd nie zmienił się od 1970 roku. Dzisiaj znajdziemy tam niemal wszystko, począwszy od mięsa, przypraw i owoców, po tekstylia i meble.

epresa.pl a58e5d9815



Joanna Bagadzińska

eprasa.pl a58e5d9815



Taraz, miasto leżące przy granicy z Kirgistanem. Zdjęcie ze szlaku prowadzącego do kompleksu Tekturmas, historycznego skrzyżowania dziewięciu dróg Jedwabnego Szlaku. Historyczne miasto Taraz, ulokowane u podnóża punktu celnego, było jednym z najbogatszych w regionie.

eprasa.pl a58e5d9815



eprasa.pl a58e5d9815



Mauzoleum Chodży Ahmada Jasawiego w Turkiestanie. Nigdy w pełni nieukończone, budowane na polecenie Timura w XIV wieku, stanowi prototyp dla późniejszych budowli w uzbeckiej Samarkandzie.

eprasa.pl a58e5d9815



Pochodząca z 1966 roku mozaika *Kosmonauta* autorstwa W.N. Kryłowa i N.U. Trobina, zdobi blok mieszkalny na skrzyżowaniu ulic w Karagandzie.

Joanna Bagadzińska

eprasa.pl a58e5d9815

– Nie mam nic przeciwko zachowaniu języka narodowego. Uważam jedynie, że skoro mieszkasz w Kazachstanie, możesz zamienić rosyjski, który nie jest dla ciebie językiem ważnym ze względów pamięci historycznej czy tożsamościowych, na język kraju, w którym się urodziłeś i mieszkasz. Sowieckość powinieneś zamienić na kazachskość. Nie jesteś już sowieckim człowiekiem. Teraz jesteś Kazachem – opowiada Arsen.

Батыл бол! – czyli bądź odważny

Dwudziestoszścioletni Aleksei Skalozubov jest etnicznym Rosjaninem urodzonym w Kazachstanie. W kwietniu 2022 roku założył Batyl Bol (kaz. Батыл бол) – klub języka kazachskiego w przeważająco rosyjskojęzycznym mieście Ałmaty. Początkowo była to spontaniczna odpowiedź na rosnące w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej zainteresowanie językiem kazachskim. Szybko jednak inicjatywa rozrosła się i przekształciła w sieć klubów działających obecnie w sześciu miastach. Zajęcia są bezpłatne i odbywają się dzięki zaangażowaniu wolontariuszy. Zachęca się ludzi, aby przyszli i od razu zaczęli rozmawiać.

W Kazachstanie to od rodziców zależy, czy dziecko będzie kształcone w języku rosyjskim, czy kazachskim. W przypadku wyboru pierwszego wariantu uczeń nadal ma zajęcia z języka kazachskiego i literatury, jednak najczęściej znajomość kazachskiego nie jest na wystarczającym poziomie, by używać go na co dzień. Brakuje słownictwa czy też praktyki mówienia po kazachsku, co często sprawia, że komunikacja odbywa się w języku rosyjskim. Problem ten pojawił się już w 1938 roku, kiedy wprowadzono prawo o obowiązkowej nauce rosyjskiego w szkołach, doprowadziło to do nagłej zmiany krajobrazu językowego w świecie edukacji. Ponad siedemset kazachskojęzycznych szkół zamknięto, ustępując miejsca szkołom mieszanym. Batyl Bol nie ma za zadanie przygotowania do egzaminów czy nauki języka – jak powiedział w jednym z wywiadów twórca szkoły: „Ważne jest dla mnie, aby móc rozmawiać z miejscowymi w ich własnym języku".

„Pisz po kazachsku"

„Maqsat, domagając się w restauracji menu w języku kazachskim, działa zgodnie z prawem. Przepisy jasno mówią, że menu musi być po kazachsku. Pozostałe języki, w tym rosyjski, są opcjonalne" – opowiada jeden z uczestników klubu języka kazachskiego. Co niedzielę spotykają się w okazałym wieżowcu Altyn Orda (z kazachskiego Złota Orda) w kompleksie ministerialnym w Astanie, by doskonalić znajomość języka kazachskiego.

eprasa.pl a58e5d9815

W praktyce kazachski spychany jest na margines. Z menu jedynie po kazachsku spotkałam się raz w ciągu dwóch miesięcy pobytu w Kazachstanie. Było to w leżącym na południu, dominująco kazachskojęzycznym Turkiestanie. Najczęściej informacje podawane są w obu językach, a jeżeli restauracja zdecyduje się na szlachetny minimalizm, rezygnuje z języka kazachskiego.

To właśnie w ramach sprzeciwu wobec takich praktyk działa Maqsat, współzałożyciel Qazaqgrammar. Zaczęli w 2020 roku. „Pisz po kazachsku" było akcją zapoczątkowaną podczas pandemii. Zachęcali Kazachów, by pod postami firm, które w sieci umieszczały informacje wyłącznie po rosyjsku, zamieszczali komentarze z prośbą o wersje kazachskojęzyczne.

– Niektórzy mówili, że Maqsat jest nacjonalistą. Jednak cała akcja opierała się na tym, że kolega grzecznie prosił jako klient o to, co i tak zgodnie z prawem powinno być zapewnione – komentuje znajomy Maqsata.

– Zbadaliśmy ponad dwieście miejsc. Około 30 procent z nich dodało język kazachski do swoich postów w sieci. Ale to nie były jedynie restauracje. Dotarliśmy do takich firm jak LG czy Samsung. Co ciekawe, dużo prościej jest dotrzeć do firm międzynarodowych, które często same od początku tworzą komunikację w języku kazachskim, bo chcą działać zgodnie z prawem. Podobnie jak rosyjskie firmy, które przeniosły się na rynek kazachski po 2022 roku, wiedzą, że Kazachowie są wyczuleni na lekceważenie ich rodzimego języka – mówi Maqsat.

Paradoksalnie najtrudniej jest z krajowymi firmami, które nie uważają tego za istotne. Dzisiaj Qazaqgrammar na Instagramie obserwuje 67 tysięcy osób. Tworzą treści, w tym memy, które mają na celu w bardzo przystępny sposób promować język kazachski, ale i sprawić, by osoby, których pierwszym językiem na co dzień jest rosyjski, miały możliwość w przystępny sposób podnieść swoje kompetencje językowe.

Akcja „Pisz po kazachsku" jest również bodźcem do rozwoju rynku przekładów w Kazachstanie. Zwolennicy języka rosyjskiego często podnosili argument o braku specjalistycznego słownictwa w języku kazachskim, a także firm, które mogłyby zaoferować tłumaczenia komercyjne, korzystając z żywej, zmieniającej się mowy potocznej. Jak zauważa Maqsat, w języku kazachskim nadal pozostają sfery, w których ustępuje rosyjskiemu, jednak sytuacja polepsza się, a osób dostrzegających konieczność nauki i tworzenia treści w języku kazachskim nieustannie przybywa.

Rosyjski pośrednik

„Musisz znać rosyjski, jeżeli chcesz korzystać z socjalnych przywilejów: dostać dobrą pracę, nie być w niej stygmatyzowany, nawiązywać relacje społeczne, obracać się w dobrych kręgach czy zamówić sobie latte w Starbucksie. Rosyjski to język,

eprasa.pl a58e5d9815

który ci to wszystko daje, sprawia, że nie jesteś izolowany" – wyznaje w rozmowie na kanale „Zamandas" na YouTubie kazachski podcaster Dastan Akkozha.

Rozmawiałam z Kazachami (na początku 2023 roku) o związanej z wojną w Ukrainie migracji Rosjan do Kazachstanu – w pamięci szczególnie utkwiła mi jedna wypowiedź. Etniczna Kazaszka, działająca w sektorze publicznym, z jednej strony opowiadała o wynikającej z historii gościnności narodu i otwartości na inne narodowości, przy jednoczesnym rozżaleniu, że mimo rozwoju kraju i ogromnej cyfryzacji przybywający Rosjanie nadal traktują Azję Centralną jako zacofane rosyjskie peryferia, nazywając ją rosyjskim podbrzuszem.

Musisz znać rosyjski, jeżeli chcesz korzystać z socjalnych przywilejów: dostać dobrą pracę, nawiązywać relacje społeczne, obracać się w dobrych kręgach czy zamówić sobie latte w Starbucksie.

Rosjanie, którzy uciekli do Kazachstanu, spotykają się z różnymi reakcjami kazachskiego społeczeństwa. Niewątpliwie obok trwającej w Ukrainie wojny wywołują dyskusje na temat rosyjskiego kolonializmu i imperializmu oraz roli języka rosyjskiego w tym procesie. Kazachskie społeczeństwo częściej zadaje sobie pytanie o to, co składa się na kazachską tożsamość i jakiej przyszłości chce dla państwa.

– Potem sięgasz do historii swojego narodu i zastanawiasz się, co było przed ZSRR? Jakie mieliśmy wartości? – mówił jeden z moich rosyjskojęzycznych kazachskich rozmówców.

Jednocześnie wart podkreślenia pozostaje fakt, że zmiany w sferze językowej w kraju nie są grą o sumie zerowej. W przeciwieństwie do Gruzji, gdzie stolica roi się od antyrosyjskich haseł, w Kazachstanie zmiana nie następuje w kierunku wykluczenia języka rosyjskiego, a wzmocnienia pozycji kazachskiego.

Wybór literatury w języku kazachskim jest nie tylko mniejszy, ale i większość z dostępnych pozycji nie jest tłumaczona z oryginału na kazachski, a z rosyjskiego przekładu.

Raisa Sairan Kader jest Kazaszką, dorastała w Mongolii. Gdy w 2016 roku odwiedziła Kazachstan, pamiątką z wyjazdu miały być książki w tamtejszym języku. Ze zdumieniem odkryła, że w odwiedzanych księgarniach dominują rosyjskojęzyczne pozycje. Kiedy mieszkający w Kazachstanie znajomi tłumaczyli jej, że na półkach w zasadzie nie ma literatury światowej tłumaczonej na kazachski, mówili, że państwo nie wydaje takich pozycji. To wtedy zaczęła intensywnie zastanawiać się nad sytuacją wewnętrzną w państwie, które od prawie trzydziestu lat pozostaje niepodległe, i nad jego społeczeństwem. Większym zaskoczeniem i rozczarowaniem był dla niej fakt, że nie ma ludzi, którzy tworzyliby niezależne oficyny wydawnicze. Tak

eprasa.pl a58e5d9815

zrodził się pomysł na założenie wydawnictwa, ale i rozpoczęcie procesu tworzenia wysokiej jakości tłumaczeń na kazachski, których na rynku również brakowało. Wydawnictwo Steppe & WORLD działa w ałmackim domu Raisy. Jego głównym celem jest inspirowanie nowego pokolenia i promowanie kazachskiego przez zachęcanie do czytania w rodzimym języku. Nie wydają własnych pozycji, a tłumaczą światowe bestsellery. Pośród około stu opublikowanych książek znajduje się między innymi seria o Harrym Potterze, chociaż nie obyło się bez kontrowersji. W przeciwieństwie do rosyjskojęzycznej wersji pozostał Harrym (kaz. Хәррри Поттер), a nie Garrym Potterem (ros. Гаррри Поттер). Jak zaznacza Raisa, zmiana musi dokonać się przede wszystkim w świadomości społeczeństwa.

W przeciwieństwie do Gruzji, gdzie stolica roi się od antyrosyjskich haseł, w Kazachstanie zmiana nie następuje w kierunku wykluczenia języka rosyjskiego, a wzmocnienia pozycji kazachskiego.

– Ludzie nieustanie pytają nas, czy tłumaczymy z rosyjskiego. Kiedy odpowiadam, że nie, są zdziwieni. Nadal w świadomości pokutuje przekonanie, że wszystko, co łączy nas ze światem, dokonuje się za pośrednictwem rosyjskiego. Taka jest mentalność – mówi redaktorka.

Zapytana, czy planowana od 2017 roku zmiana cyrylicy na łacinę wpłynęłaby na rozwój i popularność języka kazachskiego, odpowiedziała:

– Na początku wzmocniłoby to pozycję rosyjskiego. Kazachski stałby się niezwykle skomplikowany, szczególnie dla nieznających łaciny. Jednak później, dzięki pracy takich szaleńców jak my czy Qazaqgrammar, przekonalibyśmy naród o słuszności przejścia na łacinę. To byłby jednak długi proces.

Joanna Bagadzińska jest doktorantką Uniwersytetu Warszawskiego, ekspertką w dziedzinie problematyki polityki językowej i polityki Kazachstanu, gdzie prowadzi badania terenowe. Współpracuje z Uniwersytetem Nazarbajewa w Astanie.

eprasa.pl a58e5d9815

Ujgurzy w Syrii
Geopolityczny fatalizm Turkiestanu Wschodniego

Przemysław Mazur

Od 2012 roku trwa proces deekstremizacji Ujgurów. Akcję tę rząd chiński nazwał Mocnym Uderzeniem. Jednym z narzędzi jest reedukacja, prowadzona głównie w obozach, które tak naprawdę okazują się obozami pracy i prześladowań. Władze przekonywały, że mniejszości etniczne są w nich nauczane języka mandaryńskiego, żeby lepiej odnaleźć się na rynku pracy.

W październiku 2012 roku chińscy urzędnicy poinformowali, że „ujgurscy terroryści" przystąpili do rebelii przeciwko prezydentowi Syrii Baszszarowi al-Asadowi. Te słowa chińskiego rządu nie zostały potwierdzone żadnymi dowodami aż do marca i kwietnia 2013 roku, kiedy opublikowano pierwsze nagrania chińskich bojowników, w tym jednego z głównej grupy etnicznej Chin – Han. Pojawiali się oni w filmach dwóch formacji, jednej czeczeńskiej i Dżabhat an-Nusra (Jabath al-Nusra), nazywanej Al-Kaidą w Syrii. Byli to pojedynczy bojownicy. Pierwsze materiały filmowe czy zdjęcia ukazujące już całe grupy Ujgurów czy etnicznych Chińczyków firmowane były przez Hizb al Islami al Turkistani in Bilad sz-Szam, zwany też TIPL (Turkestan Islamic Party in the Levant), później znany jako TIP, i pochodziły z 2015 roku. Od 2015 roku Ujgurzy wchodzili w skład dwóch formacji Ansar Dżihad i Katibat Turkistani (inaczej TIP).

Pojawienie się w Syrii Ujgurów, czyli turkijskich muzułmanów z Chin, było dość nieoczywiste – w przeciwieństwie choćby do Czeczeńców czy Czerkiesów, których diaspora była tu obecna od lat, ale przede wszystkim rosła w siłę wraz z opresyjną polityką Rosji na Kaukazie. Przybycie Ujgurów było połączone z zaostrzeniem, i tak już brutalnej, polityki Chińskiej Republiki Ludowej wobec tej grupy.

Ujgurskie Genezis

Ujgurzy to ludność turkijska, zamieszkująca przede wszystkim zachodnie Chiny (Sinciang), ale też wschodni Kazachstan, Kirgistan i Uzbekistan. Szacuje się ich li-

eprasa.pl a58e5d9815

czebność na 15 milionów ludzi. Posiadają własny język, występujący przynajmniej w trzech dialektach, pisany w Chinach alfabetem arabskim, a w krajach byłego ZSRR cyrylicą.

Słowo „Ujgur" oznacza zjednoczony, sprzymierzony. Islam w Ujgurii zaczął dominować za rządów Timura, najprawdopodobniej nastąpiło to około 1420 roku. Władca ten uważał religię za ważne spoiwo nowego państwa. Po jego upadku Ujgurzy podlegali zmianom politycznym tego regionu, wchodzili w skład państwa Chodżów, od 1635 roku – chanatu dżungarskiego i państwa Ojratów. Wreszcie po rozbiciu chanatu dżungarskiego zostali częścią Chin. Podbój zakończył się w 1760 roku, przyłączono cały tak zwany Turkiestan Wschodni, czyli: Dżungarię, Kaszgarię, Kotlinę Tarimską i Hami. W 1882 roku obszar ten nazwano Sinciang (Xinjang), co znaczy „teren nowo zdobyty". Ta nazwa świetnie oddaje rzeczywistość – Chiny miały olbrzymi problem, by narzucić tam swoją władzę, a islam szybko stał się fundamentem budowania tożsamości i podwójnym problemem dla komunistycznych Chin. Po pierwsze, religia miała zostać wyrzucona na śmietnik historii, a i naród niechcący budować wspólnego komunistycznego kraju był problematyczny. Rozwiązaniem miała być rewolucja kulturalna, ale i ona nie dała rady pokonać islamu i tożsamości. Po fali odwilży rządów Xiaopinga Ujgurzy chcieli odzyskać wolność wyznawania islamu. Okazało się, że władze nie były aż tak nowatorskie, doszło do serii protestów, między innymi w Aksu (1980) oraz Kaszgarze (1981). Ważnym ewenementem wzmacniającym ruch ujgurski były nowe, młode elity, często kształcone na wschodnim wybrzeżu Chin, konfrontujące swoją tożsamość z większością Chińczyków. Kolejnym istotnym elementem był wzrost znaczenia islamu w regionie, przede wszystkim wojna w Afganistanie oraz jej konsekwencje, czyli pojawienie się ruchu dżihadu globalnego czy talibów, i wreszcie odrodzenie narodowe w Azji Centralnej po upadku ZSRR. Jednym z pretekstów okazała się polityka samego Pekinu, jak na przykład w 1985 roku, gdy w Urumczi doszło do masowych protestów studentów ujgurskich przeciwko prowadzonym w tym regionie próbom nuklearnym oraz polityce regulacji dzietności.

Słowo „Ujgur" oznacza zjednoczony, sprzymierzony. Islam w Ujgurii zaczął dominować za rządów Timura, który uważał religię za ważne spoiwo nowego państwa.

Władze do zaostrzenia swojej polityki wykorzystały narrację tak zwanej wojny z terroryzmem. W styczniu 2007 roku zlikwidowano bazę szkoleniową Al-Kaidy w Sinciangu, zginęło osiemnaście osób, do planowania zamachów przyznało się trzydziestu pięciu Ujgurów. Do szeregu niepokojów doszło w okresie olimpiady w 2008 roku – podczas starć z milicją zginęło sto pięćdziesiąt sześć osób, dwanaście skaza-

eprasa.pl a58e5d9815

no na karę śmierci. Władze oskarżały Ujgurów oraz ich organizacje, Światowy Kongres Ujgurów oraz Muzułmański Ruch Wschodniego Turkiestanu (ETIM), o przygotowywanie zamachów terrorystycznych. W 2009 roku doszło do bardzo groźnych starć z milicją, a także do ataków na etnicznych Chińczyków (Han), postrzeganych jako agentów Pekinu, sprowadzanych w tej rejon w celu kontrolowania Ujgurów i zmiany struktury etnicznej. Szef regionalnego Stałego Komitetu Kongresu Ludowego w Sinciangu o wywołanie zamieszek obwinił „trzy siły": ekstremizm, separatyzm i terroryzm, zarówno domowego, jak i zagranicznego chowu. Polityka zaczęła być zaostrzana zwłaszcza za czasów Xi Jinpinga, który miał własny projekt i dla którego Ujgurzy stanowili potencjalny problem. Po pierwsze, planował uzyskanie większej równowagi rozwojowej poprzez industrializację zachodnich regionów. Przede wszystkim jednak Sinciang był bramą na Zachód i do Pakistanu, bramą dla osobistego projektu Xi, jakim był Nowy Jedwabny Szlak (*One Belt, One Road*; *Belt and Road Initiative* – BRI).

Mocne uderzenie w „terroryzm"

Od 2012 roku trwa proces deekstremizacji. Akcję tę rząd chiński nazwał Mocnym Uderzeniem (*Strike Hard*). Jedno z narzędzi stanowi reedukacja, prowadzona głównie w obozach, które tak naprawdę okazują się obozami pracy i prześladowań. Władze przekonywały, że mniejszości etniczne są w nich nauczane języka mandaryńskiego, żeby lepiej odnaleźć się na rynku pracy.

Szacuje się, że w obozach może przebywać ponad milion ludzi (cały Sinciang liczy dwadzieścia sześć milionów mieszkańców, z których ponad osiem milionów to Ujgurzy, a milion dwieście tysięcy to Kazachowie; Chińczyków Han jest tu około siedem i pół miliona). Według oficjalnych statystyk z 2017 roku aresztowania w Sinciangu stanowiły prawie 21 procent wszystkich aresztowań w kraju, choć mieszkańcy tego regionu to tylko 1,5 procent populacji Chin. W marcu 2017 roku władze autonomiczne uchwaliły ustawę „antyekstremistyczną", która zabraniała ludziom zapuszczania długich bród i noszenia zasłon twarzy w miejscach publicznych. Oficjalnie uznano również wykorzystanie ośrodków szkoleniowych do „eliminacji ekstremizmu". Było to oczywiście odpowiedzią na opinię prezydenta Xi Jinpinga, który ostrzegał przed „toksycznością religijnego ekstremizmu" i opowiadał się za wykorzystaniem narzędzi dyktatury do wyeliminowania islamistycznego ekstremizmu. Rząd prowadzi politykę sinicyzacji religii w Chinach, w wyniku czego „socjalistyczne podstawowe wartości" mają odgrywać wiodącą rolę we wspólnocie religijnej. Zgodnie z tym władze chińskie zintensyfikowały kampanię mającą na celu zmuszenie islamu do przystosowania się do „społeczeństwa socjalistycznego".

eprasa.pl a58e5d9815

Innym pomysłem na reedukację, a tak naprawdę kontrolę, był projekt „Stawanie się rodziną". Około sto dziesięć tysięcy urzędników odwiedzało co dwa miesiące muzułmańskich mieszkańców Sinciangu w celu „wspierania harmonii etnicznej". W grudniu 2017 roku władze zmobilizowały ponad milion działaczy partyjnych do spędzenia tygodnia w domach, głównie Ujgurów. Tak zwane *fanghuiju* (odwiedzanie ludzi) polega na promowaniu myśli Xi Jinpinga i wyjaśnianiu troski i bezinteresowności Komunistycznej Partii Chin w jej polityce wobec Sinciangu. Ostrzegają także ludzi przed niebezpieczeństwami panislamizmu, panturkizmu i pankazachizmu – ideologii lub tożsamości, które rząd uważa za groźne. Władze oczekują, że wszystko to będzie odbywało się przez ruch „od serca do serca", czyli w wyniku rozmowy o życiu codziennym.

W rzeczywistości działania władz chińskich w imię walki z terroryzmem mają znamiona ludobójstwa kulturowego (*cultural genocide*).

Z ziemi pakistańskiej do Syrii

W kwietniu 1990 roku doszło do starć zbrojnych w mieście Barin pomiędzy Ujgurami i służbami chińskimi. W rezultacie aresztowano kilka tysięcy Ujgurów, w tym przywódców Islamskiego Ruchu Wschodniego Turkiestanu (Al-Hizb al-Islami al--Turkistani, East Turkestan Islamic Movement – ETIM). Przywództwo przejęli Hasan Mahsum (Hassan Makhdum), znany też jako Abu-Muhammad al-Turkistani lub Ashan Sumut, oraz Abudukadir Yapuquan (Abdul Kader Yafuquan). Mahsum szukał poparcia w Arabii Saudyjskiej i Pakistanie, partia reaktywowała się w 1997 roku, lecz szybko musiała przenieść się do Afganistanu, gdzie korzystała z gościnności talibów przynajmniej od 1998 roku. O tej organizacji opinia publiczna na świecie dowiedziała się w wyniku wojny w Afganistanie, po stronie talibów, jak się okazało walczyli też Ujgurzy. Współpracowali oni przede wszystkim z Uzbekami z Islamskiego Ruchu Uzbekistanu i Al-Kaidą. W operacji antyterrorystycznej sił pakistańskich w 2003 roku zabito przywódcę ETIM Mahsuma, formacja właściwie została zdziesiątkowana w Afganistanie, musiała opuścić ten kraj, głównym kierunkiem okazał się północny Pakistan, Turcja i Indonezja.

Członkowie organizacji, ale też zwykli Ujgurzy pragnący wolności religijnej zaczęli osiedlać się głównie w pobliżu Gilgit w północnym Pakistanie. Pierwsze migracje w tym rejonie datuje się jeszcze na czasy brytyjskiej administracji, ale zaczęły się intensyfikować na początku XXI wieku. Niestety Ujgurzy i tu okazali się problemem dla Chin. Region Gilgit-Baltistan graniczy z Sinciangiem i stanowi część spornego regionu Kaszmiru, ale jest bramą do wartego 62 miliardy dolarów korytarza gospodarczego Chiny–Pakistan (CPEC), największej zagranicznej inwestycji Peki-

eprasa.pl a58e5d9815

nu i ważnej części Nowego Jedwabnego Szlaki (BRI). Pakistan uznał projekt CPEC za koło ratunkowe swojej gospodarki, tym samym musiał teren ten zabezpieczyć. W 2015 roku Pakistan rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę operację militarną przeciwko Ujgurom. Na żądanie Chin doszło też do szeregów ekstradycji, nawet żon pochodzących z Chin, które wyszły za Pakistańczyków. Podczas wizyty w Chinach w 2015 roku pakistański minister obrony ogłosił, że członkowie „grupy powiązanej z Al-Kaidą" albo zostali zabici, albo „jakoś opuścili" Pakistan i Afganistan. Państwo to nadal posłusznie wobec Chin represjonuje Ujgurów mimo więzi religijnej. Premier Pakistanu Imran Khan w wywiadzie dla Al-Dżaziry w 2019 roku stwierdził, że „nie jest świadomy" tego, co dzieje się z ujgurskimi muzułmanami. W kwestii ujgurskiej Khan regularnie mówi, że Chiny wiele zrobiły dla Pakistanu, dając do zrozumienia, że kraj ten nie może zabrać głosu, nawet gdyby chciał, ze względu na koszty gospodarcze. Ujgurzy znaleźli pomoc w Turcji, a ta pomogła im znaleźć się w Syrii.

Grupa mająca w swojej historii powiązania z talibami czy Al-Kaidą 9 listopada 2020 roku została przez Stany Zjednoczone wykreślona z listy formacji terrorystycznych. Nie było to zapewne przypadkiem, trudno jednak jednoznacznie to zinterpretować.

Turecki świat od Adriatyku do Wielkiego Muru Chińskiego

Recep Tayyip Erdoğan stworzył ideologię wyraźnie bazującą na islamizmie, prawdopodobnie wzorując się na koncepcji Bractwa Muzułmańskiego. Jego przedstawiciele, zwłaszcza syryjskiej filii na emigracji, prawdopodobnie nauczyli go, jak stworzyć mieszankę konserwatyzmu i nacjonalizmu z zachowaniem pozorów demokracji. Fundamentem jest odwołanie się do epoki „złotego wieku" i religii, jednocześnie stając się swoistą plombą wypełniającą dziurę w społeczeństwach islamskich, powstałą w wyniku sekularyzacji, i zabezpieczając się przed zapełnieniem tejże przestrzeni bardziej radykalnym islamizmem spod znaku Al-Kaidy czy Państwa Islamskiego. Plan Erdoğana jest całościowy, ponoć to on dobierał aktorów i stroje do popularnego także w Polsce serialu *Wspaniałe stulecie*. Islam, historia i wspólna etniczność ma się stać fundamentem odbudowywanego imperium tureckiego. A Ujgurzy jako lud turkijski nadają się do tego znakomicie.

W 1995 roku w stambulskiej dzielnicy Sultanahmet (Błękitny Meczet) powstał park imienia Isa Yusufa Alptekina, postawiono też pomnik męczenników Turkiestanu Wschodniego. Mający wówczas dziewięćdziesiąt pięć lat Isa Yusuf Alptekin, jak

eprasa.pl a58e5d9815

stwierdzono: spędził życie, pracując nie tylko na rzecz Turkiestanu Wschodniego, ale całego świata tureckiego. Recep Tayyip Erdoğan, wówczas burmistrz Stambułu, powiedział: „Wschodni Turkiestan jest nie tylko ojczyzną ludów tureckich, ale to także kolebka tureckiej historii, cywilizacji i kultury. Zapomnienie o tym prowadziłoby do ignorancji naszej własnej historii, cywilizacji i kultury. Dziś kultura mieszkańców Turkiestanu Wschodniego jest systematycznie sinocyzowana". Azja Centralna, w tym Ujguria, mają ważne miejsce w neoimperialnej retoryce Erdoğana. Wykorzystuje on resentyment i stara się podkreślać wspólne pochodzenie etniczne, dzięki temu nobilituje swoich rodaków, ale dostaje też legitymizację dla zwiększania swojej aktywności w tej części świata. Przykładowo po zamieszkach w Ujgurii w 2009 roku, w których zginęło sto pięćdziesiąt sześć osób, a ponad tysiąc zostało rannych, Erdoğan powiedział: „Incydenty w Chinach to po prostu ludobójstwo. Nie ma sensu interpretować tego inaczej". Antychińskie protesty wybuchły w Turcji w lipcu 2015 roku, po tym jak Tajlandia deportowała stu Ujgurów, na co rząd turecki odpowiedział oświadczeniem wyrażającym „głębokie zaniepokojenie" nowymi ograniczeniami wolności religijnej w Sinciangu. Ujgurzy mogą się okazać użyteczni dla realizacji koncepcji tureckiego świata od Adriatyku do Wielkiego Muru Chińskiego.

W Dżakarcie skazano czterech Ujgurów za terroryzm. Podczas rozprawy sędzia kazał jednemu z nich odśpiewać hymn Turcji, a kiedy ten nie potrafił, uznano to za dowód na to, że nie byli obywatelami Turcji, jak podawali i o czym miały świadczyć ich dokumenty. Turcja chętnie wykorzystywała Ujgurów do swojej polityki, tak też prawdopodobnie trafili do Syrii.

Historia z 2015 roku jest anegdotyczna. W Dżakarcie skazano czterech Ujgurów za terroryzm. Podczas rozprawy sędzia kazał jednemu z nich odśpiewać hymn Turcji, a kiedy ten nie potrafił, uznano to za dowód na to, że nie byli obywatelami Turcji, jak podawali i o czym miały świadczyć ich dokumenty. Turcja chętnie wykorzystywała Ujgurów do swojej polityki, tak też prawdopodobnie trafili do Syrii.

Ujgurzy w Syrii

W lutym 2013 roku TIP opublikowało swoje pierwsze wideo oferujące „rajdy" bojownikom w Syrii i porównujące sytuację „uciskanych muzułmanów" w Sinciangu i Syrii. Kilka miesięcy później TIP zamieściło wideo, które rzekomo miało pokazać ich bojowników w Syrii, ale trudno zweryfikować, czy faktycznie występowali w nim Ujgurzy z Syrii. Pierwsze materiały promocyjne pokazujące bojowników TIP po-

eprasa.pl a58e5d9815

chodziły z 2015 roku. Była to seria filmów i wiadomości tekstowych organu prasowego organizacji – przedstawiały nagranie pierwszego ataku samobójczego Ujgura, ale informowały też o posiadaniu własnego obozu szkoleniowego w północnej Syrii.

Ujgurzy z TIP byli wyróżniającą się grupą podczas operacji „Bitwa o zwycięstwo", czyli odbicia miasta Dżisr asz-Szughur (Jisr al-Shughur). Oddział ten walczył w ścisłej współpracy z czeczeńskim Dżunud asz-Szam oraz uzbeckim Katibat ad-Tauhid wal Dżihad (KTJ). Po zdobyciu miasta stało się ono główną bazą TIP, tutaj osiadały nawet całe rodziny bojowników. TIP działało w ścisłej koordynacji z przywódcami Dżabhat an-Nusra. Kolejną ważną wspólną ofensywą były walki w regionie Aleppo w maju 2016 roku.

Problem Ujgurów w Syrii został zauważony przez Chiny. W marcu 2016 roku Xi Jinping ustanowił nowe stanowisko – specjalnego wysłannika do Syrii. Objął je doświadczony dyplomata, były ambasador Chin w Iranie, Etiopii i Unii Afrykańskiej, Xie Xiaoyan. W dniach 14–16 sierpnia 2016 roku chińska delegacja wojskowa odwiedziła Damaszek i poza współpracą dwustronną omawiała kwestię eliminacji bojowników TIP.

Ocenia się, że w szeregach TIP było około dwóch tysięcy bojowników. Dokładna liczba obywateli chińskich, którzy przyłączyli się do wojny syryjskiej, jest przedmiotem spekulacji, należy zauważyć, że w Syrii są obywatele tego państwa też o innym pochodzeniu etnicznym, na przykład Uzbecy, Kazachowie, ale też Han. Specjalny wysłannik Chin do spraw syryjskich, ambasador Xie Xiaoyan, powiedział w lipcu 2018 roku: „Widziałem różne liczby – niektórzy mówią o tysiącu lub dwóch tysiącach, dwóch lub trzech tysiącach, czterech lub pięciu tysiącach, a niektórzy podają nawet więcej". W 2017 roku ambasador Syrii w Chinach Imad Moustapha zasugerował, że nawet pięć tysięcy Ujgurów walczyło w różnych grupach bojowników w Syrii, dodając, że Chiny powinny być „niezwykle zaniepokojone". Większość przybyła z całymi rodzinami, osiedlili się w różnych regionach Idlib, w tym w strategicznym mieście Dżisr asz-Szughur, Ariha i na wyżynie Dżabal al-Zawijja. Na ogół przejmowali domostwa alawitów, którzy wyemigrowali w obawie przed prześladowaniami. Od października 2015 roku notowano ich udział w walkach na równinie Al-Ghab oraz prowincji Latakia. Według kanału telewizyjnego Al-Mayadden, w Dżabal al-Turkman w prowincji Latakia oraz w wiosce Zunbaki niedaleko Dżisr asz-Szughur mieszkało między cztery a pięć tysięcy Ujgurów (mężczyzn i kobiet). Rodziny te zostały tam osiedlone pod nadzorem „tureckiego wywiadu, próbując zmienić demograficzny charakter tego obszaru".

Ujgurzy do dzisiaj zamieszkują tereny będące pod kontrolą formacji islamistycznych, głównie związanych z Haj'at Tahrir asz-Szam (HTS) wywodzącym się wprost z Dżabhat an-Nusra. Z tym, że Ujgurzy zachowują albo deklarują neutralność w sto-

eprasa.pl a58e5d9815

sunku do różnych formacji rebelianckich kontrolujących Idlib. Dotyczy to zarówno Al-Kaidy (np. Hurras ad-Din), protureckiej Syryjskiej Armii Narodowej i HTS wraz z jego Rządem Ocalenia (Hukumat al-Inqadh al-Surijja). Pozycja Ujgurów była mocna, HTS nie odważyło się na konfrontację, tak jak z innymi ugrupowaniami. Dalsza współpraca trwała. W lutym 2020 roku al-Dżulani, przywódca HTS, w wywiadzie dla zachodnich mediów o Ujgurach powiedział tak: „Jeśli chodzi o Islamską Partię Turkiestanu, sytuacja wygląda trochę inaczej [niż z innymi, konkurencyjnymi formacjami dżihadystycznymi]. Ci goście są w Syrii od siedmiu lat i nigdy nie stanowili zagrożenia dla świata zewnętrznego. Są zaangażowani wyłącznie w obronę Idlibu przed agresją reżimu. Jako Ujgurzy stają w obliczu prześladowań w Chinach – które stanowczo potępiamy – i nie mają dokąd pójść. Oczywiście współczuję im. Ale ich walka w Chinach nie należy do nas, więc mówimy im, że są tu mile widziani, o ile przestrzegają naszych zasad – co robią".

Ujgurzy a rywalizacja wielkich mocarstw

Co ciekawe, grupa mająca w swojej historii powiązania z talibami czy Al-Kaidą 9 listopada 2020 roku została przez Stany Zjednoczone wykreślona z listy formacji terrorystycznych. Nie było to zapewne przypadkiem, trudno jednak jednoznacznie to zinterpretować. Być może jest to forma nacisku na Chiny i usunięcia wszelkiej legitymacji dla chińskiego ucisku przeciwko mniejszości ujgurskiej. Taki ruch byłby preludium do poparcia opozycji Turkiestanu przeciwko chińskiemu rządowi, a to na pewno jeszcze bardziej zaostrzy relacje USA i Chin. Inną możliwością jest zakończenie problemu zagranicznych bojowników w północno-zachodniej Syrii poprzez ich „odterroryzowanie" i utorowanie drogi do amerykańsko-tureckiej koordynacji bezpieczeństwa na tym obszarze. Do tego oczywiście brakuje uznania HTS. Co zresztą w taki sposób było odczytywane przez przywódców tej grupy. Trzecia hipoteza zakładała, że to część umowy negocjacyjnej między talibami a USA. Ta wydaje się mało prawdopodobna, bo komplikowałaby relacje talibów z Chinami.

Abu Omar al-Turkistani, lider Islamskiego Ruchu Turkiestanu Wschodniego, który mieszkał w Idlib, powiedział serwisowi Al-Monitor: „Nie jesteśmy wrogo nastawieni ani do USA, ani do Zachodu. Jesteśmy wrogo nastawieni do Chin, które odmówiły nam przyznania praw politycznych. Przybyliśmy do Syrii, aby wesprzeć naszych syryjskich braci, którzy zostali przesiedleni i zabici przez reżim Assada, który sprowadził szyickie milicje z Afganistanu, Iraku i Libanu, by zabić syryjskich [ludzi]. W przypadku, gdyby Syryjczycy poprosili nas o odejście, z pewnością to zrobimy. To, co jest dla nas ważne, to spełnienie żądania naszych syryjskich braci, aby reżim Assada odszedł".

eprasa.pl a58e5d9815

Ujgurzy – zabawka w rękach wielkich graczy

Sytuacja w Sinciangu jest bardzo trudna, niestety mało kto ma odwagę postawić tę sprawę w sposób zdecydowany przeciwko Chinom. Przypomina to trochę kwestię Tybetu i milczenia świata, by nie drażnić chińskiego smoka, a móc z nim spokojnie handlować. Tragizm Ujgurów zmusił ich do migracji, tak wpadli w kolejne pułapki geopolityki, najpierw padając ofiarą współpracy z talibami, a potem zostając sprzedanymi przez pakistańskich braci w wierze za kontrakty handlowe z Chinami. Pojawił się kolejny protektor, brat w pochodzeniu i wierze, ale ten potrzebował ich dla własnej polityki: imperialistycznej mrzonki o nowej wielkiej Turcji kontrolującej Azję Centralną i tym samym w jakimś stopniu Chiny i ich imperialne projekty typu BRI. Ostatecznie użyci zostali przeciwko al-Asadowi i po części dla moderowania zachowania formacji rebelianckich. W kontekście rywalizacji z Chinami zostali też przez chwilę zauważeni przez Stany Zjednoczone, ale skończyło się na skreśleniu z listy, na którą wcześniej zostali przecież niewpisani, i częściowego bojkotu olimpiady w Pekinie. Co stanie się z Ujgurami w Syrii? Wszystko zależy od Turcji i tego, czy usankcjonuje ona swoje zdobycze w tym państwie. Na pewno nie ma dla nich miejsca w Syrii Baszszara al-Asada.

Dr Przemysław Mazur jest adiunktem w Instytucie Bezpieczeństwa i Informatyki Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, analityk przy U.S. STRATCOM (Dowództwo Strategiczne USA) Deterrence and Assurance Academic Alliance, członek British International Studies Association. Autor m.in. książki *Ruch islamistyczny w konflikcie syryjskim (2011–2021)* (2023).

eprasa.pl a58e5d9815

Polaryzacja po słowacku

Łukasz Grzesiczak

Nieważne, czy na czele nowego słowackiego rządu stanie Robert Fico, Petr Pellegrini czy Michal Šimečka, nowy premier szybciej lub później rozbije się o rafy ogromnej polaryzacji tamtejszego społeczeństwa.

Parlamentarna tradycja podpowiada, że premierem Słowacji powinien zostać lider zwycięskiego ugrupowania, czyli Robert Fico. Ale bez szans nie jest także Petr Pellegrini. Po pierwsze dlatego, że Fico walczy o władzę, a nie fotel premiera, co dla nas, Polaków, nie powinno być niezrozumiałe. Po drugie, Pellegrini ma w tych negocjacjach asa w rękawie, którym jest możliwość porozumienia się z Progresywną Słowacją (Progresívne Slovensko) Michala Šimečki, która w wyborach zdobyła 17,96 procent głosów. Oczywiście to alternatywa czysto hipotetyczna. Hlas i PS potrzebowałyby jeszcze dwóch partii koalicyjnych (byliby to z pewnością chadecy z KDH i liberałowie z Sloboda a Solidarita, SaS). Nie łączyłoby ich nic poza chęcią niedopuszczenia, by do władzy wrócił SMER, który rządził przez dwanaście w ciągu ostatnich siedemnastu lat. Niechęć do SMER-u to na pierwszy rzut oka za mało na stabilne czteroletnie rządy, ale w Europie Środkowej często najtrwalsze są prowizorki.

Choć wyniki słowackich wyborów zdają się zaskoczeniem dla opinii międzynarodowej, więcej to mówi nie tyle o słowackiej scenie politycznej, ile o nas samych. Wrześniowe głosowanie wypadło zgodnie z prognozami sondaży wyborczych, które od miesięcy pokazywały, że o przyszłym rządzie rozstrzygnie nie kto inny, jak właśnie Petr Pellegrini.

Ukraina. Sami sobie winni

Mając żyłkę ryzykanta, obstawię, że przyszłym premierem Słowacji będzie prawdopodobnie Petr Pellegrini, a jego Hlas wejdzie z koalicję ze SMER-em i częścią Słowackiej Partii Narodowej. Jednak personalia w dłuższej perspektywie nie mają większego znaczenia, przyszły słowacki rząd bowiem będzie musiał zmierzyć się z ogromną społeczną polaryzacją. Pellegrini zdecyduje co najwyżej, jaką część słowackiego społeczeństwa reprezentować będzie władza, a jaką opozycja.

Cóż zrobić, kiedy wyświechtany i do znudzenia powtarzany przez publicystów podział na bratysławską kawiarnię, czyli wielkomiejską inteligencję, i hospodę, któ-

eprasa.pl a58e5d9815

ra boi się, że – cytuję za wyborczym spotem skrajnie prawicowej Republiki – Unia Europejska nakaże uznania „siedemdziesięciu płci", okazuje się najlepszym narzędziem opisu politycznego sporu? Dokładnie pokazały to mapki z wynikami głosowania – Progresywna Słowacja wygrała jedynie w województwie (kraju) bratysławskim, pozostałe okazały się bastionami SMER-u.

Słowackie społeczeństwo niewiele dziś zdaje się łączyć. Dobitnie pokazuje to raport „GLOBSEC Trends 2023", który opisuje sytuację społeczną w ośmiu państwach naszego regionu: Polsce, Czechach, Słowacji, Węgrzech, Litwie, Łotwie, Bułgarii i Rumunii. Słowacja jest jedynym państwem, w którym większość społeczeństwa za inwazję na Ukrainę wini nie Rosję, a USA i samą Ukrainę. Tylko 40 procent Słowaków uważa, że to Moskwa ponosi winę za napaść na Kijów. Dla porównania 85 procent Polaków czy 79 procent Litwinów wini Rosjan za rozpętanie wojny. Nawet – uchodzący zwykle za prorosyjskich – Bułgarzy są bardziej niż Słowacy surowi w ocenie działań Putina – 44 procent z nich uważa, że za konflikt odpowiada Moskwa.

Słowackie poparcie dla NATO wynosi 58 procent. Dla porównania 94 procent Polaków, 89 procent Węgrów i Rumunów oraz 88 procent Litwinów zagłosowałoby w referendum za pozostaniem w Sojuszu Atlantyckim. Dla 25 procent Słowaków strategicznym partnerem pozostaje Rosja, a USA za strategicznego partnera uważa jedynie 18 procent ankietowanych. W słowackim społeczeństwie sympatia do Zełenskiego i Putina zdają się rozkładać niemal po równo – 31 do 27 procent. W Polsce to 89 do 2 procent, na Litwie – 84 do 3 procent, na Łotwie – 73 do 10 procent.

Słowacki think tank GLOBSEC podobny raport przygotowuje co roku. Badania z lat ubiegłych pokazywały, że 56 procent Słowaków wierzy w teorie spiskowe. 51 procent było zdania, że Żydzi sprawują kontrolę nad światem, a 54 procent z nich twierdziło, że protesty uliczne po zamordowaniu dziennikarza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczonej, archeolożki Martiny Kušnírovej, które doprowadziły do upadku rządu Roberta Ficy w 2018 roku, były inspirowane i opłacane zza granicy.

Pozory europejskości

Zwycięstwo Roberta Ficy z 30 września (polityk uzyskał 530 tysięcy głosów, drugi był Pellegrini, na którego głosowało prawie 338 tysięcy ludzi, a trzeci – Michal Šimečka otrzymał 303 tysięcy głosów) to nie przypadek, ale objaw choroby, która od dawna trapi słowackie społeczeństwo.

Urodzony w 1964 roku Robert Fico to doświadczony polityk. Obdarzony jest niezwykłym słuchem społecznym. Ostatnie siedemnaście lat w słowackiej polityce to bezapelacyjna dominacja SMER-u, z krótkimi przerwami, kiedy partia Ficy znajdowała się w opozycji. Cezurą rządów SMER-u z pewnością jest zabójstwo dzienni-

eprasa.pl a58e5d9815

karza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczonej Martiny Kušnírovej. Do tego czasu Robert Fico pełnił funkcję słowackiego premiera w latach 2006–2018, z przerwą w latach 2010–2012, kiedy to SMER nie był przy władzy. W tym czasie Fico wprowadził (1 stycznia 2009 roku, decyzję podjęli poprzednicy, ale lider SMER-u ją zrealizował) Słowację jako pierwszy i dotąd jedyny kraj Grupy Wyszehradzkiej do strefy euro. Premier ściągał do kraju zagraniczne inwestycje, zwłaszcza w sektorze motoryzacyjnym. Trzymał kurs na Brukselę, choć jednocześnie starał się utrzymywać więcej niż poprawne stosunki z Rosją. Co – w przypadku społeczeństwa o mocno prorosyjskim nastawieniu – nie wydawało się przesadnie zaskakujące. Zwłaszcza w obliczu podobnej polityki wobec Rosji, którą prowadziły inne, większe od Słowacji kraje Unii Europejskiej. Gorzką lekcją może być lektura polskich gazet o liberalnym profilu, w których bez trudu znajdziemy, zwłaszcza w kontekście zwycięstwa w Polsce Prawa i Sprawiedliwości, pozytywne teksty o Słowacji, w których Fico w przeciwieństwie do Kaczyńskiego przedstawiany jest jako proeuropejski polityk. Pisano w nich, że słowacki premier trzyma kurs na Brukselę i może pochwalić się sukcesem gospodarczym. Rządzony przez niego kraj nazywano gospodarczym tygrysem Europy Środkowej. Tymczasem inna twarz Roberta Ficy dalece odbiegała od wizerunku przygotowanego dla zagranicznych partnerów. Pod rządami Ficy wybuchały kolejne afery z udziałem polityków jego partii, kraj zamieniał się w folwark w SMER-u. W 2017 roku reżyserka Tereza Nvotová w filmie dokumentalnym *Mečiar* przyrównała Ficę do Vladimíra Mečiara, wieloletniego słowackiego premiera populisty o autorytarnych skłonnościach, za którego rządów Słowacja staczała się w kierunku wschodnioeuropejskiej satrapii. Kinowy dokument w sugestywnej scenie porównywał socjotechnikę stosowaną przed laty przez kontrowersyjnego słowackiego premiera do ówczesnych działań Roberta Ficy.

Słowackie społeczeństwo uważa, że inwazji na Ukrainę winna jest nie Rosja, a sama Ukraina. Jedynie 40 procent Słowaków uważa, że to Moskwa ponosi winę za napaść na Kijów.

Ta „europejskość" Ficy straciła na znaczeniu w 2018 roku. W środowy wieczór 21 lutego 2018 roku dziennikarz Ján Kuciak usłyszał pukanie do drzwi. Zginął od strzału z pistoletu z tłumikiem. Po nim została zamordowana Martina Kušnírová. Tragedia rozegrała się w jednorodzinnym domu w niewielkiej miejscowości Veľká Mača, leżącej mniej więcej 60 kilometrów od Bratysławy. Przy dobrych wiatrach w czterdzieści minut można się stamtąd dostać do centrum słowackiej stolicy. Narzeczeni remontowali dom, w którym chcieli spędzić przyszłość. W ostatnim tekście opublikowanym jeszcze przed śmiercią Kuciak pisał o Mariánie Kočnerze. To kontrowersyjny słowacki biznesmen, przyjaciel SMER-u działający w branżach in-

eprasa.pl a58e5d9815

westycyjnej i nieruchomości. Kočner groził Kuciakowi. Dziennikarz złożył na policję zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, a ta zbagatelizowała sprawę. Ulica żądała głowy Roberta Kaliňáka, ministra spraw wewnętrznych w rządzie Roberta Ficy i jego bliskiego współpracownika. Fico zbagatelizował głos protestujących. Wtedy ulica zażądała głowy Ficy. Premier zgodził się na dymisję Kaliňáka, ale było już za późno. Sam też musiał odejść. Większość koalicyjna się uratowała, nowym premierem został Petr Pellegrini ze SMER-u, a Robert Fico rządził z tylnego siedzenia. Jego partia w 2020 roku straciła władzę.

Wcześniej Robert Fico popełnił polityczny błąd, z którego wyciągnął wnioski przed wyborami 30 września 2023 roku. Chodzi o to, że w wyborach prezydenckich 2019 roku postawił na Maroša Šefčoviča, wówczas pełniącego funkcję komisarza w Brukseli, który tamtejsze korytarze zna jak mało kto. Nie przypadkiem Šefčovič jest dziś wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej. Maroš Šefčovič w drugiej turze wyborów prezydenckich w 2019 roku spotkał się z Zuzaną Čaputovą, progresywną, proliberalną i zdecydowanie proeuropejską kandydatką wywodzącą się z Progresywnej Słowacji. By Maroš Šefčovič mógł wygrać, musiał zdobywać elektorat wśród antyeuropejskich, skrajnie prawicowych i populistycznych wyborców. Komisarz z Brukseli nie mógł jednak przekonać eurosceptyków. Wielu wyborców zostało w domu. To była lekcja, którą Robert Fico wziął sobie do serca.

Wyborcze knedliki z gulaszem

Kiedy Zuzana Čaputová i Progresywna Słowacja kierowana przez Michala Šimečkę cieszyli się poparciem wielkomiejskich progresywnych wyborców, Robert Fico ustawił się na przeciwległym biegunie ideologicznego sporu. Nierozstrzygniętym pytaniem pozostaje, czy Fico zajął go wbrew swoim poglądom, czy to miejsce autentycznie mu bliskie. Można w nim dostrzec genialnego politycznego stratega – który, by tylko wrócić do władzy – jest w stanie podpisać pakt z diabłem. To pozbawiony poglądów cynik, który mówi to, co grupa wyborców chce usłyszeć. Fico zapowiedział, że gdy zostanie premierem, Słowacja nie wyśle na Ukrainę nawet naboju. Uważa, że Kijów należy zmusić do podpisania układu pokojowego, na podstawie którego wszystkie tereny obecnie zajmowane przez Rosjan mają przypaść Moskwie. Zaciekle krytykuje liberalne media i przewodniczącego Progresywnej Słowacji Michala Šimečkę. Stwierdził, że jest on narzędziem w rękach George'a Sorosa. To rzekomo z jego pomocą miliarder, znienawidzony przez Ficę, chce wpłynąć na wynik wyborów na Słowacji. W tym celu – jak twierdzi lider SMER-u – Soros instaluje u naszych sąsiadów posłusznych sobie ludzi. Politycy SMER-u łączą niechęć do Sorosa z atakami na prezydentkę Zuzanę Čaputovą, związaną w przeszłości z Progresywną Słowacją.

eprasa.pl a58e5d9815

Erik Kaliňák, krytykując decyzję prezydentki o zaprzysiężeniu premiera technicznego Ľudovíta Ódora, napisał, że: „Čaputová wybrała na swojego premiera jedynego Słowaka uczącego na uniwersytecie Sorosa". Inny polityk SMER-u Ľuboš Blaha podczas wiecu w Nitrze 1 maja 2022 roku (wspólnie z publicznością) skandował, że „Čaputová to amerykańska kurwa". Wielokrotnie na oficjalnym koncie w mediach społecznościowych nazywał głowę państwa „amerykańską agentką". Także Robert Fico nazwał prezydentkę „amerykańską agentką grzecznie wykonującą polecenia ambasady USA w Bratysławie". W ten sposób krytykował między innymi jej zdecydowane wsparcie dla Ukrainy. W końcu Zuzana Čaputová – na dwa tygodnie przed wyborami – złożyła pozew przeciwko Robertowi Ficy o ochronę dóbr osobistych.

Szef Progresywnej Słowacji Michal Šimečka reprezentuje wszystko, z czym Robert Fico walczy i czego obawiają się jego wyborcy. Kiedy piszę te słowa, polityk jest (obiecał, że wkrótce złoży mandat) wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, dla Ficy opresyjnej instytucji podejmującej decyzje godzące w suwerenność Słowacji. Šimečka skończył Oksford, gdzie z pewnością w oczach wyborców Ficy stracił szacunek dla ludycznych słowackich tradycji. Matka polityka, Marta Šimečková, jest działaczką organizacji pozarządowych. Te – według wyborców SMER-u – za pieniądze Sorosa chcą zniszczyć słowackie wartości. Fico zapowiedział, że po jego zwycięstwie zideologizowane NGO nie dostaną od państwa ani euro. Były premier zapowiadał, że jeżeli ktoś chce robić politykę, powinien założyć partię polityczną. Ojcem szefa PS jest Martin Milan Šimečka, słowacki liberalny dziennikarz. Być może trudno w to uwierzyć, ale dziadek polityka, nieżyjący już filozof Milan Šimečka, był doradcą prezydenta Václava Havla. Jak widać, Michal Šimečka jest poręczną figurą dla Ficy służącą wzmacnianiu polaryzacji. Robert Fico na swoich wiecach atakował bratysławską kawiarnię i wzywał mieszkańców mniejszych słowackich miejscowości, by nie dali się przegłosować progresywnym wyborcom. Ale Šimečka idealnie wpisywał się w narrację SMER-u. Kiedy przyjechałem na wiec wyborczy Progresywnej Słowacji do Trenczyna, spotkanie miało charakter *talk show*. Przed rozmową leciał łagodny jazz, a wyborcy zamawiali wino. Gdyby tego scenariusza nie napisało samo życie, trudno byłoby w niego uwierzyć, ale dzień wcześniej podczas wiecu wyborczego SMER-u w Michalovcach częstowano wszystkich darmowym piwem, gulaszem z knedlami, a do jedzenia zachęcała tradycyjna góralska muzyka.

Łukasz Grzesiczak jest dziennikarzem, fact-checkerem. Pracuje w serwisie Demagog.org.pl. Autor książki *Słowacja. Apacze, kosmos i haluszki*.

eprasa.pl a58e5d9815

Mity o Hołodomorze

Zoriana Varenia

Warszawa, 2023 rok. Mam dwadzieścia pięć lat, pochodzę z Ukrainy, co oznacza, że cała moja rodzina, jak ja, próbuje przetrwać kolejne rosyjskie ludobójstwo. Stoję w sklepie, kupuję jedzenie na najbliższy tydzień. Bez zastanowienia w koszyku pojawiają się znane produkty: chleb, makaron, mięso, ser. Nic nietypowego, gdyby nie jedno „ale". Ilość produktów. Mieszkam sama, rzadko kto do mnie przychodzi, a w koszyku mam cztery paczki makaronu. Nie mam zaburzeń odżywiania, jem standardowe porcje.

Odpowiedź na to, dlaczego nie potrafię kupować tylko niezbędnej ilości produktów, tkwi w moim dzieciństwie. Moja prababcia Maria urodziła się w 1925 lub 1926 roku. Miała trudne, ale długie życie. Zmarła w wieku prawie dziewięćdziesięciu lat.

Babcia Maria przez całe życie mieszkała na wsi, około 60 kilometrów od Kijowa. Staraliśmy się odwiedzać ją przynajmniej raz na dwa tygodnie. Wyrosłam na opowieściach o II wojnie światowej, o tym, jak babcia dwukrotnie uciekała z obozów i jak niemieckie owczarki ją ścigały, o kołchozach, o „radzieckim bucie". Opowieści rzadko się powtarzały, z wyjątkiem jednej, którą słyszałam przez całe moje dzieciństwo, zasiadając do stołu obiadowego z babcią. „Jedzcie oszczędnie" – tak zaczynała się ta historia. Historia o Hołodomorze.

Zapamiętałam dwie rzeczy. Opowieść o tym, jak babcia Maria w wieku sześciu lat chodziła na pole zimą i szukała ziaren pszenicy na zamarzniętej ziemi. Nadzieję, że znajdzie coś, co kiedyś wypadło z kombajnu, przerywały odgłosy pociągu, który jechał do Moskwy, wypełnionego ukraińskim ziarnem nie tylko zebranym z naszych pól, ale także zabieranym z każdego domu przez kagebistów. Jako mała dziewczynka zawsze wyobrażałam sobie moją babcię na tym polu i ten pociąg. Nawet tam byłam, widziałam te tory.

Drugą rzecz, którą bałam się sobie wyobrazić, teraz nazywamy kanibalizmem. Wujek, brat jej mamy, zjadł swoją siostrę, mamę mojej babci.

To wszystko nie przyszło mi do głowy w 2023 roku podczas zakupów w Warszawie, ale to są rzeczy, które mam już w genach. Dorastałam w domu, w którym niezależnie od sytuacji zawsze mieliśmy jedzenie. W domu, gdzie zawsze była spiżarnia.

Kiedy mieszkałam w Ukrainie przed wielką wojną, miałam zwyczaj kupowania dziesięciokilogramowych worków makaronu i pięciolitrowych butelek oleju. Nikt

eprasa.pl a58e5d9815

nie uważał mnie za dziwaczkę. Wszyscy rozumieli i ze smutkiem się do mnie uśmiechali. Kiedy w domu jest jedzenie na tydzień, tylko jedna paczka makaronu, a w zamrażarce jest pusto, zaczynam się niepokoić.

Hołodomor, czyli Wielki Głód

Hołodomor, zwany również Wielkim Głodem, to nazwa tragedii, która miała miejsce w Ukrainie w latach 1932–1933. To wydarzenie pozostaje jednym z najbardziej tragicznych epizodów w historii kraju i uważane jest za jedno z najokrutniejszych aktów ludobójstwa w XX wieku.

W tym okresie sowieckie władze, kierowane przez Stalina, celowo wywołały sztuczny głód w Ukrainie. Miało to na celu jej osłabienie i podporządkowanie, a także stłumienie wszelkiego oporu wobec polityki kolektywizacji i reżimu radzieckiego.

Rozpoczęło się to od przymusowej kolektywizacji rolnictwa, w wyniku której rolnicy byli zmuszani do oddania swojej ziemi, mienia i plonów państwu. Dodatkowo w 1930 roku wprowadzono ustawę nakazującą obowiązkowe dostawy zbóż państwu, co jeszcze bardziej pogorszyło sytuację. W połączeniu z globalnym spadkiem cen zbóż spowodowanym Wielkim Kryzysem doprowadziło to do dramatycznych braków żywności w Ukrainie.

Na podstawie wyników sprawy sądowej dotyczącej Wielkiego Głodu ustalono, że liczba ludzkich strat związanych z Hołodomorem lat 1932–1933 wynosi trzy miliony dziewięćset czterdzieści jeden tysięcy osób.

W listopadzie 1932 roku władza radziecka wprowadziła surowe środki w celu zwiększenia dostaw zbóż. Nałożono kary na gospodarstwa, które nie spełniły planów zbiorów, konfiskowano mięso jako karę, a także wprowadzono zakazy handlu ziemniakami i mięsem. W niektórych rejonach wprowadzono izolację od reszty świata, tworząc „czarne strefy".

W grudniu 1932 roku Stalin i Mołotow domagali się deportacji osób, które nie wywiązują się z planów zbiorów. Wprowadzono także kontrole nad dostawami przemysłowych produktów do regionów, które nie spełniały swoich zobowiązań.

Na początku 1933 roku ustanowiono blokadę, aby powstrzymać ucieczkę chłopów z Ukrainy. Chłopi byli pozbawieni jedzenia, a konfiskata żywności doprowadziła do tragedii głodu.

W styczniu 1933 roku zatwierdzono ostateczny plan zbiorów zbóż dla Ukrainy, nakazując jego „bezwarunkowe i pełne wykonanie za wszelką cenę". Efektem tego był masowy głód, który spowodował śmierć milionów Ukraińców. Co tragiczniejsze, przez wiele lat świat mało wiedział o tym, co się działo w Ukrainie, a nawet sami

eprasa.pl a58e5d9815

Ukraińcy byli ograniczeni w wyrażaniu swojego cierpienia. Rząd sowiecki kontrolował informacje, fałszował statystyki i groził represjami, co sprawiło, że prawda o Hołodomorze była przysłonięta przez długi czas.

W związku z tym, że w powszechnej świadomości zachowało się wiele błędnych przekonań na temat Hołodomoru, postanowiłam przejrzeć badania wspólnoty i organizacji Ukraïner, która prostuje mity dotyczące Wielkiego Głodu.

Mit pierwszy: Hołodomoru nie było

Jeden z najpowszechniejszych mitów dotyczących Hołodomoru został starannie skonstruowany przez władze ZSRR niemal sto lat temu. Zwolennicy tego mitu często twierdzą, że głód był wynikiem przypadku spowodowanego niecelową polityką rządu radzieckiego. Wskazują na sabotaż ukraińskich chłopów, konieczność utrzymania państwa na powierzchni w trudnych czasach Wielkiej Depresji oraz niekorzystne warunki pogodowe jako czynniki wpływające na tragedię. Nawet idąc dalej, niektórzy twierdzą, że Hołodomor w ogóle nie istniał, sugerując, że jego skala i skutki były przesadzone.

Jednakże ten mit budzi uzasadnione wątpliwości. Jak to możliwe, że w państwie, które przeprowadzało modernizację, mogłoby wystąpić tak drastyczne niedożywienie? Istotnie wydawało się, że Związek Radziecki był w stanie dostarczyć wystarczająco jedzenia dla wszystkich. Ale trzeba zrozumieć, że w ZSRR Ukraina, podobnie jak wcześniej w Imperium Rosyjskim, była przede wszystkim dostawcą surowców. Jej rola polegała na wydobyciu surowców mineralnych i podporządkowaniu się centralnemu systemowi. Ukraińscy chłopi-gospodarze nie byli priorytetem w tym systemie.

W rzeczywistości wszyscy Ukraińcy zostali poddani kontroli zaopatrzenia żywnościowego przez wydzielanie im talonów na produkty, których dostępność była zależna od przypisanej ludziom kategorii.

Lata trzydzieste XX wieku przyniosły apogeum represji w Związku Radzieckim. Wypowiadanie się przeciwko oficjalnej narracji, krytyka władzy czy choćby sugerowanie, że była to celowa eksterminacja Ukraińców, mogły prowadzić do aresztowań i zsyłek do Gułagu. Nawet wśród partyjnej elity wiedza na temat prawdziwego stanu rzeczy była dostępna tylko wąskiemu kręgowi osób bliskich Stalinowi. Ci, którzy mieli wiedzę, starali się ją ukrywać lub zrzucać winę na innych, ponieważ sami byli już wewnętrzną częścią systemu.

Innym powodem milczenia był fakt fizycznej likwidacji wielu wsi. Świadków tych okropnych wydarzeń prawie nie ma już wśród żywych. Wiele wiosek zostało wpisanych na „czarne listy" i całkowicie odizolowanych od świata zewnętrznego. Były otaczane przez wojsko i pozbawiane dostaw żywności, a mieszkańcy byli skazani

eprasa.pl a58e5d9815

na zagładę. W rezultacie informacje o tych tragicznych wydarzeniach były trudno dostępne i niewiele osób mogło o nich zaświadczyć.

Warto pamiętać, że prawda o Hołodomorze jest nadal przedmiotem dyskusji i badań historyków. Jednakże wielu badaczy uważa, że był to akt ludobójstwa spowodowany celową polityką radzieckiego reżimu wobec Ukrainy.

Mit drugi: głód nastał z powodu nieurodzaju

Wielu historyków i badaczy podważa istnienie Hołodomoru jako wyniku naturalnych katastrof czy słabych plonów. Istnieje ogromna ilość dowodów sugerujących, że to celowe działania władz radzieckich przeciwko narodowi ukraińskiemu doprowadziły do tej tragedii.

W 1932 roku nie było aż tak złych warunków pogodowych, które mogłyby spowodować masowe braki w zbożu. Chociaż zebrano mniej zbóż w porównaniu z rokiem poprzednim, nie była to jednak przyczyna głodu, a bardziej nieprzemyślane zarządzanie zbiorami. W wielu wsiach brakowało ziarna do obsiania pól, a znaczną ilość zboża wywożono z Ukrainy, pozostawiając niewiele na siew. Jednak nawet te ograniczone zasoby byłyby wystarczające, aby uniknąć masowej śmierci, gdyby nie kierowana polityka ludobójstwa.

Najbardziej przekonującym argumentem przeciwko teorii nieurodzaju jest fakt, że obszary takie jak Rosja czy Białoruś nie miały problemów z plonami w tym okresie. Gdyby głód wynikał z przyczyn naturalnych, dotknąłby on również inne państwa, a nie tylko Ukrainę.

Dodatkowo głód na taką skalę wystąpił tylko na obszarach, gdzie Ukraińcy stanowili większość ludności. Nie ma żadnych analogicznych przypadków w innych regionach ZSRR, gdzie stosowano politykę „czarnych list", która praktycznie wywołała masową śmierć w całych wsiach.

Istnieją również dowody na to, że ZSRR posiadał znaczne zapasy ziarna na początku 1933 roku, które mogłyby wyżywić miliony ludzi. Jednak władze aktywnie eksportowały zboże pomimo wiedzy o narastającej tragedii. To sprawia, że tezy o celowej polityce głodu wydają się jeszcze bardziej przekonujące.

Mit trzeci: głód był obecny w całym ZSRR

Wielu świadków z tego okresu wspominało, że na granicach Ukrainy z innymi republikami, w tym Rosją, istniała minimalna szansa na zdobycie żywności i przeżycie. W sąsiednich rosyjskich wsiach można było czasem znaleźć trochę jedzenia. Ludzie desperacko próbowali uciekać na wschód do Rosji, aby ratować swoje życie.

eprasa.pl a58e5d9815

Głównym narzędziem eksterminacji ludności stało się narzucenie Ukrainie niemożliwych do spełnienia planów dotyczących zbiorów zboża. W roku 1932 planowano wydobyć 53 procent zbóż z ukraińskiej wsi (dla porównania w roku poprzednim było to 39 procent), co było absolutnie niewystarczające do utrzymania normalnego bytu ludności wiejskiej. W rzeczywistości stopa wydobywania zbóż wynosiła około 70–75 procent, co doprowadziło wieś na skraj zagłady. W celu realizacji planów zbiorów Komitet Obwodowy w Kijowie 7 stycznia 1933 roku wydał rozkaz, żeby „wydobyć wszystko, włącznie z tak zwanymi funduszami nasiennymi". W praktyce oznaczało to, że wieś pozostawiono bez jedzenia i możliwości obsiania pól.

Mit czwarty: Ukraińcy nie stawiali oporu

Kolejnym fałszywym przekonaniem dotyczącym Hołodomoru jest próba obarczenia Ukraińców winą za tragedię, sugerując, że to ich brak oporu doprowadził do katastrofy. Jednak prawda jest całkowicie odmienna: to właśnie opór Ukraińców przeciwko absurdalnej polityce ZSRR, przymusowej kolektywizacji i rozdzieleniu na kołchozy przyczynił się do tragedii Hołodomoru.

Przed kolektywizacją większość chłopów w Ukrainie posiadała swoje ziemie na własność. Przyjęcie przymusowej kolektywizacji oraz utrata własności były trudne do zaakceptowania dla prywatnych właścicieli. Warto podkreślić, że przed tragedią Hołodomoru na wsiach żyło do 90 procent ludności Ukrainy. Stalin i jego zwolennicy podjęli decyzję o radykalnym wyeliminowaniu ukraińskiej ludności na podstawie ich narodowej przynależności.

Warto zaznaczyć, że opór Ukraińców był znaczny. Tylko w 1930 roku w Ukrainie miało miejsce 30 procent wystąpień chłopskich przeciwko radzieckiej władzy, w których uczestniczyło około 1,2 miliona ludzi. W tym samym roku zanotowano dwa tysiące siedemset siedemdziesiąt dziewięć ataków na aktywistów i pracowników GPU (Państwowy Zarząd Polityczny) na ukraińskiej wsi, co stanowiło aż 20,12 procent wszystkich takich przypadków w Związku Radzieckim.

Aby stłumić opór, władze przystąpiły do masowej konfiskaty gospodarstw. Od stycznia do 10 grudnia 1930 roku skonfiskowano w Ukrainie aż siedemdziesiąt tysięcy czterysta siedem gospodarstw. W wyniku tego deportowano trzydzieści jeden tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt trzy rodziny, czyli sto czterdzieści sześć tysięcy dwieście dwadzieścia dziewięć osób. Niezależnie od tych represji, opór wciąż trwał.

W miarę narastania represji i zabierania nie tylko zbóż, ale także wszelkiej żywności, ludzie próbowali ukrywać swoje zapasy, chowając je w jamach, pod dachami czy w innych kryjówkach, aby ocalić swoje rodziny. Niestety, wiele z tych miejsc było odkrywanych przez patrolujących, którzy zabierali wszystko, co tylko się dało.

eprasa.pl a58e5d9815

Niektórzy próbowali uciekać przed głodem do miast, inni szukali pomocy w sąsiednich wsiach, gdzie mieszkały osoby innych narodowości niż ukraińska i gdzie mogli znaleźć jedzenie oraz nadzieję na przetrwanie.

Wszystkie te działania, od aktywnego oporu po sabotaż, były wyrazem desperacji i determinacji ludności Ukrainy w obliczu katastrofalnej sytuacji. Ukraińcy płacili ogromną cenę za swój opór, ponosząc straty ludzkie przekraczające siedem milionów ofiar.

Mit piąty: głód zorganizowała lokalna władza

Istnieje mit, który sugeruje, że to lokalni ukraińscy urzędnicy, a nie Moskwa, byli winni tragedii Hołodomoru, ponieważ to oni przeprowadzali politykę zbierania zbóż. Jednakże ważnym aspektem jest to, że większość tych urzędników była członkami Komunistycznej Partii Ukrainy (KPU), co oznaczało, że przede wszystkim byli częścią sowieckiej władzy okupacyjnej, a nie reprezentantami interesów ukraińskiego narodu. Ci ludzie nie byli „naszymi" dla Ukraińców.



Niektórzy próbowali uciekać przed głodem do miast, inni szukali pomocy w sąsiednich wsiach, gdzie mieszkały osoby innych narodowości niż ukraińska i gdzie mogli znaleźć jedzenie oraz nadzieję na przetrwanie.

Nawet ideowi komuniści próbowali złagodzić sytuację Ukraińców w tych okropnych warunkach. Część lokalnych aktywistów i komunistów, nieświadomych rzeczywistych planów Kremla, nie mogła zrozumieć, jak można działać w sposób, który świadomie prowadził do głodowej śmierci setek tysięcy ludzi na wsiach i w miastach.

Analiza przewodniczącego GPU USRR, Stanisława Redensa, z dnia 20 listopada 1932 roku wyraźnie pokazuje, że niezadowolenie objęło całą lokalną władzę. Lokalni urzędnicy świadomie zwlekali z zatwierdzaniem planów zbierania zbóż, później odmawiali ich realizacji, opuszczali szeregi partii lub rezygnowali ze stanowisk.

Radzieckie kierownictwo partyjne doskonale rozumiało, co naprawdę działo się w Ukrainie w tamtym czasie, o czym świadczą liczne raporty i notatki o rzeczywistej sytuacji, a także świadectwa o zwiększeniu działań mających na celu eksterminację ukraińskiej wsi.

Mit szósty: o Hołodomorze już dawno wszystko wiadomo

W 1937 roku w ZSRR zorganizowano spis ludności. Od początku nie odbył się on zgodnie z planem i został przeprowadzony w jeden dzień. Po otrzymaniu pierw-

eprasa.pl a58e5d9815

szych wyników spisu Stalin nakazał zachować pełną tajemnicę. Organizatorów spisu represjonowano, aby utrzymać tajemnicę co do jego wyników.

Związek Radziecki próbował na różne sposoby ukrywać wszelkie wzmianki, dokumenty, zapisy i publikacje, które mogłyby potwierdzić fakt śmierci milionów ludzi w Ukrainie. Pomagała w tym machina propagandowa, która była w stanie zagłuszyć głosy dziesiątek dziennikarzy nawet w odległych Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Znikały wpisy dotyczące urodzeń i zgonów, a także liczby opuszczonych wsi.

Drugą rzecz, którą bałam się sobie wyobrazić, teraz nazywamy kanibalizmem. Wujek, brat jej mamy, zjadł swoją siostrę, mamę mojej babci.

Przez długi czas jedynymi świadectwami były wspomnienia tych, którzy przeżyli i zdołali uciec do innych krajów. W latach osiemdziesiątych James Mace zebrał świadectwa setek świadków Hołodomoru dla specjalnej Komisji Stanów Zjednoczonych. Na podstawie zebranych zeznań udało się stworzyć spójny obraz i zminimalizować subiektywne odczucia świadków. Te świadectwa dowiodły, że Hołodomor był ludobójstwem ukraińskiego narodu. Jednak dla badaczy nadal pozostaje wiele niewyjaśnionych kwestii, zaś mnóstwo dokumentów i archiwów pozostaje nadal utajnionych.

Po rozpadzie ZSRR znaczna część archiwaliów dotyczących represji lat trzydziestych XX wieku znalazła się w Moskwie. Tam znajduje się niezliczona ilość dokumentów, świadectw i prawdopodobnie informacji na temat rzeczywistej liczby osób, które zginęły z głodu.

Mit siódmy: Hołodomor nie jest genocydem

Polityka ZSRR prowadzona na terenie Ukrainy była skierowana przede wszystkim przeciwko Ukraińcom, którzy stanowili główną część ludności wiejskiej. Żadna inna grupa narodowa nie poniosła takich strat. Metody te nie były stosowane nigdzie poza obszarami państwa zamieszkanymi gęsto przez Ukraińców. Dowodami na to są decyzje najwyższego kierownictwa ZSRR, książki medyczne, księgi rejestracji zgonów, zeznania świadków Hołodomoru i setki innych dokumentów.

W listopadzie 2006 roku Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła „ustawę o Hołodomorze z lat 1932–1933 w Ukrainie", kwalifikując Wielki Głód jako ludobójstwo ukraińskiego narodu. W maju 2009 roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) rozpoczęła śledztwo w sprawie popełnienia ludobójstwa w latach 1932–1933.

Na podstawie wyników sprawy sądowej dotyczącej Wielkiego Głodu ustalono, że liczba ludzkich strat związanych z Hołodomorem lat 1932–1933 wynosi trzy miliony

eprasa.pl a58e5d9815

dziewięćset czterdzieści jeden tysięcy osób. Straty Ukraińców wśród nienarodzonych, według danych śledztwa SBU, wynoszą sześć milionów sto dwadzieścia dwa tysiące osób i nie zostały ustalone przez sąd.

Śledztwo wykazało, że kierownictwo Związku Radzieckiego miało zamiar zniszczyć część ukraińskiego narodu, co jest kluczowym dowodem dla zaklasyfikowania zbrodni jako ludobójstwa.

Co dziś wiemy?

Hołodomor oprócz cierpienia i strat demograficznych pozostawił trwały ślad w psychice Ukraińców. To wyjątkowo traumatyczne przeżycie wpłynęło na ich osobowość, zmieniając ich podejście do życia i świata. Stali się bardziej nieufni, ostrożni, wciąż tkwią w nich lęki związane z niedostatkiem żywności i brakiem zaufania do władzy.

Jednym z wyraźnych efektów Hołodomoru jest również podejście do jedzenia. Ludzie, którzy przeżyli okres głodu, często zachowywali nawyk gromadzenia żywności „na wszelki wypadek" nawet w obliczu obfitości. To dziedziczone pokoleniami zachowanie jest dowodem na głęboki wpływ Hołodomoru na kulturę żywieniową Ukraińców.

Wielki Głód stanowi część narodowej tożsamości i ważne jest, aby mieć świadomość zmian, jakie wywołał, gdy dąży się do zrozumienia Ukrainy współczesnej i jej mieszkańców. Hołodomor stanowi ciemny rozdział historii, który wciąż kształtuje naród i jego dziedzictwo.

eprasa.pl a58e5d9815

Potomkowie Łemków i Bojków z Donbasu
Nowy *exodus*

Roman Kabaczij

Łemkowie i Bojkowie przesiedleni na wschodnie części Ukrainy w latach 1945–1951 znów musieli opuścić swój dom – przez agresję Rosji.

Zainteresowanie kulturą Łemków i Bojków deportowanych z Polski spowodowało odrodzenie się ich społeczności w obwodzie donieckim i ługańskim. Skąd się wzięli w Donbasie i jak wpłynęła na ich sytuację agresja Rosji na Ukrainę w latach 2014–2023?

„Polubiliśmy się, nie ma tu nic innego, jeno step i step…"

Obwód ługański (w czasach radzieckich woroszyłowgradzki) był jednym z siedemnastu miejsc, do których przesiedlono Ukraińców z Polski w ramach wymiany ludności między Polską a Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką w latach 1944–1946. Jak zauważa Dmytro Bajkenicz, historyk zajmujący się tematem wysiedleń z Polski, ludność uznawana za ukraińską przybyła tam w 1945 roku z zachodniej Łemkowszczyzny. Łemkowie natychmiast zaczęli stamtąd uciekać. Nielegalna migracja do zachodniej części republiki trwała przez drugą połowę lat czterdziestych, a według wyliczeń historyka Mychajła Górnego na początku lat pięćdziesiątych przybysze z zachodniej części Ukrainy stanowili 85 procent całkowitej liczby ludności wysiedlonej z Polski. Dodaje, że:

– W rzeczywistości migracja ustała dopiero na początku lat sześćdziesiątych przez względne ustabilizowanie się warunków życia w regionach wschodnich.

W obwodzie ługańskim pozostało najwięcej Łemków. Urodzony w 1955 roku we wsi Karl Liebknecht Wasyl Demczak, mówiący o sobie „Łemko z Ukrainy", twierdzi, że wpłynęło na to kilka przyczyn. Po pierwsze, Łemkowie osiedlali się w głębokich stepach, z dala od szlaków komunikacyjnych. Zakładali zwarte osady w byłych koloniach niemieckich. Jak podaje Demczak, we wsi na trzydzieści rodzin łemkow-

eprasa.pl a58e5d9815

skich mieszkały dwie rodziny miejscowych Ukraińców i jedna rosyjska. Stwarzało to poczucie wspólnoty – wiele rodzin było ze sobą spokrewnionych, a miejscowi Ukraińcy nawet przejęli dialekt. Zarówno Wasyl, jak i inni Łemkowie z pobliskiego Peremożnego, z którymi rozmawiali lokalni historycy, mówią tak:

– Nie wstydziliśmy się rozmawiać. Tutaj uczyliśmy łemkowskiego nawet Rosjan. Nie słyszeliśmy czystego języka ukraińskiego, nie nauczyliśmy się go do tej pory – nie było czegoś takiego.

Kuzyn Wasyla, czterdziestoczteroletni malarz Władysław Demczak, który w 2014 roku musiał wyjechać z Ługańska do Lwowa, w ten sposób opisuje sytuację językową w swojej rodzinie:

– Ojciec z nami nie rozmawiał po łemkowsku, ale z braćmi przez telefon już tak. To było w czasach Związku Radzieckiego, kiedy stosunek do języka ukraińskiego był niejednoznaczny, ludzie po prostu się bali. Znam pewne zwroty w języku łemkowskim. Lubię cyrylicę z „ы", język łemkowski jest dla mnie trochę jak polsko-ukraiński.

Kolejny powód Wasyl Demczak określa jako „oddziały blokujące" – to represyjny aparat sowiecki, który ścigał migrantów podczas próby ucieczki. Pomiędzy wsiami położonymi na południe od Ługańska a stepem rozciągał się pas miast i miasteczek przemysłowego Donbasu, który niełatwo było przejechać wozami ciągniętymi przez krowy. Później jednak te miasta i kopalnie zaczęły zatrudniać młodych Łemków.

Łemkowie w obwodzie ługańskim przebywali w regionie łutugińskim, który w 2014 roku okupowała tzw. Ługańska Republika Ludowa (ŁDR), jak i nowoajdarskim okupowanym przez Rosjan w 2022 roku.

Hałyna Soroka, przesiedlona z powiatu gorlickiego do wsi Karl Liebknecht, przyznała we wspomnieniach spisanych przez miejscowych historyków ługańskich:

– Ziemia tu dobra, ale tam była lepsza woda, nie chorowaliśmy. Tutaj wietrznie, sucho. – Na pytanie, czy podoba jej się step, odpowiedziała: – Polubiliśmy się, nic innego tu nie ma, jeno step i step.

2014, czyli łemkowska apokalipsa

Stworzone przez Rosjan terrorystyczne ŁDR i Doniecka Republika Ludowa (DNR) wyrządziły ogromne szkody kulturom łemkowskiej i bojkowskiej w Donbasie. Najbardziej ucierpieli Łemkowie z obwodu ługańskiego, skupieni w okolicach regionów peremożnego i łutugińskiego. Przed pojawieniem się terrorystów odbywał się tam coroczny festyn Ścieżki Łemkowszczyzny, stała kaplica ku czci ofiar deportowanych z Polski Ukraińców oraz pomnik z nazwami deportowanych wsi: „Tym, którzy zmarli z ran, z zimna i głodu w strasznych latach czterdziestych w Ługańsku. Pamiętamy o tych, którzy przeżyli te trudne lata".

eprasa.pl a58e5d9815



Dzieci bojkowskie w szkole w Werchniokamjanske, 1951 rok.

Pomoc, jakiej udzielili Łemkowie obrońcom lotniska w Ługańsku, okazała się wyrokiem na okoliczne wsie i miejscową ludność. Radio Swoboda zapytało Ołeksija Bidę, wolontariusza i aktywistę Euromajdanu w Ługańsku o sytuację po obronie lotniska: „Po [zajęciu lotniska] wojsko przetoczyło się przez wioskę. (…) Zabili czterech członków rodziny Bocznewiczów oraz małżonków Olenę Kulisz i Wołodymyra Alochina". Ci ostatni zostali pośmiertnie odznaczeni Orderem Narodowego Bohatera Ukrainy w 2016 roku. Olena pracowała w Ługańskiej Telewizji Regionalnej. Świadectwa o nich znalazły się w zbiorze Anastasiji Głotowej i Serhija Głotowa *W pierścieniu ognia. Obrona lotniska ługańskiego*, na który składało się sto dwadzieścia wywiadów.

Petro Madiak, Łemko z rejonu peremożnego, który również pomagał obrońcom lotniska, a potem musiał opuścić swoje gospodarstwo i dom, opowiada o Olenie i Wołodymyrze: „Najpierw zabili Olenę Kulisz. Życzliwą dziennikarkę, porządnego człowieka. Nie pochodziła stąd, ale kupiła ziemię i wybudowała piętrowy dom. Jej rodzina była zamożna. Prowadziła schronisko dla zwierząt domowych – kiedy zaczynała, wiele bezdomnych i wyrzuconych psów włóczyło się po mieście. Potem karmiła je w domu, zatrzymywała przy sobie. Kiedy Olena i Wołodymyr zniknęli, jeź-

eprasa.pl a58e5d9815

dziłem po wsi. Najpierw myślałem, że wywieziono ich do piwnicy, bo zdarzały się już przypadki zabierania chłopców z naszej wsi. Zabrali na przykład jednego faceta, który był dyspozytorem na lotnisku, pozwalał naszym samolotom lądować mimo zakazu gubernatora Jefremowa, który zabronił przyjmowania ukraińskich samolotów. Był torturowany, ale jego brat pomógł go stamtąd wyciągnąć. Myśleliśmy, że Olena i Wołodymyr też zostali zabrani, powód się znalazł – poszli do hipermarketu po jedzenie, wypełnili cały samochód produktami i wieźli je na lotnisko. Na punkcie kontrolnym zaczęto ich wypytywać – po co tyle jedzenia. Ściągnięto ich na kontrolę i przesłuchania. Przyznali, że jadą na lotnisko. Zniknęli. Szukaliśmy ich przez rok, aż dowiedzieliśmy się, że zostali zabici. Ojciec Oleny powiedział, że słyszał krzyki i strzały. Zabrały ich białe Żyguli z kamizelkami kuloodpornymi przyczepionymi do drzwi. Olena cierpiała na klaustrofobię i została wepchnięta do bagażnika. Wołodymyr znalazł się w drugim samochodzie – mieli dwa dobre samochody i wywieźli ich niedaleko wsi, zmusili do wykopania dołu i tam ich zastrzelili. Oblali ich benzyną i podpalili. Napisaliśmy o tym do ONZ".

Zapytany o te wydarzenia Wasyl Demczak wyjaśnia:

– Peremożne znajduje się około 3,5 kilometra od lotniska w Ługańsku, stamtąd pochodziła zdecydowana większość pracowników lotniska. Wielu z mojej rodziny i znajomych: barmanki, pokojówki hotelowe, sprzątaczki, ale też obsługa techniczna i stewardessy, mój brat był dyspozytorem. Lotniska broniła przez sto czterdzieści dwa dni 80. Lwowska Brygada Desantowa. Do tego, że tak długo się bronili, przyczynili się przede wszystkim Łemkowie: przynosili chłopcom papierosy, wodę, warzywa i chleb. A późniejsze prześladowania spowodowane były tym, że ktoś znalazł kogoś, komu mógł je oddać.

Pomoc, jakiej udzielili Łemkowie obrońcom lotniska w Ługańsku, okazała się wyrokiem na okoliczne wsie i miejscową ludność.

Pomnik deportowanych został zniszczony przez transporter opancerzony. Wasyl mówi, opierając się na zeznaniach swojego przyjaciela z dzieciństwa Wiktora Stafyniaka, że oprócz przeszukań i morderstw terroryści-kadyrowcy napadali na autobusy i zmuszali ludność do opuszczenia wsi:

– Starzy ludzie padali na ziemię, na kolana i krzyczeli, że drugi raz nie dadzą się deportować. Tych ludzi wywieziono na trzy dni do oddalonej o 5 kilometrów sąsiedniej wsi Perszozwaniwka, a Peremożne zostało całkowicie splądrowane: od sprzętu biurowego i pralek po firanki wiszące w oknach.

Skontaktowałem się z urodzonym w 1959 roku Wiktorem Stafyniakiem, żeby go zapytać, czy w Peremożnym byli zdrajcy. Wiktor, który obecnie mieszka we wsi Swirż w obwodzie lwowskim, powiedział:

eprasa.pl a58e5d9815



Szczątki rosyjskich rakiet Huragan, zebrane przez Bojka Ołeksandra Czapłyka obok swego gospodarstwa rolniczego we wsi Werchniokamjanske, rejon bachmucki, obwód doniecki.

Archiwum Romana Kabaccija

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum Romana Kabaczija

Pomnik poświęcony wysiedlonym Bojkom we wsi Soniaczne, rejon wołnowaski, obwód doniecki.

eprasa.pl a58e5d9815

– Gdy tylko nasi chłopcy wjechali, wieś natychmiast się podzieliła: kto jest nasz, a kto nie. Pomagaliśmy naszym chłopcom do końca. Ponad połowa była za kacapami, w tym Łemkowie, także z zachodniej Ukrainy. Oni powiedzieli, dlaczego się tu zatrzymali [na lotnisku]. Mój kuzyn nie walczył, ale był za kacapami. Nie rozmawiam z nim od ośmiu lat. Zabraliśmy wszystko na lotnisko dla chłopców, także kiedy zabrakło im wody i musieliśmy im ją dostarczyć. Na mnie doniósł siedemdziesięciodwuletni mężczyzna, który powiedział, że jestem chachłem, który karmi ukrów. Wstyd było się przyznać, że swój na swojego doniósł. Później powywozili swoje dzieci do kacapów.

Petro Madiak potwierdza, że gotowano nawet gorący barszcz, żeby żołnierze nie jedli tylko suchych racji.

Patriotyczni mieszkańcy Peremożnego i innych okupowanych wiosek rozproszyli się po całej Ukrainie. Około dwudziestu mieszkańców dotarło do miasta Kopyczyncе w obwodzie tarnopolskim, gdzie dostali schronienie w domu ludowym w pobliżu kościoła. Miejscowi Łemkowie przychodzili do nich na kolędę i śpiewali pieśni wspominające powstańców UPA. Telewizja publiczna nadała tytuł wiadomości, że w obwodzie tarnopolskim śpiewano kolędy banderowskie dla imigrantów z obwodu ługańskiego. To dość przeraziło Łemków z Ługańska, którzy wierzyli, że z powodu tych wiadomości bojówkarze ŁRL znajdą i zabiją ich lub ich bliskich w Peremożnym, więc poprosili o usunięcie tych nagrań.

Wiktor Stafyniak i Petro Madiak wraz z rodzinami byli wśród tych, którzy mieszkali w Kopyczyncach. Petro w Peremożnym miał dwa tysiące hektarów gruntów, więc i w Kopyczyncach nie mógł żyć bez ziemi, ale tu było już tylko osiem hektarów. Mieszkał na Kopyczyncach przez pięć lat. Stafyniak wyjechał cztery miesiące później, by być bliżej syna rannego na wojnie. Według niego, kiedy dotarli do obwodu tarnopolskiego, miał w kieszeni dwadzieścia kopiejek. Zarabiał, kopiąc ogródki warzywne, mimo że miał nogę zranioną przez terrorystów. Teraz pracuje w bazie turystycznej z wysoką pensją i wydzierżawił sześć hektarów otrzymanej ziemi. Mówi:

– Przed wojną żyliśmy jak u pana Boga za piecem. Kto chciał zarabiać pieniądze, ten je miał. Znacznie trudniej jest zarabiać pieniądze na zachodniej [Ukrainie]. Rolnicy, którzy mieli pieniądze, byli za granicą Ukrainy. Byłem rolnikiem przez dwadzieścia dwa lata, miałem wszystko. Posiadałem sprzęt, miałem czterdzieści hektarów gruntów rolnych, łany i grunty nawadniane. A w 2014 roku mieliśmy piękne zbiory, a tu proszę – nie ma nic.

Wiktor utrzymuje kontakty ze wszystkimi, którzy wyjechali, Petro z kolei zerwał wszelkie relacje po przeprowadzce do Tarnopola. Jak twierdzi:

– Nastrój nie jest odpowiedni. – Mężczyźni nie myślą o powrocie do Peremożnego (Petrowi powiedziano, że z jego domu przez tydzień wynoszono majątek, a na koniec rzucono granat), zamiast tego chcieliby zobaczyć ziemię swoich przodków.

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum Romana Kabaczija

Zniszczony w 2014 roku przez rosyjskich terrorystów pomnik pamięci deportowanych Łemków, Peremożne, rejon łutuhyński, obwód ługański.

Petro Madiak wspomina:

– Rodzice pochodzili ze wsi Czarne w powiecie gorlickim i byli bardzo zamożni. Mój dziadek całe życie pracował w Ameryce. Dorobił się tam wielkiej fortuny, był szefem kopalni. Ale został przyciągnięty z powrotem do kraju, w którym nie żył długo. Kupił dużo ziemi i lasów w Polsce. Miałem w Polsce jedną ciocię, ale ona już nie żyje. Mam nadzieję, że pojadę w rodzinne strony moich rodziców – wspominali je tak długo, jak długo żyli. Nasze pokolenie faktycznie doświadczyło tego, co nasi rodzice.

Wasyl Demczak, który w wieku dwudziestu pięciu lat opuścił rodzinną wieś, aby uczyć w obwodzie żytomierskim, uważa, że ci, którzy mieli nastawienie proukraińskie, porzucili południe obwodu ługańskiego. Ustało odradzanie się kultury łemkowskiej na tych ziemiach.

Bojkowie. Przeżyli 2014 rok, cierpieli w 2022 roku

W 1951 roku rejon stalinowski (doniecki) był jednym z tych, do których przesiedlono Bojków z terenów przekazanych Polsce na mocy umowy o wymianie terytoriów między Polską a ZSRR. W tym regionie osiedlili się na południe i na północ

eprasa.pl a58e5d9815

od regionalnego centrum: w obwodzie telmanowskim, który w 2014 roku znalazł się pod okupacją tzw. DRL i pod Bachmutem w trzech miejscowościach: Zwaniwce, Werchniokamjanske (nazwa lokalna: Czubariwka) i Rozdoliwce.

Bojkowie zwaniwscy (z wymienionych wsi) pochodzą ze wsi Liskowate, która obecnie znajduje się w pobliżu granicy z Ukrainą i słynie ze starej drewnianej cerkwi Narodzenia Najświętszej Panny Marii z 1832 roku. Przy dzwonnicy znajduje się murowana cerkiew greckokatolicka budowana ponad trzydzieści lat. Mieszkańcy Werchniokamjanske zbudowali także kościół i kaplicę: dyrektor szkoły Nadija Biłowol mówi, że początkowo planowano wybudować jedną świątynię dla trzech wiosek tylko w Zwaniwce, ale ze względu na oddalenie i niedogodną komunikację każda wieś zbudowała własny kościół. Nadija uważa, że jej współmieszkańcy są bardziej zjednoczeni i lepiej zachowali tradycję niż w innych wsiach.

Ołeksandr uważa, że skoro jego rodzinne Liskowate znajduje się w Polsce, to znajdą się Polacy, którzy kibicują donieckim Bojkom rozsianym po całej Ukrainie i pomogą im się zjednoczyć.

Olha Kancir o bojkowskiej społeczności Zwaniwki powiedziała w relacji „Donbas News" z 2021 roku: „Mamy tu groby naszych dziadków i ojców. Bardzo trudno jest to zostawić. Tworzymy wspólną historię wsi Liskowate. Niewielu ludzi mogło już zrobić taki krok w życiu – opuścić nowo wybraną ojczyznę. Moje dzieci uważają Zwaniwkę za swoją ojczyznę, ja też. Tu się urodziłam i tu będę mieszkać".

W 2017 roku powstała Zvanivka United Territorial Community, w skład której weszły Zwaniwka i Werchniokamjanske, a Rozdoliwka stała się częścią gminy miasta Soledar. Dmytro Czapłyk, który pamiętał przesiedlenie, potwierdził:

– Na początku było źle, ani grosza. Nic. A teraz, dzięki Bogu, żyjemy tak długo, jak trzeba. – Dodał: – Po siedemdziesięciu latach deportacji Donbas stał się jedynym domem dla kolejnych pokoleń Łemków i Bojków. A wydarzenia 2014 roku to potwierdziły. W zupełnie nowym miejscu zachowali swoją tożsamość i stworzyli własną społeczność.

2022. Wrócą do domu – tam jest zakopana pępowina i tyle

Wsie bojkowskie pozostające pod kontrolą Ukrainy zaznały ostrzałów artyleryjskich i nalotów wojsk rosyjskich. Ołeksandr Czapłyk, przedsiębiorca i zastępca rady powiatu z miejscowości Werchniokamjanske, zajmował się rolnictwem, sprzedawał mleko, robił sery, przygotowywał kiełbasę i wiele innych rzeczy. Wszystko to sprzedawał w swoich sklepach w rodzinnej wsi i w Bachmucie. W dwóch wywiadach ra-

eprasa.pl a58e5d9815

diowych w październiku 2022 roku opowiedział, jak musiał ratować swój majątek (częściowo się to udało), że wszystko, od targowiska, oddał współmieszkańcom i wyjechał do obwodu żytomierskiego. Według niego wieś została zniszczona w 80 procentach, pozostało około dwudziestu mieszkańców.

Rozmawiałem osobiście z Ołeksandrem. W październiku 2022 roku przeżył pożar w swoim nowym domu, ale nie poddaje się:

– Nie widzę możliwości powrotu do Donbasu przez najbliższe pięć czy nawet dziesięć lat. Miasta są zniszczone, wsie przestały istnieć. Nie wiadomo, kiedy to wszystko zostanie rozminowane. Biją w nas od maja. Gdy po 2014 roku prowadzono rozminowywanie, mniej więcej wyobrażaliśmy sobie, co gdzie jest. Nie teraz. Miałem sześć psów pasterskich. Cztery zostały zabite od razu na podwórku, a dwa spuszczono z łańcucha, psy wypędziły krowy na pastwisko. Zadzwonił do mnie znajomy stamtąd i mówi: szło stado krów, krowa wlazła na nabój minowy, dosłownie ją rozdarło, a psy dostały odłamkami. Oprócz krów miałem osły, które pilnowały stada, prowadziły krowy. Teraz dostałem zdjęcie: osły stoją z boku, a trzydzieści krowich głów leży na pastwisku. Może jakieś polskie miasto chciałoby przejąć patronat nad społecznością z naszej wsi?

Ołeksandr uważa, że skoro jego rodzinne Liskowate znajduje się w Polsce, to znajdą się Polacy, którzy kibicują donieckim Bojkom rozsianym po całej Ukrainie i pomogą im się zjednoczyć.

– W obwodzie żytomierskim jest dużo perspektyw, ale nigdzie nie widziałem wsi takiej jak nasze Werchniokamjanske. Wszyscy w domu mieli wannę, toaletę, wszystkie instalacje. A tutaj we wsi są tylko cztery domy murowane, z których jeden kupiłem. Woda jest głównie w studniach – wzdycha Czapłyk.

Nadija Biłowol też chwali swoją rodzinną wieś – mimo że Werchniokamjanske leży na peryferiach, na pograniczu obwodów donieckiego i ługańskiego (40 kilometrów od Bachmutu i 22 kilometry do Lisiczańska), miało zorganizowane życie kulturalne i kościelne. Wraz z księżmi w szkole odbywały się uroczystości świeckie i religijne, mimo że cerkiew budowali grekokatolicy, a miejscowi prawosławni byli raczej obojętni na religię.

– Dzieci były szczęśliwe, mogąc otrzymać zarówno prezent od Mikołaja, jak i list z podziękowaniami niezależnie od pochodzenia – mówi Nadija.

Ołeksandr Czapłyk nadal porównuje żytomierski region z donieccyzną:

– Wieś jest bardzo stara, młodzi wyjeżdżają, a ci, którzy całe życie żyli „po staremu", nie wiedzą, co i jak zmienić. Nie wiedzą, jak pisać projekty o dofinansowania na rozwój. Proszą, abym ich nie zostawiał. Ludzie są bardzo życzliwi, pomagają. Kiedy dokumenty zostały spalone, biuro paszportowe powiedziało: „Jesteś jakimś nie takim imigrantem". W sklepach udzielane są rabaty. Mamy dziesięcioosobową rodzi-

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum Romana Kabaccija

Bojko Ołeksandr Czapłyk (po prawej) z żoną Natalią z mieszkańcami wsi Werchniokamjanske, powiat bachmucki, obwód doniecki.

nę – troje wnucząt, dwóch zięciów, syn. Jest pomysł, aby odbudować wieś w nowym miejscu z domami modułowymi. Albo dajcie nam miejsce, a my sami zbudujemy wioskę i nazwiemy ją tak, jak się nazywała.

O sytuacji w sąsiedniej Zwaniwce rozmawiałam z Olhą Kancir, która w marcu 2022 roku wyjechała z dziećmi do Galicji (miasto Bolechów, obwód iwanofrankiwski). Jesienią z półtora tysiąca mieszkańców we wsi pozostało osiemdziesiąt, może sto osób. O wyjeździe mówi:

– Mam dwie córeczki, małego syna, więc przede wszystkim musiałam się nimi zająć. W każdą niedzielę było coraz mniej znajomych, koleżanek z dziećmi w kościele, po czterech tygodniach rodzice mojego męża w końcu zapytali: „Na co czekasz?". I to był ostateczny impuls.

Nadija z miejscowości Werchniokamjanske, która obecnie mieszka w mieście Dniepr, mówi, że większość jej kolegów nie zamierzała wyjeżdżać, uważając, że sytuacja z 2014 roku, kiedy wieś przez dwa miesiące znajdowała się pod rządami DRL, powtórzy się:

– Młodzi niech jadą, mówią, ale my zostaniemy. Kiedy zobaczyliśmy taki napływ uchodźców przez naszą wioskę, że drogi nie dało się przejść, zmieniliśmy zdanie.

eprasa.pl a58e5d9815

Z kolei Olha o swoim wyjeździe mówi:

– Ksiądz został we wsi. Najwyraźniej przyszedł jego czas. Poprzedni księża, których znałam, czy to z powodu wieku, czy ducha, nie zostaliby w czasie wojny. Bojownik taki. My z księdzem Markiem udaliśmy się do Awdijiwki, podnosiliśmy ludzi na duchu [w strefie frontowej]. To człowiek godny, który prowadzi swoją kapłańską misję, wzorowe duszpasterstwo. Powiem szczerze, że model monolitu kapłańskiego, jaki mieliśmy na Wschodzie, bardzo tu [w Galicji] traci. Tu jest codziennością. Tam nie ma dziczy, jest święto. Chodzenie do świątyni, spotkania z przyjaciółmi, podobnie myślącymi ludźmi, we wspólnej modlitwie to święto.

Nadija Biłowol przyznaje, że kiedy usłyszała o horrorze w Buczy i Borodziance, zdała sobie sprawę, że może być jeszcze gorzej.

– W 2014 roku przyjechali też do nas, żeby sprawdzić ludzi „od Bandery". Widzisz, tyle lat minęło, a tutaj panuje przekonanie, że „mieszkańcy Czubariwki to banderowcy". – Nadija wyjechała 7 kwietnia 2022 roku z dwiema torbami, laptopem i kotem.

Mimo że przesiedlone wsie w pobliżu Bachmutu są praktycznie zniszczone, większość mieszkańców Zwaniwki i ich krewnych z sąsiednich wiosek jest zdeterminowana, by wrócić i odbudować swoje osady.

W ten sposób Olha Kancir wspomina rok 2014, kiedy Zwaniwka przez kilka miesięcy znajdowała się pod władzą Donieckiej Republiki Ludowej:

– Przykro mi, że w czasie okupacji prowadziłam egzaminy do jedenastej klasy, a moje dzieci nie mogły maszerować w ceremonialnym szeregu do naszego hymnu narodowego i nie było podniesienia flagi narodowej. Nie bałam się, ale nie mogłam wystawić się na niebezpieczeństwo. Trójkolorowi jeździli po wsiach czołgami, strzelali do dojarek, które na farmie doiły stado krów: rozrzucali wiadra, uderzali o ziemię… Nikt nie zginął, ale z jednej strony czułam strach, z drugiej wściekłość, która narastała w środku. Dlatego w tym czasie wyjechały kobiety i dzieci. Starsze pokolenie i mężczyźni zostali. Nad głowami latały samoloty, dzieci bardzo się bały, więc osobiście wyjechaliśmy na trzy tygodnie. Teraz oczywiście wszyscy zdają sobie sprawę, że wojna ma inny charakter, nie chodzi tylko o miejscową bitwę.

Nadija mówi, że podobnie jak większość współmieszkańców wyjazd postrzegała jako tymczasowy:

– Kiedy zamieszkaliśmy w akademiku Akademii Medycznej w Dnieprze, myśleliśmy, że to będzie dwa tygodnie i wrócimy do domu na Wielkanoc lub 9 maja. Ale kiedy w naszej społeczności pojawili się ranni i zabici, zmieniliśmy zdanie o powrocie.

Olga Kancir mieszka w Galicji:

eprasa.pl a58e5d9815

– Mówią mi: „Tu na Zachodzie trzeba się zintegrować". Nigdy nie byłam przeciwko, w głębi duszy też tak czuję – wsiadam do minibusa, słyszę język ukraiński, jestem spokojna. W sklepie słyszę uprzejme słowa, to jest mi bliskie, ale tęsknię za moją ojczyzną. W niej się urodziłam, w tym klimacie, w tej atmosferze. Nasza społeczność jeszcze długo będzie trawić tę wojnę. To, co kiedyś wydawało się ropniami, było subtelnie odczuwalne i nie wszyscy zwracali na to uwagę, teraz będzie otwartą raną. Jest mało prawdopodobne, aby ci, którzy odeszli, tolerowali tych, którzy zostali. A ci, którzy zostali, będą szukać przyczyny konfliktu, pytać, dlaczego wyjechałaś, tutaj wszystko było w porządku, byliśmy ostatnimi Mohikaninami, którzy się bronili.

Mimo że przesiedlone wsie w pobliżu Bachmutu są praktycznie zniszczone, większość mieszkańców Zwaniwki i ich krewnych z sąsiednich wiosek jest zdeterminowana, by wrócić i odbudować swoje osady. Olga Kancir mówi:

– Postawa mieszkańców Zwaniwki, z którymi się komunikuję, z liczną rodziną, sąsiadami, podobnie myślącymi ludźmi jest pozytywna – wszyscy mówią, że wrócą. Trzymała nas ziemia, miłość do tej pracy. Wrócą też mieszkańcy Rozdoliwki. Pępowina jest tam zakopana i tyle. Wrócimy, nawet jeśli nic tam nie zostało.

Chociaż Ołeksandr Czapłyk nie widzi rychłych perspektyw powrotu, mówi, że odwiedzał swoich rodaków w całej Ukrainie, a oni płaczą i chcą wrócić do obwodu donieckiego, by wszystko ożywić:

– Ja też wrócę, tam są groby moich rodziców, tam się urodziłem.

Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Dr Roman Kabaczij jest ukraińskim historykiem i dziennikarzem, pracownikiem naukowym Narodowego Muzeum Historii Ukrainy.

eprasa.pl a58e5d9815

Karuzela wolności

Z prof. Andrzejem Friszke rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: „Solidarność" jest symbolem przemian demokratycznych w Europie Wschodniej. Jej powstanie w sierpniu 1980 roku nie zainspirowało jednak początkowo podobnych ruchów w sąsiednich krajach.

ANDRZEJ FRISZKE: W tamtym czasie było to po prostu niemożliwe. Sytuacja w Polsce za Gierka była nieporównywalna do reszty krajów bloku sowieckiego, jeśli chodzi o represyjność reżimu. Mimo prześladowań opozycja mogła tutaj pozwolić sobie na dużo więcej. Panowała większa śmiałość. Warto jednak zaznaczyć, że powstający w 1976 roku Komitet Obrony Robotników nawiązywał formami działania do ruchu dysydenckiego w Związku Radzieckim, choćby przez wykorzystanie samizdatu czy działanie w „szarej strefie", to znaczy rezygnację z tworzenia podziemnych struktur na rzecz jawnej aktywności, pod nazwiskami i w formie komitetu. To wszystko wymyślili wcześniej rosyjscy dysydenci, a nasza opozycja przedsierpniowa przeniosła na polski grunt i twórczo rozwinęła, idąc znacznie dalej w sensie organizacyjnym i programowym. Główna różnica polegała na tym, że KOR, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski czy Konfederacja Polski Niepodległej były *de facto* opozycją polityczną, podczas gdy w ZSRR dysydenci pozostali na poziomie sprzeciwu moralnego. W Polsce opozycja demokratyczna szybko przeszła od obrony praw robotniczych i osób prześladowanych (jak to czynił KOR po wydarzeniach czerwca 1976 roku w Radomiu i Ursusie) do budowy struktur grup działania, obywatelskich, niezależnych od oficjalnej władzy, publikowania ocen sytuacji politycznej czy programów, proponowania sposobów walki i tworzenia szerszego ruchu. W ten sposób stała się prawdziwym fenomenem w bloku sowieckim. Nigdzie indziej ruch dysydencki nie był też tak szeroki.

Istniały jakieś kontakty między dysydentami w Polsce i Związku Radzieckim?

Jeśli dochodziło do jakichś kontaktów, to z tymi, którzy znaleźli się na Zachodzie, jak Władimir Bukowski czy Natalia Gorbaniewska. Z ludźmi w Związku Radzieckim praktycznie ich nie było, bo po prostu nie dało się tam jeździć. Ruch dysydencki za naszą wschodnią granicą był już wtedy niemal całkowicie zniszczony. Ktokolwiek ośmielał się wystąpić przeciw władzy na Kremlu, ten lądował na wiele lat w łagrze. W 1979 roku udało się dostać do Moskwy Zbigniewowi Romaszewskiemu. Oficjalnie pojechał tam

eprasa.pl a58e5d9815

jako fizyk, spotkał się nawet z Andriejem Sacharowem, rosyjskim fizykiem jądrowym i laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, który otwarcie krytykował system sowiecki i brak poszanowania praw człowieka, ale nie skutkowało to żadną współpracą. Inaczej sytuacja wyglądała na przykład w przypadku Czechosłowacji, dokąd Polacy mogli podróżować bez paszportów i gdzie istniało od 1977 roku stosunkowo rozległe środowisko opozycyjne związane z Kartą 77 i Václavem Havlem, który jednak od 1979 roku siedział w więzieniu.

„Solidarność" w latach osiemdziesiątych nie dążyła do „eksportu" swoich idei do innych krajów bloku wschodniego?

W ZSRR zasadniczą rolę odgrywały elity opozycyjne ukształtowane w latach siedemdziesiątych. One też określały horyzont myślenia o relacjach z sąsiadami. Podstawowym założeniem było jednak samoograniczenie w kwestiach międzynarodowych, zwłaszcza tych, które mogą konfrontować „Solidarność" ze Związkiem Radzieckim. Kreml, oczywiście, i bez tego jej nienawidził, żądając od władz PRL likwidacji „Solidarności", ale kierownictwo ZSRR starało się nie dawać mu do tego dodatkowego pretekstu, zachowując taktyczną ostrożność. W licznych wydawanych wtedy biuletynach czy podczas spotkań gremiów decyzyjnych w zasadzie nie wspominano o poparciu dla opozycji w bloku sowieckim. To był temat tabu, by nie drażnić niedźwiedzia w Moskwie i nie dodawać mu paliwa do ataków.

Jak wiedza o wydarzeniach w Polsce docierała do mieszkańców sąsiednich krajów?

Poza oficjalną propagandą w znikomym wymiarze. Niezależna polska prasa nie miała praktycznie żadnej szansy trafić do naszych sąsiadów. W czasach PRL, a szczególnie za „Solidarności" nie można było tak po prostu podróżować za granicę. Po sierpniu 1980 roku Związek Radziecki i inne państwa bloku wschodniego blokowały ruch z Polski, obawiając się „infekcji" demokratycznej. Osobiście tego nie badałem, ale mogę odwołać się do ustaleń Bogumiły Berdychowskiej, znawczyni stosunków polsko-ukraińskich, która analizowała, co w czasach komunizmu wiedziano na Ukrainie o demokratycznej opozycji w Polsce. Okazało się, że to była wiedza więcej niż skromna. Pochodziła głównie z oficjalnej sowieckiej prasy czy telewizji. Ukraińcy krytycznie nastawieni do komunistycznej dyktatury odczytywali, oczywiście, wszystko na odwrót, na zasadzie – skoro Kreml atakuje z nienawiścią „Solidarność", to znaczy, że to wspaniały ruch, w którym działają fajni ludzie. Berdychowska przytacza między innymi słowa prof. Mirosława Marynowicza ze Lwowa, skazanego na dwadzieścia lat łagru za obronę praw człowieka, który wspominał, że ukraińscy więźniowie ułożyli posłanie do „Solidarności" z pozdrowieniami i wyrazami poparcia. Nie wiadomo jednak, czy dotarło ono wtedy do adresata w Polsce. Trzeba zaznaczyć, że propaganda antysolidarnościowa w pewnej mierze przynosiła skutek.

eprasa.pl a58e5d9815

Aby trafić do ludzi, oparto ją na kilku prostych założeniach: że Polacy to nieroby, którym nie chce się pracować, tylko wiecznie strajkują, oraz że są nieobliczalnymi fantastami gotowymi podpalić swój kraj i świat, by zmienić nienaruszalne zasady ustalone w Jałcie.

Uchwalenie „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej" 8 września 1981 roku na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność" w Gdańsku ułatwiło taką propagandę.

Niewątpliwie. To był absolutnie spontaniczny, oddolny pomysł. Inicjatorem był Henryk Siciński, młody chirurg z Ostrowa Wielkopolskiego, którego pomysł podjął były prokurator Bogusław Śliwa, wiceprzewodniczący kaliskiej „Solidarności". Obaj byli delegatami na zjazd w Gdańsku, kierowali się racjami moralnymi, przekonaniem, że oto sprzeciwiamy się dyktaturze w Polsce i powinniśmy wyrazić też solidarność z innymi narodami, które cierpią to samo. Takie myślenie było szczególnie silne w środowisku KOR, z którym twórcy „Posłania" byli związani. Jak wielu ludzi z tego kręgu czuli głęboką wspólnotę losów ze wszystkimi dysydentami bloku sowieckiego, którzy siedzieli w tym czasie w łagrach i więzieniach. W całej „solidarnościowej" prasie lat 1980–1981 w zasadzie nie było propagandy nacjonalistycznej. Istniała powszechna świadomość, że nie można tak pisać i działać. Głośne obecnie wystąpienia prawicowych superpatriotów nie zatruwały nam wtedy duszy.

Projekt delegacji z kaliskiego okręgu „Solidarności" to był rękopis, który wymagał pracy redakcyjnej. Wziął to na siebie Jan Lityński, który znał dobrze Śliwę jako współpracownika KOR. Był sprawnym redaktorem między innymi podziemnego „Robotnika" i to on nadał ostateczny kształt „Posłaniu". Projekt trafił następnie do komisji wniosków, w której zasiadał Henryk Wujec, a potem pod głosowanie zjazdu. Wielu delegatów szykowało się już do wyjścia na obiad i korzystając z tego, bez zwłoki i dyskusji, został z entuzjazmem przyjęty przez większość sali.

Lech Wałęsa z kierownictwem związku był zaskoczony tą oddolną inicjatywą?

Tak. Wiemy to między innymi ze wspomnień Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego czy Tadeusza Mazowieckiego. Dwaj pierwsi aż za głowy się złapali, kiedy zobaczyli, co przeszło. Przyjęcie „Posłania" uważali za politycznie nieodpowiedzialne. Gdyby to była inicjatywa przygotowywana normalnym trybem, to jestem przekonany, że nie zostałaby dopuszczona pod głosowanie. A tak wszystko stało się dosłownie w ciągu godziny, tuż przed przerwą obiadową.

Z czego wynikały opory związkowych liderów i doradców?

„Solidarność" prowadziła wtedy strategiczną rozgrywkę z partią i pośrednio ze Związkiem Radzieckim. Starała się unikać tego, co mogłoby rozdrażnić komunistów,

eprasa.pl a58e5d9815

i skłonić Kreml do bezpośredniej interwencji. Zarówno Mazowiecki, jak i Kuroń oraz Modzelewski uważali, że „Posłanie" jest głęboko słuszne moralnie, wskazując na solidarność z innymi ruchami demokratycznymi w bloku sowieckim, ale byli zdania, że nie należało go przyjmować w obliczu zagrożenia sowieckim atakiem. Sam Kuroń mówił wiele razy, że jest czas politykowania i czas dawania świadectwa. „Posłanie", jego zdaniem, mieściło się w tej drugiej kategorii. Należy jednak przy tym zaznaczyć, że skoro już stało się faktem, to unikano jego publicznej krytyki. Mazowiecki, wówczas redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność", opublikował całą treść bez żadnych uwag.

Posłanie „Solidarności" faktycznie rozdrażniło moskiewskiego niedźwiedzia.

Oczywiście, Kreml wściekle zaryczał. I to na różnych poziomach. W kontaktach z partią w Polsce, w propagandzie prasowej i na oficjalnie zwoływanych robotniczych masówkach, między innymi w Moskiewskiej Fabryce Samochodów im. Lichaczowa, potępiano „wichrzycieli" z polskiej „Solidarności". Breżniew osobiście rozmawiał ze Stanisławem Kanią, I sekretarzem PZPR, naciskając, aby ten w końcu zrobił porządek w Polsce i zniszczył związek, bo to jest kontrrewolucja i próba podważenia wyniku II wojny światowej. Warto jednak pamiętać, że „Solidarność" od początku była solą w oku rządzących w Moskwie. Gniewne reakcje powodował cały zjazd, nie tylko „Posłanie", ponieważ pokazywał on, że wielomilionowy ruch, niezależny od komunistycznej władzy, staje się trwałą siłą polityczną zmieniającą ustrój w Polsce. A to było nie do przyjęcia dla Sowietów, bo rozsadzało obóz komunistyczny, oparty na kierowniczej roli partii i jej kontroli nad całym życiem społecznym. „Posłania" użyto jedynie jako pretekstu, aby jeszcze raz przypomnieć polskim władzom, że należy rozprawić się z „Solidarnością".

Wolnościowy mesjanizm, którego wyrazem było „Posłanie", miał wielu zwolenników w związku?

Wśród części radykalnych działaczy „Solidarności" istniało przeświadczenie, że sama Polska nie da sobie rady otoczona przez skrajnie represyjne dyktatury. Oczekiwali fali, która – jak kiedyś Wiosna Ludów – ogarnie inne kraje bloku wschodniego. Pojawienie się demokratycznych ruchów za granicą miało nas osłaniać przed sowiecką agresją. Na przeciwnym skrzydle byli tacy realiści jak Jan Olszewski czy Wiesław Chrzanowski, a także w pewnej mierze Tadeusz Mazowiecki, którzy uważali, że dopóki „Solidarność" nie wykracza poza Polskę, jest szansa na specjalny status dla naszego kraju w ramach sowieckiego bloku. Tak, jak udało się to w przypadku zachowania niezależności Kościoła czy indywidualnego rolnictwa. Liczyli, że Kreml zaakceptuje w końcu istnienie związku zawodowego niezależnego od partii, obawiając się wysokich kosztów ewentualnego siłowego zduszenia wielomilionowej organizacji.

eprasa.pl a58e5d9815



Krystyna Sanderson

Po 1986 roku Gorbaczow zaczął zwalniać ludzi z łagrów, a ci włączali się w życie społeczne i polityczne. Wielu nawiązało kontakty z Polakami. W stosunkach z Moskwą polska strona grała na dwa fortepiany. Rząd Mazowieckiego zachowywał powściągliwość w sprawach Europy Wschodniej, koncentrując uwagę na oficjalnych stosunkach z Moskwą i Gorbaczowem.

„Posłanie" nie wywołało licznych reakcji dysydentów w naszej części Europy.

W tamtym czasie było to po prostu niemożliwe. Za jeden z nielicznych, ale dużo późniejszych efektów, można uznać utworzenie Solidarności Polsko-Czechosłowackiej przez działaczy czechosłowackiej Karty 77 i opozycjonistów związanych dawniej z KOR. Niezwykle szlachetną i odważną postawą wykazał się rumuński robotnik Filip Julius, który przesłał list z podziękowaniem i pozdrowieniem dla zjazdu w Gdańsku, za co wkrótce wylądował na kilka lat w więzieniu. Należy zaznaczyć, że twórcy „Posłania" nie oczekiwali od adresatów takiego poświęcenia i heroizmu. Chcieli jedynie wyrazić solidarność z ludźmi, którzy mieli odwagę sprzeciwić się represyjnemu systemowi.

„Solidarność" ze swoim „Posłaniem" pokazała moc na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy rozpadał się blok sowiecki.

eprasa.pl a58e5d9815

Tak. „Posłanie" okazało się wtedy niezwykle cennym dokumentem i jednym z najważniejszych dokonań „Solidarności". Jego wymowa wpisała się idealnie w polską tradycję walki „za naszą i waszą wolność". Na Litwie tworzyło nowy klimat w stosunkach polsko-litewskich, w oderwaniu od XX-wiecznych zaszłości, konfliktów między naszymi narodami. „Posłanie" przyjmowali niezwykle pozytywnie działacze rodzących się ruchów narodowych i demokratycznych w Związku Radzieckim. Było dla nich świadectwem przyjaźni i wezwaniem do solidarności, wtedy szalenie ważnej. Tworzyło kapitał moralny dla odradzającej się wolnej Polski, z którego czerpaliśmy, nawiązując bezpośrednie relacje z powstającymi ruchami demokratycznymi w Europie Wschodniej, takimi jak litewski Sajudis czy ukraiński Ruch.

Kierownictwo „Solidarności", a później rząd Mazowieckiego wyłoniony w wyniku wyborów 4 czerwca 1989 roku, wciąż jednak ostrożnie reagowało na sytuację w innych krajach bloku wschodniego.

Podział na związkowych romantyków i realistów istniał i przekładał się na konkretną politykę. Działacze „Solidarności", którzy zasiedli do Okrągłego Stołu, by w jego następstwie doprowadzić do wyborów 4 czerwca, a potem utworzyli rząd Mazowieckiego, pilnowali, by nie drażnić ZSRR, który także w czasach Gorbaczowa stanowił poważne zagrożenie. Byli mocno powściągliwi w ewentualnym wsparciu dla ruchów wolnościowych w sąsiednich krajach. Chcieli uspokoić Kreml, pokazać, że dążą do ewolucyjnej zmiany systemu, a nie do rozbicia Związku Radzieckiego. Nieoficjalne spotkania z zagranicznymi opozycjonistami jednak miały miejsce. W warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej przyjęto delegację litewskiego Sajudisu, wizytę złożył również Mychajło Horyń, słynny lwowski dysydent, który przybył do Polski po wypuszczeniu z łagru, w którym siedział wiele lat za działalność na rzecz wolnej Ukrainy. Rozmowy, deklaracje solidarności – to wszystko było, ale nikt nie wskazywał, co inni mają robić. Spektakularnym wydarzeniem był zjazd założonego przez ukraińskich dysydentów Ruchu w Kijowie we wrześniu 1989 roku. Jednym z bodźców do jego powstania był polski Okrągły Stół i kolejne przemiany demokratyczne w naszym kraju. Na zjazd założycielski zaproszono wtedy delegację Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, w której znaleźli się między innymi Adam Michnik, Bogdan Borusewicz i Zbigniew Janas. Głównym punktem wizyty stało się przemówienie Michnika, od paru zaledwie miesięcy posła i redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej", który złożył mocną deklarację solidarności z demokratami w Ukrainie. Pamiętajmy, że Związek Radziecki nie zamierzał wówczas jeszcze się rozpadać. Borusewicz opowiadał mi później, jak woził powielacze na Ukrainę, aby mogli tam drukować niezależną prasę. Na poziomie parlamentarnym nie tylko bowiem deklarowano poparcie,

eprasa.pl a58e5d9815

ale konkretnie pomagano ruchom wolnościowym za wschodnią granicą. „Gazeta Wyborcza" na bieżąco relacjonowała wszystko, co tam się działo. Posłowie OKP, w tym Kuroń, Lityński i Janas, udali się między innymi do Wilna na początku 1991 roku, kiedy Armia Radziecka próbowała siłą zdusić świeżo ogłoszoną niepodległość Litwy. Postanowili zostać tam do końca, aby swoją obecnością – parlamentarzystów z innego kraju – powstrzymać ewentualny atak czołgów na litewski parlament. Sytuacja się przeciągała, więc jedni parlamentarzyści wracali do Warszawy, a inni jechali na ich miejsce. Tak rodziła się międzynarodowa solidarność, demonstrowana nie tylko w słowach, ale w działaniu w sytuacji zagrożenia. Polacy pokazywali innym drogę walki bez przemocy, a poprzez nacisk społeczny, tworzenie masowych, oddolnych ruchów, które wymuszają ustępstwa na opresyjnej władzy. Ten wzór rozprzestrzeniał się w sąsiednich krajach w czasie pierestrojki Gorbaczowa. Demokraci tych narodów widzieli, że można iść drogą „Solidarności", że Polska krok po kroku wybija się na niepodległość, że to nie jest tylko beznadziejna, straceńcza walka z systemem, jak się wcześniej wydawało. Ale by to było możliwe, system musiał przestać być tak opresyjny jak do 1986 roku.

W samej Rosji „solidarnościowy" przykład także był zaraźliwy?

Do pewnego stopnia. Po 1986 roku Gorbaczow zaczął zwalniać ludzi z łagrów, a ci włączali się w życie społeczne i polityczne. Wielu nawiązało wtedy kontakty z Polakami, wśród których przodował Adam Michnik. W stosunkach z Moskwą polska strona grała na dwa fortepiany. Rząd Mazowieckiego starał się zachowywać powściągliwość w sprawach Europy Wschodniej, koncentrując uwagę na oficjalnych stosunkach z Moskwą i Gorbaczowem. Głównym celem było bowiem przekonanie rządzących na Kremlu, że nowa demokratyczna Polska jest obliczalna, że nie zmierza do rozbicia Związku Radzieckiego ani bloku wschodniego. Kontynuowano w ten sposób politykę związkowych „realistów", by nie prowokować kontry ze strony Moskwy, której przychylność była wciąż potrzebna w ważnych dla naszego kraju sprawach. Romantycy, których trafniej byłoby nazwać wizjonerami nowej wschodniej Europy, wypełniali lukę przez utrzymywanie kontaktów na poziomie parlamentarnym z działaczami i organizacjami demokratycznymi w krajach bloku wschodniego. Chcieli wspierać narody Związku Radzieckiego nie w przedwojennym duchu prometejskim, czyli by osłabiać Rosję, ale by zbudować ze wszystkimi dobrosąsiedzkie stosunki oparte na demokratycznych zasadach. Uważali, że trzeba wyjść z dawnych urazów, konfliktów, wzajemnego wypominania sobie przeszłości, kto komu ile zabrał ziemi, ilu zabił ludzi, tylko tworzyć wspólną demokratyczną przestrzeń, opartą na przyjaźni i współpracy, a nie rozpamiętywaniu dawnych krzywd. I ta opcja ostatecznie zdomino-

eprasa.pl a58e5d9815

wała oficjalną politykę „solidarnościowego" rządu w Warszawie, kiedy Polska jako pierwsza na świecie uznała niepodległość Ukrainy, ogłoszoną pod koniec 1991 roku. A trzeba pamiętać, że w tamtym czasie nie było to takie oczywiste. Niepodległa Ukraina nawet dla Amerykanów długo pozostawała tematem tabu. W 1989 roku Stany Zjednoczone miały pryncypialnie jedno założenie: nie doprowadzić do anarchii w Europie Wschodniej i upadku Gorbaczowa. Waszyngton obawiał się rozpadu Związku Radzieckiego między innymi z powodu broni atomowej, której wielkie arsenały znajdowały się w sowieckich republikach.

Prof. Andrzej Friszke specjalizuje się w historii najnowszej. Autor wielu książek na temat przemian demokratycznych w Polsce.

Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej, 8 września 1981 roku, Gdańsk

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia. Jako pierwszy, niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą się mogli spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

eprasa.pl a58e5d9815

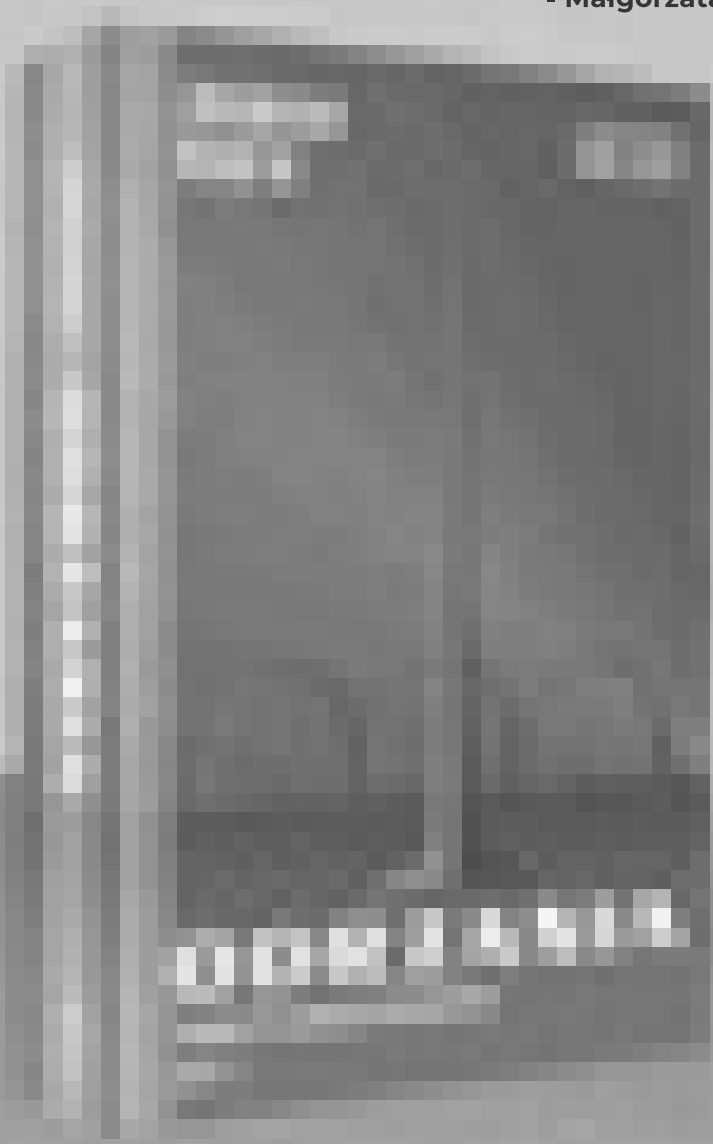
REKLAMA

NOWA KSIĄŻKA LAUREATA LITERACKIEJ NAGRODY „NIKE”

PODRÓŻ PO ZIEMIACH ODZYSKANYCH

„Niby znaliśmy to wszystko z lekcji historii – Ziemie Odzyskane, Uzyskane, Stracone – a jednak Rokita tak opowiada o powojennych losach polskich granic, że mam ochotę wołać: ach, Polska, cóż to za kraj? Kraj, do którego przyzwyczailiśmy się aż za bardzo, dlatego raz na jakiś czas ktoś musi nam go opowiedzieć na nowo. Rokita zadaje pytania, interpretuje i wątpi w taki sposób, że historiozofia staje się thrillerem i kryminałem, dramatem i komedią. Znakomita książka, i zawadiacka, i frasobliwa, i roztropna”.

- Małgorzata Rejmer



znak litera nova

eprasa.pl a58e5d9815

Poetka, obywatelka, emigrantka

Z Hanną Yankutą, białoruską poetką i tłumaczką,
rozmawia Monika Frenkiel

MONIKA FRENKIEL: Zacznijmy od konstytucji. O konstytucji mówią wszyscy, także artyści, w opinii publicznej obecne są dwa nurty – według pierwszego artyści mają się nie zajmować kwestiami politycznymi, drugi zakłada, że jednak artysta jest obywatelem danego kraju i ma prawo zabierać głos. Pani chyba należy do tego drugiego nurtu.

HANNA YANKUTA: Powiedziałabym, że po 2020 roku większość białoruskich artystów czuje się obywatelami. Skala represji w Białorusi jest tak duża, że nie można zostać obojętną czy obojętnym wobec kwestii politycznych. Pisarzy, którzy nie zabierają głosu w kwestiach politycznych, jest niewielu.

Skąd pomysł na tomik wierszy, który zestawia konstytucję z poezją? Na poetyckie odczytanie tego dokumentu?

Wymyśliłam tę książkę w sierpniu 2021 roku w pierwszą rocznicę białoruskich wyborów. Mówiło się wtedy dużo o referendum, które miało odbyć się zimą, czekaliśmy na nie. Nie pierwszy raz rząd funkcjonujący pod butem Łukaszenki zmieniał konstytucję i było dużo publicznych dyskusji na ten temat. Rozmawialiśmy, jak ma wyglądać białoruska ustawa zasadnicza, co zostanie zmienione i co się w niej zmieniło wcześniej. Łukaszenka doprowadził do wielu ważnych zmian w konstytucji, na przykład teraz może być wybrany na urząd więcej niż dwa razy. Twierdził też, że kobiety nie powinny być dopuszczane do rządzenia państwem. W starej konstytucji stało, że Białoruś jest krajem neutralnym – po referendum już takim krajem nie jest, co pozwala wspierać Rosję w wojnie. W rocznicę pacyfikacji powyborczych protestów słuchałam ludzi opowiadających o swoim doświadczeniu. Pomyślałam, że można wziąć prawniczy tekst, napisany strasznym językiem biurokracji, i zobaczyć, co będzie, jeżeli przełożymy go na język artystyczny. Na początku myślałam o prozie, nie o poezji, chciałam po prostu przeciwstawić sposoby mówienia. Później doszłam do wniosku, że dobrym pomysłem będzie przedstawienie w ten sposób konstytucji, bo konstytucja opowiada o najcenniejszych dla nas kwestiach. O sprawiedliwości, winie, prawach człowieka, o naszych obowiązkach.

eprasa.pl a58e5d9815

O wszystkim. To dobry materiał. Fascynowały mnie też wtedy – jak i współcześnie – ornitologia, biologia, geologia, nauki przyrodnicze, kwestie ekologiczne. Zaczęłam w tych dziedzinach szukać kluczy do odczytania konstytucji. Geologia pozwala nam przeczytać krajobraz jak kronikę. Widzimy, co w tym miejscu się kiedyś działo, każda góra, każdy wąwóz jest śladem przeszłości. Podobną kroniką jest konstytucja, choć to raczej kronika katastrof – mieliśmy taki dowcip, niewesoły, że w białoruskiej konstytucji złamano każdy punkt oprócz tego, który mówi, że stolicą Białorusi jest Mińsk. Kiedy czytam konstytucję, widzę historię przestępstw i łamanego prawa.

Czy łatwo było wydać tę książkę w Białorusi?

Kiedy książka powstała, zadałam sobie pytanie, gdzie chcę ją wydać – w Białorusi czy za granicą. Przed podobnym dylematem stoi obecnie każdy białoruski pisarz. W Białorusi prawie wszystkie niezależne wydawnictwa są likwidowane, z kraju wyjeżdża wielu ludzi, w tym pisarzy i czytelników. Ale też nie wszyscy mogą wyjechać, pozostają rzesze więźniów politycznych. Powstaje więc granica między pisarzem a odbiorcą, którą trudno jest przekroczyć ludziom, a także książkom. Już od dawna istniał problem z przewożeniem książek przez granicę. Każda pozycja budziła ciekawość celników. Pytano, co to za wydawnictwo i dlaczego chcesz ją wwieźć do Białorusi? Myślałam o tej granicy i o tym, czy moi czytelnicy są w kraju, czy poza nim, w Unii Europejskiej. Doszłam do wniosku, że książka ukaże się w dwóch wersjach – w Białorusi i w Polsce. Kolejnym problemem do rozwiązania było to, czy publikować same wiersze, czy wiersze razem z artykułami z konstytucji. Książka miała dwie redaktorki i ta, która już od jakiegoś czasu mieszkała w Polsce, powiedziała, że pozycja powinna zostać opublikowana z artykułami, bo przecież są jej częścią. Druga redaktorka, która przyjechała z Białorusi, twierdziła, że nie mogę drukować artykułów z konstytucji, bo są bolesną lekturą dla Białorusinów wciąż mieszkających w kraju. Powstały więc dwie wersje: w Białorusi bez artykułów z konstytucji, w Polsce z artykułami. Oczywiście pojawił się też problem z tytułem. Chciałam, żeby białoruska wersja nazywała się *Konstytucja*. Wymyśliliśmy z wydawcą, że będzie to nie konstytucja jako zapis prawa, ale „konstytucja" ciała człowieka – w języku polskim czasem też używa się tego słowa w tym kontekście. Jednak w ostatniej chwili wydawca uznał, że nawet taka interpretacja tego słowa jest niebezpieczna, więc w ostatniej chwili zmieniliśmy tytuł na *Geologię*. Ostatecznie wersja białoruska wygląda jak podręcznik do geologii, nie ma artykułów konstytucji, tylko wiersze, których tytułami nie są numery artykułów konstytucji, tylko na przykład *Skamieniałość 1*, *Skamieniałość 2*. A w książce opublikowanej w Polsce z jednej strony zamieszczony jest artykuł konstytucji, z drugiej – wiersz z numerem artykułu jako tytułem. Okładka też nawiązuje do

eprasa.pl a58e5d9815



Archiwum prywatne

Na Litwie funkcjonuje określenie „*knygnešiai*". To ludzie, którzy nosili książki od jednej wsi do drugiej, żeby promować kulturę. Wiem, że dużo białoruskich pisarzy czuje się osobami, które noszą książki.

okładki konstytucji, tylko zamiast herbu znajduje się amonit. Książka została wydana w Białymstoku przez Fundację Komunikat.org, która od dawna podejmuje tematy białoruskie i nie tylko dysponuje dużą biblioteką białoruskich książek, ale także je publikuje i wydaje audiobooki.

Ta poszerzona wersja książki trafiła do Białorusinów mieszkających na emigracji?

Trafiła także do tych mieszkających w Białorusi. Niestety bardzo mało jest w naszym kraju możliwości publikowania recenzji – nie ma na to przestrzeni, nie ma czasopism. Doczekałam się więc tylko jednej recenzji opublikowanej na internetowej stronie poetyckiej Taubin-poetry.com. I widzę, że ta wersja, która ukazała się w Białorusi, choć okrojona, jest czytana tak, jak chciałam. Może skojarzenia nie są tak bezpośrednie, nie nawiązują do konkretnych artykułów aktu prawnego, ale tekst odbiera się jako manifest polityczny. W wersji wydanej w Polsce jest łatwiej – wszystko widać gołym okiem. Trudno mi powiedzieć, jak książka jest odbierana, choć spotykam wzmianki o niej na Instagramie czy TikToku i to też jest efekt tego, w jak ciężkiej sytuacji znajduje się białoruska kultura. Po pierwsze, po 2020 roku zlikwidowano bardzo dużo czasopism i wydawnictw. Nie możemy – jak polscy pisarze – liczyć na spo-

eprasa.pl a58e5d9815

tkania autorskie, omówienia książek, wywiady. Natomiast białoruscy emigranci przede wszystkim szukają możliwości utrzymania się i przeżycia, kultura schodzi na dalszy plan.

Jak wygląda życie emigranta? Co jest najtrudniejsze?

Wielu ludzi, którzy otrzymali informację, że mogą po nich przyjść służby specjalne, miało bardzo mało czasu – raptem kilka godzin, żeby spakować najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechać. Ja znalazłam się na uprzywilejowanej pozycji, bo nie uciekałam – otrzymałam stypendium Gaude Polonia w Polsce. Przyjechałam do Polski w końcu marca 2021 roku, myśląc, że po pół roku wrócę. Ale w ciągu tego pół roku bardzo dużo się zmieniło. Aresztowano Sofię Sapiegę i Ramana Pratasiewicza lecących samolotem Ryanair, który wcześniej wylądował przymusowo w Mińsku. Latem 2021 roku zlikwidowano dużo NGO, organizacji ze sfer kultury, ekologii itd. Prawie cały trzeci sektor przestał działać. Z Białorusi wyjechało mnóstwo ludzi, którym groziła bezpieka, więc kiedy zbliżał się koniec mojego stypendium, widziałam, że Białoruś jest już innym krajem. Miałam nadzieję, że jeszcze coś się zmieni, więc kiedy wymyśliłam pomysł z poetyckim odczytaniem konstytucji, zgłosiłam się do konkursu stypendialnego w Instytucie Kultury Miejskiej w Gdańsku, umożliwiono mi jeszcze miesiąc pobytu w Polsce. Potem dostałam propozycję pracy, to było jeszcze przed wojną w Ukrainie. My, emigranci, otrzymywaliśmy wtenczas dużo wsparcia i solidarności, łatwo udało mi się więc dostać pozwolenie na pobyt. Cały czas myślałam, że jestem tu na krótko. Że jeszcze jedno stypendium, że jeszcze trochę popracuję i wyjadę… I wtedy wybuchła wojna. Sytuacja w Białorusi stała się nie do zniesienia. Dlatego nie wiem, kiedy wrócę. Mam plan na następne cztery miesiące. To główny problem życia na emigracji: nie mam możliwości układania planów. Przed wyjazdem zawsze planowałam rzeczy na pięć lat do przodu, chcę napisać taką książkę, taką pracę… Teraz planuję raptem na dwa, trzy miesiące do przodu. Już się do tego przyzwyczaiłam. Podobnie, tylko na kilka miesięcy do przodu, planuje wiele znanych mi osób, które opuściły Białoruś. Nie wiem, czy i gdzie chciałabym zapuścić korzenie.

Emigrant musi zmieścić całe swoje życie w walizce. Co ma Pani zawsze w walizce?

Moja wspaniała biblioteczka została w Mińsku. Reszta moich książek jest rozproszona w różnych krajach, ale już dorobiłam się mniejszej biblioteki. Przechowuje ją u koleżanki w Warszawie, gdzie do tej pory najdłużej mieszkałam. Ale wożę zawsze ze sobą dużo książek, bo spotykam się z Białorusinami w różnych krajach, na przykład w Danii, Szwecji, Berlinie. Staram się cały czas mieć jakieś nowe wydawnictwa, żeby je pokazywać albo sprzedawać na spotkaniach. Co charakterystyczne obecnie dla Białorusinów, to unikamy kupowania nowych

eprasa.pl a58e5d9815

rzeczy, żeby nie zajmowały miejsca w walizkach. Teraz kończy mi się stypendium w Krakowie. Z moim mężem, który jest tłumaczem języka niemieckiego, długo się zastanawialiśmy, gdzie możemy pojechać dalej. Mój mąż nie ma pozwolenia na pracę w Polsce. Na terenie Unii Europejskiej może przebywać tylko przez trzy miesiące w ciągu roku. Częstym problemem na emigracji jest rozdzielenie rodzin. Ktoś mieszka w jednym kraju, ktoś w innym, ludzie mają różne dokumenty. My – jeżeli chcemy być razem – nie możemy zostać na kolejne miesiące w Unii Europejskiej. Musieliśmy wymyślić, gdzie wyjedziemy na trzy miesiące, żeby mój mąż mógł potem ze mną wrócić do Unii Europejskiej. Postanowiliśmy pojechać do Argentyny, bo to nasze stare marzenie, a Białorusini mogą tam przez trzy miesiące przebywać bez wiz. W Ameryce Południowej jest teraz zima, więc prawie wszystkie letnie ubrania odwiozłam do koleżanki do Warszawy. I teraz, kiedy panuje upał, chodzę w dżinsach. Nie mam innych rzeczy. Optymalizacja i zmniejszanie stanu posiadania jest teraz dla mnie ważne.

To, co Pani mówiła o wożeniu nowych książek dla Białorusinów rozproszonych po świecie, przypomina trochę dawnych bardów, niosących kulturę do różnych zakątków.

Na Litwie funkcjonuje określenie *„knygnešiai”*. To ludzie, którzy nosili książki od jednej wsi do drugiej, żeby promować kulturę. Wiem, że dużo białoruskich pisarzy czuje się osobami, które noszą książki. Białorusinów jest za granicą bardzo dużo, z dostępem do książek jeszcze rok temu było ciężko. Teraz jest łatwiej, bo część wydawnictw zamkniętych w Białorusi przeniosło się do innych krajów. W Warszawie znajduje się na przykład Knihauka (https://knihauka.com/), są wydawnictwa w Londynie i Pradze. Nie ma już problemu – przynajmniej w Polsce – żeby kupić jakąś publikację na Allegro. W innych krajach jest trudniej, więc wielu białoruskich pisarzy podróżuje z torbami pełnymi książek. Nie myślałam, że w XXI wieku, dobie internetu, wrócimy do takiej metody, ale kontakt z książkami wciąż jest dla ludzi ważny. Kiedy ktoś z moich przyjaciół jedzie z Białorusi do Polski, prosimy, żeby przywiózł książki. Czasem próbujemy wwozić do Białorusi książki opublikowane w Polsce, choć to bardziej niebezpieczne. Po 2020 roku pojawiło się wiele projektów, dzięki którym książki są dostępne bez względu na granice – powstają na przykład książki w formie audio. Działa aplikacja Knizhny Voz (Кніжны воз, https://knizhnyvoz.com) z audiobookami dla dzieci, nagrywanymi przez grupę aktorów. Ci aktorzy w ramach jednego ze swoich projektów tworzą bezpłatne nagrania, ponieważ dzieci potrzebują dostępu do książek w swoim języku.

To fenomen, jak technologia współpracuje z dawnymi wzorcami...

Tak, ale też czasem, kiedy technologia sobie nie radzi z jakimś problemem, mo-

eprasa.pl a58e5d9815

żemy go rozwiązać dawnymi, wręcz historycznymi metodami. Nie wiem, jak to się dzieje, obserwuję to od jakiegoś czasu i wciąż nie mieści mi się to w głowie.

Sytuacja związana z prawami kobiet – w Polsce i Białorusi – zaczyna być podobna.

Na całym świecie widzimy mocny *backlash* patriarchatu. W Rosji ustanowiono nowe prawa. Uderzają w społeczności LGBT, reglamentują aborcję. Białoruś też dąży do takich zmian. Przed 2020 rokiem, kiedy wydawało się, że wszystko w moim kraju idzie mniej więcej ku lepszej przyszłości, funkcjonowało w Białorusi dużo organizacji pozarządowych zajmujących się problemem przemocy w rodzinie. Już prawie, prawie wydawało się, że uda się przyjąć prawo zapobiegające przemocy w rodzinie, ale w ostatnim momencie rząd powiedział „nie", marnując dziesięć lat wysiłku wielu osób. Niektóre zapisy prawne w Polsce, na przykład dotyczące aborcji, są bardziej archaiczne niż w Białorusi, ale białoruski rząd chce ograniczać prawa reprodukcyjne. Widać, że Białorusinek nic dobrego nie czeka. Wiele jest także więźniarek politycznych, które przebywają w bardzo trudnych warunkach, często bez dostępu do najprostszych środków higienicznych, podpasek czy pryszniców, są pozbawione opieki medycznej (nawet podstawowych leków) i prawnej. W Polsce działa dużo organizacji feministycznych – u nas też takie organizacje istniały przed 2020 rokiem, teraz nie ma żadnej, bo likwiduje się cały trzeci sektor, niezależnie od problematyki, jaką się zajmuje. Z roku na rok coraz trudniej było zorganizować na przykład festiwale lub inne imprezy związane z tematem LGBT lub queer. Od wielu lat u nas nie było LGBT Pride – w Polsce mimo wszystko marsze równości i kobiece protesty się odbywają. Jeśli mówimy o Polsce i Białorusi, to zestawiamy państwo, które działa, i państwo, które nie działa w ogóle. Nie można tego porównywać.

Hanna Yankuta jest białoruską pisarką, tłumaczką z języków polskiego i angielskiego, badaczką literatury białoruskiej i anglojęzycznej, doktorką filologii. Członkini Białoruskiego PEN Clubu. Autorka czterech książek dla dzieci oraz licznych esejów i artykułów o literaturze i feminizmie. Z języka polskiego przetłumaczyła m.in. *Koniec samotności* Janusza Leona Wiśniewskiego (wspólnie z Kaciaryną Macijeuską), *Nadberezyńcy* Floriana Czarnyszewicza (wspólnie z trzema innymi tłumaczkami). Tłumaczy poezję Bolesława Leśmiana, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, Adama Mickiewicza i Jana Czeczota.

eprasa.pl a58e5d9815

Kraj młodych wdów

Andrij Lubka

Wojna przenika wszystko, wdziera się w najtrwalsze połączenia i niszczy je od środka. Zabija rodziny, losy, życia, nawet jeśli nie bombarduje ich rakietami. Wojna to wirus, na który nie ma szczepionki, i nie można się od niej odizolować.

Trzydziestoczteroletni Ołeksandr przez prawie czternaście miesięcy nie wychodził z domu. Razem z żoną Sołomiją opuścili Kijów 28 lutego 2022 roku. Spotkałem się z nimi w Użhorodzie 10 marca. Po drodze zatrzymali się na kilka dni u znajomych, a później bezskutecznie próbowali wynająć mieszkanie – wszystko było już przepełnione, wynajęte lub zamknięte.

Małżonkowie starali się znaleźć nocleg bliżej zachodniej granicy „na wszelki wypadek", jeśli trzeba byłoby uciec dalej. Nie można było natychmiast opuścić kraju – państwo zabraniało wyjazdu mężczyznom w wieku poborowym, a Ołeksandr nie miał żadnych podstaw, by uniknąć mobilizacji.

Znajomi znajomych poprosili mnie o pomoc Ołeksandrowi i Sołomiji w poszukiwaniu mieszkania. I wtedy zupełnym przypadkiem usłyszałam, że mój przyjaciel z Użhorodu postanowił wynająć imigrantom swoje maleńkie mieszkanko, tak zwaną chruszczowkę. Mieszkała tam jego matka, jednak po jej śmierci nie udało mu się go wyremontować ani sprzedać. Na początku wojny taka nieruchomość w Użhorodzie, położonym na granicy z Unią Europejską, nagle stała się luksusem – wolne miejsca pozostały tylko na piętrach gmachów szkolnych, a tutaj nagle osobne mieszkanie, przyzwoity właściciel, cena najmu jak przed wojną. Luksus!

Ołeksandr to odnoszący sukcesy przedstawiciel kijowskiej klasy średniej – dobre zarobki, dwupoziomowe mieszkanie z kredytem hipotecznym, samochód elektryczny, kilkadziesiąt odwiedzonych krajów, ubezpieczenie na wszystkie wydatki, konto w prywatnym funduszu emerytalnym. Pracownik IT, szef działu w jednej z państwowych korporacji – takich ludzi można pokazywać w reklamach opowiadających o sukcesach.

Wojna coś w nim zmieniła. Zwierzęcy strach wypędził jego rodzinę z Kijowa, ale nie zniknął w Użhorodzie, na który nie spadały rakiety. Strach zwinął się w środku i początkowo objawił się jako długo leczone zapalenie żołądka – gryzł, palił i nadżerał. Później przerzucił się na duszę i całkowicie zawładnął mężczyzną, wywołu-

eprasa.pl a58e5d9815

jąc paraliż. Ołeksandr przestał wychodzić z domu, ale nie bał się już rakiet, tylko patrolu wojskowego, który rozdawał wezwania mobilizacyjne.

Tak czy siak, był to strach przed śmiercią – najpierw przed bombami wroga, a teraz przed śmiercią na froncie. Strach jest całkowicie naturalny, niechęć do śmierci jest całkowicie normalna, ale strach Ołeksandra przekroczył granice naturalności i normalności, zamienił się w paranoję, rodzaj manii prześladowczej.

Podczas krótkich wieczornych wypraw do supermarketu Ołeksandr czuł, że ktoś zaraz go poklepie od tyłu po ramieniu. Potem – wezwanie, zaciągnięcie siłą do dowódcy wojskowego, wygnanie na linię frontu i nieubłagana śmierć. Wyobraźnię pobudziły straszne historie czytane na portalach społecznościowych o tym, jak wojsko blokowało wyjścia z centrum handlowego i rozdawało wezwania mobilizacyjne wszystkim znajdującym się w nim mężczyznom, jak patrole przybywały na stadiony i plaże. W pewnym momencie mężczyzna zdecydował, że bezpieczniej będzie w ogóle nigdzie nie wychodzić, tylko zostać w domu. Na szczęście pracy miał wystarczająco dużo.

Kobiety, które jeszcze przed wojną zajmowały się własną pracą, gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci, obecnie zmuszone są przejąć część obowiązków, które dawniej wykonywali mężczyźni.

Pod koniec maja 2022 roku po odbiciu obwodu kijowskiego i feralnym 9 maja, który tak wszystkich przestraszył, ludzie zaczęli masowo wracać do swoich domów w stolicy. Korporacja, w której pracował Ołeksandr, podjęła decyzję o wznowieniu pracy w pełnym wymiarze godzin i wezwała wszystkich, a zwłaszcza najwyższą kadrę kierowniczą, do powrotu do biura. Po rozważeniu wszystkich za i przeciw mężczyzna napisał wniosek o zwolnienie – wszędzie mógł znaleźć pracę w IT jako freelancer, a na Kijów jednak regularnie spadały rakiety, dodatkowo na stołecznych ulicach czyhały patrole z wezwaniami. Użhorod wydawał się bezpieczniejszy – tak przecież było.

Sołomija, żona Ołeksandra, wspierała decyzję męża na wszelkie możliwe sposoby. Do tego stopnia, że znajomi uwierzyli, że to właściwie ona ją podjęła. Tak czy siak, martwiła się o męża i nie chciała, żeby trafił na front. Nie dlatego, że był niesprawny, wręcz przeciwnie – Ołeksandr był zdrowym mężczyzną, ale zdaniem kobiety tu, w domu, mógł zdziałać znacznie więcej. Zarabiaj pieniądze za granicą, ale płać podatki w Ukrainie, utrzymuj, że tak powiem, front gospodarczy. I gdzie miałby walczyć – delikatny, nerd, właściwie pacyfista, nawet Sołomija miała większego ducha walki.

Dowiedziałem się o tym wszystkim po fakcie, bo po naszym pierwszym spotkaniu w marcu nie mieliśmy okazji się zobaczyć. Po raz pierwszy o fobii Ołeksandra

eprasa.pl a58e5d9815

usłyszałem w okolicach Nowego Roku, kiedy znajomi powiedzieli, że chcą mu zrobić żart: przyjść i zapukać do drzwi, żądając otwarcia ich przed przedstawicielami dowództwa wojskowego. Ten dowcip w ogóle nie wydał mi się śmieszny, a zimą 2022 roku znałem już nawet wielu mężczyzn, którzy miesiącami nie wyściubiali nosa z domu. Strach przed mobilizacją przybrał na sile, codzienne nekrologi z Bachmutu tworzyły opresyjną atmosferę, a przed dowódcami wojskowymi nie stała kolejka ochotników. Taka jest smutna i naga prawda.

W maju 2023 roku Sołomija złożyła pozew o rozwód, para zdecydowała się na separację. To był moment, kiedy całą historię usłyszałem od znajomego, który wynajmował im mieszkanie. W skrócie: małżeństwo nie mogło dłużej wytrzymać w zamkniętej, niewygodnej przestrzeni. Jakoś przetrwali covidową izolację, ale wojna ostatecznie zniszczyła łączącą ich więź.

Kobieta, która początkowo kategorycznie zabraniała mężowi wychodzić z domu, w końcu zaczęła go poniżać i wywierać presję, oskarżać go o tchórzostwo. Podczas kłótni pozwalała sobie na techniki manipulacji, rzucała inwektywami, że to nie mężczyzna, a szmata. Porównywała go z innymi, po czym wychodziła z domu i znikała na cały dzień bez wyjaśnień, wiedząc, że Ołeksandr nie wyjdzie za nią na zewnątrz. Przemoc psychiczna jako codzienna domowa rozrywka w nudnym prowincjonalnym życiu.

Zachowałem się nie do końca profesjonalnie, prosząc o kolejne szczegóły i przypadkowe plotki na temat Ołeksandra i Sołomiji, bo ta pozornie banalna historia wydawała mi się tematem na powieść. Powieść o wojnie, która przenika wszędzie, wnika w najtrwalsze połączenia i niszczy je od środka. Niszczy rodziny, losy, życia, nawet jeśli nie bombarduje ich rakietami. Wojna to wirus, na który nie ma szczepionki, i nie można się od niej odizolować.

Paradoks polega na tym, że wojna stała się triumfem męskości i jednocześnie jej największym kryzysem, potwierdzeniem zasad patriarchalnych i faktycznym wprowadzeniem matriarchatu w milionach ukraińskich rodzin.

W powieści, którą już zacząłem sobie wyobrażać i układać w głowie, Ołeksandr miał odrodzić się z popiołów po rozwodzie. Zmiażdżony jak zgniłe jabłko na drodze, musiał sięgnąć emocjonalnego dna i znaleźć siłę, by się podnieść. Bohater tej powieści sam pójdzie do komisariatu wojskowego i przejdzie piekło frontu. Trzykrotnie ranny i kontuzjowany, odznaczony jednym z najwyższych odznaczeń, po zwycięstwie miał wrócić do Kijowa.

Chciałby jeszcze raz spróbować stworzyć rodzinę z Sołomiją, ale nigdy się to im nie uda. Udowodniwszy jej, że jednak nie jest szmatą, odzyskawszy ją i jej szacunek,

eprasa.pl a58e5d9815

mężczyzna nagle poczułby, że się wypalił. Uciekinier nadal żył w izolacji, w samotności, powracając nocami do strasznych snów, w których wyciągał ciała swoich poległych towarzyszy z pierwszej linii frontu.

Mogłaby to być ciekawa i realistyczna powieść, która odniosłaby sukces w Ukrainie i byłaby popularna za granicą, na jej podstawie mógłby zostać nakręcony film, zmieniając nieco zakończenie na pozytywne o szczęśliwym małżeństwie z dwójką dzieci. Zrezygnowałam jednak z pomysłu powieści z takim zakończeniem, bo to wpisywałoby się w maczystowski paradygmat, tak naprawdę stałoby się bardzo przewidywalne i nieciekawe.

Wojna stała się prawdziwym sprawdzianem dla patriarchatu jako takiego, zamieniając się w największy kryzys i jednocześnie triumf męskości. W końcu niezależnie od tego, co ktoś powie, na froncie walczą głównie mężczyźni. Oczywiście w szeregach Sił Zbrojnych Ukrainy i innych jednostek Sił Obrony są też kobiety, wiele z nich walczy w najbardziej piekielnych rejonach frontu, choć mężczyzn jest tam dziesięć razy więcej.

W znakomitej większości Ukrainę ratują nie Bruce Willis z napompowanym bicepsem i uśmiechem z reklamy, ale prości faceci o spracowanych dłoniach i siwowłosi wujkowie z piwnymi brzuchami.

W tym sensie wojna stała się głębokim testem warunków dla układu płci w społeczeństwie. Po raz kolejny odkryła znaną od dawna, choć w ostatnich dziesięcioleciach często wyśmiewaną tezę, że różne płcie są równe, ale nie identyczne. W postindustrialnym społeczeństwie ukraińskim lat dwutysięcznych wydawało się, że role kobiet i mężczyzn są takie same, możliwości zawodowe jednakowe, a jedyne, co nam pozostało, to osiągnięcie równości wynagrodzeń, reprezentacji we władzy, szans dla samorealizacji.

Wielka wojna zepchnęła nas daleko w, że tak powiem, podstawowy (naturalny) model. Przecież to naturalne, że mężczyźni są fizycznie odporniejsi i silniejsi, dlatego przymusowa mobilizacja w czasie stanu wojennego dotyka mężczyzn, podczas gdy kobietom przypisuje się rolę chronienia dzieci, opiekowania się rodziną i gospodarstwem domowym.

Rozumiem, że niezrozumienie ostatniego zdania sprawiło, że wielu osobom jeżyły się włosy, ale fakt pozostaje faktem – wojna spycha nas w tył, to regres i degradacja we wszystkich sferach życia, powrót do czasów bez poczucia bezpieczeństwa.

Z tego punktu widzenia wojna w Ukrainie jest żywym przykładem, swoistym showroomem dla Zachodu – co może się stać z ich społeczeństwami, jeśli nagle rozpocznie się wielka wojna, wykraczająca poza użycie jedynie armii kontraktowej. Kiedy ludzie, którzy nigdy nie mieli żadnego doświadczenia w sferze militarnej, za-

eprasa.pl a58e5d9815

deklarowani pacyfiści i przedstawiciele środowisk twórczych, zmuszeni są nagle zapomnieć o swoim przeszłym życiu, sięgnąć po broń i przyzwyczaić się do brudnych od kopania rowów paznokci.

Organizacje feministyczne nie protestowały przeciwko przymusowej mobilizacji i zakazowi wyjazdów mężczyzn za granicę – być może taka dyskryminacja wydawała im się w krytycznym momencie akceptowalna. Nadzwyczajne okoliczności i śmiertelne niebezpieczeństwo zmusiły współczesne społeczeństwo do powrotu do (archaicznej) logiki, w której głównym obrońcą jest mężczyzna.

Jednak wizerunek tego obrońcy, pielęgnowany przez kulturę masową i kino hollywoodzkie, okazał się w rzeczywistości zupełnie inny. W znakomitej większości Ukrainę ratują nie Bruce Willis z napompowanym bicepsem i uśmiechem z reklamy, ale prości faceci o spracowanych dłoniach i siwowłosi wujkowie z piwnymi brzuchami.

Paradoks polega na tym, że wojna stała się triumfem męskości i jednocześnie jej największym kryzysem, potwierdzeniem zasad patriarchalnych i faktycznym wprowadzeniem matriarchatu w milionach ukraińskich rodzin.

Bohaterem został mężczyzna, który jako ochotnik wstąpił do wojska i przez półtora roku bez urlopu był na froncie. Ołeksandr, który przez półtora roku ukrywał się i nie wychodził z domu, stał się ofiarą wojny, obiektem społecznego ostracyzmu. Tak, mówimy tu nie tylko o płci, ale przede wszystkim o przyzwoitości, świadomości obywatelskiej i poczuciu obowiązku, o pewnych cechach charakteru, w końcu o odwadze – jasne, wśród kobiet na pewno znalazłoby się niewiele bohaterek, które pojechały na front bez wahania, i równie wiele tchórzliwych, szukających okazji, by uniknąć poboru. Różnica jest jednak faktyczna, bo państwo postawiło ten test w formie obowiązkowej mobilizacji dla mężczyzn, ale nie dla kobiet.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że kobietom w czasie wojny jest łatwiej. Ogromny ciężar wojny spadł także na nie, chociaż nie przybrała formy obowiązkowych mundurów kamuflażowych i broni w rękach. Zdrowa, świadoma, aktywna część mężczyzn poszła na przód, natomiast tyły pozostały głównie na barkach kobiet. To wszystko oczywiście uogólnienia z odcieniami, niuansami i licznymi wyjątkami, ale ogólnie sytuacja tak wygląda.

Kobiety, które jeszcze przed wojną zajmowały się własną pracą, gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci, obecnie zmuszone są przejąć część obowiązków, które dawniej wykonywali mężczyźni. Od banalnej naprawy kranu i koszenia trawy po zarabianie większej ilości pieniędzy i jednocześnie spędzenia większej ilości czasu z dzieckiem pozbawionym komunikacji z ojcem.

Bardzo często kobiety – żony, matki, córki, siostry – przyjmują jakąś funkcję w personelu wojskowym. Zostają wolontariuszkami, zbierają pieniądze i kupują potrzebne rzeczy dla jednostek, w których służą ich mężowie. Stają się agentami

eprasa.pl a58e5d9815

zmian społecznych, domagają się skutecznego wsparcia armii ze strony samorządów lokalnych w swoich gminach, organizują tołoki i pikiety, wyprzedaże charytatywne, pełnią dyżury w szpitalach.

Niestety zostają młodymi wdowami – kobiety w sile wieku, z małymi dziećmi na rękach i odpowiedzialne za przyszłość rodziny, za kontynuację dobrych uczynków poległych mężczyzn, za utrwalenie ich pamięci.

Historia Ołeny Żuk, wdowy po młodszym sierżancie 128. Brygady Szturmowej Romanie Żuku, jest symboliczna. Jej mąż był fotografem, kamerzystą, przedstawicielem kreatywnej klasy średniej. Razem z żoną byli agentami zmian w prowincjonalnym Mukaczewie, ekoaktywistami, którzy swoim przykładem zainspirowali setki ludzi.

Małżeństwo stworzyło własną markę rzemieślniczą – znak towarowy „Powna Bańka", pod którym sprzedawało konfitury z jagód karpackich. Ołena i Roman zostali założycielami projektu Chysto.De, w szczególności zajęli się oczyszczaniem karpackich rzek i zbiorników wodnych z odpadów bytowych, organizowali w górach pikniki ekoartystyczne dla uczestników z całego kraju. To była udana, kreatywna i bystra rodzina.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że kobietom w czasie wojny jest łatwiej. Ogromny ciężar wojny spadł także na nie, chociaż nie przybrała formy obowiązkowych mundurów kamuflażowych i broni w rękach. Zdrowa, świadoma, aktywna część mężczyzn poszła na przód, natomiast tyły pozostały głównie na barkach kobiet.

W marcu 2022 roku Roman jako ochotnik wyjechał na front. 26 maja tego samego roku zginął w walkach na kierunku południowym (obwód zaporoski). Ołena pozostała wdową wychowującą dwójkę dzieci.

Po śmierci męża Ołena przejęła całą pracę związaną z opieką nad dziećmi, prowadzeniem domu i utrzymaniem rodziny, kontynuuje kierowanie rodzinnym biznesem i aktywnie rozwija inicjatywy publiczne, które rozpoczęła wspólnie z mężem – obecnie w jego pamięci. Ponadto zorganizowała akcję i posadziła 13 tysięcy cebul tulipanów przed budynkiem Uniwersytetu Mukaczowskiego – miejsca, w którym wraz z mężem studiowała i gdzie się poznali. Aleja ta nosi imię Romana Żuka i co roku będzie rozkwitać ku uciesze wszystkich mieszkańców.

Całkiem możliwe, że za dwadzieścia lat w szkolnym podręczniku historii Ukrainy wojna będzie ilustrowana wizerunkiem człowieka strzelającego z samobieżnej instalacji artyleryjskiej. I to będzie duże uproszczenie, bo granice, skorupę państwa utrzymują mężczyźni, ale to, co jest w środku – jego istota, codzienność, czym jest Ukraina – spoczywa na barkach kobiet.

eprasa.pl a58e5d9815

Rola kobiet w życiu codziennym nie tylko rodzin, ale także społeczności i państwa w ogóle wzrosła niewiarygodnie już dziś, w czasie wojny i po zwycięstwie przybierze – także ze względów demograficznych po stratach frontowych – charakter formacyjny.

Po zakończeniu wojny kompleksowa odbudowa kraju będzie zależeć od tak świadomych i aktywnych kobiet jak Ołena Żuk. W tym ukraińskich wdów, które odbudują kraj w świetle pamięci swoich mężów.

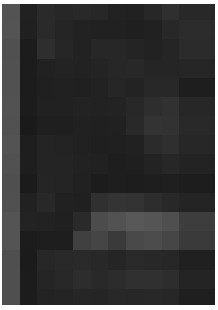
Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Andrij Lubka jest poetą, pisarzem, eseistą, tłumaczem i felietonistą, jednym z najciekawszych ukraińskich literatów młodego pokolenia. Zdobywca licznych nagród literackich, takich jak Debiut (2007) oraz Kijowskie Laury (2011). Dwukrotny stypendysta programu Gaude Polonia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tłumaczony na polski, niemiecki, angielski, portugalski, rosyjski, chiński, czeski, serbski, macedoński, litewski, słowacki i turecki. W 2017 roku nominowany do Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus" za powieść *Karbid*.

eprasa.pl a58e5d9815

Recenzje

344, 45, 20



Mikołaj Grynberg, *Jezus umarł w Polsce*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2023

Na książkę Mikołaja Grynberga *Jezus umarł w Polsce* składa się dwadzieścia wywiadów z osobami, które były (i są) zaangażowane w pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej od czasu zaostrzenia się kryzysu latem 2021 roku. Książka rozpoczyna się od wyjaśnienia intencji reportera, który wyznaje: „W połowie grudnia 2021 roku dostałem wiadomość od nieznanej mi osoby. »Mieszkam na Podlasiu. Przyjechałby Pan do nas?« Odpisałem, że chętnie dowiedziałbym się czegoś więcej na temat celu tego spotkania. »Dobrze byłoby, żeby ktoś nas posłuchał«". Wracając z Podlasia, wiedział, że ta książka musi powstać, by głos pomagających został wysłuchany.

Rafał Zawisza na łamach miesięcznika „Znak" pisał o migrantach: „Migranci bezwiednie przyczyniają się do odsłonięcia najdotkliwszych niesprawiedliwości świata, w którym żyjemy. Jako że zaczynamy je dostrzegać wraz z ich przybyciem, pojawia się diabelska pokusa, aby to właśnie migrantów uznać za powód naszych problemów. Ale to nie myślenie – to odruch". Jak radzić sobie z sytuacją zetknięcia z obcymi? Czy jesteśmy wobec nich gościnni? A gdzie granice naszej gościnności się kończą? Wreszcie – co te „najdotkliwsze niesprawiedliwości" mówią o nas samych? Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej pokazuje nie tylko cierpienie osób, które ze swoich domów musiały uciekać, ale także ciężar przywileju życia w państwie europejskim, które nie ma sprawnej i dobrze działającej polityki migracyjnej. Dlatego książka *Jezus umarł w Polsce* Mikołaja Grynberga nie tyle opowiada o zetknięciu się z obcym, ile o niemożliwości czy fantomowości tego spotkania. Z jednej strony osoby zaangażowane w tę pomoc jej udzielają, z drugiej – muszą robić wszystko, by została ona przez oficjalny system niezauważona. Dlatego najnowszy zbiór autora *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne* nie jest tylko historią osób, które pomocy udzielają, ale też rozprawą o systemowej niesprawiedliwości i polskim rasizmie. Pomoc na granicy polsko-białoruskiej przypomina bowiem partyzantkę, to wielogodzinne wędrówki po lesie, noszenie prowiantu, opatrywanie ran, sprzątanie obozowisk, otwarcie drzwi do własnego domu. Osoby zaanga-

eprasa.pl a58e5d9815

żowane w pomoc z kolei są narażane na ostracyzm, wykluczenie ze społeczności, ale przede wszystkim na spotkanie z czyhającymi służbami, które potrafią grozić, aresztować czy używać przemocy. Przemocy, która jest domeną polskich służb, a nie osób poszukujących schronienia.

Część bohaterów i bohaterek książki Grynberga to postaci, których zaangażowanie w pomoc było wielokrotnie przez media opisywane, ale także takich, które o swojej historii postanowiły opowiedzieć po raz pierwszy. Paulina Bownik, lekarka Grupy Granica, laureatka Nagrody im. Marka Edelmana wylicza przypadki, do jakich była wzywana, by w lesie udzielać pomocy w partyzanckich warunkach: „Hipotermia, odwodnienia, nieżyty żołądkowo-jelitowe, złamania, pobicia, zwichnięcia, skręcenia, ciąże, poronienia, krwotoki, krwawienia, krwiste biegunki, krwiste wymioty, wyczerpane dzieci, odwodnione, niedożywione, niedożywienie ostre, nakładające się na to przewlekłe. Osoby, którym nie dało się wytłumaczyć, żeby jadły powoli, rzucają się na jedzenie, a potem są w złym stanie. Rany od drutu kolczastego. O, tak tu z grubsza mamy". Wszystkich bohaterów i bohaterki (a może należałoby pisać w z wielkiej litery?) łączy jedno prócz niesienia pomocy. Są to osoby, które odczuły niesłychany ciężar z udzielania wsparcia, są to osoby już psychicznie wyczerpane, które jej samej potrzebują.

Reporterowi udało się dotrzeć także do dwóch strażników granicznych opowiadających tę historię z punktu widzenia służb. I te dwie opowieści są najbardziej wstrząsające – pokazują bowiem olbrzymie rozdarcie mundurowych wykonujących swoje obowiązki, do których należy „ochrona granic Rzeczpospolitej", co na Podlasiu oznacza pushbacki i wypędzanie ludzi, którzy ryzykują życie, by dostać się do bezpiecznego kraju.

Czytałam książkę Mikołaja Grynberga, na końcu której znajduje się spis czterdziestu pięciu osób, które zmarły w lesie, i trzystu czterdziestu czterech zaginionych w chwili największej politycznej nagonki na Agnieszkę Holland za *Zieloną granicę*. Osoby, które nagłaśniają niewidzialną pomoc na granicy polsko-białoruskiej, są najlepszymi sojusznikami sprawy, dzięki nim świat ma szansę poznać prawdę o tym, że żaden mur czy płot dziś nie zadziałają. Wszak należy sobie wziąć do serca to, o czym pisał Zygmunt Bauman: „Człowiek to istota nomadyczna, wędrująca. Migracje to normalna część ludzkiego doświadczenia, podobnie jak wynikające z nich spotkania z Obcym. Tak było zawsze, tak będzie w XXI wieku i nie powstrzymają tego żadne mury. Czas przyjąć to do wiadomości". Czas wreszcie stworzyć bezpieczną politykę migracyjną.

Urszula Pieczek

eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA

ODWAŻNY REPORTAŻ MARCINA KĄCKIEGO O ŚRODOWISKU KORWINA-MIKKEGO I KONFEDERACJI

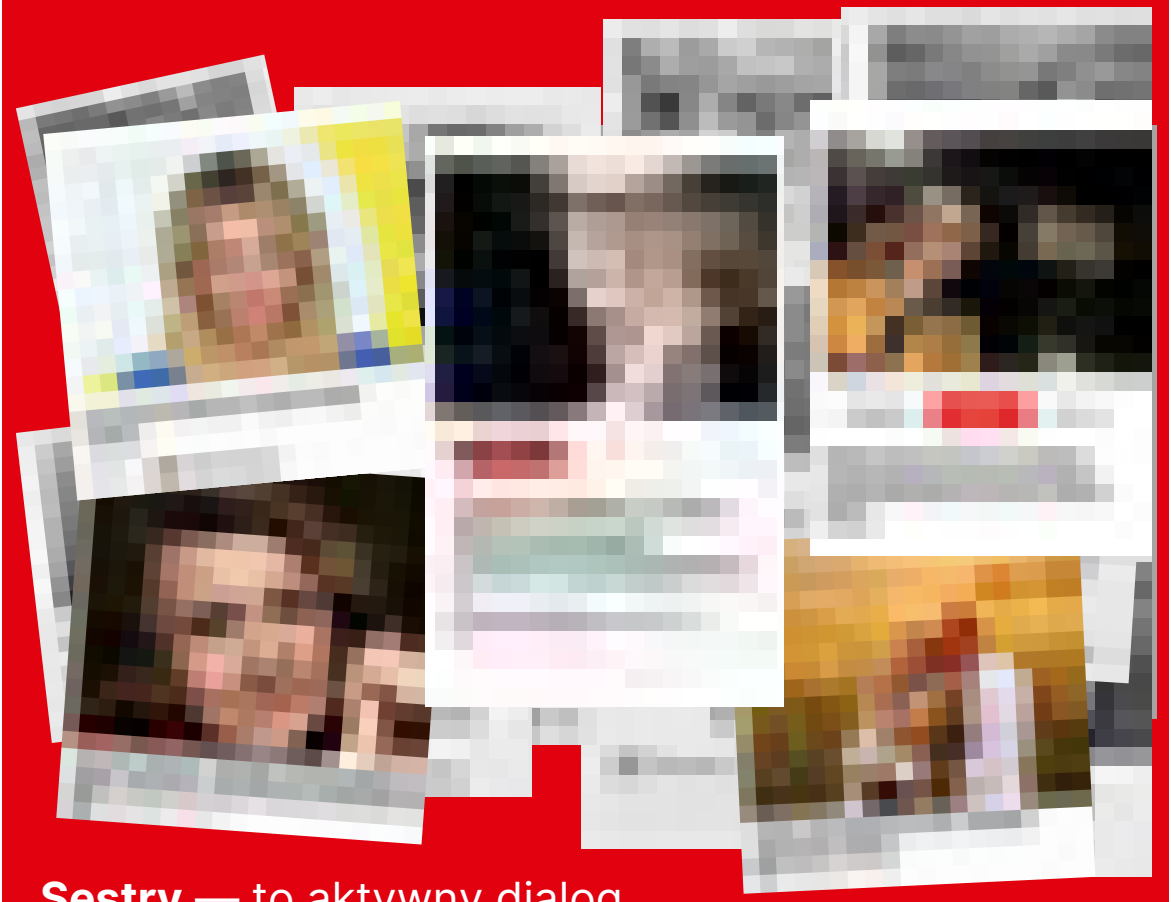


eprasa.pl a58e5d9815

REKLAMA

sestry.eu

Online magazyn, który łączy narody!



Sestry — to aktywny dialog o demokracji i tyranii, o wojnie w Ukrainie i o przyszłości świata. Rozmawiamy z wybitnymi współczesnymi postaciami świata, aby zmieniać świat na lepsze.

CZYTAJ NAS!

eprasa.pl a58e5d9815

W numerze między innymi:

W armii rosyjskiej pokutuje strach przed odpowiedzialnością. Pośredni dowódca boi się reagować na zmienną sytuację na polu walki, wie, że może ponieść bolesne konsekwencje działania. Czeka, co mu powie dowódca wyższego szczebla. To skutkuje wielkimi stratami – o wojnie w Ukrainie i rosyjskiej armii opowiada pułkownik rezerwy **Maciej Matysiak**.

Mołdawia była na celowniku Moskwy przed Ukrainą. Podsycanie separatyzmu, strachu i wreszcie zbrojne ustanawianie bytów parapaństwowych nie zaczęło się w Doniecku w 2014 roku, tylko w Tyraspolu w ostatnich miesiącach Związku Radzieckiego – o Mołdawii opowiada **Miłosz Szymański**.

„Zamówiłem przez internet kobyz. Kiedy przyszedł, okazało się, że nie można na nim zagrać, jest dekoracyjny. Pomyślałem, że ja też jestem tylko dekoracyjnym Kazachem. Tak jak ten instrument nie mógł dać dźwięku, tak i ja nie mogę go dać" – w jakim języku mówi step, czyli o problemie językowym w Kazachstanie pisze **Joanna Bagadzińska**.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl a58e5d9815